

## ROZDZIAŁ 1

Już po raz dwudziesty pożegnałam się z Pendle'em i weszłam do mieszkania. Big Ben wybijał jedenastą. Jane, koleżanka, z którą dzieliłam mieszkanie, leżąc wyciągnięta przed kominkiem, uniosła zaczerwienioną twarz otoczoną masą schnących blond włosów.

- Coś drgnęło? - zapytała z nadzieją, po czym sama sobie odpowiedziała: - Nic, rzecz jasna, nic. Ciągle jeszcze nie rzucił się na ciebie.

Podeszłam do lustra - fryzura nieskazitelna, szminka nie rozmazana. Bez fałszywej skromności mogłam powiedzieć, że świetnie wyglądałam. Dlaczego więc, choć była to już dwudziesta randka, Pendle nawet nie próbował mnie pocałować?

Spotkaliśmy się parę miesięcy temu na imprezie z gatunku tych, na których jeden drugiego pyta o pracę, palą się wszystkie światła, a sałatkę owocową serwuje się w dużej salaterce. Pendle i ja byliśmy jedynymi różami w tym bukietcie rumianków, a wiadomo przecież, że najpiękniejsze kwiaty wyrastają na największej kupie gnoju.

Pendle nie należał do mężczyzn natychmiast rzucających się w oczy - jasnobrązowe włosy, szczupła, pozbawiona wyrazu twarz, jasnoszare oczy - ale jego dystans i przesadny chłód stanowiły wyzwanie. Miał na sobie grafitowo szary garnitur o nieskazitelnym kroju, szarą koszulę i jasny krawat. Był wysoki i ubranie leżało świetnie na jego bardzo szczupłej figurze.

Ubrałam się tego wieczoru w swój wesolutki zestaw. Ciuchy wywierają na mnie bardzo silny wpływ. Gdy zakładam falbanki, robię się cicha, w skórze nabijanej ćwiekami jestem wyzywająca, a gdy wbiję się w wesolutki zestaw - pomarańczowe bermudy na szelkach i bluzka z gniecionej bawełny - staję się złośliwa i sypię dowcipami jak z rękawa. Gdy Pendle podszedł do naszej grupy, opowiedziałam trzy dowcipy, jeden za drugim, z których wszyscy z wyjątkiem Pendle'a zarykiwali się do łez, po czym odeszłam, by pogadać z kimś innym.

Przyjęcie odbywało się w jednym z tych długich, wysokich pseudonihilistycznych pokojów w okolicy Sloane Square, gdzie się ma złudne wrażenie, że coś naprawdę ciekawego dzieje się dokładnie w drugim końcu pomieszczenia. Marcia, jedna z organizatorek imprezy, zaprosiła nawet swoją matkę. Rzecz jasna, nie mam nic przeciwko matkom we właściwym czasie i miejscu, ale na przyjęciach traci się przez nie drogocenny czas łowów. To studwudziestopięciokilogramowe uosobienie dobroduszości siedziało na sofie niby wielkie, różowe ptasie mleczko i zdecydowanie zbyt często dowlekano do niego pechowych nieszczęśników na chwilkę rozmowy.

- Chcecie coś na ząb? - zapytała inna z gospodyń, wymachując nam talerzem przed nosem. - Nie wątpię, że TY, Pru, nie jesteś na diecie, przecież składasz się wyłącznie ze skóry i kości.

- Konam z głodu - odparłam łapiąc kielbaskę. -- Na drugie śniadanie udało mi się tylko dorwać faceta reklamującego kanapki.

- Mam nadzieję, że ode mnie nie jedzie - wyznała dziewczyna, dzieląca mieszkanie z Marcją. - Marcia napełniła wannę lodem, więc żadna z nas nie mogła się wykapać.

W chwilę później wtoczyła się Marcia, prowadząc dwoje nowych gości.

- Poznajcie się z Eileen - powiedziała, przedstawiając mi dużą blondynkę o brudnych paznokciach. - Robi "zuper" biżuterię, taką, która by ci się, Pru, spodobała. A to jest Clifford, nasz księgowy. ma świetne oko do wyszukiwania figur matematycznych.

- I nie tylko matematycznych - dorzucił Clifford, lepkim spojrzeniem obejmując moje zbyt obcisłe bermudy, po czym zarżał z własnego dowcipu, a przez szparę między jego siekaczami posypała się na mnie kaskada orzeszków.

Zapytałam Eileen o tę "zuper" biżuterię.

- Och, błagam, nie przesłuchuj mnie - odparła. - Jestem taka zmęczona... - I zaczęła opowiadać ze szczegółami akcję filmu, który oglądała po południu.

- Pracuję u "Harrodsa" - powiedziała blada dziewczyna. - Ale w dziale ksiązek - dodała, tak jakby to coś mogło pomóc.

W końcu wszyscy zaczęli rozmawiać o prezydencie Carterze, pani Thatcher, Laurze Ashley i najnowszej biografii Antonii Frazer, którą każdy oprócz mnie czytał. Wiem, że na imprezie należy wyglądać wesoło, nawet jeśli utknęło się między nudziarzami. Atrakcyjni mężczyźni powinni zauważyć rozbawioną dziewczynę, podejść, nawiązać rozmowę, ale osobnik w grafitowo szarym garniturze nie zrobił nawet kroku w moim kierunku, mnie zaś groziło za chwilę pogrzebanie żywcem pod hałdą orzeszków. Gdy któraś z gospodyń przechodziła obok z kielbaskami, odciągnęłam ją na bok.

- Kim jest ten facet w szarym garniturze?

Cała się rozjaśniła. - Prawda, że uroczy? Nazywa się Pendle, Pendle Mulholland.

Założę się, że sam to wymyślił.

- To by było w jego stylu - odpowiedziała. - Marcia go zaprosiła. Twierdzi, że jest absolutnie genialny. Należy do grona tych młodych, wziętych adwokatów.

- Powinien się więc wziąć za swojego adwokata - powiedziałam czepliwie. - Nawet nie tknął kieliszka. Może alkohol trochę by go rozruszał.

Na imprezach wszędzie mnie pełno, więc rozkręcałam po kolei najgorszych nudziarzy, tańczyłam wokół adaptera, cały czas czując, że ten typ - Pendle - gapi się na mnie jak kot na mysz.

Być może, sałatka owocowa zawierała jakieś nie znane mi składniki, bo skończyło się na tym, że podeszłam do niego i zapytałam: - Dlaczego nie strzelisz sobie jednego, żeby wyglądać choć trochę weselej?

- Nie ma whisky - odparł - a wino jest, jak dla mnie, za mocne, choć świetnie zrobiło temu kwiatkowi. - Wskazał stojącą na stole jasnioletową chryzantemę w doniczce. - Kiedy tu dotarłem, był całkiem zdechły.

Zachichotałam i pociągnęłam łyk ze szklanki.

- Dziwny smak ma ten koktajl - powiedziałam.

- To pewnie javox. Marcia mieszała koktajl w umywalce. Ależ ty masz strusi żołądek - dodał widząc, jak opróżniam szklankę.

- Chciałam dotrzeć do wisienki na dnie - odpowiedziałam. - Podobno jesteś prawnikiem.

- Adwokatem.

- Co za różnica?

- Więcej mówię w sądzie.

- Co dziś robiłeś?

- Bronilem faceta, który regularnie tłucze żonę.

- Fascynujące. I co, wyciągnąłeś go?

- Naturalnie.

- Jak?

- Udowodniłem, że żona jest absolutnie nie do wytrzymania.

- A jest?

- Nie wydaje mi się, ale to bez znaczenia - odparł. - Moim zadaniem było go wybronić.

- Bronienie niegodziwców dla chwały tego świata - powiedziałam.

Uważnie przyjrzałam się chłodnej, szczupłej twarzy, głowie o pięknym kształcie, obcym, szarym, nieruchomym, głęboko osadzonym oczom. Musi wspaniale wyglądać w peruce - Robespierre, grafitowo szary nieprzekupny.

- Założę się, że w sądzie jesteś zabójczy - dodałam. Uśmiechnął się lekko i opowiedział mi o aferze narkotykowej, w której tydzień wcześniej był oskarżycielem.

Słuchałam zafascynowana. Pociągał mnie także dystans, z jakim o tym mówił.

Małe zamieszanie spowodował jeden ze znajomych Marcu, który myślał, że to bal maskowy, i przyszedł przebrany za kozę - w futrze, z różowymi wymionami... Byłam na tyle pijana, by uznać to za niesłychanie zabawne, i aż popłakałam się ze śmiechu. Zerknąwszy, uświadomiłam sobie nagle, że Pendle po prostu pożera mnie wzrokiem.

- Uczysz się mnie na pamięć do egzaminów? - zapytałam, grzebiąc gorączkowo w poszukiwaniu chusteczki. - Mama cię nie nauczyła, że to niegrzecznie tak się

- Przepraszam. Strasznie mi kogoś przypominasz.

- Mój szef nie lubi prawników. Mówi, że gdyby nie oni, jego rozwód mógłby być czymś całkiem przyjemnym, rozstałby się z żoną po przyjacielsku.

- Wszyscy tak mówią. A ty gdzie pracujesz? - Wymyślam reklamy. Siedzę w biurze i cały dzień nad nimi ślęczę. Kiedy w końcu coś napiszę, przychodzi Rodney, mój szef, wszystko zmienia i twierdzi, że to on wpadł na ten pomysł. Od tygodnia nie można go złapać, bo kręci.

- Się po biurze? - zapytał Pendle.

- Nie, w Deyon, reklamę masła. Wyraźnie zbyt długo monopolizowałam najatrakcyjniejszego mężczyznę w pokoju, bo podeszła Marcia zapytała Pendle'a, czy dobrze się bawi. Pomyślałam, że to cholernie nieuprzejme. Potem chciała wiedzieć, czy idę na spotkanie klasowe do naszej starej szkoły. Odpowiedziałam, że nie. A czy ostatnio widziałam starą Hesketh - Prosiaczyce? Odpowiedziałam, że nie, i dodałam, że ma śliczną sukienkę. Nic innego nie mogłam wymyślić. - Oczywiście, od Laury Ashley - rzekła z samozadowoleniem.

Inna z gospodyń, cała zaczerwieniona, tocząc się w stronę stołu znajdującego się w drugim końcu pokoju ugiwała się pod stosem talerzy.

- Przyniosłam coś na ząb, częstujcie się, jak macie ochotę - zaprosiła.

Nagle rozległy się przenikliwe piski i pojawili się rugbiści.

- O Boże - westchnął Pendle.

- Mam nadzieję, że zaczną tańczyć, kiedy skończą jeść - powiedziała Marcia. - Muszę iść i pogłodzić muzykę.

- Idź złoto do złota, a Laura Ashley do Laury Ashley - zaintonowałam, nalewając sobie szczerze cointreau z butelki pozostawionej na stole. Spojrzałam na Pendle'a i nagle poczułam, że mam na niego wielką ochotę.

- Kim jest ta osoba, do której jestem tak podobna? - zapytałam.

Właśnie miał zacząć mówić, gdy podeszła Marcia wrzeszcząc, że musi nas rozbić - jak jajka na omlet - bo bardzo chce, by Pendle poznał Charlesa, współwłaściciela firmy "D'Eath i March". Niemal natychmiast pojawił się obleśny księgowy, który porzuciwszy orzeszki na rzecz okruszków tostu z pasztetem poprosił mnie do tańca. Poskakałam wokół niego przez chwilę i strzeliłam sobie następną dawkę cointreau, by się podtrzymać na duchu. Potem wypijałam dzin z sokiem pomarańczowym, który jakiś rugbista przyniósł dla swojej dziewczyny.

Jeden z nich poprosił mnie do tańca i trząśł mną niczym pojemnikiem do mieszania koktajli.

- Jeśli nie przestaniesz ubijesz mnie na pianę - wyjęczałam.

Zwykle nie piję dużo ale prowokowała mnie obecność Pendle'a. Wiedziałam, że osiągam niebezpieczny etap, ten, gdy nagle wychodzi ze mnie to gorsze alter ego, które obrzuca płonącymi

spojrzeniami szczęśliwie żona - tych mężczyzn i wpada na grupy ludzi niby czerwona, błyszcząca kula bilardowa. Facet w kwiecistej apaszcze pracujący na giełdzie bez przerwy gasił światło i tylko czekałam, kiedy oczy Pendle'a zaczną w mroku świecić jak u kota. Goście zajadali. Chociaż pasztet miał smak starych skarpetek, a w paście rybnej było więcej ości niż kości na cmentarzu Highgate, każdy się podlizywał pytając Marcie o przepis. Mnóstwo czosnku i brandy - mówiła. . .

- Śliczne cycki - powiedział jeden z rugbistów patrząc na mój biust. Kieszenie bluzki, które zwykle go zakrywają, po całym tym trzęsieniu podjechały do góry.

Znacznie łatwiej go zrobić, jeśli rzeźnik zmiele i wątróbki ciągnęła Marcia;

- Chcę balona - rzuciłam w przestrzeń.

- Wróc ze mną do małej, czarnej dziupli w Belgravii - powiedział księgowy.

- .. dodać posiekany świeży tymianek - mówiąc to, Marcia zauważyła, że jej mama siedzi samotnie na sofie, wpychając pastę rybną, chwyciła więc moje ramię jak w imadło i pociągnęła w kierunku matki dodając:

-Och, Pru, wiem, że marzysz o tym, by poznać Mamuszkę.

Dlaczego miałabym chcieć poznać Mamuszkę? Byłam wystarczająco zajęta uwodzeniem przystojnych mężczyzn, rzucaniem dowcipnych uwag. Zaparłam się nogami jak nasz pies, gdy go wlecemy do wanny, a on nie ma ochoty na kąpiel, ale Marcia dałaby radę nawet rugbistom, toteż w chwilę później zostałam rzucona w kąt sofy - jedyny kącik nie zajęty przez Mamuszkę.

- Marcia, pyszna pasta rybna! - zawołała matka z zachwytem. - Jak ty sobie z tym wszystkim radzisz!

- Och, to tylko kwestia organizacji, TY sama wiesz najlepiej - odparła, wymykając się jak niewiniątko i pozostawiając mnie na pastwę losu. Pendle zniknął mi z oczu.

- Musi być pani bardzo dumna z Marcu - powiedziałam nieszczerze.

- Każdy to mówi - przyznała matka. - Marcia dogaduje się ze wszystkimi, zajmuje się mieszkaniem, radzi sobie w pracy, jest prawą ręką Sir Basila, a jeszcze do tego znajduje czas na działalność w organizacjach dobroczynnych.

Skończywszy z Marcją, przeszła do zakupów, gładząc o triumfalnym najeździe na dom towarowy "Dickins i Jones", o pełnych godności uwagach rzucanych sprzedawczyniom, o zdobytych spodeczkach do kompletu, o swetrze z wyprutą nitką, który udało jej się zwrócić.

Nic mnie to nie obchodziło.

Za jej plecami księgowy sygnalizował mi zaproszenie do tańca, a kątem oka dostrzegłam, że rugbista szykuje się do natarcia z lewej. Jedna z gospodyń, ta, która nie mogła wziąć kąpieli, tańczyła z kozą. Dobrana para, pewnie sprawdzali, czy zapach jest mocniejszy. Jakaś parka na sąsiednim fotelu obcałowywała się bezwstydnie, chłopak zaś nieźle sobie poczynił z bluzką dziewczyny. Przeraziłam się, że matka Marcu ich zobaczy. Marcia pogłośniła adapter, by zagłuszyć donośne piosenki rugbistów i odgłos zwracanej w toalecie sałatki owocowej.

Nie słyszałam co mówiła matka Marcii, z napięciem wpatrywałam się więc w jej usta i gdy odsłaniała zęby w uśmiechu, również się śmiałam. Z pustym kieliszkiem czułam się tak zdesperowana, że zastanawiałam się, czy nie wezwać pomocy. Wiedziałam, iż jako autorka reklam i przyszła pisarka powinnam obserwować tę starą zmorę. Mógłby z niej być przydatny materiał do powieści. Pisarza z krwi i kości nikt nigdy nie nudzi. ale po cóż miałam ją obserwować, jeśli byłam zbyt pijana, by jutro rano cokolwiek pamiętać.

Nagle między ludźmi "dostrzegłam Pendle'a. Rozmawiał z blondynką o brudnych paznokciach ale zerkał na zegarek i miał nieobecny wyraz twarzy sędziego, który za chwilę odgwizdże koniec meczu. Zdecydowałam się.

- Muszę zdobyć dla pani porcję wspaniałego deseru Marcii - ryknęłam jej do ucha i przedarłam się do stołu z jedzeniem. Marcia minęła mnie, idąc w przeciwnym kierunku.

- Biedna Mamuska - wrzasnęła. - Właśnie szłam ci z odsieczą.

Prosto z półmiska zjadłam trochę pasty rybnej. Bardzo mi smakowała, więc wylizałam starannie łyżkę i nabrałam jeszcze trochę. Jeden z rugbistów urwał kozie wymiona i przy wtórze przeraźliwych protestów wyrzucił je przez okno. Pendle nagle się odwrócił i zauważył mój wzrok.. Zostawił blondynę i podszedł.

- Trwałem wśród nich, choć w istocie dalej pogrążony w zadumie - zadeklamowałam - której nikt nie dzielił.

- Wpadłaś w pułapkę - powiedział.

- Porwana na wyprawę przez sto milionów sklepów towarowych. Mogłabym napisać przewodnik.

Nawet się nie uśmiechnął. Wylizałam łyżkę, po czym nabrałam jeszcze trochę pasty i zjadłam. W tym momencie uświadomiłam sobie, jak nieapetycznie to musi wyglądać., zaczerwieniłam się i odłożyłam łyżkę. Na stole stał bukiet jasnofioletowych astrów i dopasowane do nich kolorem świece, które niemal się wypaliły.

- Szczyt prawa to szczyt bezprawia - powiedziałam, gniotąc w palcach odrobinę wosku.

Pendle nawet nie mrugnął, a to wgapienie się naprawdę zaczęło mi działać na nerwy.

- Impregnowany przeciw dowcipom, co? - zezłościłam się. - Skoro tak się nudzisz, to czemu nie wyjdiesz?

- Wyjdę. ale dopiero z tobą. Tak mnie zaskoczył, że niemal wypuściłam salaterkę.

- Dzikie rumaki nie oderwą mnie od ciebie - powiedziałam.

Minutę później już przekopywałam się jak pies przez stosy wełnianych płaszczy, szukając torebki. Bałam się, aby Pendle nie zmienił zdania.

Na zewnątrz natychmiast otoczyła nas wczesna jesienna aura: mgła, zapach dymu z dogasających w pobliskich ogródkach ognisk. Na chodniku leżały łuski kasztanów i rozsypane konopne włókna z wnętrza koziego wymienia.

Samochód Pendle'a wyglądał na drogi - i był oczywiście jasnoszary. W schowku deski rozdzielczej zauważyłam napoczętą tabliczkę czekolady. To powinno stanowić pierwsze ostrzeżenie. Ludzie, którzy nie zjadają od razu całej tabliczki, są podejrzenie opanowani.

- Dlaczego masz na imię Pendle? - zapytałam, wyciągając się na przednim siedzeniu.

- Tak nazywa się góra niedaleko mojego domu rodzinnego.

- Założę się, że jest nie do zdobycia i przez okrągły rok pokryta śniegiem - powiedziałam, podziwiając jego doskonały grecki profil. Złapała mnie okropna czkawka. - Średnia impreza.

- Nie lubię zimnych domów i ciepłych napojów -stwierdził Pendle - ale nie było tak źle. Gdzie mieszkasz?

- Na skraju załamania nerwowego i parku Battersea. Mieszkam ze świetną dziewczyną, która pracuje w wydawnictwie. .

- Wszystkie dziewczyny tak mówią.

- Ale ona naprawdę jest świetna. Chodzi z żonatym facetem, więc śpią ze sobą w czasie przerwy na lunch, itede, itepe.

- A ty? - zapytał.

- Jak motylek - odparłam.

Powiedziałam mu prawdę. W tym czasie widywałam się z wieloma mężczyznami, ale na żadnym tak naprawdę mi nie zależało. Czekałam na Niego, tego przez duże N.

Szarobure chmury zwieszały się nisko, a księżyc przemykał się między nimi jak roztargniona gospodyni. Lekki wiatr zmiatał liście na chodnikach i w rynsztokach. Jechaliśmy wzdłuż Tamizy, w rzece chwilami odbijało się światło księżyca. Byłam w tak euforycznym nastroju, iż zauważyłam, że

jesteśmy w zupełnie nie znanym mi miejscu dopiero wtedy, gdy zatrzymaliśmy się przed dużym blokiem.

- Ou sommes-nous maintenant? - zapytałam.

- Mon appartement - odpowiedział Pendle.

- Oh! la la! Gdzież zatem?

- Westminster. Bardzo blisko do sali rozpraw w Temple.

- Sali tortur chyba - wymamrotałam. - To pewnie tutaj obmyślasz te diabelskie sztuczki, na jakie łapiesz swoje biedne ofiary.

- Gdzie jesteśmy?

- Przed moim mieszkaniem.

Pendle przechylił się i otworzył drzwi samochodu od mojej strony.

- Zwykle nie idę ze świeżo poznanym mężczyzną do jego mieszkania - powiedziałam.

- Oczywiście, że tego nie robisz - odpowiedział spokojnie. - Mam nadzieję, że również nie chadzasz na takie imprezy jak u Marcii.

- Dobrze - rzuciłam, gdy zamykał samochód. - Strzemiennego i do domu.

- Które piętro? - spytałam, wchodząc do windy.

- Trzynaste. Jesteś przesądna?

- Nie, tylko przewspaniała. - Nacisnęłam guzik na chybił trafił, bo Pendle właśnie mnie objął. Pierwszy pocałunek był tak wspaniały, że dopiero gdy przerwał, by nabrać powietrza, zauważyłam, iż winda stoi. Wiedząc, że w ostrym świetle i z rozsmazaną szminką nie prezentuję się najlepiej, rzuciłam się do drzwi windy. Poczułam się bardzo głupio, gdy stwierdziłam, iż ciągle stoimy na parterze.

Pendle zaśmiał się. - Nacisnęłaś zły guzik.

Gdy wreszcie dotarliśmy do jego mieszkania, zaraz popędziłam do łazienki, żeby poprawić urodę. Miałam rozmazany makijaż i błyszczący nos. Och, gdybym tylko po zakończeniu imprezy wyglądała tak dobrze jak na jej początku! Ku swojej rozpaczyci stwierdziłam, że własne torbiszczce zostawiłam u Marcu i przez pomyłkę wzięłam czyjeś. W środku znalazłam notes, a w nim trochę pieniędzy, prawo jazdy, plik kart kredytowych, fotografię psa i rozkraczonej baby odzianej w tweedy. Był tam nawet kalendarzyk z wetkniętym długopisem - mieliśmy wrzesień. Wyraźnie dobrze zorganizowana osóbką, ale jedyna szminka, jaką znalazłam, w koszmarnym wiśniowym kolorze, zupełnie nie nadawała się do moich celów. Zajrzałam do szafki, mając nadzieję, że znajdę jakieś kosmetyki pozostawione przez byłą lub obecną kochankę, ale stały tam tylko: droga woda po goleniu, talk kosmetyczny co ciekawsze, dwie do połowy opróżnione butelki środków nasennych i uspokajających. Może za tą chłodną maską kryło się więcej ognia.

No cóż, pomyślałam, likwidując co większe błyski talkiem i oblewając nadgarstki wodą po goleniu, będę musiała zdać się na swą osobowość.

Stał w przedpokoju i przez chwilę wpatrywał się we mnie, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół.

- Niesłychane.

- Ujdę w tłoku? - zapytałam, zamykając drzwi.

- Tysiąc okrętów - odpowiedział.

- Co?

- No, może dziewięćset pięćdziesiąt. Purysta mógłby przyczepić się do piegów i powiedziałby że masz zbyt szeroko rozstawione oczy.

Spojrzałam na niego pytająco.

- Przepraszam - powiedział. - Nauczyłem się mówić zagadkami, co niektórych doprowadza do szału. To gra, którą uprawiam z moim bratem, Jackiem. Wiesz, że o piękną Helenę toczyła się wojna, w której walczył o tysiąc okrętów. Mamy prywatną skalę pomiaru wdzięków kobiecych. Od tysiąca okrętów w dół.

- Ile ma Marcia? - zapytałam.

- Nędzny holownik i parę tratów.

- Nie będzie zadowolona - zachichotałam - bo wyszłam zabierając czyjaś torebkę.

- To smutne, że ktoś w tak młodym wieku jak ty stanął na śliskiej drodze upadku moralnego i skończy jako kryminalista.

- Podejmiesz się mojej obrony?

- Wysoki Sądzie, oskarżona była w stanie ograniczonej poczytalności.

- Możesz to jeszcze raz powtórzyć. Czy muszę ją zaraz oddać?

- Och, nie, nie teraz. Zadzwoń i powiedz, że ją masz. Telefon stoi tutaj.

Gdy wykręcałam numer, Pendle odgarnął mi włosy z karku, a od jego pocałunku przyjemny dreszcz przebiegił mi po plecach.

- Śliczne włosy. Naturalny kolor? - zapytał.

- Oczywiście. Jestem zbyt młoda na farbowanie.

To go naprawdę rozśmieszyło. O, rozkoszy wspólnego śmiechu! A potem musiałam wykręcić numer jeszcze raz. Marcia była wściekła.

- Szukamy tego wszędzie, a chcieliśmy z Mamuską wziąć się za zmywanie. Gdzie jesteś?

- W domu. Przyniosę ją jutro rano.

Weszłam do salonu. Wydał mi się absolutnie piękny! Był utrzymany w stonowanych odcieniach szarości i rdzy, na ścianach wisiały abstrakcyjne obrazy, o których autorach nawet i ja słyszałam, stały tysiące książek, a w rogu tkwiło tak skomplikowane hi-fi, że nie obešlo by się bez specjalnego przeszkolenia, by je włączyć. Pendle otworzył dobrze zaopatrzone barek i to powinno stanowić dla mnie kolejne ostrzeżenie. Jeśli z Jane mamy butelkę alkoholu w mieszkaniu, to ją opróżniamy, jeśli mamy kilka - zapraszamy gości.

- Czego się napijesz?

- Poproszę gimlet - powiedziałam myśląc, że go tym zaskoczę, ale jak po sznurku sięgnął po wódkę.

- Niestety nie mam cytryn - odparł. - Może być sok? Przyniosę lód. Włącz płytę.

Same klasyczne utwory, pominęłam więc Bacha i Brucknera i sięgnęłam po "Bolero" Ravela. Ten rytm zawsze na mnie działał.

Pendle wrócił do pokoju i podał mi dużą szklanekę.

- Doskonale - powiedziałam, pociągając duży łyk, który niemal wypalił mi dziurę w przełyku.

Pendle nalał sobie whisky i siadł na sofie vis-a-vis. Zapalił papierosa i przyglądał mi się przez smugi dymu. Było to okropnie denerwujące. Nie miałam żadnego innego mężczyzny, który by tak nie przejmował się milczeniem.

Chodziłam z Marcją do szkoły - powiedziałam.

To kretynizm, ciągle rozmawialiśmy o tej zmurze. - Była najlepsza z historii.

- Wygląda tak, jakby nadal tkwiła w mrokach średniowiecza zauważył Pendle.

Jak ją poznałeś?

- Jej ojciec jest sędzią.

A więc Pendle był ambitny. Zaczęłam nucić piosenkę Gilberta i Sullivana o facecie, który zakochał się w podstarzałej, brzydkiej córce starego sędziego.

Oczywiście, Marcia nie jest brzydka czy podstarzała - dodałam, przypominając sobie, że mężczyźni podobno nie lubią złośliwych dziewcząt. - Nie mogłabym tego zrobić - plotłam dalej - wyjść za kogoś okropnego tylko dla kariery. Nawet nie wyobrażam sobie spania z kimś po to, by piąć się wyżej.

Pomyślałam, że jeśli dalej będę tak bredziła, to przespanie się raczej ukoronuje mój upadek. Miałam na Pendle'a wielką ochotę, ale nie wolno mi się było poddać. Przynajmniej nie na pierwszym spotkaniu. Wypiłam za dużo, a moje bermudy zanadto mnie obciskały, pozostawiając na ciele bardzo nieatrakcyjne wgniecenia.

A on ciągle się we mnie wpatrywał. Chciałam założyć nogę na nogę, ale przecież tak właśnie siedziałam. "Bolero" się rozkręcało tam-tati tam, tati, tati tati, tam. Miałam ochotę zatańczyć, ale zamiast tego wstałam i zaczęłam oglądać książki - filozofia, trochę poezji, przede wszystkim zaś prawo.

Odwróciłam się i z uśmiechem wolno zaczęłam tańcząc iść w jego kierunku. Muzyka sprawiła, że czułam się tak, jakbym miała na sobie długą, cygańską spódnicę. W tych bermudach musiałam wyglądać jak idiotka. Stałam przed nim kołysząc się. przyglądał mi się chwilę znużonymi oczami, po czym chwycił mnie za uda i pociągnął na kolana.

Och, uwielbiałam go całować, ale nagle wszystko wymknęło się spod kontroli. Zaczął gryźć moje wargi, ręce gorączkowo zrywały ze mnie ubranie. Stał się tak brutalny, że walczyłam, by się mu wyrwać. Wtem tak samo nagle opanował się i ukrył twarz na moim ramieniu.

- Przepraszam - wyszeptał - przepraszam.

Miałam koszmarne wrażenie, że mówił do kogoś innego. Po chwili wstał, odwiózł mnie do domu i nigdy więcej nawet nie próbował mnie pocałować.



## ROZDZIAŁ 2

Prawdę mówiąc byłam zupełnie rozbita, kiedy Pendle zadzwonił następnego dnia i zaprosił mnie na kolację. Od tej pory wychodziliśmy razem dwa, trzy razy w tygodniu. Jako sympatii nic, nie można mu było zarzucić. Zabierał mnie do przyzwoitych lokali, zawsze zadzwonił, jeśli obiecał, ani razu nie spóźnił się więcej niż pięć minut. Nigdy mi się jednak nie zwierzał. Nie wiedziałam o nim nic ponad to, że dobrze się ubierał, miał piękne mieszkanie i osiągnął już pewną pozycję w środowisku adwokatów.

Najbardziej rzucała się w oczy jego bezwzględna samokontrola, a może raczej brak apetytu, bo nigdy nie jadał wiele, po paru kęsach odsuwał talerz i zapalał papierosa. Pił również umiarkowanie i choć zawsze podczas wspaniałej kolacji osuszaliśmy butelkę wina, po której ja tryskałam energią, gotowa śmiać się i kochać, on tylko dawał kelnerowi dokładnie dziesięcioprocentowy napiwek, zbierał resztę i odwoził mnie do domu.

Próbowałam wszystkich sztuczek, by go zdobyć. Pochylałam się w jego stronę, jeśli założyłam głęboko wydekoltowaną suknię, odchylałam głowę do tyłu, gdy miałam na sobie obcisły sweter z golfem. Związywałam włosy w koński ogon - w razie gdyby lubił uczesanie ala Lolita, czesałam się do góry - może wolał wyrafinowane kobiety? Raz nawet symulowałam przeziębienie i przyjął go w półprzezroczystej koszuli. Niczego nie próbował, nie zrobił żadnego ruchu. A właśnie ten jego chłód i rezerwa szalenie mnie podniecały. Za każdym razem, gdy udało mi się go rozśmieszyć, czułam się tak, jakbym zdobyła Everest. Widziałam też, jak do łez wzruszył go kwintet Beethovena. Cały czas wiedziałam, że pod pokrywą lodu żarzy się płomień, grożący lada chwila wybuchem, i z tygodnia na tydzień byłam coraz bardziej w nim zadurzona.

Bez końca dyskutowałam o tym z Jane.

- Może jest impotentem? - mówiła.
- To nie impotent rzucił się na mnie pierwszego wieczoru.
- A może jest żonaty i nie chce cię skompromitować?
- Nie słyszałam jeszcze o żonatym mężczyźnie, który miałby tego typu skrupuły.
- No, to może jest po prostu nieśmiały?
- Nieśmiały? On jest zimny jak góra lodowa!
- Hm, może ma poważne zamiary i po pierwszym nieudanym wieczorze nie chce cię odstraszyć?
- To by było wspaniałe - westchnęłam. - Zaproszę go do nas na kolację i powiesz, co o tym myślisz.

Kolacja była jedną wielką katastrofą. Lubię gotować i zwykle mi to wychodzi, ale tego wieczoru za bardzo się starałam. Zaprosiłam swojego szefa, Rodneya - trochę kobieciarz i zawsze koniecznie na fali, ale po paru kieliszkach robi się całkiem zabawny, i Dalię - bardzo ładną i prześmieszoną dziewczynę, zatrudnioną w agencji przy wymyślaniu pomysłów na reklamy; tam, gdzie się pojawiła, świetna zabawa była murowana. Jane zaprosiła kolegę z biura, którego już od dawna podrywała -szalenie dowcipny, a przy tym poseł partii liberalnej. Przez cały tydzień miałam przed oczami wizję siebie i Jane. Siedziałyśmy przy stole wyglądając olśniewająco w blasku świec i co pewien czas rzucałyśmy tylko oryginalne uwagi, by podtrzymać lekko i przyjemnie toczącą się konwersację.

Zwykle, jeśli zapraszamy gości na kolację, rozrzucaamy na podłodze wokół kominka poduszki, a Jane żartuje, że musiałyśmy nakryć na podłodze. Tego wieczoru jednak wyczyściłam rozsuwany stół, nakryłam go, stawiając kwiaty i świece. Gdy Jane wróciła do domu, właśnie wałkowałam ciasto butelką po mleku.

- Jak idzie?
- W porządku, ale boję się, że za dużo naszykowałam.

- Nie przejmuj się,,. Henry nie może przyjść, więc zaprosiłam fantastycznego chłopaka, którego poznałam na wczorajszej imprezie - nazywa się Tiger Millfield. Czy to nie wspaniałe? Jest rugbistą, gra w reprezentacji Anglii, jestem pewna, że zje za tuzin.

- O, kurczę, mam nadzieję, że jakoś się dogadają z Pendle'em.

- Co tu jest? - spytała Jane, potykając się o garnek stojący na podłodze. Nasza kuchnia, była bardzo mała.

- Mięso na boeuf en croute w marynacie z "Nuits St. Georges" - rzuciłam beztrąsko. - Teraz każdy będzie mógł powiedzieć, że się pod moją ręką zmarnowało.

Jane westchnęła. - Źle się do tego zabrałaś: świece, kwiaty, dżin, whisky - całe szczęście, że to początek miesiąca. Co jeszcze szykujesz?

- Na zakąski pasztet i sałatka z pomidorów, potem wołowina, a na deser brzoskwinie w białym winie.

Jane oblizała się szeroko. - A co z miseczkami do obmycia palców i wykwinnie złożonymi serwetkami? Powinnaś przebrać Rodneya za kamerdynera.

Nie zwracając na nią uwagi, przeszłam do pokoju, by za pomocą spódnicy doprowadzić stół do pełnego blasku.

- Jak uważasz, kogo powinnam posadzić po swojej prawej stronie? Rodneya czy Pendle'a? - krzyknęłam. - Rodney jest jeszcze żonaty. Czy to daje mu przewagę nad kawalerem?

- Nie mam pojęcia. Lepiej pójde przebrać się w coś odpowiednio wdzięcznego.

- Jest jeszcze mnóstwo roboty - jęknęłam.

- Tym bardziej powinnam zejść ci z drogi.

Jakimś cudem za pięć ósma byłam gotowa. Kupiłam specjalnie na tę okazję nową, długą aksamitną sukienkę w kolorze rdzy, trochę w stylu średniowiecza - z haftem z przodu i długimi, wąskimi rękawami. Kolejną wizją, jaka mi cały czas towarzyszyła, był obraz Pendle'a zostającego, gdy wszyscy goście już poszli, biorącego mnie w ramiona i mówiącego z zachwytem: - We wszystkim jesteś równie wspaniała.

- Ładna - powiedziała Jane, podziwiając sukienkę. - Królowa Szalotek. Nawet pasuje, biorąc pod uwagę to, ileś cebuli dzisiaj nasiekała. Radzę ci odczepić metkę.

Jane założyła bardzo obcisłe dżinsy i niebieską bawełnianą koszulkę pod kolor oczu, a ponieważ nie miała stanika, sterczące jak guziczki sutki wyraźnie się pod nią odznaczały. Wyglądała o niebo lepiej, zwłaszcza że ja ciągle zalewałam się rumieńcem, gryzącym się z rdzawą barwą sukienki.

Z wybiciem ósmej zadźwięczał dzwonek. Jane podniosła słuchawkę domofonu.

- To Pendle, gotowy, by dorwać się do ciebie. Trzęsącymi się rękami założyłam na adapter nową płytę z muzyką Purcella. Jane parsknęła śmiechem.

- Będziemy tańczyć gawota?

W pierwszej chwili Pendle zrobił na Jane duże wrażenie. Miał na sobie szary garnitur w jodełkę, który doskonale podkreślał jego smukłą, rasową sylwetkę.

W jego chłodnych oczach nie pojawił się nawet cień zachwyty, który zwykle malował się na widok Jane na twarzach innych mężczyzn. To było wyzwanie dla niej.

Robiłam dużo zamieszania przy podawaniu whisky, biegając tam i z powrotem po wodę i lód. Zwykle ani Jane, ani mnie usta się nie zamykały i nigdy nie brakowało nam tematów do rozmowy, ale obecność Pendle'a odebrała nam cały tupet. Po długiej przerwie spytałam: - Jak sądzisz, wygrasz sprawę Westbury'ego? - Pilnie śledziłam jej przebieg w "Timesie".

- Możliwe, jeśli tylko uda nam się namówić Lady Westbury, by stanęła za barierą.

- Brzmi tak, jakbyśmy rozmawiali o koniach - powiedziała Jane.

- Czemu? - spytał Pendle.

- No, czasami powiada się, że nerwowe konie trzeba trzymać za barierą. - I uśmiechając się zapytała: - Jeździsz konno?

- Tak.

- To musiałeś słyszeć to powiedzenie. Och, zresztą nieważne. Pru mówiła, że masz kapitalne mieszkanie w Westminsterze.

- Tak - odparł Pendle.

- To musi być zabawne. Dokoła posłowie przemycający swoje kochanki. Spotkałeś kiedyś Johna Stonehouse'a?

- Nie.

- A więc nie zapraszają cię na orgie?

Pendle nie odpowiedział i nawet nie starał się podtrzymać zamierającej rozmowy. Przerwy między zdaniem stawały się coraz dłuższe. z niewypowiedzianą ulgą usłyszałyśmy w końcu na ulicy pyrkot nadjeżdżającej taksówki, hałas trzaskających drzwiczek, eksplozję głosów. To musiał być Rodney.

- Przyjechał z Dahlią. Ona jest urocza - powiedziałam.

Rodney przywiózł ze sobą dwa litry pedrottiego i Adriane - piękną, ale straszliwie nudną dziewczynę z Departamentu Reklamy, . odżywiająca się głównie surówkami z jakiegoś zielska i jogurtami, potrafiącą mówić jedynie o różnych dietach. Dahlia nie mogła przyjść, bo złapała grype.

Rodney, zakamieniały rozpustnik, przeżył szok, gdy opuściła go żona, i w ramach swego rodzaju wyrównania z tym większym oddaniem zajął się podrywkami, a także ubieraniem się zgodnie z wymaganiami ostatniej mody. Tego wieczoru wyglądał zabójczo w obcisłym kombinezonie z zielonego aksamitu. Rozpięta do pasa góra odsłaniała świeżo opalony tors (kręcił ostatnio film na Ibizie), nogawki miał wpuszczone w wysokie buty. Całość była jednak trochę zbyt obcisła. Wolałabym, żeby ubrał się bardziej tradycyjnie. Pendle przyglądał mu się z niesmakiem, Jane z zaciekawieniem.

Tak się zmieszałam, że przedstawiając Adriane zapomniałam jej imienia. Porządny, mocny drink na pewno by ją ożywił i rozruszał, ale uparcie prosiła tylko o wodę, za każdym razem pytając, czy mam pojęcie, ile kalorii ma alkohol.

- No, nie bądź taka. Użyj trochę życia - powiedział w końcu Rodney.

- Od kiedy przestałam pić, schudłam w biodrach O trzy cale.

- O, miłości kochanego tyłka... - rzekł Rodney.

Jane zapiszczała ze śmiechu. Rodney wyczuł od razu sprzymierzeńca.

- Co to za rzęcha włączyłaś? - spytał, odwracając się w moją stronę.

- Purcella - odpowiedziałam czerwieniąc się.

- To nie chwyci w naszej paczce - rzucił, mrugając do Jane.

- Na litość boską, wyłącz to i zagraj coś mniej rafinowanego. Kogo jeszcze zaprosiłaś? - zapytał licząc przygotowane miejsca.

- Tigera Millfielda - odparła Jane.

- Tego rugbiste? Chodziłem z nim do szkoły. Przez trzy lata siedzieliśmy obok siebie w kaplicy.

- Jaki on był? - dopytywała się Jane.

- Nie wiem, nigdyśmy ze sobą nie rozmawiali.

Roześmiałyśmy się obie, a Pendle'owi nie drgnęła nawet powieka. Rodney pociągnął łyk ze swojej szklanki, skrzywił się i powiedział: - Włałaś toniku zamiast sodы, kochanie. Musisz być mocno

zadurzona. Masz na nią straszny wpływ - dodał, uśmiechając się szeroko do Pendle'a. - Każdego ranka Pru ma przeglądać prasę, by sprawdzić, czy umieszczono reklamy naszych klientów, a ta grzebie się tylko w doniesieniach z sal sądowych. Twierdzi nawet, że to lepsze od "Crossroads"."

- Och, zamknij się, Rodney - powiedziałam.

- Pracujemy razem już od dwóch lat - ciągnął - więc jeśli chcesz się czegoś o niej dowiedzieć, mogę ci dostarczyć pewnych informacji z pierwszej ręki. Ale to cię będzie kosztować. Mógłbyś mi w zamian udzielić na przykład paru rad w sprawie mojego rozwodu.

- Nie zajmuję się sprawami rozwodowymi - odparł zimno Pendle. - Na twoim miejscu poradziłbym się prawnika.

Pendle nie starał się nawet zachować pozorów uprzejmości, najwyraźniej uznał, że Rodney jest zbyt głupi, by tracić czas na rozmowę z nim. Wstał i zaczął oglądać książki wśród których zdecydowanie zbyt wiele było kiepskich powieści.

Rodney otrząsnął się i mrugnął do Jane, która mu odmrugnęła.

- Pru nigdy nie mówiła, że jesteś aż tak ładna - powiedział przysiadając się do Jane i patrząc z podziwem na jej piersi. - Nigdy nie próbowałaś zostać modelką? Myślę, że masz przed sobą dużą przyszłość.

- Miałam niezłą przeszłość - odpowiedziała.

- Klnę się, że szklanka soku cytrynowego co rano czyni cuda - odezwała się Adriane.

- Ja tam co rano klnę, i to bez szklanki soku cytrynowego - odrzekł Rodney.

Uciekłam do kuchni. Nagle okazało się, że mam masę rzeczy do zrobienia. Trzeba przygotować sos Bearnaise, wyjąć masło, otworzyć butelki z winem, wstawić ziemniaki i młody groszek w strączkach. Dwa duże mocne drinki, nie dość że nic mi nie pomogły, to jeszcze przez nie wszystko leciało mi z rąk. Czułam, że twarz płonie mi coraz bardziej. T kto mi kazał być tak ambitną? Na dodatek wołowina będzie do niczego, jeśli Tiger Millfield wkrótce się nie pojawi.

Gdy wróciłam do pokoju, Jane i Rodney byli zajęci podziwianiem zawartości swoich dekolców, Pendle wyglądał na śmiertelnie znudzonego, a Adriane mówiła: - Próbowałam także diety polegającej na jedzeniu wyłącznie mięsa i owoców cytrusowych, ale mój oddech nabrał nieprzyjemnego zapachu.

Nie mogłam tego wytrzymać. Znowu schroniłam się w kuchni i właśnie wychylona przez okno otrząsałam wodę z sałaty, gdy weszła Jane.

- Nie zostawiaj ich - zajęczałam.

- On jest fantastyczny!

- Pendle? - spytałam rozjaśniając się.

- Nie, Rodney.

- A co myślisz o Pendle'u?

- Hm, nie można powiedzieć, żeby człowiek czuł się przy nim swobodnie.

- Myślisz, że na mnie leci?

- Trudno powiedzieć. Nie odrywał od ciebie oczu, ale przypomina mi to raczej spojrzenie kota wpatrującego się w mysia dziurę.

- Nie uważasz, że jest zabójczo przystojny?

- Nie w moim typie. Wolę mieć przy sobie grubych mężczyzn. Ten cały Pendle jest za chudy i wygląda na niedożywionego. Za dużo myśli. Tacy mężczyźni są niebezpieczni - zakończyła, zadowolona ze swojego określenia. - Ej, dlaczego nie wyluskałaś groszku?

- Tak ma być. Przecież to młody groszek - warknęłam. - Może to i nie twój typ, ale co ze mną?

- Wołałam innych twoich chłopaków - Charliego, nawet starego Toma.

- Chanie i Tom to prymitywy - odpowiedziałam, potrząsając sałatą tak gwałtownie, że wysunęła się ze ściereki i poszybowała w dół ulicy. - No i widzisz, coś narobiła?

- Nie przejmuj się - odparła łagodząco. - I tak mamy co jeść.

- Gdzie, u diabła, jest Tiger?

Zadźwięczał dzwonek.

Rodney podniósł słuchawkę domofonu, znajdującego się w pokoju.

- Oto nadchodzi najbliższy Tygrys w dżungli.

- Muszę skoczyć do kibelka - powiedziała Jane, znikając w drzwiach łazienki. Wiedziała doskonale, że poszła zrobić się na bóstwo.

Idąc otworzyć, usłyszałam pod drzwiami jakiś straszliwy łomot. To Tiger wszedł w dwadzieścia pięć butelek po mleku, które znalazłam w czasie wielkich porządków

ku czci Pendle'a i wystawiłam na zewnątrz. Wtoczył się do przedpokoju z liściem sałaty na głowie. Rzeczywiście, był bardzo przystojny, ale równocześnie zdecydowanie i równo pijany. Zezując zajrzał do swojego kalendarza.

- Zdaje się, że zostałem tu zaproszony na kolację.

- Cześć, kochanie. - Jane weszła do przedpokoju, pocałowała go i zdejmując mu z głowy liść sałaty, wprowadziła do pokoju, przedstawiając reszcie.

- Zabawa była udana? - spytał Rodney, patrząc na niego z namysłem, najwyraźniej oceniając, w jakim stopniu młody człowiek stanowi dla niego konkurencję.

- Jasne - odparł Tiger. - Moja paczka papierosów jest cała zamazana numerami telefonów.

- Moim marzeniem zawsze było grać w reprezentacji Anglii w rugby - powiedziała Jane.

- A moim, by co dzień jeździć do pracy rolls-royce'm prowadzonym przez szofera, w którym rozwalisz się na tylnym siedzeniu czytałbym doniesienia giełdowe - odparł Rodney.

- Ja chciałabym ważyć czterdzieści cztery kilo.

Rodney skupiony na sabotażu nalał Tigerowi gigantyczną whisky. Pendle patrzył na zegarek.

- Za sekundę podaję - powiedziałam i umknęłam do kuchni, by w pośpiechu dokończyć przygotowań. Moje średniowieczne rękawy umazały się w sosie Bearnaise, który na domiar złego zaczął się warzyć. Dlaczego, u licha, nie założyłam dzinsów? Właśnie gorączkowo ubijałam ziemniaki, gdy Rodney wszedł do "kuchni.

- Twoja pupcia rozkosznie się trzęsie przy tej robocie.

Zazgrzytałam tylko zębami. - Kuchareczka wyraźnie się denerwuje - ciągnął dalej. - Trzeba tyle samo inteligencji, by dowodzić armią i ugotować obiad.

- Cóż, nie jestem dobrym materiałem na oficera - odgryzłam się.

- Naprawdę podoba mi się twoja współlokatorka - powiedział i zajrzał do rondelka z sosem Bearnaise. - Nie wiedziałem, że przygotowałaś jajecznicę.

- Gdzie kucharek sześć... - odezwała się Jane. - Pru, kochanie, myślę, że powinniśmy siadać. Pendle i Tiger dogadują się jak gęś z prosięciem.

- Idź, porozsadzaj gości - odparłam - i dopilnuj, żeby Pendle nie dostał widelca z trzema zębami albo miejsca na brzegu, gdzie wszyscy będą mu przechodzić nad głową.

- Uwważaj - zawołała Jane, odciągając Rodneya z przejścia - bo oberwiesz w ucho!

- Kto odmówi modlitwę przed jedzeniem? - spytała Jane, gdy usiedliśmy.

- Daj nam siłę, byśmy odmówili sobie chleba naszego powszedniego - powiedział Rodney. - W ciągu ostatnich trzech miesięcy utylłem siedem kilo. Kiedyś byłem gibki jak pantera.

- Ja ~wolę grubych mężczyzn - rzekła Jane z naciskiem.
- Poczęstuj się pasztetem - zwróciłam się do Adriane.
- Nie, dziękuję, choć wygląda bardzo kusząco.

Zrobiło się zamieszanie, nad stołem krzyżowały się zdania typu: poproszę masło, grzanek, pasztet, sałatkę pomidorową, pieprz; uważaj, ta pokrywka zaraz spadnie; nie masz widelca? Pewnie został w salaterce z pomidorami.

Stół był zdecydowanie za mały i każdy dźgał sąsiada łokciem. Adriane skubnęła plasterek pomidora, z którego wcześniej usunęła oliwę, i wzrokiem zagłodzonego psa wpatrywała się w każdy kęs, który niósł do ust sąsiad.

- Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak tuczący jest ser - poinformowała Pendle'a. - Nie, dziękuję za wino.

Tiger i Rodney ustalili, że chodzili do tej samej szkoły, przerzucali się nad moją głową anegdotami. Jane bacznie słuchała każdego słowa i nie zwracała uwagi na Pendle'a, który siedział naprzeciwko mnie. Nie odważyłam się zapytać go o pracę, bo wiedziałam, że Jane i Rodney wskoczyliby na mnie. Nagle nasze oczy spotkały się i gdy Pendle przesłał mi szybki, łobuzerski uśmiech, po raz pierwszy tego wieczoru nie miałam ochoty się powiesić. Kochany, bądź ze mną, błagałam go wzrokiem. Bawię się tak samo fatalnie jak ty. Ale w chwilę później Pendle zainteresował się Adriane, która opowiadała o ostatnio wydanej książce z dietami. - Masło w umiarkowanych ilościach nie jest szkodliwe - mówiła. Była bardzo ładna, może mu wpadła w oko?

Tiger siedział na rogu i łokieć ciągle zsuwał mu się ze stołu. Wszyscy musieliśmy czekać, aż przebrnie przez dokładkę.

- Nie obrazisz się, jeśli włączę telewizor i zerknę na . reklamówki w czasie dziennika wieczornego? - zapytał Rodney, na którego owłosionej klatce piersiowej została masa okruszków.
- Chciałbym wreszcie obejrzeć reklamę opon Virago. Widziałeś ją? spytał Pendle'a.
- Nie oglądałem telewizji - odparł Pendle. Rodney wybuchnął: - I tego właśnie nie cierpię u prawników - ryknął. - Masz zupełnie przedpotopowe podejście do sprawy. Jak w naszych czasach można nie oglądać telewizji

O Boże, zaraz zaczniesz tyradę przeciw prawnikom. Zerwałam się na równe nogi.

- Kochanie, czy mógłbyś podać mi swój talerz? Nic jednak nie mogło powstrzymać Rodneya i gdy pięć minut później wczłogałam się z boeuf en croute, ciągle jeszcze mówił: - Mój własny rozwód mógłby odbyć się tak gładko, gdyby prawnicy nie wtrącali swoich trzech groszy. Kto wie, może nawet udałoby się nam ze sobą pogodzić? Każdy powinien reprezentować w sądzie sam siebie.
- Bzdury - powiedziałam. - Gdyby Ewa miała przyzwoitego prawnika, pewnie byśmy nadal jeszcze żyli w rajku.

Wydawało mi się, że to była bardzo błyskotliwa myśl, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi. Nie lubili Pendle'a i czekali, aż Rodney całkiem go załatwi.

- Prawnicy to banda niekompetentnych nieuków - ciągnął - którzy swoją łacińską paplaniną robią tylko ludziom wodę z mózgu. Obchodzi ich tylko reputacja. Żaden nie da złamanego grosza za klienta, tak naprawdę zależy im tylko na tym, by pokonać innych prawników.
- Szczera prawda - potwierdziła Jane.
- Uważam, że sprawa PLJ to skandal - dodała Adriane pogodnie. - Nie, dziękuję za pieczywo, Pru.

Pendle siedział bez ruchu patrząc na Rodneya. Nie udało mi się odczytać skomplikowanego wyrazu jego twarzy. Mimo dwunastu godzin w marynacie boeuf en croute twardością przypominał koninę. Tylko Tiger nie miał z nim kłopotów.

- Ludzie stojący na czele naszych sądów - ciągnął Rodney, nalewając z rozmachem wino do kieliszków - to banda staruszków w śmiesznych kostiumach. W rzeczywistości cały ten system służy

osłonięciu ich przed prawdziwym życiem. Masz jakieś pojęcie o "Rolling Stonesach"? Na miłość boską, wy naprawdę żyjecie w gwiazdach odgradzeni od rzeczywistości.

- Co dzień mamy do czynienia z morderstwami, gwałtami, rozwodami - spokojnie odparł Pendle. - Nie można nazwać tego...

- Dokładnie O tym mówię - przerwał Rodney. - Potraficie uporać się z najciemniejszymi stronami życia tylko wtedy, gdy przerobicie je na kostiumową sztukę teatralną.

- Nie mamy serwetek - powiedziała Jane zrywając się od stołu.

Rodney teraz dopiero nabrał rozpędu.

- Dlaczego koszty sądowe wznoszą się tak szybko jak ceny domów, skoro nie zwiększa się ilość papierkowej roboty? Dlaczego nie można pójść do czterech różnych prawników i dowiedzieć się, ile policzą za swoje usługi? A w ostatecznym rozrachunku i tak wygrywają bogaci - płac grzywnę albo idź do więzienia. Bogaty zapłaci a biedny wyląduje w pudle.

- Kto chce serwetkę? - zapytała Jane, pojawiając się z rolką papieru toaletowego i urywając po kawałku dla każdego. Złapałam się za głowę.

- Nadszedł czas drastycznych zmian - mówił dalej Rodney, bujając się na krześle. - Wzrasta liczba przestępstw i rozwodów, a takie pasożyty jak wy tylko na tym żerują.

Pendle bawił się nożem. Błady, ascetyczny. między Rodneyem i Tigerem wyglądał jak jezuita pośród rozpustnych, jowialnych kardynałów.

- Liczba przestępstw wzrasta z prostej przyczyny - zauważył spokojnie. - Nigdy wcześniej ludzie nie mieli aż tak silnej świadomości tego, co tracą. A zawdzięczają to waszej profesji. Gdy tylko włączymy telewizor, przejdziemy się ulicą czy wsiądziemy do metra, bombardują nas reklamy kuszące obietnicami lepszego życia. W rezultacie każdy jest przekonany o tym, że ma prawo do nowoczesnej kuchni, nowego samochodu, pięknej dziewczyny na łące, szczęśliwego życia rodzinnego, dzieci w zawsze czystych spodenkach i radośnie skaczącego psa. Nie ma się co dziwić, że rozpadają się małżeństwa, jeśli ludzie są nieustannie atakowani przez wyidealizowany obraz życia we dwoje.

- Och, nie opowiadaj takich głupot - sarknął Rodney. - Reklama to rodzaj usług, informujemy społeczeństwo o tym, co znajduje się na rynku.

- Bzdura - odparł Pendle. - Wywołujecie niezadowolenie, zawiść, skąpstwo. Prowokujecie nieustanny głód nowości.. Wystarczy zmienić tylko opakowanie i można sprzedawać produkt jako nowy.

- Naszą działalność opieramy na badaniach rynku i statystykach - pompatycznie wyjaśnił Rodney.

- Ludzie reklamy wykorzystują statystyki w taki sam sposób jak pijacy latarnie - zripostował Pendle - po to, aby się oprzeć, a nie po to, by skorzystać z ich światła. Cóż wy za świat stwarzacie? Nie ma w nim takiego dziecięcego smutku, którego by nie rozproszyły płatki śniadaniowe, ani zerwania z dziewczyną, z którego by nie uleczyło używanie nowej pasty do zębów, czy awantury małżeńskiej, po której pojednanie nie przyszłoby razem z pudełkiem czekoladek.

Pendle wyraźnie bawił się teraz słowami.

- Brawo! - zawołałam.

- Reklama to zabawa, nikt jej nie bierze na serio - protestowała Jane.

- A właśnie, że bierze - odrzekł Pendle. - Tysiące ludzi wysyła zamówienie na wspaniałe noże do mięsa sprzedawane po okazyjnej cenie, zaledwie dwa funty za sztukę, podczas gdy naprawdę są one warte dziewięćdziesiąt dziewięć pensów. Wystarczy przebrać kogoś w biały fartuch, by widzowie byli przekonani, że mają do czynienia niepodważalnym autorytetem. Niedawno zauważyłem reklamę głoszącą, że takiego a takiego produktu używa 90 procent aktorów, grających w telewizyjnym lekarzy.

- Brzmi to jak slogan napisany przeze mnie - desperacko próbowałam rozluźnić atmosferę.

- Reklama daje ludziom zatrudnienie. Dzięki niej aktorzy, pisarze, projektanci mają pracę - wyjąkał Rodney.

- Reklama niszczy prawdziwą twórczość zmiądzzył go Pendle. - Właśnie dlatego w tym kraju brak jakiegokolwiek porządnej poezji, malarstwa czy muzyki. Wszystkie prawdziwe talenty rozmięły się na drobne w reklamie.

Zapadła cisza. Tiger Millfield beknął głośno, ale nikt się nie roześmiał. Rodney, atakując Pendle'a, nie chciał poważnej dyskusji, chciał się trochę podrażnić ale odpowiedzi padały na serio. Sprawa zaszła za daleko, by próbować ją obrócić w żart. O, gdybym mogła, jak to robiły nasze babki, pochwycić spojrzenie najwyższej rangą damy, oznaczające, iż panie mogą wymknąć się z pokoju, pozostawiając walczących mężczyzn nad portwajnem! A jeszcze nie podałam deseru.

Trzeba przyznać, że niektóre z reklam środków Odchudzających wyglądają bardzo podejrzanie - dorzuciła Adriane.

- Chyba już czas na twoją reklamę, Rodney! - zauważyła Jane.

- Cóż, jeśli oskarżyciel zakończył już swoje expose - odparł Rodney wstając i włączając telewizor - to może zanurzymy się w odrobinie moralnej zgnilizny.

Posprzątałam ze stołu. To smutne, że ludzie potrafią zostawić na talerzach więcej, niż się im podało. Darowałam sobie deser, a gdy przyniosłam kawę, reklamy już się skończyły. Jane i Rodney z zainteresowaniem śledzili jakiś skandal polityczny omawiany w dzienniku. Tiger znudzony słuchał Adriane trzeszczącej coś o kielkach zbóż. Pendle patrzył na zegarek.

- Gdzie twoja szklanka? - zapytałam.

- Muszę już uciekać.

- Jeszcze wcześniej. Teraz, gdy ten piekielny obiad wreszcie się skończył, możemy się odprężyć.

- Jutro rano muszę jechać do Winchesteru a materiały dotarły dopiero dziś wieczorem, i jeszcze ich nie przejrzałam.

Skinął tylko wszystkim na pożegnanie i wyszliśmy razem do przedpokoju.

- Długo będziesz w Winchesterze? - spytałam, nagle przytłoczona przegraną.

- Parę dni. Dzięki za wieczór.

- Znokautowałeś Rodneya. Nie wiedziałam, że masz tak zdecydowane poglądy na reklamę.

Oczy Pendle'a zaśliniły złośliwie: - Nie mam. Gdybym chciał, mógłbym jej równie skutecznie bronić.

- A... ale brzmiałeś tak przekonywująco.

- Na tym polega mój zawód.

I już go nie było. Nawet nie wspomniał, że zadzwoni.

W pokoju Tiger Millfield próbował z automatycznej sekretarki dodzwonić się po taksówkę. W końcu zdecydował się pójść i złapać coś na ulicy, bogom dzięki, zabierając ze sobą Adriane.

- Zawsze na diecie czuję się bardzo zmęczona powiedziała. - Wychodzisz, Rodney?

- Zostanę chwilę - odparł. - Nie wypada, wszyscy wyszli równocześnie.

Zostawiłam Jane z Rodneyem i poszłam do kuchni.

Wykończona fizycznie i psychicznie byłam bliska łez: najgorsza z gospodyń pani Całkowicie Pobita, do usług. Powitał mnie stos garnków, patelni, szklanek i zostawionego jedzenia. Nie mogłam tego znieść i wróciłam do pokoju. Rodacy rozparł się w fotelu i robił skręta

z trawki, opowiadając Jane o tym, jak uprawia cannabis w ogródku za domem. Jane siedziała oparta o jego kolana. Gdy weszłam, przestali rozmawiać.

- Pyszne żarełko, kochanie - powiedział Rodney.

- Przykro mi, że wołowina była taka fatalna - odrzekłam, opadając na fotel.

Rzeźnik cię wyrolował pocieszyła Jane.



- Patrząc na mięso, nigdy nie potrafię powiedzieć, które jest miękkie - odparłam. Wszystkie kawałki: wyglądają dokładnie tak samo, zupełnie jak Chińczycy.

- Rodney chce, żebym pozowała do plakatu - powiedziała Jane. - Zobaczysz, jak się będę parkaniła z każdego gapienia.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza i nagle powiedzieli równocześnie: Kochanie, to nie jest chłopak dla ciebie. Dlaczego? – zapytałam, rumieniąc się gwałtownie.

- To skurczybyk - odparł Rodney.

Mówisz tak, bo cię przegadał. Naprawdę wcale tak nie myśli o reklamie, przyznał mi się w przedpokoju. Mógł równie dobrze jej bronić.

- I to mi się w nim nie podoba - powiedziała Jane. - Jemu brak jakichkolwiek ludzkich uczuć.

- Pod tą zimną, deprymującą, prawniczą skórą - dodał Rodney - kryje się jeszcze zimniejsze prawnicze serce.

Podał skręta Jane, która zaciągnęła się głęboko.

- Powinien posiedzieć w lodówce - dodała chichocząc. - Może by się trochę ogrzał.

Podsunęła mi skręta, ale odmówiłam. Czuję się zbyt nieszczęśliwa.

No, uśmiechnij się pocieszał Rodney - w końcu jest wiele innych zimnych ryb w jeziorze.

- Nie obchodzą mnie żadne ryby z żadnego jeziora. Dlaczego on ciągle mnie zaprasza? - zapytałam z westchnieniem

- Nie wiem - odpowiedział Rodney. - Wyraźnie bardziej go ciekawią jego prawnicze materiały niż te, które mógłby zdjąć z ciebie.

- Gdyby mu naprawdę na tobie zależało - dodała Jane to próbowałby być miły, zamiast nas wszystkich zmrozić.

- Cokolwiek wobec ciebie czuje - powiedział Rodney już bardziej delikatnie - to nie można tego nazwać normalnym pożądanym, jakie mężczyzna odczuwa w obecności pięknej, normalnej dziewczyny. Pru, on z tobą gra, i nie kryje się za tym nic dobrego.

### **ROZDZIAŁ 3**

Po owej pamiętnej prozanej kolacji sytuacja się nie wyjaśniła. Pendle przez dwa tygodnie ani razu nie zadzwonił. Sama się oszukiwałam powtarzając, że pewnie ciężko pracuje gdzieś poza Londynem. Próbowałam o nim zapomnieć, ale kończyło się to na płakaniu w łazience i układaniu długich, pełnych cytatów listów pożegnalnych. Na domiar złego w tym czasie Jane doskonale się bawiła, wychodząc gdzieś co wieczór, głównie z Rodneyem.

Dwa tygodnie później, w poniedziałkowy wieczór, Jane szykowała się do kolejnej randki i stojąc przed lustrem próbowała doprowadzić do porządku twarz zmaltretowaną trwającą cały weekend hulanką, ja zaś padłam bezwładnie na sofę i kończyłam zawartość kolejnego pudełka czekoladek.

- Dostaniesz krost - powiedziała Jane, zakraplając płyn w przekrwione oczy.

- Wiesz, na czym teraz wyładowałam? - wybuchnęłam.

- C-co?

- Na lodzie. Nieuchronnie staczam się w staropanieństwo i tak zwany wiek średni bez cienia szansy na złapanie męża. Od wieków już z nikim się nie umówiłam!

- A Mark?

- To nie mężczyzna, tylko makler giełdowy.

Wstałam i przeszłam do kuchni. - Wątpię, czy ktokolwiek zaproponuje mi randkę. Muszę pogodzić się z przyszłością - mieszkanie na strychu i hodowla kotów. Podjęłam ostateczną decyzję, zrywam z Pendle'em.

- Słusznie - odpowiedziała Jane.

- A przynajmniej zerwałabym, gdyby miał na tyle przyzwoitości, by do mnie zadzwonić. Miałabym okazję mu to powiedzieć. A tak? Nie mogę zrobić żadnego. ruchu. I żadnego innego kandydata w odwodzie! Chyba kupię sobie psa.

Otworzyłam lodówkę, wyciągnęłam słoik z marynowaną cebulą i zjadłam pięć główek.

- Założę się, że umówiłabyś się z nim, gdyby cię gdzieś zaprosił - stwierdziła Jane, starając się zapudrować sine kręgi pod oczami.

- Oczywiście, że NIE. Za żadne skarby świata, choćby mnie mieli wlec nago na arkanie przez puszcze i pustynie trzy razy dookoła świata.

Chrupiąc zjadłam kolejną cebulkę. Zadzwonił telefon. Pobiłam chyba rekord trasy, dobiegając do aparatu. To był Pendle. Przeprosił, choć niewystarczająco, że tak długo nie dzwonił, ale był niemożliwie zajęty, i zaprosił mnie na kolację.

W godzinę później, z włosami jeszcze wilgotnymi po gorączkowym myciu, siedziałam w barze "Julie", popijając białe wino. Mówiłam jak gangsterzy, prawie nie otwierając ust, by nie zwalić Pendle'a z nóg zapachem cebuli. Pendle wyglądał jeszcze gorzej niż Jane. Twarz miał szarzieloną ze zmęczenia, oczy zaczerwienione, powieki opuchnięte. Miałam tylko nadzieję, że to rezultat przepracowania, a nie hulaszczego trybu życia. Gdy go zobaczyłam, w pierwszej chwili zaczęłam się zastanawiać, co ja w nim takiego widziałam, ale później, gdy wino zrobiło swoje, wrócił dawny czar.

- Miałeś jakieś ciekawe sprawy? - spytałam.

- Nic specjalnego, rutynowa robota, ale jutro zaczynam dużą sprawę. - Uśmiechnął się lekko. - Obrona gwałciciela.

Pamiętając, jak rzucił się na mnie pierwszego wieczoru, miałam ochotę powiedzieć, że ma chyba spore doświadczenie w tej dziedzinie, szkoda mi było jednak psuć nastrój na początku kolacji.

- Wyciągniesz go?

- Wszystko świadczy przeciwko niemu. Mój klient to kierownik działu sprzedaży w małej firmie zajmującej się importem i eksportem, nazywa się Bobby Canfield.

Jest oskarżony o zgwałcenie - tu lekko zniżył głos Fiony Graham.

Gwizdnęłam. - Dziewczyny Ricky'ego Wetherby'ego? Ależ ona obezwładnia mężczyzn swoim urokiem!

- Tym razem to ona została obezwładniona - odparł Pendle.

Ricky Wetherby był bardzo dobrym i znanym kierowcą rajdowym z mnóstwem wdzięku i pieniędzy. Jego romans z Fioną Graham prasa szeroko omawiała.

- Zdaje się, że właśnie mieli się pobrać? - spytałam. Pendle przytaknął: - Bobby Canfield był jej szefem.

Fiona twierdzi, że na dzień przed jej planowanym odejściem z pracy poprosił, by została dłużej w biurze.

Niespodzianie przyjechał po nią Ricky Wetherby i zastał drzwi zamknięte na klucz. Ona twierdzi, że została przez Canfielda zgwałcona.

- Co za frapująca historia! Rzeczywiście to prawda?

- Cóż, z całą pewnością do czegoś między nimi doszło. Moim zadaniem jest udowodnić, że to nie był gwałt. Oczywiście klan Wetherbych zrobi wszystko, by Canfield dostał wyrok, i to jak największy. A mają na to dość pieniędzy. Oskarżycielem będzie Jimmy Batten.

Jeden z najlepszych prawników z Queen's Counsel. Canfield powinien był też wziąć kogoś z QC, ja nie jestem tak dobrze znany, ale przypuszczam, że spodobał mu się sposób, w jaki rok temu przeprowadziłem sprawę rozwodową jego siostry. Twierdzi, że Fiona sama tego chciała, ale cholernie trudno będzie to udowodnić.

- Trudno uwierzyć, żeby dziewczyna mająca wyjść za kogoś tak uroczego, jak Ricky Wetherby, "sama tego chciała".

- Dokładnie - odparł Pendle. - Zwłaszcza że, jeżeli chodzi o kobiety, Canfield ma fatalną reputację.

Podniósł swój prawie nie tknięty kieliszek wina i ustawił w smudze światła padającego z lampki stojącej na stole. Wino mieniło się w grubym szkłe, zdając się niemal czarne. Oczy Pendle'a wyglądały jak duże ciemne dziury w kredowobiałej twarzy.

- To twoja pierwsza naprawdę duża sprawa - rzuciłam w zamyśleniu. - Nie boisz się?

Skrzywił się i dolał mi wina. - Piekielnie.

- Na pewno sala będzie wypełniona po brzegi - powiedziałam tęsknie. - Strasznie bym chciała móc przyjść cię posłuchać.

- Możesz, jeśli chcesz. Załatwię ci miejsce, jeżeli uda ci się zwolnić z pracy.

Tylko świadomość, że wonię ciągle cebulą, powstrzymała mnie od tego, by nie rzucić się na niego i nie zacałować.

W nocy złapał silny przymrozek. Następnego dnia rano szłam do stacji metra opatulona w futro z lisów, należące do Jane. Żdźbła trawy pokryte były cienką warstwą szronu i lśniły w promieniach słońca. Ostatnie żółte liście pokrywały zaparkowane samochody i szeleściły pod nogami. Przed budynkiem sądu stał trzęsący się z zimna i przytupujący tłumek fanów wyścigów motorowych, pragnących zobaczyć choć w przelocie Ricky'ego Wetherby'ego i jego piękną narzeczoną. Ze względów proceduralnych jej nazwisko miało być trzymane w tajemnicy, ale i tak wszyscy wiedzieli, o kogo chodzi.

Po wejściu na zapelnioną po brzegi salę rozpraw zachwyła mnie przepelniająca ją teatralna atmosfera. Rzędy rozwalonych wygodnie i plotkujących dziennikarzy, poważni, dobrze zbudowani policjanci i prawnicy w perukach i togach. Sędzia, ubrany w purpurę, wyglądał jak kret ze swoimi błyszczącymi oczkami i ruchliwym, wścibskim nosem sprawiał wrażenie osoby, która potrafi dotrzeć do prawdy i jest uczulona na głupotę.

Naprzeciwno, na ławie oskarżonych, siedział Bobby Canfield - przystojny obdarzony łobuzerskim wdziękiem, z miękko zarysowaną linią ust i podbródka, przerzedzonymi włosami, trochę zbyt długimi na karku. Obok niego Pendle - bledszy niż zwykle, na zewnątrz jednak opanowany i spokojny; wspaniale się prezentował w szarej peruce i todze.

James Batten, QC, czterdziestoletni elegancki mężczyzna, z gładko zaczesanymi ciemnymi włosami, z wyglądu przypominał trochę wydrę. W imieniu oskarżenia otworzył rozprawę i w półgodzinnym doskonale przygotowanym wystąpieniu w tak ciemnych barwach przedstawił charakter Canfielda, że jego wina zdawała się przesądzona, choć nie padło jeszcze ani jedno słowo z ust świadków.

- Oto przed wami, panie i panowie przysięgli - mówił pełnym oburzenia i zgrozy głosem - siedzi mężczyzna oskarżony o dokonanie oburzającego przestępstwa, biurowy Don Juan, który wykorzystał tę oto niewinną dziewczynę, tak zakochaną w swoim przystojnym narzeczonemu, mającą w głowie tylko jedną myśl - nasz ślub już za kilka tygodni!

Canfield siedział nieruchomo, z jego twarzy nie dało się nic wyczytać, obracał tylko nieustannie sygnet na małym palcu, a mięsień policzka drgał mu nerwowo. Widać było, że przemowa Battena zrobiła na przysięgłych duże wrażenie. Biedny Pendle, pomyślałam, nie ma cienia szansy.

Poproszę teraz mojego pierwszego świadka, pannę Graham - powiedział Batten z wyrazem oczekiwania, przeciągając ręką po swoich i tak przyzylanych włosach. Przez salę przebiegł szmer zaciekawienia. Nikt nie został rozczarowany. Fiona Graham weszła w szarej wełnianej sukience z

białym kołnierzykiem i apaszką od "Hermesa", przyczepioną do torebki od "Gucciego". Z sięgającymi do ramion blond włosami, odsłaniającymi gładkie czoło, ze spuszczonej w dół oczami i piękną, różowo białą cerą wyglądała rzeczywiście jak ucieleśniona niewinność. Jak na mój gust, mogła sobie darować ten biały kołnierzyk, ale bez wątpienia zrobiła duże wrażenie na ławie przysięgłych. Dało się odczuć falę aprobaty i współczucia, gdy szeptem składała przysięgę. Nawet sędzia spojrzał na nią życzliwym okiem.

Batten wstał uśmiechając się uspokajająco.

- Panno Graham, czy rozpoznaje pani mężczyznę siedzącego na ławie oskarżonych?

Przygryzła wargi, spojrzała na Canfielda, wzdrygnęła się i powiedziała, że go poznaje. Potem czystym, choć czasem załamującym się głosem, wspomogana pełnymi współczuciami pytaniami Battena, opowiedziała Wysokiemu Sądowi, jak to Canfield poprosił ją, by została dłużej w biurze, ponieważ następnego dnia miał gdzieś wyjechać, jak poczekawszy, aż budynek opustoszeje, próbował ją pocałować. Podbiegła do drzwi, ale okazało się, że są zamknięte na klucz. Canfield schwycił ją, rozdarł z przodu sukienkę, rzucił na biurko i zgwałcił. Po wszystkim, gdy rozpaczliwie szlochała, ktoś zaczął łomotać do drzwi. Canfield kazał jej doprowadzić ubranie do porządku, otworzył drzwi, w których ukazała się jej narzeczony i kierowniczka hali maszyn, panna Cartland.

- Mój narzeczony nalegał, bym poszła z tym na policję - wyszeptała - ale nie chciałam.

Ze łzami w oczach mówiła następnie, jak bardzo oczekiwała dnia ślubu. Wyglądała tak pięknie i wzruszająco, że wzbudziła współczucie we wszystkich: dwie spośród sędzin przysięgłych ukradkiem ocierały oczy.

W tak cikliwej atmosferze Pendle wziął ją w ogień krzyżowych pytań.

- Nie ma najmniejszych szans - wymamrotała siedząca z mojej prawej strony kobieta, częstując mnie miętówką.

Pendle także uspokoił Fionę lekkim uśmiechem. Jego głos, w przeciwieństwie do pełnego dramatyzmu głosu Battena, był łagodny i spokojny.

- Ów nieszczęśliwy wypadek zdarzył się na sześć tygodni przed planowanym terminem ślubu?

Fiona Graham potaknęła.

- Myślę, że możemy się zgodzić z tym, iż pani narzeczony jest bogaty?

-Tak, to prawda.

- I małżeństwo z nim poprawiłoby znacznie pani sytuację finansową?

Miękkość i pieszczotliwość jego głosu była wręcz nieprzyzwoita. Słuchając tych łagodnych, niespiesznych zdań, Fiona stopniowo zaczęła się rozprężyć, jej zadbane ręce o nie umalowanych paznokciach przestały ścisnąć kurczowo torebkę od "Gucciego".

- Z tego, co mi wiadomo, pracowała pani u Canfielda od trzech miesięcy, początkowo w zastępstwie, a potem zdecydowała się pani pozostać. Czy powodem była sympatia do Canfielda?

- Nie. Nie przepadałam za nim, ale nie miało to znaczenia, bo rzadko bywał w biurze. Natomiast bardzo polubiłam innych pracowników.

- Czy naprawdę musiała pani iść do pracy, skoro miała właśnie wyjść za mąż za bogatego mężczyznę i z całą pewnością trzeba było załatwić wiele rzeczy przed ślubem?

Fiona otworzyła szeroko oczy. - Chciałam być niezależna. Mój narzeczony dał mi bardzo wiele, ale przecież jeszcze się nie pobraliśmy. Moja matka jest wdową i nie stać jej na pokrycie kosztów ślubu i wesela. Chciałam jak najwięcej pomóc.

Przysięgli potakiwali ze współczuciem. Pendle uważnie przyglądał się swoim paznokciom.

- Skoro potrzebowała pani pieniędzy - powiedział łagodnie - dlaczego nie poszukała pani pracy bliżej swojego miejsca zamieszkania? Nie musiałaby pani płacić za dojazdy i w ten sposób mogła więcej

oszczędzić. Poza tym pracując w zastępstwie można zarobić do osiemdziesięciu funtów tygodniowo, o ile zaś wiem, u Canfielda dostawała pani tylko czterdzieści pięć funtów.

- Przed ślubem - odparła słodko Fiona - ma się tyle spraw na głowie. Zmiana pracy wiąże się ze stresem, nie piszę też najlepiej na maszynie i pomyślałam, że uniknę kłopotów, jeśli zostanę w tym biurze.

- Lepszy wróbel w garści... - rzucił Pendle. - Czy podobał się pani Canfield?

Fiona Graham wzdrygnęła się. - Nie - odrzekła ostro. - Poza tym nie interesują mnie inni mężczyźni. Kocham swojego narzeczonego.

- Tak naprawdę nie lubiła pani Canfielda?

- Nie mogę powiedzieć, że go nie lubiłam, czułam się zażenowana sposobem, w jaki na mnie patrzył.

- A jak patrzył?

- Tak - spłonęła rumieńcem - jakby mnie pożądał.

- To dlaczego zgodziła się pani zostać dłużej w pracy?

- Chciałam wywiązać się ze swoich obowiązków - powiedziała ze łzami w głosie. - Przez myśl mi nie przeszło, że mógłby nadużyć mojego zaufania.

Głos jej brzmiał jak delikatny dzwoneczek, choć dla Pendle'a było to raczej podzwonie. Przysięgli patrzyli na niego z obrzydzeniem, ale nie robiło to na nim żadnego wrażenia.

- Twierdzi pani, że tego wieczoru, gdy doszło do tak zwanego ataku, pan Canfield zdarł z pani sukienkę i wtedy oderwał się od niej guzik. Co się stało z tym guzikiem?

Nie wiem - wyszeptwała. - Ja... ja nie byłam w stanie myśleć wtedy o...

Jej głos zamarł, po chwili zaś Pendle odezwał się lodowato: - Wcześniej powiedziała pani mojemu szanownemu koledze, że szlochała pani rozpaczliwie i płacz ten usłyszała kierowniczką hali maszyn a później pani narzeczonego?

- Tak właśnie było.

- Ja zaś przypuszczam - wysyczał Pendle - że płakała pani dlatego, iż znalazła się w potrzasku: do ślubu zostało sześć tygodni, pani sytuacja finansowa wymagała szybkiego i bogatego zamążpójścia - i nagle odkrywa pani, że wcale nie kocha swojego narzeczonego, za to szaleje za panem Canfieldem.

Jimmy Batten poderwał się wołając: - Wysoki Sądzie, mu s z ę wnieść sprzeciw!

Fiona Graham wybuchnęła płaczem. - To nieprawda! - szlochała. - Kocham Ricky'ego! nienawidzę i brzydzę się pana Canfielda.

W jej głosie brzmiała tak szczerza rozpacz, że bałam się, czy sala nie zlinczuje zaraz Pendle'a.

- Zimnokrwisty drań - powiedziała moja tłusta sąsiadka. - Założę się, że źle się obchodzi z kobietami.

- Bardzo źle - zgodziłam się, biorąc kolejną miętówkę.

Pendle wziął do ręki kartkę. - Czy mówi coś pani nazwisko Seaton? Garry Seaton?

Fiona nagle znieruchomiała jak zwierzę, czujące niebezpieczeństwo, ale odpowiedziała spokojnie: - Nie wiem, o co panu chodzi.

- To proste pytanie - odparł Pendle uprzejmie. Czy zna pani człowieka o nazwisku Seaton?

- Nigdy o kimś takim nie słyszałam.

- I nie spędziła z nim pani w Cotswolds weekendu z trzydziestego na trzydziestego pierwszego lipca tego roku?

- Z całą pewnością nie! - Fiona pozwoliła sobie teraz na wyniosłość.

Batten znów zerwał się na równe nogi. - Wysoki Sądzie, nie widzę w tym najmniejszego związku ze sprawą!

- Proszę kontynuować, panie Mulholland - powiedział sędzia.

- Nie mam więcej pytań - odparł Pendle siadając. Po Fionie przesłuchiowano szereg świadków, wśród nich jędzowatą staruszkę pracującą w biurze - każdy z nich wbijał kolejny gwóźdź do trumny Canfielda. Pendle mężnie stawiał im czoło, ale nie poczynił żadnych postępów.

Wreszcie, budząc podniecenie wśród tych, którzy go poznali, za barierą stanął Ricky Wetherby - tak przystojny, bogom podobny, opalony, a równocześnie załamany, zgnębiony, choć zachowujący hart ducha, że z miejsca podbił serca przysięgłych i sali.

- To wszystko, jeśli chodzi o oskarżenie - powiedział Jimmy Batten.

Sędzia spojrział na zegarek i zarządził przerwę na lunch. Pendle został na chwilę, zamienił parę słów z Canfieldem i jego załamaną żoną i dogonił mnie, gdy już wyszłam z sali.,

- Byłeś wspaniały - powiedziałam. - Nie przypuszczałam nawet, że możesz być aż tak dobry.

Potrząsnął głową. - Dziś po południu zrobi się gorąco. Chodźmy, mamy tylko godzinę.

Ciągle było zimno, ale blade słońce, jak zabrudzona . perła prześwitujące zza chmur, rozpuściło już szron pokrywający trawę i liście. Wzdłuż Lincoln's Inn Field przejeżdżały taksówki, na skwerku urzędniczki karmiły gołębie. Dotarliśmy do małego, ciemnego, zatłoczonego pubu, gdzie większość gości stanowili prawnicy. Już miałam powiedzieć, że to bardzo przyjemne miejsce, gdy nagle zeszytniałam, widząc Jimmy'ego Battena, stojącego przy barze z dużą whisky w rękę.

- Patrz - syknęłam.

- Wiem - odparł Pendle.

Jimmy Batten odwrócił się i uśmiechnął do nas.

- Udało ci się. Co ci postawić?

- Poproszę o dużą whisky. Stać cię na to. Nie wątpię, że zdarłeś z Wetherby'ego skórę. Miałeś cholernie dobry ranek.

- Mogło być odwrotnie - powiedział Jimmy Batten z fałszywą skromnością.

- Muszę przyznać, że załatwiasz klientów nieprzyzwoicie szybko - mówił Pendle. - Powinno się na ciebie donieść do Rady Adwokackiej. Uspokojenie ślicznej panny Graham zajęło ci tylko dziesięć sekund! Sądziłem, że przyprowadzisz ją tu na drinka!

- Och, ona jest zbyt niewinna na takie podejrzane spelunki - Odparł Jimmy, mrugając do mnie. - To jak, nie przedstawisz mnie temu zachwycającemu stworzeniu?

Gapiałam się na obu z otwartymi ustami.

- Ale przecież przez cały ranek szydziliście z siebie, patrzyliście na siebie z pogardą, byliście zjadliwi jak żmije - udało mi się w końcu wydusić.

- Wiem - odrzekł Jimmy. - To przedstawienie, które z siebie robimy, jest elementem gry. Co ci postawić?

- Duży dzin z tonikiem, a na imię ma Prudence - włączył się do rozmowy Pendle, podając mi papierosa. - Byłeś w wyjątkowej formie, Jimmy. Te aluzje do Tarkwiniusza i Lukrecji...

- Musiałem pobudzić przysięgłych pornograficznymi kawałkami - to jedyny sposób, żeby nie zasnęli.

- Przypuszczam, że masz szczerą chęć wykończyć mojego klienta?

- Rozerwę go na strzępy. Lód? Cytryna? - spytał, podając mi drinka. - A czy na to nie zasługuje?

- Pani uważa, że jest niewinny - odparł Pendle. - Nie zapominaj, że trzyma moją stronę.

Pierwszy raz widziałam, żeby Pendle tak przyjacielsko się zachowywał. Może dlatego, że Batten był kimś.

- Szkoda dziewczyny na taką górę lodową jak ty. Jest na to o wiele za ładna - z wesołym błyskiem w ciemnych oczach powiedział Jimmy, głaszcząc moje futro, jakbym była kotem.

Bardzo mi się podobał. Miał w sobie pewność dojrzałego mężczyzny bez napuszenia, które tak często jej towarzyszy.

- Skoro tak ci się podoba - zaproponował Pendle - nie miałbyś chyba nic przeciwko nakarmieniu jej, a potem zajęciu się nią, gdy wrócę do sądu podpisać kilka dokumentów?

- Z przyjemnością - odparł Jimmy Batten z gotowością, która osłodziła przykrość nieoczekiwanej propozycji Pendle'a. A poza tym wszystkie pisma kobiece nakazują dbać o dobre układy z JEGO przyjaciółmi.

- Nie wierz ani jednemu słowu Jimmy'ego - powiedział Pendle, gładząc mój policzek. - Prawnicy to straszliwi płotkarze.

I już go nie było. Czulałam, że się czerwienię zarówno od nieoczekiwanej pieczyoty, jak i od uważnego spojrzenia, jakim Jimmy zmierzył nas oboje.

Siedząc blisko siebie w przytulnym kącie pubu zjedliśmy zapiekanekę z mięsa i ziemniaków i wypiliśmy butelkę wina. Wyjątkowo łatwo z nim się rozmawiało, zwłaszcza że tak samo jak ja miał ogromną ochotę poplotkować o Pendle'u.

- Nigdy nie sądziłam, że jest tak dobry - powiedziałam.

- Doskonały! Co prawda jest trochę za chłodny i dlatego przysięgli za nim nie przepadają. Nie należy do owych przymilnych osób, które łatwo polubić, i zdaje sobie z tego sprawę, jednak urnie zadawać pytania. Nie mówi nigdy nic naprawdę przykrego, ale świadek, nim się zorientuje, już jest ugotowany.

Dokładnie tak załatwił pewnego wieczoru mojego szefa. Udało mu się i zawarzył wszystkim humory.

Jimmy zabawnie się wykrzywił. Zauważyłam, jak wiele ma kurzych łapek, które podobno robią się od śmiechu, w przeciwieństwie do Pendle'a, który, niestety, nie miał żadnej.

- Podziwiam jego wolę walki, nigdy się nie poddaje - powiedział dolewając mi wina. - Założę się, że coś knuje i stara się znaleźć dowody, które całkowicie zmienią przebieg sprawy, choć nie przypuszczam żeby to się na cokolwiek zdało. Od dawna ze sobą chodzicie?

Wiedziałam, że teraz próbuje coś ze mnie wyciągnąć: czuj duch!

- Od wakacji.

- Pierwszy raz widzę go z dziewczyną.

- Miło mi to słyszeć.

- Już zacząłem się zastanawiać, czy nie ciągnie go w inną stronę - mówił leniwie - i czy nie stara się za wszelką cenę tego pokonać.

- Sugerujesz, że woli mężczyzn?

Jimmy popatrzył na mnie uważnie i potaknął - Zauważ, że mówił na przykład „sliczna panna Graham”, a równocześnie widać było, że nie robi ona na nim żadnego wrażenia.

- Nie, nie - upierałam się przerażona - z całą pewnością nie jest homo-niepewny. Wszystko u niego w porządku.

- Masz na to dowody, prawda? Wyznam szczerze, że gdybyś była moją dziewczyną, nie mógłbym się od ciebie oderwać. Wypij dla kurażu ogromny kieliszek koniaku i powiedz mi coś więcej.

Przepraszam, że tak się w ciebie wgapiam, nie dlatego żeby nie sprawiało mi to przyjemności - ale kogoś mi przypominasz i za nic nie mogę sobie uświadomić, kogo.

- Pendle powiedział mi to samo tego wieczoru, gdyśmy się poznali.

Cały czas towarzyszyło mi poczucie, że Jimmy wiedział o wiele więcej, niż się do tego przyznawał, a ciepło panujące w sali, ilość wypitego alkoholu i łatwość, z jaką się z nim rozmawiało, tak mnie obezwładniały, że przez chwilę kusiło mnie, by zwierzyć się ze swoich niepokojów

dotyczących Pendle'a. Zaraz jednak przypomniałam sobie, że prawnicy to straszliwi plotkarze, a ponieważ nie byłam pewna, czy ufam panu Battenowi, wolałam zmienić temat.

Po przerwie przyszła kolej na wystąpienie obrony. Widziałam, że Pendle'owi drżały ręce, gdy powstawszy wygładził togę i porządkował leżące przed sobą papiery.

Jego głos brzmiał jednak dość spokojnie.

- Naszym celem jest udowodnienie tego, że mój klient padł ofiarą strasznego pomówienia. Nie tylko został oskarżony o dokonanie oburzającego przestępstwa, ale także stracił pracę, a drugiej z pewnością łatwo nie znajdzie, został publicznie upokorzony, został także potępiony przez rodzinę i przyjaciół, a wszystko to na podstawie świadectwa jednej dziewczyny. Jej słowo przeciwko jego słowu. Narzeczony panny Graham dotarł za późno i zastał drzwi zamknięte na klucz. Do nas, panie i panowie, należy odkrycie, co działo się za tymi drzwiami. Nie ma wątpliwości, że doszło tam - zawiesił głos - do stosunku płciowego. Mamy na to świadectwo lekarza policyjnego. Lecz na czyje żądanie? Panna Graham wygląda jak niewinna lilia, ale czy w tej lilii nie kryje się wąż. - Znów zrobił przerwę w celu wywołania większego wrażenia. Popatrzył na Jimmy'ego Battena, który odwzajemnił to spojrzenie, krzywiąc lekceważąco usta.

Z trudem powstrzymywałam chichotanie.. Nawet składając przysięgę Canfield wyglądał na oszusta i drania, zdolnego do najgorszych świństw. Sędziowie przysięgli patrzyli na niego z niesmakiem. Pendle przyjrzał mu się uważnie. - Proszę nam powiedzieć panie Canfield, czy panna Graham była dobrą sekretarką?

- Nie - odparł Canfield.

- To dlaczego pan jej nie zwolnił?

Canfield krzywo się uśmiechnął. - Bo mi się podobała.

Przez salę przeszła fala szeptów.

- A nie mówiłam? - wymamrotała moja tłusta sąsiadka, częstując mnie czekoladowymi groszkami.

- Czy chciał pan z nią się przespać? - spytał Pendle.

- Można to tak określić.

- Co pana powstrzymywało przed taką propozycją?

- Była zaręczona, wkrótce miała wyjść za mąż. Wbrew pozorom mam pewne zasady. A poza tym Ricky Wetherby jest ode mnie o wiele silniejszy.

Ten marny dowcip nie złagodził w niczym nieprzychylnego stosunku sędziów przysięgłych.

- A co naprawdę zdarzyło się w dniu owego domniemanego gwałtu?

- Powiedziała, że zgubiła swój notes, i spytała, czy mógłbym podyktować jej jeszcze raz listy, które spisała na brudno dzień wcześniej. Odpowiedziałem, że muszę iść na zebranie. Wróciłem o siedemnastej trzydziści i zawałęm ją do swojego pokoju.

- Jak była ubrana panna Graham?

- Przebrała się w nową, bardzo twarzową sukienkę.

- Czy może ją pan opisać?

- Miała bardzo głęboki dekolt, tym głębszy, że brakowało jednego guzika.

- Co się dalej wydarzyło?

- Powiedziałem, że świetnie wygląda. Czyżby miała randkę z narzeczonym? Uśmiechnęła się i odparła że, owszem, ma, ale o wiele później, na co ja odpowiedziałem, że prawdziwy z niego szczęściarz i że byłoby lepiej, gdybyśmy natychmiast wzięli się do dyktowania listów, inaczej może się to źle



skończyć. Wtedy niespodzianie rozplakała się i powiedziała, że czuje się jak schwytana w pułapkę, bo jej narzeczony jest do niczego w łóżku.

Na sali rozległ się szmer protestów, tak że sędzia musiał nakazać ciszę. Fiona siedziała z nieruchomą twarzą.

- Usłyszeliśmy jakieś kroki na zewnątrz, więc Fi, to jest panna Graham, poprosiła, bym zamknął drzwi na klucz i dalej płakała. Powiedziałem, że skoro tak się sprawy mają, postępuje głupio, decydując się na małżeństwo. Żeby ją pocieszyć, objąłem ją ramieniem.

- Czy stawiała jakikolwiek opór?

- Dobry Boże, nie, wręcz przeciwnie. Wyznała, że pragnie mnie od tygodni. W chwilę potem oboje byliśmy już na podłodze.

- I doszło do stosunku płciowego?

- Z całą pewnością tak.

Wszelkie typowe dla widowni szmery i pokastywania zamarły. Wszyscy słuchali uważnie, by nie uronić ani słowa.

- Dziękuję, panie Canfield - powiedział Pendle siadając.

Był zaskakująco spokojny, rozluźniony, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że Batten, który przesłuchiwał teraz Canfielda, zgodnie z obietnicą rozrywał go na strzępy. Choć oskarżony uparcie trzymał się swojej wersji wydarzeń, pod koniec przesłuchania wyglądała ona bardzo nieprzekonująco. Wreszcie Canfield bardzo blady i roztrzęsiony usiadł na swoim miejscu.

Kolejnym wezwanym przez Pendle'a świadkiem była ładna, choć zdecydowanie za mocno umalowana dziewczyna, pracująca w biurze jako maszynistka. Odpowiadając, nerwowo chichotała i ciągle poprawiała włosy, lecz Pendle potraktował ją z taką delikatnością, że wkrótce całe jej zdenerwowanie pierzchło.

- Spotkałyśmy się w toalecie, gdzie obie szykowałyśmy się do wyjścia. Było to około siedemnastej piętnaście.

Fi, to jest panna Graham, zmieniała właśnie sukienkę na bardzo ładną, z głębokim dekoltem. Mówiła, że wybiera się na randkę z narzeczonym. W pewnym momencie oderwał się jej guzik, przez co sukienka nabrała, hm... dość nieprzyzwoitego charakteru.

- Czy jest pani pewna, że guzik oderwał się właśnie wtedy?

- Oczywiście, że tak. Fiona powiedziała nawet, iż takie są skutki kupowania tandety. Zaproponowałam, że pożyczę jej igłę, i dodałam, że kiedy wyjdzie za Ricky'ego, nigdy więcej nie będzie musiała kupować tanich rzeczy. A poza tym bez guzika wyglądała bardziej seksownie. Obie nas to rozśmieszyło.

Napięcie na sali wyraźnie rosnęło. Sędziowie przysięgli siedzieli wyprostowani, słuchając uważnie. Następnie Pendle wezwał na świadka przystojnego i pewnego siebie blondyna. Przedstawił się jako Gerald Seaton, komiwojażer.

- Czy spotkał pan wcześniej pannę Graham? - spytał Pendle.

- Tak, poznaliśmy się dokładnie cztery miesiące temu w hotelu "King's Cross".

- Jak do tego doszło?

- Poderwała mnie.

Wszyscy nagle zamarli.

- Właśnie siedziałem w holu i robiłem pewne obliczenia, kiedy podeszła. Uśmiechając się usiadła obok. Ja też się do niej uśmiechnąłem. Przecież to bardzo ładna dziewczyna. Powiedziała, że czeka na ciotkę, która ma przyjechać z Leeds, ale pociąg się spóźnia. Umówiliśmy się na następny wieczór.

- Czy przyznała się, że jest zaręczona?

- O tak, wcale się z tym nie kryła. Miała wyjść za jakiegoś bogatego faceta, który w łóżku był do niczego.

Rzuciłam okiem na Ricky'ego. Wyglądał tak, jakby skamieniał.

- Co się zdarzyło potem?

- Pojechaliśmy na weekend do hotelu w Cotswolds.

- Jak spędziliście czas?

- W łóżku.

- Mimo że miała wkrótce wyjść za męża?

- Skoro jej to nie przeszkadzało, czemu mnie miałoby robić jakąś różnicę?

Jimmy Batten z ponurym wyrazem twarzy wstał protestując: - Wysoki Sądzie, to nie ma absolutnie nic wspólnego ze sprawą. Do wydarzenia doszło na długo przedtem, nim moja klientka spotkała oskarżonego.

- Zapewniam Wysoki Sąd, że ma to ścisły związek ze sprawą - szybko powiedział Pendle.

- Proszę kontynuować, panie Mulholland - zdecydował sędzia.

- Co wydarzyło się po tym weekendzie?

- Spotkaliśmy się jeszcze raz, a potem nagle nie chciała się ze mną już umówić twierdząc, że postanowiła nie oszukiwać więcej swojego narzeczonego. Po tym, jak zachowywała się w Cotswolds, nie bardzo chciało mi się w to uwierzyć, więc pewnego wieczoru czekałem na nią, aż wyjdzie z pracy.

- Z nowej pracy? - upewnił się Pendle.

- Tak. Pracowała tam około pół miesiąca. Poszliśmy na drinka, trochę za dużo wypila i wszystko wyszło na jaw. Przerzuciła się na jakiegoś gościa w pracy, zupełnie zwariowała na jego punkcie, a on trzymał się od niej z daleka.

- Czy przypomina pan sobie jego nazwisko?

- Tak. Nazywa się tak samo jak wioska niedaleko mojego rodzinnego miasta: Canfield, Bobby Canfield.

Batten niewiele mógł zrobić, jeśli chodzi o Seaton. Tak samo mało szczęścia miał z kierowniczką hotelu w Cotswolds, która pamiętała, że Fiona i Gerry Seaton zatrzymali się u nich.

- Wpisali się jako państwo Seaton. Zapamiętałam dziewczynę, bo była wyjątkowo ładna. Nie wierzyliśmy, że są naprawdę małżeństwem. Chodzi o to, że przez cały weekend nigdzie się nie ruszyli. Posiłki też zamawiali do pokoju.

To był grom z jasnego nieba dla klanu Wetherbych. W chwilę potem Fiona zerwała się na równe nogi krzycząc: - To kłamstwo, oni kłamią, to wszystko jest ukartowane!

Jimmy Batten podniósł rękę, żeby ją uspokoić, i próbując ratować sytuację, powiedział spokojnie: - Wysoki Sądzie, proszę pozwolić mojej klientce na zeznawanie, by mogła odeprzeć to oskarżenie.

Sędziowie przysięgli wyglądali na wstrząśniętych i niezdecydowanych.

Fiona wróciła za barierkę i odzyskała na nowo zimną krew. Zaprzeczyła, jakoby wyjeżdżała gdziekolwiek na weekend czy kiedykolwiek wcześniej widziała pana Seaton. Twierdziła, że musiała zająć pomyłkę. Pamięta, że w czasie, o którym mowa, była silnie przeziębiona, a ponieważ jej narzeczonej wyjechał za granicę, spędziła oba dni leżąc w łóżku i nigdzie nie wychodząc.

- To spisak - mówiła z oczami pełnymi łez. - Przysięgam, że nigdy przedtem nie widziałam tego mężczyzny.

Czuć było, że nastrój na sali znów się zmienia, a sędziowie są gotowi jej uwierzyć. Nastąpiła długa przerwa, po czym głos zabrał Pendle.

- Panno Graham - powiedział bardzo łagodnie - zdaje sobie pani sprawę z tego, że krzywoprzysięstwo jest karane więzieniem?

- Oczywiście.

Podszedł do niej, podając kartkę papieru.

- Czy to pani pisała ten list?

- Tak, to list, w którym dziękuję za prezent ślubny.

Pendle wrócił na swoje miejsce.

- Wysoki Sądzie, mam tutaj dokument pisany przez tę samą osobę, która napisała list. Później wezwę na świadka grafologa, który potwierdzi, że obie rzeczy wyszły spod tej samej ręki. W normalnych warunkach nie posunąłbym się do szperania i przywłaszczania sobie prywatnych notatek, ale w takiej sytuacji, gdy na szali leży reputacja mojego klienta...

- W porządku, panie Mulholland - powiedział z rozdrażnieniem w głosie sędzia - proszę nam pokazać, co pan takiego zdobył?

Pendle sięgnął po jasnoniebieską, oprawną w skórę książeczkę, do tej pory ukrytą w stercie papierów.

- Mam tu należący do panny Graham pamiętnik, w którym aż za dokładnie opisuje ona wydarzenia ostatnich miesięcy.

Twarz Fiony nagle skurczyła się z przerażenia. -Nie! Nie pozwólcie mu! - krzyknęła w panice. - To mój pamiętnik! Złodziej!

- Proszę się uspokoić, panno Graham - warknął sędzia. - Panie Mulholland, proszę kontynuować.

Twarz Jimmy'ego Battena nawet nie drgnęła, ale pewnie czuł, jak ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Wysoki Sądzie, muszę zaprotestować przeciwko metodom stosowanym przez mojego szanownego kolegę.

- Z całą pewnością pan musi - odparł sędzia. - Proszę dalej, panie Mulholland.

- Za chwilę panie i panowie przysięgli będą mogli sami przeczytać te notatki, przedtem jednak chciałbym odczytać parę króciutkich fragmentów, Jego pozbawiony wszelkiego uczucia ton głosu sprawił, erotyczne wyznania Fiony brzmiały jeszcze okropniej.

Przeczytał najpierw fragment opisujący, jak poznała Geralda Seatona, później o ich pobycie w Cotswolds. Wszystko wyglądało tak, jak to opowiedział Gerry.

To cudowna odmiana - czytał beznamiętnie Pendle - po Rickym spotkać wreszcie kogoś, kto wie, co robić w łóżku.

- To fałszerstwo - wyszeptała sinymi wargami Fiona.

Pendle przerzucił kilka kartek.

- A teraz - powiedział miękko - zobaczymy, jak opisuje pierwszy dzień pracy u pana Canfielda: Mój nowy szef jest naprawdę seksowny, mam na niego straszną ochotę, a obok wklejono wycięte z "Investor's Chronicle" zdjęcie pana Canfielda.

- Nic w tym nadzwyczajnego - warknął Jimmy Battena. - Większość dziewcząt wycina zdjęcia swoich szefów.

Pendle czytał dalej o wzrastającej dzień po dniu obsesji na punkcie Canfielda. Nie odważyłam się spojrzeć ani na Fionę, ani na skamieniałego, nie wierzącego własnym uszom Ricky'ego Wetherby'ego. Całą moją uwagę przykuwał głos Pendle'a. Był pełen obrzydzenia i okrucieństwa. On musiał jej nienawidzić. Przypominał kobrę atakującą zahipnotyzowaną ofiarę.

- Na koniec, jeśli można, przeczytam to, co zostało zapisane pod datą dwudziesty ósmy września, na dzień przed rzekomym gwałtem: Przyszła dziś żona Bobby'ego. Boże, co za obrzydliwość stare

próchno! Założę się, że Bobby ma jej dość, musi być śmiertelnie nudna w łóżku. Jutro dzień ostatniej szansy, umrę jeśli go nie zdobędę. Gdyby tylko Ricky pozwolił mi tu dalej pracować po ślubie... Założę moją nową niebieską sukienkę, powiem, że zgubiłam notes, i poproszę Bobby'ego, żeby po pracy podyktował mi listy. Jeśli nikogo me będzie w biurze, coś musi się wydarzyć. Wiem, że mu się podobam.

Mimo woli spojrzałam na Ricky'ego Wetherby'ego i natychmiast odwróciłam wzrok. Wyglądał jak na mękach.

Pendle znów na chwilę przerwał i powoli popatrzył po sali.

- Dalej wyznania nabierają dość anatomicznego charakteru i przenoszą się w sferę fantazji o tym, czego panna Graham oczekuje od pana Canfielda w łóżku. Wydaje mi się, panie i panowie przysięgli, że mniej żenujące będzie, jeśli każde z was samo zapozna się z tymi fragmentami.

Ale w tej samej chwili Fiona wyskoczyła z miejsca świadków i pobiegła. w stronę Pendle'a krzyżąc: - Drań! Oddaj mi to natychmiast, ty draniu!

Sądziłam, że rzuci się z pazurami na Pendle'a, ale Ricky był szybszy. W mgnieniu oka stanął obok niej z nagle poszarzałą twarzą.

- Nie dotykaj jej! - ryknął na Pendle'a, obejmując Fionę ramieniem. - Powiedz, że to nieprawda. Fiona, kochanie, na miłość boską, powiedz, że tego nie napisałaś.

Przez chwilę patrzyła na niego uważnie. - Tak, to ja napisałam - wyszczała. - Każde pojedyncze słowo. Czy nie rozumiesz, że go kocham? Kocham go! Kocham! - I nagle załamawszy się opadła, szlochając histerycznie, w ramiona policjantki.

Po sali przeszło westchnienie, sędziowie przez chwilę się naradzali. Pendle chciał właśnie wezwać kolejnego świadka, ale ubiegł go przewodniczący ławy przysięgłych.

- Jeśli Wysoki Sąd pozwoli, sędziowie przysięgli uważają, że przedstawione im dowody wystarczą do podjęcia decyzji.

- Panie Mulholland, kogo miał pan zamiar wezwać teraz na świadka?

- Grafologa, Wysoki Sądzie.

Przewodniczący znowu skonsultował się z ławnikami.

- Wysoki Sądzie, ława przysięgłych jednogłośnie podjęła decyzję. Nasze orzeczenie brzmi: niewinny.

- A tak przyzwoicie wyglądała - powiedziała smutno moja sąsiadka zgniatając pustą torebkę po groszkach.

W swoim podsumowaniu sędzia pogratulował Pendle'owi sposobu przeprowadzenia sprawy, wyraził podziw dla jego nieustępliwości, choć nie mógł pochwalić nagannych sposobów zdobywania informacji. Gdy czerwona toga sędziego zniknęła za drzwiami, na sali wybuchło pandemonium. Fiona Graham wyszła osłaniana przez policję, dziennikarze rzucili się na zewnątrz, tocząc zacięte boje o dostęp do budek telefonicznych. Zdumiona klika Canfielda gratulowała Pendle'owi, którego ręce drżały, gdy zbierał swoje papiery.

Wiedziałam, że rozpaczliwie potrzebował papierosa. Rozejrzał się i zauważył mnie w tłumie. Podniosłam dłoń w geście zwycięstwa. Na migi pokazał, że teraz będzie zajęty, ale wpadnie do mnie o dwudziestej trzydziści.

Pojechałam autobusem do Sloane Square i pieszo poszłam w stronę domu. Potrzebowałam trochę świeżego powietrza i czasu, by pomyśleć. Jakieś kobiety w tweedowych spódnicach grabiły liście w ogrodach Chelsea, smuga pozostawiona na niebie przez samolot zaróżowiła się w blasku zachodzącego słońca. W domach ludzie zapalali światła i rozpalali ogień w kominkach. Grupa dzieci, wokół których ganiał ujadając czarny spaniel, bawiła się wrzucając patyki do sadzawki. Po dramatycznych wydarzeniach w sądzie wszystko to było takie zwykłe i normalne. Prześladowała mnie strasznie zmieniona twarz Ricky'ego Wetherby'ego. Rano był jeszcze taki wspaniały, pewny siebie. Ciągle myślałam o Pendle'u jako o Wielkim Inkwizytorze okrutnie i bezlitośnie przygważdżającym

Fionę. A jednak cały ten dzień był dziwnie naładowany erotyzmem. Gorączkowe pragnienie Fiony by zdobyć Canfielda, przypominało mi moje własne uczucia względem Pendle'a. Czułam, że wybuchnę, jeśli coś się wkrótce między nami nie wydarzy. W uszach dźwięczały mi też ciągle słowa Jimmy'ego Battena. A może rzeczywiście Pendle'a ciągnęło w inną stronę? Jeśli tak, to dalsze chodzenie z nim miało się z celem. Jednak po wydarzeniach dzisiejszego dnia czułam, że za bardzo się zaangażowałam, by móc się wycofać. Byłam niespokojna, zmartwiona i szaleńczo podniecona. Zdecydowanie przed spotkaniem powinnam wziąć zimny prysznic.

Wieczór był cudowny. Pierzchły wszystkie moje obawy. Poszliśmy do "Parkesów" i w zacisznym, odosobnionym kącie popijaliśmy szampana, jedli krewetki smażone z czosnkiem i przeglądali wieczorne gazety. Sprawy poświęcono dużo miejsca, nagłówki brzmiały sensacyjnie, Canfield został całkowicie oczyszczony z zarzutów.

- Jak, u licha, udało ci się zdobyć ten pamiętnik? - spytałam, odruchowo podsuwając pusty kieliszek.

Pendle napełnił go i odpowiedział: - Przez ostatnie dwa tygodnie podrywałem dziewczynę, z którą Fiona mieszkała.

- Ładna? - zapytałam, natychmiast się najeżając.

- Nie. - Pendle żartobliwie uderzył mnie palcem po nosie. - Gruba krowa, straszliwie zazdrosna o Fionę. Udawała, że ma wątpliwości, czy postąpiłaby uczciwie, dając mi pamiętnik Fiony, a tak naprawdę bała się, że Fiona dowie się, kto ją zdradził.

- I kiedy ci go w końcu dała?

- Dziś w czasie lunchu.

Gwizdnęłam pod nosem. - Zdażyłeś w ostatniej chwili.

- Dlatego musiałem zostawić cię sam na sam z Jimmym i jego pochlebstwami. Zresztą zyskałaś w nim kolejnego wielbiciela.

- Doprawdy? Jak miło.

- Zadzwoił, gdy wróciłem do biura, oficjalnie, żeby mi pogratulować, a nieoficjalnie, żeby zaprosić nas oboje na kolację w przyszły piątek.

- Oooh, pójdziemy, prawda?

Pendle milczał przez chwilę, nerwowo bawiąc się zapalniczką. Zdziwiło mnie to, bo nigdy do tej pory nie widziałam, żeby to robił. Wreszcie zaczerpnął głęboko powietrza.

- Myślałem, żeby w przyszłym tygodniu na parę dni wyskoczyć do domu, i właśnie zastanawiałem się, czy nie miałabyś ochoty ze mną pojechać.

Przez chwilę wydawało mi się, że się przesłyszałam. Byłam tak uradowana, że z trudem wykrztusiłam: - Oczywiście, z ogromną przyjemnością

Widać było wyraźnie ulgę na jego twarzy. - To dość daleko. Moja rodzina mieszka w Krainie Jezior, ale droga mija dość szybko, jeśli się jedzie autostradą. Chciałbym wyjechać w czwartek po południu, a wróciłibyśmy prawdopodobnie w niedzielę w nocy. Uda ci się dostać wolny dzień?

- Tak, mam jeszcze trochę zaległego urlopu - odparłam - a poza tym zawsze mogę zaszantażować Rodneya tym, że opowiem Jane jakieś straszliwe historie na jego temat.

- Dobrze, w takim układzie spróbujemy tak wyjechać, żeby dotrzeć tam na spóźnioną kolację.

- Cóż to będzie za rozkosz wyrwać się wreszcie z Londynu.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba, choć moja rodzina jest straszna, a szczególnie matka. - Uśmiechnęła się raczej smutno.

Wbiegłam do domu, żeby jak najszybciej powiedzieć o tym Jane, i pokrzykując radośnie wpadłam do salonu. W przyćmionym świetle udało mi się zauważyć, że na sofie leży jakaś para.

- Wynoś się! - piskliwie wrzasnęła Jane.

Musiała poderwać kogoś na prywatce, na którą się dziś wybierała. Cóż za brak delikatności, myślałam z wyższością, parząc sobie w kuchni kawę, o ileż rozsądniej zachowywaliśmy się ja i Pendle. Musiałam zdecydowanie popsuć parce nastrój, bo w parę minut później usłyszałam szmer rozmowy i dźwięk zatraskiwanych drzwi. Jane cała nastroszona weszła do kuchni.

- Wyglądasz na bardzo z siebie zadowoloną - powiedziała cierpko. - Czyżby ci się oświadczył?

- Nie całkiem - zaszczebiotałam, ciesząc się swym szczęściem jak termoforem w lodowatą noc - ale zaprosił mnie na przyszły weekend do swojej rodziny.

Jane opadła szczęka.

Można bardzo lubić swoją współlokatorkę, ale nikt nie lubi, jeśli cudzy romans za dobrze się rozwija. Ponieważ jednak Jane to w głębi ducha dobra dziewczyna, niemal natychmiast się uśmiechnęła.

- Pru, to cudownie! Kiedy? Na jak długo? I co powiedział? Opowiedz wszystko dokładnie. Jeśli chce cię zabrać do domu i przedstawić matce, to znaczy, że ma poważne zamiary.

Wymamrotałam coś o dzieleniu skóry na niedźwiedziu, ale w ciągu następnych kilku dni trudno mi było opanować radość i zabazgrałam cały notes ćwicząc podpis Prudence Mulholland.

## ROZDZIAŁ 4

Jane przejęła ster w swoje ręce. - Jeśli Pendle przyznał, że jego matka jest straszna, w takim razie to potworna jęzda. Na pewno, kiedy będziecie się z Pendle'em włóczyć po wzgórzach, przejrzy twoje rzeczy, żeby zobaczyć, czy nie jesteś fleją. Lepiej kup nową bieliznę, widziałam agrafki w twoim staniku, i nową koszulę nocną, w razie gdyby Pendle po dobranocce przemknął się do ciebie ciemnym korytarzem.

- Żarty sobie stroisz - obruszyłam się, ale nie mogłam powstrzymać dreszczyku podniecenia.

W końcu to ona wszystko spakowała.

- Ubranie przełożone bibułką zawsze robi dobre wrażenie - powiedziała. - A zwłaszcza wkładanie swetrów w plastikowe torebki.

Uparła się, bym kupiła sznurowane półbuty.

- Ale przecież mam parę doskonałych botków - lamentowałam.

- Nie dość nobliwe - odparła zimno. Wprawdzie pożyczyła mi swoją jedwabną sukienkę, ale nie pozwoliła, bym wzięła cokolwiek bardziej ekstrawaganckiego.

- Chcesz je sama nosić, kiedy wyjadę - marudziłam. - Będę wyglądała tak zgredziarsko, że Pendle mnie nie pozna.

Kiedy nie patrzyła, udało mi się jednak wsunąć zielony, obcisły kombinezon.

- Teraz uważaj - ostrzegła. - Dużo pomagaj w domowych robotach, myj po sobie wannę, nie ścieraj makijażu ręcznikiem i, na miłość boską, nie pal w łóżku, bo w tych starych domach bardzo łatwo o pożar. I weź moją robótkę.

- Ale ja nie umiem robić na drutach! - zaprotestowałam.

- Nic nie szkodzi. Po prostu co jakiś czas wyjmij i policz oczka. To stworzy właściwe wrażenie.

- Bardzo dobrze wiesz, co i jak robić - stwierdziłam złośliwie. - Ciekawe, gdzie się tego nauczyłaś?

- Matki mnie uwielbiały - rzuciła bez troski - to synowie zmieniali zdanie.

Pendle wpadł po mnie do biura około piątej. Ciemnoszary sweter podkreślał jego błąd.

- Jeśli nie utkniemy w korkach - powiedział, wkładając moje rzeczy do bagażnika - powinniśmy dotrzeć na miejsce przed dziesiątą.

Palil bez przerwy i widać było po nim napięcie. Rozmawialiśmy niewiele. Zaczęło mi strasznie burczeć w brzuchu, bo nie jadłam nic od śniadania.

- Z tyłu powinien być kawałek czekolady - rzucił.

Znalazłam ją, a ponieważ Pendle nie był głodny, pożarłam całą, po czym zrobiło mi się niedobrze.

- Nim tam dotrzemy - powiedziałam, oblizując palce - może wprowadzisz mnie w układy rodzinne?

- Raczej skomplikowane - odpowiedział. - Ale spróbuję ci wyjaśnić. Jak wiesz, mój ojciec nie żyje i ja jestem najstarszy. Potem idzie moja siostra Linn, borykająca się z problemami emocjonalnymi; pracuje w Manchesterze, więc pewnie nie przyjedzie. Dalej Jack - mój najmłodszy brat; choć ma dopiero dwadzieścia osiem lat, zalicza już drugie małżeństwo. Straszny był z niego hulaka, ale się ustatkował i prowadzi rodzinną firmę. Nie można go brać na serio, ale na pewno go polubisz. Wszyscy go lubią. - W głosie Pendle'a słychać było cień gorczy.

- Jaka jest jego żona? - zapytałam.

- Maggie? Bardzo młoda i rozpuszczona. Niezbyt sympatyczna ale tak jak i Jacka nie sposób jej nie lubić. Mieszkają z moją matką, dopóki nie skończą budowy swojego domu.

- A więc twoja matka, Maggie i Jack - wyliczyłam na palcach.

- I żeby ci wszystko pomieszać: Ace. Może przyjedzie do domu.

- Kto to jest?

- Mój brat przyrodni z pierwszego małżeństwa ojca. Jego matka umarła, gdy Ace był niemowlęciem.

- Biedne maleństwo. Kto go wychował?

- Mój ojciec nie należał do typów samotniczych. Niemal natychmiast ożenił się z moją matką i wychowywaliśmy się wszyscy razem.

- Czy jest żonaty?

- Ace? Był, ale jego żona zginęła dwa lata temu w wypadku samochodowym. Jechała po niego na lotnisko, była okropna ślizgawica... .

- Och, to straszne - powiedziałam.

- Koszmarne, zwłaszcza że oczekiwała dziecka. Ace absolutnie ją uwielbiał, tak jak i my wszyscy. Nigdy nie przypuszczaliśmy, że znajdzie się ktoś go wart. Widząc ją, zmieniliśmy zdanie. Pendle nigdy się tak nikim jeszcze nie zachwycał.

- Co zrobił potem?

- Pracował w Londynie dla programu telewizyjnego "Panorama", potem na jakiś czas zaczął się w telewizji amerykańskiej w Nowym Jorku i włączył po całym świecie. Nie był w domu od śmierci Elizabeth, ale matka wspomniała, że może wpadnie w ten weekend.

Rozmowa zamarła i zdrzemnąłam się na jedno oko, zastanawiając się, czy przez sen nie położyć głowy na ramieniu Pendle'a, ale uznałam, że lepiej nie. Pokazały się pierwsze gwiazdy, a ja rozmyślałam o braciach Pendle'a:

Jack - nawrócony hulaka, lubiany przez wszystkich, i Ace, który wart był ideału. Cienki, błydy księżyc pojawił się wśród gwiazd. Jechaliśmy brukowanymi ulicami i gdy zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej, przez otwarte drzwi wpadł lodowaty powiew wiatru.

- Już niedaleko - powiedział Pendle. - Za dwadzieścia minut będziemy na miejscu. .

Góry zajęły miejsce pagórków. Zawsze obawiałam się gór i nagle zdrząłam zastanawiając się, ile naprawdę wiem o tym milczącym, skrytym mężczyźnie, siedzącym obok. By nabrać pewności siebie, polałam się perfumami. Pobocza lśniły srebrzyście.

- To Grasmare - powiedział i w kilka minut później skręcił z drogi na podjazd do domu. W światłach samochodu widać było zarośla i festony jeżyn zwisające z obu stron drogi.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, naciskając klakson.

Zauważyłam tylko, że dom był olbrzymi i obrośnięty bluszczem. Ledwo otworzyliśmy drzwiczki samochodu, podbiegły do nas dwa psy, czarny labrador i duży seter angielski, łasząc się, wymachując ogonami i przyjacielsko poszczekując. Otworzyły się drzwi wejściowe i zaalała nas smuga światła. Cała się spięłam, gdy zobaczyłam stojącą w drzwiach starszą kobietę w fartuchu. Matka Pendle'a. Podeszłam z uśmiechem.

- Dobry wieczór, paniczku Pendle - powiedziała świszczącym głosem kobieta. Najwyraźniej NIE była to matka Pendle'a.

- Dobry wieczór, pani Braddock - odparł Pendle.

- Jak to miło znów panicza zobaczyć. Wejdźcie do ciepła.

Z pani Mulholland musi być twarda sztuka, skoro nie przybiegła nas powitać. Wiem, co wyprawia moja matka, gdy pojawia się w domu. Weszłam za panią Braddock do holu - wielkiego, staroświeckiego, ze ścianami pokrytymi spłowiałą szkarłatną tapetą.

- Pomogę tylko wnieść walizki - powiedziała

Pendle wszedł w chwilę po mnie. Wyglądał na wściekłego, widać było, jak na policzku drgał mu mięsień.

- Przykro mi, ale moja rodzina pojechała na przyjęcie do Ambleside, więc sami siądziemy do kolacji. Zaprowadzę cię do twojego pokoju, pewnie się będziesz chciała odświeżyć.

Tak się nastawiłam na spotkanie z jego matką, że poczułam się jak przekłuty balon. Poszłam za nim po schodach na górę i dalej ciemnym, krętym korytarzem do swojego pokoju.

- Przepraszam za to straszne zimno tutaj - powiedział, zasłaniając okno i włączając ogrzewanie. Gdyby tylko wziął mnie w ramiona, wszystko wyglądałoby lepiej.

- Uroczy pokój - odparłam. - Tylko się obmyję i schodzę na dół.

Po bliższych oględzinach stwierdziłam, że wcale nie jest tak uroczo. Wszystkie szuflady pełne śmieci, w szafie dyndał jeden złamany wieszak, i nawet ja, która nigdy nie zwracam uwagi na kurz, spostrzegłam, że toaletkę pokrywa gruba jego warstwa. Moja matka zawsze stawiała w pokoju gościnnym kwiaty. Jedyłą pociechą było duże, podwójne łóżko. Atmosfera tego pokoju przejmowała dziwnym chłodem, który przenikał mnie na wskroś. Na przekór temu umalowałam się od nowa i spróbowałam choć trochę okiełznać swoje potargane kręcące się włosy.

W jadalni nakryto dla nas po przeciwnych krańcach długiego stołu. Pani Braddock podała wodnistą zupę. Nie do wiary, jak trudno bezgłośnie jeść zupę w wielkim, pustym pokoju. Potem wjechała dość stara dziczyzna zapiekana w cieście i zimne ziemniaki, które stanęły mi w gardle. Na szczęście Pendle otworzył butelkę wina.

- Pani Braddock pracuje u nas od lat. Jej mąż zajmuje się ogrodem i końmi. Nikt inny nie wytrzymałby dłużej z moją matką.

Psy obsiadły mnie z obu stron, oblizując zaślinione pyski, a seter położył mi na kolanie dużą nakrapianą łapę.

- Śliczne psy - powiedziałam. - Jak się wabią?

- Wordsworth i Coleridge - odpowiedział Pendle. - Coleridge to seter. Nie przypuszczam, żeby ktokolwiek pamiętał o ich nakarmieniu.

Odetchnęłam z ulgą, gdy oddał nasze porcje psom, po czym zapalił nieodzownego papierosa. Wino zaczynało działać i powoli poprawił mi się nastrój.

Kawę wypiliśmy w salonie, wielkim, zaniedbanym i pełnym ślicznych rzeczy. Na poplamionym stole stał bukiet zwiedłych dali, rozsypujących wszędzie płatki. Na jednej ze ścian pokrytych czerwoną tapetą wyraźnie widać było jaśniejszy kwadrat po niedawno zdjętym obrazie.

- O Boże - jęknął Pendle - matka opyliła Romneya. Ace'a szlag trafi.



Zwinęłam się w kłębek przed kominkiem tuląc dla rozgrzania Coleridge'a. Gruby, rudy kot spał na sofie.

- Nazywa się Antonia Fraser - rzucił Pendle ponuro. - Napij się koniaku.

- Nie powinnam - odpowiedziałam. - Nie chcę być pijana, kiedy przedstawiśz mnie swojej matce.

- Cóż, ja będę - powiedział. - Więc ty też możesz. Zauważyłam, że trzęsły mu się ręce, gdy nalewał do kieliszków. Jego napięcie potęgowało moje zdenerwowanie. Już się miałam zabrać za oglądanie fotografii

Samuel Taylor Coleridge (1772- 1834) i William Wordsworth (1770-1850) to dwaj czołowi angielscy poeci romantyczni. W 1798 roku napisali razem "Ballady liryczne". Mieszkali w okolicach, w których toczy się akcja książki. stojących na biurku, gdy usłyszałam głosy i trzaskanie drzwi.

- Oto i oni - powiedział Pendle. Zbladł jak ściana. Weszliśmy do holu. W otwartych na oścież drzwiach stała bardzo piękna kobieta o wspaniałej figurze.

- Kochanie! - zawołała, idąc szybko w moim kierunku. - Pewnie uważasz, że jesteśmy okropni, ale myśleliśmy, że dotrzecie tu znacznie później.

Żona Jacka? Siostra Pendle'a?

- To moja matka - powiedział Pendle. Szczeka opadła mi po kolana. - Niemożliwe! -zawołałam. - Jesteś na to za młoda!

Była zachwycona tą głupią uwagą.

- To jest Pru - przedstawił mnie Pendle.

- Koniecznie mów do mnie Rose - powiedziała biorąc mnie za rękę. - Patrz! Cała oblazła sierścią tego brzydala Coleridge'a.

Nie zmieniła chyba sposobu ubierania przez ostatnie dwadzieścia lat, ale ten typ urody znów był na fali: miękko układające się blond włosy, okrągłe oczy i małe usta; i do tego ten ostatni krzyk mody: boska krepdeszynowa sukienka z lat pięćdziesiątych. W swoim tweedowym kostiumie czułam się okropnie nie na miejscu.

W salonie nie wyglądała już tak młodo, ale szybko zgasiła górne światło i włączyła dwie boczne lampy.

- Jak się masz, Pru, kochanie. Wyglądasz na zmęczoną. Nie przepracowujesz się czasem? Wspaniałe przyjęcie, Maggie i Jack jeszcze zostali.

- Wydawało mi się, że słyszałem kogoś na zewnątrz - powiedział Pendle.

Rose wyglądała na zmieszaną.

- Odwiózł mnie James Copeland.

- Chłopak Linn?

Rose potakująco skinęła głową.

- O Boże - westchnął Pendle. - Leci na ciebie?

- Troszkę. Bardzo to krępujące. Moja córka Linn strasznie się wścieka, gdy jej młodzi panowie uganiają się za mną - wyjaśniła Rose.

Wpatrywałam się w nią zafascynowana. Nigdy nie spotkałam takiej matki. noszącej szalone ciuchy, podrywającej narzeczonych córki.

- Kochanie, podaj Primrose i mnie coś do picia - poprosiła Pendle'a.

- Ona ma na imię Prudence - odpowiedział lodowato - i ma coś do picia. Kiedy spodziewasz się Ace'a?

Rose wzniosła oczy ku niebu.

- Ocli, nawet mi nie przypominaj - pojutrze. Nie patrz tak na mnie, Pendle. Wiesz, jak lubię Ace'a, ale w jego obecności czuję się do niczego, no, i oczywiście zaczniesz narzekać na temat pieniędzy.

- A jak stoisz z forszą?

- Jak zawsze, fatalnie. Sam widzisz, jakie tu wszystko zaniedbane. - Wyciągnęła kłaczek wyłazący z żółtej sofy. - Dom Jacka i Maggie pochłania straszliwe pieniądze.

Na zewnątrz zatrzymał się kolejny samochód, trzasnęło wiele drzwi i w holu rozległy się głosy. Twarz Pendle'a była pozbawiona wyrazu, ale znów drgał mu mięsień na policzku.

- Nie siedź tam całą noc - powiedział poirytowany męski głos.

Ktoś otworzył szeroko drzwi i do pokoju wszedł mężczyzna, którego usta rozciągnęły się w nie dowierającym uśmiechu.

- Wy, tutaj? Już? Musieliście pędzić jak szaleni.

- Jedenasta w nocy. - Pendle ostentacyjnie spojrzął na zegarek.

- Boże, już tak późno? Strasznie przepraszam. - Młody człowiek zwrócił się do mnie.

- To mój brat Jack - powiedział Pendle.

Jack Mulholland był niezwykle przystojnym mężczyzną, najwyraźniej intensywnie używającym życia - wory pod oczami i początki drugiego podbródka. Wysoki, szeroki w barach, niebieskie oczy z seksownymi czerwonymi żyłkami, jakby zbyt długo pływał pod wodą. No, i wiedział, jak ich używać. Przez dłuższą chwilę przyglądał się mojej twarzy, potem bardzo powoli zmierzył mnie całą spojrzeniem i znów skupił się na twarzy, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół. Uśmiechnął się szeroko.

- Co najmniej tysiąc okrętów - powiedział. - Zawsze miałeś doskonały gust, Pen.

Splonęłam ze wstydu i przyjemności.

- Gdzie jest Maggie? - zapytał Pendle.

- Poprawia urodę.

Kochanie, kiedy wreszcie podasz nam drinki? - przypomniała Rose.

Jack dopełnił nasze kieliszki, po czym nalał dla Rose i dla siebie.

- Pru nie pije tak dużo. - Pendle uniósł brwi z naganą.

- Nie psuj zabawy - powiedziała Rose. - Wasze zdrowie, kochani, i za udany weekend.

- To była cholernie dobra robota, wybronienie Bobby'ego Califielda - pogratulował Jack. - Wszyscy o tym tutaj gadają.

- Pani Braddock wkleja do zeszytu wycinki prasowe o tobie - dodała Rose.

Pociągnęłam łyk ze szklanki i niemal się zadławiłam. Przez załzawione oczy zobaczyłam, że Jack zaśmiewa się ze mnie. Pomyślałam, że naprawdę jest atrakcyjny. Wystarczy żeby wszedł do pokoju, a temperatura natychmiast wzrasta. W tym momencie pojawiła się dziewczyna i temperatura podskoczyła jeszcze wyżej. Ucieleśniała antytezę "dziewczyny z okładki" - jej lśniące rude włosy wyglądały tak, jakby ostrzyżono je sekatorem; napakowała tyle kosmetyków na oczy, że wydawały się sięgać uszu; choć wylewała się z sukienki o dobre parę numerów za małej, w talii ścisnęła się zielonym skórzanym paskiem.

A mimo to była wspaniała. Każdy mężczyzna postawiony wobec takiego gejzeru marzył tylko o tym, by zedrzeć z niej te okropne ciuchy i rzucić ją na łóżko.

Stała w drzwiach, wpatrując się w Pendle'a. Nagle w pokoju zrobiło się zupełnie cicho, a Pendle zbladł.

- Cześć, Maggie. - Jego głos brzmiał dziwnie chłodno. - Świetnie wyglądasz. To jest Pru.

Odwróciła się i spojrzała na mnie. Miała oczy jak reflektory, aż chciałam zmrużyć powieki.

- Jakie dziwne - powiedziała powoli. - Strasznie do mnie podobna.

- Nic w tym dziwnego - odpowiedział Jack z lekko ironicznym uśmiechem. - Mulhollandowie zawsze mieli słabość do rudych dziewcząt.

Maggie usiadła na poręczy fotela Pendle'a.

- Podaj mi coś do picia, Jack - powiedziała, a kiedy Jack odwrócił się w stronę barku, dodała głośno: - Nie powinienesz być znikać na tak długo, Pendle.

Coś tu mocno nie grało, ale byłam zbyt zmęczona, żeby próbować to rozwikłać, a po koniaku chciało mi się spać. Ledwo słuchałam, jak wymieniali rodzinne ploteczki, choć zdawałam sobie sprawę, że pod pokrywką sztucznej wesołości kryje się napięcie. Jack pierwszy zauważył, że konam ze zmęczenia.

- Biedna Pru, pada jak mrówka. Miej litość, Pen, zaprowadź ją do pokoju.

Pozbierałam się z trudem. - Nie zwracajcie sobie mną głowy, sama trafię.

- Na pewno sobie poradzisz? - zapytał Pendle.

- Jasne, że nie - rzucił Jack, zrywając się i biorąc mnie za ramię. - Chodź, mała, powiedz wszystkim dobranoc.

Hol chłodem przypominał Arktykę.

- Idź na górę - powiedział Jack - a ja spróbuję zdobyć dla ciebie termofor.

Po kilku nieudanych próbach znalazłam swój pokój. Z trudem zdołałam się rozebrać i zmyć makijaż. Roześmiałam się na wspomnienie przykazań Jane, żeby schludnie poskładać ubranie. Ta banda na dole nie przejęłaby się tym wcale, gdybym rozsiała ciuchy po korytarzu. Kiedy Jack dotarł na górę, siedziałam na łóżku w nowej, czarnej koszulce nocnej.

- Na śmierć zapomniałem o termoforze - powiedział. - Nie zmarzniesz? - zapytał, stając obok łóżka i patrząc na mnie.

Wszystko w porządku - odpowiedziałam i poczułam, jak dostaję gęsiej skórki, bynajmniej nie z powodu zimna.

- Tylko cię schrupać - powiedział i przyjrzał się uważnie moim plecóm. - Ciągłe jesteś opalona.

Opalenizna zawsze utrzymuje się dłużej na zakrytych częściach ciała - odpowiedziałam powoli.

Jack Mulholland zdecydowanie umiał sobie radzić z kobietami. Tak jak niektórzy potrafią ze zwierzętami. Sprawiał, że w jego obecności się rozluźniały. Zanim sobie z tego zdałam sprawę, położył ciepłą rękę na moich nagich plecach i pochylając się, pocałował mnie powoli w usta. Po chwili przestał ale dłoń nadal pieszczotliwym ruchem przesuwiała się w dół.

Rany, on jest zabójczy, pomyślałam. Trzymaj się mocno w garści, Prudence. To nie jest mężczyzna, którego łatwo splawić.

- Mmm - powiedział Jack rozmarzonym głosem - jesteś wspaniała. - I miał mnie znów pocałować gdy zabrzmiał znajomy głos: - Wszystko w porządku?

Odkoczyłam od Jacka jak na sprężynie w drzwiach stał Pendle z jak zwykle zagadkowym wyrazem twarzy.

No, to jestem załatwiona, pomyślałam i zaczęłam się zastanawiać, jak długo tam stał.

Jack zaśmiał się i wcale nie wyglądał na zmieszanego. - O rany, znów wpadłem - powiedział. - Lepiej sprawdzę, co z pierwszą pomocą w przypadku zauroczenia piękną rudowłosą.

## ROZDZIAŁ 5

Rano obudził mnie szum deszczu bębniącego w dach niczym karabin maszynowy. Coleridge i Wordsworth spały u mnie w nogach. Długie smugi światła przenikającego przez szpary w zasłonach kładły się na suficie. Spojrzałam na zegarek - jedenasta.

Wzięłam kąpiel i ubrałam się. Na dole nie było żywej duszy. Weszłam do salonu - wszędzie pozostałości po wczorajszym wieczorze: kieliszki, niedopałki, pełne popielniczki i nie dopita kawa.

Rozsunęłam zasłony z zatechłego ciemnoniebieskiego aksamitu i aż zachłysnęłam się, widząc ziejący pustką i opuszczeniem krajobraz. W dolinie rozciągało się ogromne, czarne jezioro, a wszędzie dookoła, jak śpiące bestie, czały się góry. Wierzchołki ich otulała mgła.

Całkowicie zdziczały ogród zarastała płatanina zarośli, kamienny taras pokrywał zielony liszaj. Nigdy w życiu nie widziałam takiego deszczu. Ogarnął niby kurtyna jezioro, zrywał ostatnie liście z drzew, przybijał do ziemi czerniejące dale. Jediną barwną plamę stanowiły buki, płonące czerwienią między ciemnymi kępami sosen.

A więc tak wyglądają rodzinne strony Pendle'a, pomyślałam. Każdemu mogły zmrozić serce. O Boże, żeby tylko nie przejął się tym wczorajszym pocałunkiem Jacka!

Przypomniałam sobie radę Jane: pomagać w domu!, zebrałam więc kieliszki i filiżanki, odnalazłam kuchnię i wszystko pozmywałam, choć nie było łatwo. Skończył się płyn do zmywania.

Gdzież, u licha, wszyscy się podzieli? Marzyłam o kawie. Nagle usłyszałam jakiś hałas i gdy wystawiłam głowę z kuchni, zobaczyłam wysokiego mężczyznę o szpakowatych, krótko ostrzyżonych włosach, ubranego w wełnianą marynarkę i szalik w barwach uniwersytetu, jak na palcach przekrada się do drzwi, dzierżąc w dłoniach buty. Nie zdołałam zobaczyć jego twarzy, bo w tym momencie otworzył drzwi i wyszedł, bardzo cicho zamykając je za sobą. Pewnie któryś z facetów Rose. Wróciłam do salonu, by popatrzeć na ten wspaniały widok.

- Upajamy się, co? - Usłyszałam głos Maggie. Rano nie wyglądała już tak czarująco. Miała na sobie szlafrok, była trupio blada, makijaż zaś rozmazał się zupełnie.

- Nie masz przypadkiem papierosów? - zapytała. - Jack i Pendle wyjechali obejrzeć fabrykę, a moje się skończyły.

Wyjęłam paczkę z torebki i podałam jej. Zapaliła papierosa trzęsącymi się rękami.

- Boże, jak tego potrzebowałam! Zeszłej nocy przesadziliśmy z tankowaniem.

- Cóż za wspaniały widok - powiedziałam.

- Zimno mi się robi, gdy na niego patrzę, zwłaszcza w takie dni jak dziś. - Maggie wzruszyła ramionami. - Chcę wrócić do Londynu, ale Jack zapalił się do tej fabryki, więc pewnie utknęliśmy tu na amen.

- Czy mogłabym dostać kawy?

- O, cholera, pani Braddock ma dziś wychodne, więc wszędzie jest bajzel. Jutro musi wypucować wszystko na glans, bo zjawia się Ace. Okropny stan tego domu zrobi na nim wrażenie.

Rozejrzała się dokoła, krzywiąc na widok lepkich śladów pozostawionych na meblach przez kieliszki, odłóżkę farby i zwiędłych kwiatów.

- To cecha charakterystyczna mojej teściowej - ciągnęła - musi mieć wspaniałe ciuchy i być w stanie zapłacić przegrane w brydża, reszta jej nie obchodzi. Wszystko w domu może się rozlecieć.

Poszłyśmy do kuchni. Antonia Fraser zeskoczyła z krzesła i zaczęła się ocierać o moje nogi, zebrząc o jedzenie. Znalazłam bekon i jajka.

- Zrobić też dla ciebie? - zapytałam.

- Nigdy nie jem śniadania - odparła Maggie. -I tak jestem obrzydliwie gruba. Odkąd wyszłam za Jacka, utylam siedem kilo. Chyba z nudów.

- Gdzie jest matka Pendle'a? - zapytałam kładąc piastry bekonu na patelni.

- Rose? Nigdy się nie pojawia przed lunchem.

- Pendle powiedział, że jest straszna - rzuciłam - więc wyobrażałam sobie, że to ktoś typu: cała w tweedach, zapieczone loczki itp.

- Ona jest kapitalna - zaśmiała się Maggie. - Jak ten bekon wspaniale pachnie! Skoro już smażysz dla siebie, mogłabyś zrobić i dla mnie? .

Zaparzyłam kawę. rozdzieliłam bekon i jajka na dwa talerze i zaniósłymiśmy wszystko do salonu.

- Długo jesteś mężatką? - zapytałam.

- Koło dwóch lat, ale wydaje mi się, że od wieków. - Zwróciła te swoje oczy - reflektory na mnie.

-Czy wiesz, że miałam wyjść za Pendle'a, kiedy spotkałam Jacka?

Cały pokój nagle jakby pogrążył się w ciemności.

- Nie, nic o tym nie wiem - odpowiedziałam.

- Tak. To śmieszna historia. Miałam zaledwie osiemnaście lat, kiedy przyjechałam tu na wakacje i spotkałam Pendle'a, zaczął się nasz romans - nie tylko łóżko, ale patrzenie sobie godzinami w oczy, spacer przy księżycu, szalone listy pełne cytatów. Wiesz, jak Pendle wszystko bierze na serio. Chciałam, żebyśmy się natychmiast pobrali ale znasz go - choć przysiągł, że mnie kocha, uważał, że powinniśmy poczekać pół roku i znaleźć jakiś kąs dla siebie. A wtedy Jack wrócił do domu z RPA. Między nim a żoną nie bardzo się układało. Opalony, włosy mu zbiełaly od słońca, zawsze roześmiany, z kieszeniami pełnymi pieniędzy. przyjechałam spędzić weekend z Pendle'em, zakochałam się w Jacku i uciekliśmy. Rose wpadła w histerię, ale wszyscy inni, zwłaszcza Ace, byli wściekli. Pierwszy miesiąc spędziliśmy zakopani w małym hotelu w AmbleSide, umierając ze strachu, że lada chwila wpadnie Pen z siekierą. Ale Pendle, jak zwykle chłodny i opanowany, napisał do nas grzeczny list, a nawet przysłał prezent ślubny. Rozczarował mnie, bo zawsze chciałam, żeby mężczyźni o mnie walczyli. A potem żona Ace'a zginęła w wypadku samochodowym i nikt się już nami nie zajmował. Spotkaliśmy się wszyscy na pogrzebie. Później Ace zaczął pracować dla telewizji amerykańskiej, a Jack przejął fabrykę.

Zrobiło mi się niedobrze. Nie mogłam skończyć śniadania. A więc to jest ta dziewczyna, którą Pendle pokochał, która przedarła się przez te pokłady lodowatego opanowania. Znajac Pendle'a, mogłam się założyć, że nigdy jej nie przebaczył tego, iż wystawiła go do wiatru i wyszła za Jatka. A jednak jeśli jej przebaczył, to znaczy, że nadal ją kochał. Więc po jaką cholere mnie tu przywiózł?

Dlaczego ich brat przyrodni nazywa się Ace? - zapytałam, desperacko próbując zmienić temat.

Naprawdę ma na imię Iwan. Ace to przyzwisko z czasów dzieciństwa: trzech chłopców i dziewczynka, najmłodszy Jack (Walec), Ace to As, Król - Pendle, Dama - Linn. No i przyłgnał do niego ten Ace - As na dobre.

- Jak on wygląda?

Maggie podała mi jedną z fotografii stojących na biurku. Twarz, której się łatwo nie zapomina: czarne włosy, krzaczaste brwi, bardzo głęboko osadzone oczy, wysokie kości policzkowe, jak u Pendle'a, orli nos, cień srogości w zarysie ust - twarda, nieustępliwa twarz kogoś, kto zawsze stawia na swoim.

- Nie chciałabym go spotkać w ciemnej ulicy - powiedziałam lekko.

- A ja bardzo - rozmarzyła się Maggie - każdej się podoba.

- To krzyżówka pana Rochester'a i Darcy'ego z odrobiną cygańskiego wdzięku Heathcliffa.

- Dlaczego wszyscy tu tak się go boją?

- Bo trzyma kasę. - Maggie wzięła ode mnie kolejnego papierosa. - Stary Mulholland wiedział, jak Rose szasta pieniędzmi, więc zostawił wszystko Ace'owi. Jest szczodry, nie mówię, że nie, ale nikt by nie nastarczył dla Rose, a tego trudno nabrać. I ciągle jest niesłychanie atrakcyjny.

- Tak jak Jack - dorzuciłam szybko. Maggie spojrzała na mnie kątem oka. - Och, Jack umie dopiąć swego, szczególnie z dziewczynami innych. Specjalizuje się w słodkich słówkach jak jego mamusia. Ale nasze małżeństwo to koszmar, kłócimy się cały czas. Gdybym wyszła za Ace'a, wszystko byłoby inaczej, nie pozwoliłabym sobie na takie fochy. Zawsze szukałam mężczyzny, którego mogłabym poważać i szanować.

Ona mnie naprawdę szokowała.

- Chodźmy wyciągnąć Rose - powiedziała. - Do tej pory pewnie skończyła swoją gimnastykę.

Wzięłam kawę dla Rose, a Maggie poszła przodem, zabierając moje papierosy. Sypialnia Rose odróżniała się od reszty domu, czarujące miejsce całe w jedwabiu i pastelowych pączkach róż. Rose już umalowana, ubrana w różowy szlafroczek malowała paznokcie.

- Kochane, niepotrzebnie się trudziłyście. Okropne, że zostawiliśmy cię samą zaraz pierwszego dnia - dodała, zwracając się do mnie - ale ci okropni chłopcy pognali obejrzyć fabrykę. Jack zachowuje się jak dzieciak, który dostał nową zabawkę.

Maggie wykrzywiła się za jej plecami.

- Robią tam prześliczne tweedy - powiedziała Rose. - Niezbyt w moim stylu, ale Amerykanie szaleją za nimi. Musisz namówić Jacka, żeby dał ci kupon, to sobie zrobisz spódnice, jak wrócisz do Londynu.

Zadzwonił telefon i Maggie pognąła by go odebrać, ale natychmiast wróciła.

- Do Rose, jakiś okropnie brzmiący mężczyzna - rzuciła.

Rose rozjaśniła się, podebrała mi papierosa i zapalki, po czym wyszła dokładnie zamykając za sobą drzwi.

- To ten koszmarny Copeland, chłopak Linn - powiedziała Maggie, malując się szminką Rose i wycierając ją w narzutę. - Ciągłe się tu płacze. Raz zapytałam Jacka o jego dzieciństwo: "Moja matka była stale zakochana".

Nie słyszałyśmy co mówiła Rose, dobiegał nas tylko jej śmiech.

Copeland kiedyś stwierdził, że pięknie się śmieje - powiedziała kwaśno Maggie - i od tej pory wyje ciągle jak hiena.

- Dużo facetów za nią gania? - spytałam.

- Miliony - odparła. - Niestychane, co? Musi mieć przynajmniej pięćdziesiątkę na karku, ale to i tak tylko o kilka lat więcej niż Bardotka. Mam nadzieję, że w jej wieku będę się też tak świetnie bawić.

- Co robi ten Copeland?

- Twierdzi, że jest pisarzem, ale nigdy nie widzieliśmy na to dowodów. Był związany z uniwersytetem w Manchesterze, lecz rzucił to, by całkowicie poświęcić się pisaniu i zdobywaniu Rose.

Zastanawiałam się, czy to on wymykał się rano. przyjrzałam się toaletce Rose. Nigdy nie widziałam tylu buteleczek. Musi być chodzącą encyklopedią makijażu i pielęgnacji skóry. Za ramką oprawionej fotografii Jacka tkwiło amatorskie zdjęcie małej dziewczynki o blond włosach i niebieskich oczach.

- Kto to? - zapytałam Maggie.

- Lucasta, córka Jacka z pierwszego małżeństwa powiedziała.

- Czarująca - podsumowałam i widząc, jak nagle zwięzają się jej oczy, zdałam sobie sprawę z tego, w co się wpakowałam.

- Hm, na pewno nie odziedziczyła urody po matce - rzuciła ostro. - Fay to stare próchno.

Zawsze się zastanawiam, dlaczego Jack się z nią ożenił. A Lucasta jest cholernie rozpuszczona, owinęła sobie Jacka wokół małego palca. Rzecz jasna, strasznie jest o mnie zazdrosna.

A ty o nią, pomyślałam, a głośno zapytałam: - Często tu przyjeżdża?

- Minimalnie - moja w tym głowa. To koszmar, kiedy ona...

Jej wybuch przerwało wejście Rose zaróżowionej z podniecenia.

- Podziwiasz moją śliczną wnuczkę? - spytała widząc, że trzymam zdjęcie. - Czyż nie wygląda jak laleczka? To dzwonił drogi Profesor Copeland - ciągnęła. - Przychodzi na obiad.

- Ale nie ma kucharki - zaprotestowała Maggie.

- No to nie ma. Też mi problem. Przygotuje się litry drinków i możemy zjeść coś w restauracji. Pomyślałam, że zaprosimy Admirała Walkera, państwa Simon i zorganizujemy małe przyjęcie.

Maggie, która gapiała się na zalane deszczem okno, szare niebo i spadające liście, nieco się ożywiła.

- To będzie ostatnia impreza - powiedziała. - Jak Ace przyjedzie, skończy się wszystko co dobre.

- Tak - rzuciła Rose wesoło - muszę pamiętać, żeby złapać jutro roznosiciela mleka.

I chociaż wypaliły mi trzy paczki papierosów i chociaż przygotowałam lunch i podwieczorek i pozmywałam po obu posiłkach, a myśl o Pendle'u i Maggie nie odstępowała mnie ani na chwilę, ten dzień był jednym z najmiłszych, jakie spędziłam z rodziną Mulhollandów. Przypominał mieszkanie razem z Jane.

Nie mogę powiedzieć tego samego o wieczorze. Pendle i Jack wrócili do domu koło szóstej. Jack wyglądał na zmęczonego i poszedł jak po sznurku do tacy z alkoholami. Pendle pocałował Rose i pieszczotliwie potarł mi włosy - tak, naprawdę to zrobił. Sprawiał wrażenie niezwykle podnieconego.

Przepraszam, że wymknęliśmy się o bladym świetle - powiedział do mnie - ale to był wspaniały dzień. Jack zrobił cacko z tej fabryki. Maggie, powinnaś być z niego dumna. - Spojrzał na nią po raz pierwszy.

- O tak, tak, jestem - odpowiedziała.

- A tobie jak minął dzień? - spytał mnie Jack, nalewając sobie pełny kieliszek whisky nie dodając nawet kropli wody.

- To chodząca doskonałość - odparła Maggie, a w jej głosie słychać było nutkę złośliwości. -

Skrzyżowanie automatu do papierosów ze świetną kucharką. Przez cały dzień smakowite jedzenie tylko wyskakiwało z kuchni na tacach.

- Tak podejrzewałam, że będziesz wokół nich biegała. Moja matka to najbardziej leniwa kobieta na świecie, a moja żona niemal jej dorównuje. - Mówiąc to wziął Rose za rękę, ale spojrzenie, które skierował na Maggie, było zdecydowanie nieprzyjazne.

Pendle zapalił papierosa. - Pracownicy przychodzili do mnie bez końca i mówili, że Jack wspaniale zajmuje się fabryką.

- Spędza tam wystarczająco dużo czasu - warknęła Maggie.

- Przynajmniej dostają w stołówce regularne posiłki - odciął się Jack. - Czy oddałaś mój niebieski garnitur do pralni?

- Nie.

- Cholera, miałaś na to cały dzień. A poszłaś wezwać hydraulika?

- Nie. - Cień ze spuszczonej powiek padł niemal na połowę policzka.

- No to co, u diabła, robiłaś cały dzień?

- Zajmowałam się uroczą Pru - odpowiedziała Maggie słodko. - Wiem, jak bardzo TY ją lubisz. Nie mogłyśmy jej zostawić samej pierwszego dnia pobytu.

Jack rzucił jej mordercze spojrzenie. - A propos, Lucasta przyjeżdża na następny weekend. .

- Rany - wymamrotała Maggie - tylko tego nam brakowało.

Zamarłam, gdy spojrzałam na Pendle'a. Jego szare oczy lśniły. Wyraźnie sprawia mu to przyjemność, pomyślałam, lubi, jak tak sobie skaczą do oczu.

- Profesor Copeland i parę osób wpadną do nas dziś wieczorem ~- odezwała się Rose.

- O Boże! - zawołał Jack wypijając duszkiem swoją whisky. - Miałem nadzieję, że przynajmniej dziś położymy się wcześniej.

Gdy poszłam się przebrać, czułam się zupełnie załamana, ale pomyślałam: do diabła z tym wszystkim! Gdzież twój bojowy nastrój? Wymaluj się wojennymi barwami, włóż trzy pary sztucznych rzes, wyjdź i zdobądź go.

Założyłam bardzo prostą, a przy tym bardzo krótką tunikę z kawowej krepy, a do niej szeroki pasek. Przynajmniej moja talia wytrzyma szerokie paski, a tego się o Maggie nie da powiedzieć, pomyślałam zaczesując loki gładko do tyłu. Byłam zadowolona. z efektu, ale może to tylko dzięki lustru - pokrywała je taka warstwa kurzu, że każdy w nim dobrze wyglądał.

Jack, którego spotkałam w holu, zagwizdał z podziwem. - Wyglądasz jak grecki młodzieniec - powiedział.

- To znaczy ładnie czy okropnie?

- Ładnie i bardzo niepokojąco.

Dodatkową przyjemność sprawiło mi to, że kontrastowałam z Maggie, która założyła fioletową sukienkę, najwyraźniej kupioną, zanim utyla, Czarne siatkowe pończochy. zielony pasek - ten sam co wczoraj, i nefrytowe kolczyki.

Seksowna sukienka - zadrwił Jack - tylko chyba się zbiegła w praniu.

Maggie rzuciła mu gniewne spojrzenie.

W tym momencie zabrzmiał dzwonek do drzwi. Jack wpuścił faceta z urzędu podatkowego, który przyszedł załatwić z Rose sprawę zaległych płatności: Miał kluchowatą twarz, był niemal łysy, a resztki nędznych kosmyków zaczesywał przez środek głowy, co przypominało wędzone sardynki ułożone na jajku na twardo.

- Nie jest to szczególnie dogodny moment...

- Oczywiście że jest - przerwał głos, i w chwilę później Rose spłynęła ze schodów odziana w czarną aksamitną sukienkę, wspaniale podkreślającą jej figurę. Na szyi miała sznur pereł, w uszach lśniły perłowe kolczyki.

- Panie Ramsbotham powiedział biorąc go za obie dłonie - tak mi przykro, że nie odpowiedziałam na pańskie listy, ale wyjeżdżałam. Proszę wejść i wypić ogromnego drinka. Właśnie zaraz zaczyna się u nas przyjęcie i po prostu musi pan zostać. Jack, kochanie, pan Ramsbotham prosi o dużą whisky... - I ignorując pełne przerażenia znaki dawane przez Jacka, wprowadziła gościa do salonu i przedstawiła reszcie.

- Co za okropna pogoda, prawda? - ciągnęła. - Zaczęliśmy się już zastanawiać nad zbudowaniem arki.

Pan Ramsbotham zaczerwienił się i wymamrotał coś o zamienieniu z Rose paru zdań na stronie, bo sprawa robi się nagła, a także o tym, że oczekują go w domu na kolacji.

- Nonsens, nonsens - rzuciła Rose lekko. - Dziś jest piątek. Mężczyzna musi się odprężyć po długim tygodniu pracy. Nie możemy teraz rozmawiać o takim nudziarstwie jak podatki.

Naprawdę jestem zachwycona, że pan dziś wpadł. Wiem, że zna się pan na wyścigach konnych, może by więc doradził nam pan jakiegoś fuksa na jutrzejsze gonitwy w Newcastle. Oto pański drink, dziękuję, Jack, kochanie.

Trzeba jej to przyznać - nie minęła minuta, a Ramsbotham całkowicie zahipnotyzowany siedział z nią rączka w rączkę na sofie, rozmawiając o wyścigach. Jack i Pendle ciągle dyskutowali o fabryce. Sączałam swojego drinka i pogadywałam o muzyce pop z Maggie, oglądając ją sobie starannie i



zastanawiając się, czy mogę z nią konkurować. Usiadła naprzeciwko Pendle'a i ciągle albo zakładała nogę na nogę, albo ją zdejmowała, tak więc przed oczami musiały mu migotać białe uda obleczone w czarną siatkę. Wyglądała zmysłowo i kusząco. Żadna matka nie nazwałaby jej damą, ale kto starałby się zachowywać jak dama, gdy może w tak niebezpiecznie prosty sposób okazać tyle pierwotnej zmysłowości. W przeciwieństwie do Rose, Maggie wcale nie była typem flirtującym. Nic z trzepotania rzęsami czy kokietowania biustem. Po prostu wpatrywała się w Pendle'a i rozbierała go wzrokiem. Jej spojrzenie przeszywało jak promień lasera i spaliłoby każdego, kto stanąłby na jego drodze.

- Proszę mnie nie nazywać panią Mulholland. Mam na imię Rose i od tej chwili będę cię nazywała Arnold -mówiła Rose do pana Ramsbothama. - Jack, kochanie, opuszczasz się. Kieliszek Arnolda jest niemal pusty.

- Ojej - westchnęła Maggie, biorąc garść orzeszków - miałam przecież się odchudzić przed powrotem Ace'a. Szkoda, że nie mam tak małego biustu jak ty, Pru, znacznie łatwiej dobrać ciuchy. - Spojrzała z zadowoleniem na swoje obfite kształty. Krowa, pomyślałam. Może jednak w gruncie rzeczy boli ją to, że Jack mnie podrywa.

- Myślisz, że on zostanie na wieczór? - wymruczałam do Pendle'a, gdy facet od podatków ochoczo przyjął dolewkę.

- Raczej tak. przynajmniej będzie ktoś do tańczenia na zmianę z Copelandem.

## ROZDZIAŁ 6

To była dziwna impreza. Jack przygotował jakiś diabelski trunek z dużą ilością koniaku. Już po pierwszej szklance poprawił mi się humor. Wyglądało na to, że wszyscy postanowili wzajemnie prześcigać się w ilości i szybkości wypijanego alkoholu - żeby zabić nudę.

I rzeczywiście, po dwóch godzinach impreza była w pełnym rozkwicie.

Pendle zachowywał się bez zarzutu, dolewając mi do szklanki i upijając pracowicie. Jednak z jego oczu niczego nie dało się wyczytać. Za to dużo, nawet aż za dużo, można było odnaleźć w oczach Jacka. Gdy tylko nadarzyła się okazja, brał mnie za rękę lub ścisnął w pasie. Gdziekolwiek spojrzałam, spotykałam jego uśmiechnięte oczy.

Dzyń, dzyń, stukał lód w szklankach, gładko toczyły się rozmowy, popielniczki były przepelnione i popiół rozsypywał się dokoła.

Z jedną z partnerek brydżowych Rose rozmawiałam o kapeluszach, a mój uśmiech stawał się wąty i anemiczny, gdy widziałam pełne uczucia skupienie malujące się na twarzy Pendle'a za każdym razem, kiedy zwracał się do Maggie.

Potykaliśmy się ciągle o Coleridge'a i Wordswortha, które, znudzone ujadaniem przy każdym dzwonku do drzwi, rozciągnęły się, grzejąc w ciepłe ognia płonącego na kominku. W pokoju panował nieznośny upał, ponieważ Rose obawiając się, że Profesor Copeland mógłby nie docenić uroków chłodu panującego w dużych angielskich domach, włączyła też na pełen regulator centralne ogrzewanie. .

Profesor dotarł spóźniony i przez dłuższą chwilę stał w wejściu z wysoko uniesioną głową tak że rozmowy się urwały i wszyscy na niego spojrzeli.

- Lubi efektowne wejścia - stwierdziła Maggie.

Ubrany był w szarą, obcisłą marynarkę drelichową rozpinaną koszulę, czarny dzianinowy krawat, szare flanelowe spodnie. Do tego założył czarny zamszowy kapelusz, który pozostawił w holu. Miał około czterdziestu pięciu lat i należał do tych wysokich szczupłych, niedostępnych intelektualistów amerykańskich w stylu Galbraitha, powoli cedzących słowa, którzy powinni wlec za sobą złamaną kolumnę i smędzić coś o pięknie kultury antycznej. I z całą pewnością był to ten sam mężczyzna, który dziś rano na palcach wysliznął się z domu.

Prawie natychmiast Rose przyprowadziła go do mnie. - Pru też jest pisarką - oświadczyła beztrąsko. - Na pewno świetnie się dogadacie.

Profesor Copeland, skupiwszy się na zapalaniu jakiejś okropnej fajki, spojrział na mnie spod oka i powoli cedząc słowa spytał, nad czym teraz pracuję.

Nad rozpracowaniem Pendle'a, chciałam mu odpowiedzieć, ale powstrzymałam się i odparłam, że wymyślam hasła reklamowe i że w tym momencie zmagam się z brzoskwiniami w syropie.

- Mam nadzieję, że nie południowoafrykańskimi?

Tłumiąc ziewnięcie, potrząsnęłam głową, a Profesor Copeland pomiędzy jednym a drugim pyknięciem z fajki stwierdził, że nie spotkał jeszcze nikogo, kto pracując w reklamie nie marzyłby o tym, by pewnego dnia zostać prawdziwie twórczym pisarzem, i że jest "dziabło" pewny, że gdzieś w szufladzie mam zakamuflowaną na wpół skończoną "powieść". Tłumiąc kolejne ziewnięcie spytałam, nad czym obecnie pracuje. Okazało się, że zbiera materiały do "powieści", której akcja toczy się w południowej Afryce, kraina ta zaś interesuje go z etnicznego punktu widzenia. Czy nie uważam, że pisanie wymaga samotności? On sam zdecydował się, że przestanie uczyć, bo pracując jako wykładowca nie może "skoncentrować" się na pracy twórczej. I tak dalej w tym stylu. Boże, co za potwór! Wzrost miał odwrotnie proporcjonalny do uroku osobistego. Kątem oka widziałam, jak Maggie pochyła się nad sofą, rozmawiając z Pendle'em. Nie podobał mi się sposób, w jaki opierała rękę na jego karku.

- O czym jest pańska powieść? - spytałam.

Profesor Copeland pogroził mi palcem. - Nie, nie - odparł, mrużąc oczy w czymś, co w jego mniemaniu było figlarnym uśmiechem - zbyt wiele ciekawych wątków podkradziono mi w przeszłości. Oczywiście, jestem przekonany, że nie zrobiłabyś tego umyślnie, ale opowiedziałabyś to komuś po powrocie do Londynu, a ci faceci z reklamy to sępy, czyhające na łup.

- Mam nadzieję, że ubezpieczył pan napisany już kawałek - powiedziałaam złośliwie:

- Profesorze, szklaneczkę czegoś? - spytał Jack, nalewając mu do pełna i równocześnie klepiąc mnie po tyłku.

- No cóż, może odrobinę - odrzekł Copeland. - Zazwyczaj nie piję, bo to osłabia zmysł obserwacji, ale miałem ciężki tydzień i myślę, że zasłużyłem na mały odpoczynek ze szklaneczką wina w towarzystwie pięknych kobiet.

Rose była gwiazdą wieczoru. Świetnie się bawiła z facetem od podatków Admiralem Walkerem. Copelandem i różnymi podstarzałymi rozpustnikami czekającymi tylko na jej skinienie. Włączyła jakąś starą płytę i tańczyła wkoło, machając do taktu cygaretką i rozsiewając po podłodze popiół.

Admirale - powiedziała wesoło - ruszamy do boju?

Admirał o czerwonej twarzy i tubalnym śmiechu podkręcił sumiastego wąsa i objął Rose delikatnie, jakby była z porcelany.

- Jeśli przyłożę pana do ucha - powiedziała trzepocząc rzęsami - czy usłyszę szufli morza?

- Stary nudziarz - powiedział pogardliwie Copeland, patrząc jak Admirał jeszcze bardziej czerwienieje. - Wiecznie gada o tych swoich zakichanych konwojach. Powinienem później z nim porozmawiać żeby zdobyć trochę materiału, w swojej powieści mam zamiar umieścić takiego właśnie wiecznie z siebie zadowolonego, głupawego żołnierza. - I już go nie było.

Tak naprawdę próba powstrzymania Copelanda od mówienia o sobie nie miała szans na dłużej niż parę sekund. Dzięki Bogu, piosenka się skończyła i Rose poprosiła go do następnego tańca. Za chwilę na parkiecie pojawił się poborca podatków. Zdjął marynarkę chyba tylko po to, żeby ukazać światu przepoconą pod pachami koszulę i zamasyżuje obracał w tańcu jedną z brydżowych przyjaciółek Rose.

Mnie przypadł w spadku Admirał, który gotując się ze złości patrzył na Rose i Copelanda. - Pech, że Mulholland nie żyje - mruzczał. - Nigdy by tu takiego pedzia nie wpuścił. Ace zresztą też. Nie wiesz, kiedy wraca? Podobno jutro.

Najwyższy czas. Od kiedy wyjechał, to miejsce zaczęło schodzić na psy. Jedyne porządne w tej bandzie.

Jack jest czarujący, ale to mięczak. Pendle za bardzo przypomina mi górę lodową, jakby wytoczyli z niego całą krew.

Wiedziałam, że powinnam bronić Pendle'a, ale Admirał wpatrzony w Copelanda i bez tego bliski był apopleksji.

- Nigdy bym tu nie wpuścił takiego pedzia - wymamrotał znowu.

- Pisze książkę o Afryce - powiedziałam.

- Nie byłem i nie wybieram się, za dużo czarnuchów. Tym pismakom nie można wierzyć. Przeczytałem biografię Monty'ego, zrobił z niego homo-niepewnego, zuchwalec.

Próbowałam sprowadzić rozmowę na spokojniejsze tory, ale było to równie skuteczne jak próba zabawienia psa, czekającego przed sklepem na panią.

Pot lśnił na tyłej czasce faceta od podatków, który przestał się wreszcie miotać po parkiecie i zajął pasztetem i biszkoptami leżącymi na stole. Przyjaciółka Rose nie omieszkała skorzystać z okazji, aby wyrwać się z jego szponów.

- Skąd, u licha, Rose go wystraszyła? - spytała przerażonym szeptem.

Rozwiązanie tego problemu pozostawiłam jej i Admirałowi, a sama podeszłam do Pendle'a.

"Sprawiłaś, żem cię pokochał, choć wcale tego nie chciałem" - śpiewał Al Jolson.

- Dobrze się bawisz? - spytał Pendle z lekko krzywym uśmiechem.

- Nadspodziewanie dobrze - odpowiedziałam. Och, *dlaczego* nie poprosi mnie do tańca?

Poborca podatków, zaczynając dawać upust swym uczuciom, próbował wcisnąć się między Copelanda i Rose.

- Czy mógłbym osobiście pogratulować uroczej pani domu wspaniałego pasztetu? I poprosić do tańca?

- Za minutkę, Arnoldzie! - zawołała wesoło Rose.

Tak odpalony nałożył sobie jeszcze pasztetu powykańczał pozostawione przez innych drinki, przyglądaliśmy mu się z Pendle'em w niemym zachwycie. Nagle ktoś za naszymi plecami gwałtownie zachłysnął się powietrzem. To była lekko pozieleniała Maggie.

- Co się stało? - zapytał Pendle.

Poznajecie miskę, w której podano pasztet? - spytała słabym głosem.

- Już prawie pusta - odpowiedziałam.

- To miska Coleridge'a i Wordswortha. Nałożyłam i zapomniałam im dać. Ramsbumbum wtrąbił całą puszkę psiego żarcia.

Popatrzyliśmy na siebie w przerażeniu po czym wybuchliśmy niepohamowanym śmiechem.

- Lepiej zabiorę tę miskę - powiedziała Maggie, ocierając oczy - zanim Ramsbumbum zacznie podnosić łapę

"Daj mi swe usta, weź mnie w ramiona... - przyjemnym barytonem śpiewał Profesor Copeland, tańcząc z Rose krokiem fokstrota

"Jedną małą chwilę radości u boku najmilszego - zanuciła Rose, uśmiechając się do niego.

Admirał spurpurowiał.

O, biedny Admirał, pomyślałam. Wszystko to przypomina trochę wierszyk o rzepce: nieobecna Linn trzyma się Copelanda, Admirał - Rose, Jack mnie, ja Pendle'a. Pendle - czułam coraz wyraźniej - Maggie, a Maggie, jak podejrzewałam schwyci się Ace'a, kiedy ten tu dotrze.

Za dużo wypiłam i nie pohamowałam języka.

- Cała bieda, że każdy w tym domu kocha się w niewłaściwej osobie - powiedziałam do Pendle'a.

- O co, u licha, ci chodzi? - Spojrzał na mnie ostro.

Ale zanim zdążyłam odpowiedzieć podszedł Jack, prosząc mnie do tańca. Trochę niepewnie trzymałam się na nogach, ale akurat rozbrzmiewał kolejny stary przebój, mogłam się więc uwiesić na partnerze.

- Czy odbyłaś już pełen ukrytych znaczeń "duolog". z Profesorem? - zapytał.

- Jest koszmarny - odpowiedziałam. - Admirał podejrzewa go o to, że jest pedałem. Myślisz, że ma rację?

- Nie, kochanie - odparł Jack, naśladując wysoki głos homoseksualisty. - Wyciąga jednak pomocną dłoń, gdy są zbyt zajęci.

Nie było to wcale zabawne, ale zaczęłam chichotać. Jack objął mnie mocniej.

- Rany, jakaś ty ładna.

Płyta się skończyła, Maggie włączyła nową z nagraniami Roda Stewarta i zaczęła sama tańczyć. Nie do wiary, jak łatwo wchodziła w rytm - z zapamiętaniem, zmysłowo. Szybko rzuciłam okiem w stronę Pendle'a, ale wpatrywał się w nią bez najmniejszego ruchu.

- Chodź, Pen - powiedziała miękko - zatańcz ze mną.

Jednym płynnym ruchem wstał z miejsca. Nigdy nie tańczył ze mną, ale z nią tańczył jak natchniony. Pierwszy raz widziałam coś tak wyzywającego jak ruch i dotyk ich ud. Jego twarz była jak maska. Nic z niej nie dało się odczytać. Patrzyłam, jak porusza się w rytm muzyki, i znów, tak jak w czasie rozprawy, wydawało mi się, że ma w sobie coś z kobry. Był tak samo błądy, smukły i niebezpieczny. Wszyscy patrzyli jak zahipnotyzowani, tylko Rose i Copeland hałaśliwie mościli się w kącie. Jack zapalił papierosa, podał mi, potem zapalił drugiego dla siebie.

- Obawiam się, że przed chwilą doszło do reakcji chemicznej - powiedział głucho. - Chodź, popatrzymy trochę na księżyc.

Wziął mnie pod rękę i poszliśmy do holu, skąd poborca podatków dzwonił właśnie do domu.

- Ależ, Moniko, niedługo będę w domu. Mam jeszcze sporo papierkowej roboty.

Jack zaprowadził mnie do salonu, nawet nie pofatygował się, by zapalić światło. Księżyc nie było widać. Skrył się za bladymi, świetlistymi chmurami, płynącymi po niebie. Deszcz przestał padać i jezioro w dolinie lśniło srebrzyście.

- Piękne, prawda? - powiedział Jack. - Kocham to miejsce, nawet gdy zupełnie się rozpada.

Maggie go nienawidzi. Często mam wrażenie, że byłaby o wiele szczęśliwsza, gdybym rzucił to wszystko i znalazł pracę w Londynie.

- To piękna kobieta - powiedziałam głucho.

- Pendle od dawna jej pragnie. - Wreszcie zostało to głośno powiedziane. Stałam bez ruchu.

- Ale ona go nie chce?

- Nie chce? - zaciągnął się mocno. - Nie wiem. Na pewno chce, żeby za nią szalał, co w sumie na jedno wychodzi. Powinien z nią pomieszkać przez pół roku, to by go wyleczyło.

- Nie rozumiem - powiedziałam zgnębiona. - To po co mnie tu przywiózł?

- Przypuszczam że dotarli do niego plotki o tym, że coś się psuje w naszym małżeństwie.

Prawdopodobnie dowiedział się o tym od matki, która uwielbia wściubiać nos w nie swoje sprawy. A że zna moją słabość do rudych dziewcząt, zwłaszcza pięknych dziewcząt, przywiózł cię tutaj na przynętę. To jedyna rzecz, która doprowadza Maggie do szału. Podrywanie innych kobiet.

- Więc myślisz, że nic go nie obchodzi? - Staralam się powstrzymać drzenie w swoim głosie.

- Od początku gra z tobą znaczonymi kartami. Czy Pendle cię lubi czy nie, to bez znaczenia. Jedyną rzeczą, której naprawdę pragnie, jest zdobyć z powrotem Maggie, a czekał na to wystarczająco długo. Pod tą twardą skorupą kryje się kamienne serce. - Jakbym słyszała Rodneya. - Mówię ci o tym, ponieważ cię lubię, bardzo lubię, i chciałbym, żebyś się wycofała nim się zbytnio zaangażujesz

Poczułam łzy spływające po policzkach, łzy żalu nad bezsensownie straconym czasem.

- Płaczesz przeze mnie. Tak mi przykro.

- To bez znaczenia - wyszlochałam. - Mnie też jest przykro ze względu na ciebie. Masz może chusteczkę? - Podał mi jedwabną, pachnącą drogą wodą po goleniu chusteczkę. Halaśliwie wytarłam nos. - Sądziłam, że ma poważne zamiary, skoro się do mnie nie dobiera. Na ogół każdy chce od tego zacząć.

- I wcale się nie dziwię - powiedział Jack, bardzo delikatnie otaczając mnie ramionami.

Dziwne, jak ze smutku błyskawicznie rodzi się szalone podniecenie. Jack był po prostu przystojnym mężczyzną, który całował mnie dlatego, żeby mnie pocieszyć. A jednak, gdy utonąłam w jego silnych ramionach, dotknęłam gęstych włosów na jego karku, poczułam zapach dobrej wody kolońskiej, wydał mi się bogiem. Pocałowałam go, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi.

- Mmm - zamruczał - mmm... I znowu mnie pocałował. Tak byliśmy tym pochłonięci, że nie usłyszeliśmy, jak ktoś otworzył drzwi. Zalała nas nagle smuga światła, odwróciliśmy się gwałtownie, mrużąc oczy. Jack trzymał rękę na moim ramieniu. W drzwiach z niezbyt rozbawionym wyrazem twarzy stał mężczyzna, w którym natychmiast rozpoznałam zapamiętanego z fotografii Ace'a Mulhollanda.

- Wszyscy, jak zwykle, bawią się we francuską pocztę. Wreszcie wiem, że jestem w domu.

Jack wydał okrzyk radości i ruszył w jego kierunku.

- Ace! Jak rany! Co za niespodzianka! Spodziewaliśmy się, że przyjedziesz jutro.

- Łatwo się tego domyślić - odparł Ace sucho.

- Rose! Wszyscy! Chodźcie tu! Ace przyjechał! -krzyknął Jack z holu.

Rose pisnęła przytłumionym głosem i po chwili już zbiegała po schodach poprawiając włosy. Sukienkę miała założoną na lewą stronę. Licho wie co się tam wyprawiało.

- Na miłość boską, Jack, nie rób głupich dowcipów. - Nagle zobaczyła Ace'a i pobladła. - O Boże, Ace, jak wspaniale, że jesteś.

- Co za błogie UCZUCIE być tak oczekiwany -powiedział sucho.

Nie mogłam tego dłużej znieść. Uciekłam na górę i jeszcze usłyszałam jak pyta: - Kim jest ta dziewczyna? Przez chwilę myślałam, że to Maggie schudła.

- To dziewczyna Pena - odparł Jack. - Ma na imię Prudence.

Ace roześmiał się. - Wyjątkowo nie pasujące imię przeraziłam się, kiedy spojrzałam w lustro. Płacz sprawił że rozmazał mi się tusz, pocałunek - że szminka. Wyglądałam jak clown. Część guzików w mojej sukience była rozpięta, ramiączko od stanika zsunęło mi się do łokcia. Oplukałam twarz i zebrałam się w sobie na tyle, by móc zejść na dół. Słyszając pukanie podskoczyłam przerażona. Ku memu zdziwieniu za drzwiami stał Pendle.

- Pru - spytał - dobrze się czujesz? Tak nagle zniknęłaś. Ace przyjechał dzień wcześniej i matka dostała ataku hysterii. Chodź na dół go przywitać.

Wziął mnie za rękę i poprowadził na dół zatrzymując się po drodze, by powiedzieć: - Przepraszam że byłem taki spięty. To miejsce ma na mnie fatalny wpływ. Dziękuję, że jesteś taka dobra.

Ścisnął mocniej moją rękę i pocałował w policzek. Wzruszyło mnie to. Niewiele brakowało, żebym znowu się rozpłakała. Co tu, u diabła, było grane? Być może, jego sprawy z Maggie układały się na tyle dobrze, że mógł sobie pozwolić na bycie względem mnie miłym. Przeciwno niemu miałam

tylko słowa Jacka. Cała ta gadanina o Pendle'u i Maggie mogła być równie dobrze jego sposobem na oderwanie mnie od Pendle'a!

W salonie powitano mnie jak cudem odzyskaną siostrzyczkę. Rozmowa się nie kleiła, każdy próbował ukryć to, że jest na wpół pijany. Goście zmyli się, co tylko podkreślało panujący wszędzie bałagan. Baterie pustych butelek stały na stole, płyty wyjęte z okładek wałały się po kątach.

- Pru, kochanie - wolno i wyraźnie wymawiając słowa, powiedziała Rose - to jest Ace, co prawda dwadzieścia cztery godziny wcześniej, ale wcale nie mniej serdecznie witany.

- Siadź sobie tutaj - rzekł Ace, wskazując duży fotel stojący z dala od Jacka. Pendle siadł przy mnie na poręczu, Maggie i Jack siedzieli na sofie, trzymając się za ręce.

- Dlaczego zjawileś się dzień wcześniej? - spytał Jack.

- Zamieszki w Wenezueli zostały zdławione o wiele szybciej, niż przewidywano. Nie było powodu, żeby tam się dłużej kręcić, więc przyleciałem wprost do domu.

- Jak długo zostaniesz? - zapytała Rose.

- Trudno powiedzieć, może w nieskończoność. BBC zaoferowało mi prowadzenie dziennika.

- To znaczy, że cały czas będziesz w Anglii? - upewniła się słabym głosem Rose.

- Tak. - Ace uśmiechnął się, ale tylko ustami. - Będę miał więc na was wszystkich oko, czyż nie tak? Co słyhać u Lucasty? - zwrócił się nagle do Maggie i Jacka.

- Och, jest absolutnie zachwycająca - odparła Maggie entuzjastycznie. - Będzie tu w przyszłym tygodniu, więc sam ją zobaczysz.

Zdecydowanie zmieniła ton, ani śladu złej macochy.

- Takie rzeczy są dopuszczalne dopiero po trzech miesiącach na morzu - zamruczałam pod nosem.

Teraz już wiedziałam, dlaczego tak się przy nim pilnuje. Był wysoki - najwyższy spośród braci - w ramionach szerszy nawet od Jacka, bardzo mocno opalony. Zapaścił mały wąsik, którego nie miał na zdjęciu, i wyglądał przez to całkiem jak wenezuelski bandyta z pewnością nie spał od kilku dni, ale nawet wyczerpany wyglądał wspaniale. Był jednym z tych twardych, pewnych siebie mężczyzn którzy przemierzają świat w poszukiwaniu prawdy, zawsze obecni tam, gdzie coś się dzieje, gdzie wybuchają wojny i upadają rządy.

Za każdym razem, gdy się odezwał, podświadomie oczekiwałam sygnału dziennika telewizyjnego. Pytania rzucał zdecydowanie, krótko, potem uważnie słuchał odpowiedzi. Kiedy pytał Jacka o fabrykę, Pendle'a o sąd, Maggie o budujący się dom, brzmiało to jak seria krótkich, ostrych wywiadów. Gdy Rose próbowała wciąć coś swojego, odsuwał ją na bok niecierpliwym ruchem ręki. Od czasu do czasu jego wzrok na krótko zatrzymywał się na mnie. Moja kolej przyjdzie później. Nie podoba mi się, zdecydowałam. Pan i władca. Ze zmęczenia niemal zasypiałam.

Rose rozdrażniona wpatrywała się krytycznie przez parę minut w swoje paznokcie po czym oznajmiła, że idzie się położyć. Wyszłam za nią. Gdy przechodziłyśmy przez hol, zobaczyłyśmy, że ktoś nie odłożył słuchawki na telefon.

- Co za straszliwe marnotrawstwo energii elektrycznej - stwierdziła, odkładając słuchawkę na miejsce.

Tym razem, gdy dotarłam do siebie, porzuciłam ubrania po całym pokoju, a gdy kładłam się do łóżka, wszystko wokół mnie wirowało.

## ROZDZIAŁ 7

Śniło mi się, że zostałam uwięziona pod masą kamieni, wokół szalał pożar i płomienie niemal mnie dosięgały. Obudziłam się złana potem i stwierdziłam, że Coleridge spoczywał ciężko na moich

nogach. Po wczorajszej ulewie wodospad widoczny z okna spływał z łoskotem po kamieniach, hałasem jeszcze pogarszając mojego koszmarnego kaca. Leżałam chwilę, próbując się przyzwyczać do bólu. Przecież ludzie uczą się żyć z cierpieniem: chorzy na raka czy Odetta Churchill, której wrywano paznokcie. Spróbuj się odprężyć, powtarzałam sobie, ściskając głowę. Jęknęłam cicho. Niewiele pomogło, więc zwlokłam się z łóżka i poczołgałam korytarzem do łazienki, gdzie ujrzałam przewspaniały widok: szerokie brązowe ramiona, gęste, czarne włosy, wijące się na karku, silne biodra owinięte szkarłatnym ręcznikiem i długie, muskularne, opalone nogi. Może umarłam i poszłam do nieba?

W chwilę później moje nadzieje zostały rozwiane. Ace Mulholland odwrócił się, dolną część twarzy pokrywała mu piana. Spod czarnych włosów spojrzały na mnie oczy. Opuchnięte od snu i niezbyt przyjacielskie.

- Zaraz kończę - rzucił, zaczynając się golić.

- Przynajmniej przestało padać - powiedziałam słabo, trzymając się z całych sił klamki. - Może się rozpogodzi.

Wtedy przypominałam sobie, że ubrana jestem w czarną, przezroczystą koszulkę, która średnio pasuje do stanu rozpadu, jaki prezentowałam więc uciekłam do pokoju i jęcząc usiadłam na łóżku. Jeśli zaraz się czegoś nie napiję, rozsadzi mi głowę. Założyłam brązowy sweter i także sztruksowe spodnie do konnej jazdy - ostatni krzyk mody tej jesieni - a w Życiu nie siedziałam na koniu. Ubranie się zajęło mi wieki. Straszne kłopoty miałam z założeniem nowych półbutów. Za każdym razem, gdy się schylałam by je zawiązać, robiło mi się niedobrze. I tak było już za późno by próbować pokazać się Ace'owi z najlepszej strony rzuciłam więc buty w kąt i wciągnęłam pomarańczowe botki. Zdaje się, że w ciągu ostatnich dwóch dni dość szybko spuściłam z tonu.

Zesłam, kurczowo trzymając się poręczy lewą ręką podtrzymując głowę. Ace kręcił się na dole, popijając czarną kawę. Na jego twarzy malował się niesmak. W świetle dziennym zaniedbanie domu było jeszcze lepiej widoczne. Coleridge, wyciągnięty w fotelu, na mój widok zaczął radośnie uderzać ogonem.

- Och, błagam, przestań - wyjęczałam. Masz alka seltzer?

- W twoim stanie nic ci to nie pomoże - odpowiedział. Przyniosę ci fernet branca.

W kuchni pani Braddock zmywała trzaskając talerzami, trzęsąc się ze złości, bo została zaskoczona.

- Pani Mulholland powinna była mnie uprzedzić że panicz Ace wraca do domu - zrzędziła.

Sama o tym nie wiedziała - odparłam mając świeżo w pamięci sukienkę Rose założoną na lewą stronę. - Była najbardziej zaskoczona ze wszystkich.

Pewnie nie przeczytała dokładnie listu od panicza Ace'a. I to dziś, kiedy miałam właśnie zabrać papuzkę do weterynarza - dodała, z impetem stawiając w suszarce patelnię, co zresztą niewiele pomogło.

Wszedł Ace, trzymając coś w szklance. Wypiłam duszkiem i aż się zachłysnęłam. - Otrułeś mnie - zaskrzeczałam.

Przez sekundę myślałam, że eksploduję, a po chwili poczułam się tak, jakbym oglądała dreszczowiec od końca. Przerażone stworzenie, rozdzierane na strzępy zębami Drakuli, znów staje się wiośnianą panną młodą. Nagle poczułam się normalnie. Potrząsnęłam głową parę razy, nawet nie zabolowało.

- Bardzo cwane - wymamrotałam.

Ace zmierzył mnie zamyślonym spojrzeniem, odczekał, aż pani Braddock wyszła po resztę brudnych szklanek, i zapytał: - Zawsze tak dużo pijesz?

- Nie. - Spojrzałam mu prosto w oczy. - Twoja rodzina mnie zdemoralizowała.

- Tego się obawiałem. - Skinął głową.

- Gdzie reszta?

- Śpią. Zanim zesłaś, odkryłem faceta z urzędu podatkowego, pochrapującego w schowku na szczotki.

- świetnie się bawił zeszłej nocy - zachichotałam.

- Dziś rano nie wyglądał na takiego, ale był na tyle przytomny, żeby przed wyjściem podać mi parę szczegółów na temat tutejszej sytuacji finansowej. Utnę sobie później pogawędkę z macochą.

- Nie możesz poczekać do jutra? Nie sądzę, żeby się dziś do tego paliła. Myślałam, że i ty dłużej pośpisz.

- Jeszcze się nie przestawiłem na tutejszy czas. Wsunął się Coleridge, wlepił we mnie brązowe ślepią i położył mi wielką, nakrapianą łapę na kolanie.

- Jeżeli próbuje ci wmówić, że nie jadł od wczoraj ni kęsa, kłamie - powiedział Ace. - Sam go przed chwilą nakarmiłem.

- Uroczy psiak - odparłam, drapiąc go za uchem. - Gdzie jest Wordsworth? .

Gdzieś się ulotnił. Pewnie do wioski w konkury.

- Nie nasz przypadkiem papierosów? - spytałam. - zostawiłam swoje na górze.

- Nie - Odpowiedział Ace. - Lepiej ci zrobi łyk świeżego powietrza. Chcesz się przejść obejrzeć okolicę?

Zgoda - powiedziałam. W końcu liczyło się to, żebym się dogadywała z całą rodziną Pendle'a, choć może z Jackiem dogadywałam się ciut za dobrze.

Ace podał mi jeden ze starych kozuszków Rose, wiszących za drzwiami, wziął wielką paczkę z komody i wyszliśmy tylnymi drzwiami. powitał nas promienny poranek. W powietrzu pachniało wiosną, słońce przebiło się przez chmury i w ogrodzie na wszystkich lśniły kropelki rosy. Głębokie kałuże odbijały niebo błękitne jak samochód policyjny

Przeszliśmy przez ogród warzywny mineliśmy zapuszczone krzaki agrestu, fioletowo zieloną kapustę na której liściach wisiały grube krople wody i stare drzewa owocowe, pod którymi leżało mnóstwo gnijących przez nikogo nie zebranych żółtych jabłek. Wzdłuż ogrodzenia rozrosłe chwasty zagłuszyły resztki krzewów ozdobnych. W powietrzu unosił się zapach ziemi i roślin. Rudzik usadowił się na trzonku łopaty wystawiając swoje pomarańczowo upierzone gardziółko do słońca.

Na końcu ogrodu wyszliśmy na otwarte pole przez zardzewiałą bramę. Za polem, za linią ciemnych sosen, wyrastała wysoka góra, pokryta skałami, żółtą trawą i wielkimi paprociami tak czerwonymi, że wyglądały jak obsypane ceglana mączką. Coleridge pobiegł do przodu szukając króliczych nerek i nieustannie wymachując ogonem. Było bardzo cicho. Jedyne dobiegające do nas dźwięki to pojedyncze beknięcia owiec wtopione w dalekie beczenie setek innych dochodzące z gór.

- Ile z tej ziemi należy do was? - zapytałam.

Okolo pięciu tysięcy hektarów - odpowiedział Ace. - Większość jest oddana w dzierżawę okolicznym rolnikom. Nasz grunt sięga poza tamtą wioskę.

Wskazał na kilka odległych szarych domków. Dym unosił się z kominów prosto do góry, słońce ożlacało pokryte mchem dachy i kobietę w błękitnej sukience, wieszającą pranie.

- Tak tu pięknie - westchnęłam. - Cieszysz się, że wróciłeś?

- Jeszcze nie wiem. Najpierw trochę muszę posiedzieć.

Nagle stwierdziłam, że chyba go lubię, gdy jednak zaczął mnie mordować pytaniami, zmieniłam zdanie. Zupełnie, jakbym ubiegała się o pracę. Jak długo znam Pendle'a? Skąd pochodzi moja rodzina? Co robi mój ojciec? Czy mam rodzeństwo? Dlaczego nie poszłam na studia? Od jak dawna jestem w ostatnim miejscu pracy?



- Od dwóch lat - odparowałam ostro. To mu powinno pokazać, że nie jestem byle kim. - Jeśli złapie się dobrą pracę, powinno się jej trzymać. Wszyscy czują się teraz niepewnie, bo duże przedsiębiorstwa wycofują się z interesu. Szefowie spędzają więcej czasu na zamartwianiu się malejącymi dochodami niż na robieniu nowych reklam.

- Na czym polega twoja praca?

- Jestem asystentką autora scenariuszy reklam od artystycznego temperowania ołówków.

Ace, tak samo jak Pendle, nie śmiał się z moich dowcipów. Dla odprężenia kopnęłam purchasek, po czym stanęłam na rękach. Coleridge dotarł do strumyczka, biegł rozpryskując wodę i szczekając na wodospady.

- Takie psy jak on nazywają w tej okolicy "wodnistymi" - powiedział Ace. - Jak wróci do domu, popędzi do czyjejs sypialni, by się wysuszyć w łóżku. Lepiej trzymaj swoje drzwi zamknięte.

Opowiedziałam mu o ostatniej sprawie Pendle'a.

- Tak, to była świetna robota. Czytałem wycinki w Stanach.

Nawet będąc tak daleko trzymał na nich łapę. Następnie urządził mi odpytywanek z sytuacji politycznej w kraju. Wypadłam żałośnie. Nawet nie mogłam przypomnieć sobie kto jest ministrem pracy, nie mówiąc o liderze opozycji. No i wykrył, że nie wiem, na czym polega bilans płatniczy.

- Nie interesuję się polityką - przerwałam kłótliwie. To się wiecznie zmienia. Nie możesz zrobić przerwy na papierosa? Naprawdę o tej porze dnia zupełnie nie obchodzi mnie sytuacja polityczna.

Ciemne, badawcze oczy wpatrywały się przez chwilę w moje - A czy to kiedykolwiek cię obchodzi?

- Nie, jeśli to ode mnie zależy. Jeśli masz ochotę na poważną rozmowę, powinieneś poszukać Profesora Copelanda - odcięłam się i zrobiłam parę gwiazd co wcale nie wyszło na dobre mojej głowie.

Zatoczyliśmy pełne koło i widać było dom za wzgórzem. minęliśmy gęsty zagajnik brzozowy i dotarliśmy do stajni. Tu nie było ani śladu zaniedbania tak widocznego w domu. Wszystko lśniło świeżą farbą. W gołębim odcieniu błękitu podwórze było zamieciono, konie stojące w boksach znajdowały się wyraźnie w świetnej kondycji. I nikt nie miał wątpliwości -- tak tu jest zawsze. Na twarzy starego pana Braddocka odmalowała się pełna niedowierzania radość gdy zobaczył Ace'a, i ten wręczył mu niesioną paczkę. Staruszek był zbyt nieśmiały, by otworzyć prezent przy nas i odnieść go do siodlarni, po czym zaczął nas oprowadzać po stajni.

- To coś nowego - zauważył Ace, zatrzymując się przed zgrabną kasztanką, patrzącą na nas groźnie ze swego boks i przebijającą kopytami.

- Panicz Jack kupił ją dla młodszej Pani Mulholland - wyjaśnił nam Braddock. - Przeskoczy przez wszystko tylko za rzadko ktoś jej dosiada.

Wyszliśmy na wybieg dla koni, by rzucić okiem na kuce. Spasiony siwek podbiegł do nas, prychając i trącając Ace'a swoim rzymskim nosem.

- To Konwalia - powiedział, pociągając zwierzę za ucho. - Na niej wszyscy nauczyliśmy się jeździć. Bóg jeden wie, ile ma lat.

Właśnie schylałam się, by zerwać dla niej garść trawy, gdy czyjeś ręce objęły mnie w pasie. Przejmująco krzyknęłam i rzuciłam się w przód. Konwalia potrząsnęła łbem i odgalopowała.

- Co to, do cholery, znaczy! - warknął Ace. To był Jack. Nawet kac nie mógł przytłumić jego urody. Miał na sobie ciemnoniebieski sweter i przesadnie obcisłe dżinsy, wiatr rozwiewał mu włosy.

- Cześć, kochani - powiedział. - Wstaliście przeraźliwie wcześnie. Zadowolony z koni? - zwrócił się do Ace'a. - Są we wspaniałej formie, prawdą?

- Miła odmiana po tym, co do tej pory widziałem - zgodził się Ace.

Co sądzisz o klaczy, którą kupiłem dla Maggie? Zapasiona - odpowiedział Ace.

- Jak jej pani - zaśmiał się Jack. - Za to nie da się tego powiedzieć o tym boskim stworzeniu, które nie ma na sobie nawet grama tłuszczu. Jak się masz z rana, aniołku? - Znów objął mnie w pasie i pociągnął ku sobie. Ace spojrzał na nas tak srogo, że postanowiłam się z nim podrażnić.

- Gdy cię zobaczyłam, od razu lepiej. - Uśmiechnęłam się do Jacka.

- Zaraz otworzą pub. Nie mogę pozwolić, żeby mnie dopadł kac. Kto idzie ze mną?

- Ja, koniecznie! - zawołałam.

- Nie, dziękuję - odpowiedział Ace. - Na litość boską, nie wlej w nią zbyt dużo alkoholu. Dopiero co ją otrzeźwiłem. - T obróciwszy się gwałtownie na pięcie, poszedł do stajni.

W pubie bawiliśmy się świetnie, Spotkaliśmy Wordwortha, niemal wrosłego w ziemię przed wejściem, i Admirala, siedzącego smętnie przy barze. Obaj porzuceni przez ukochane i obaj tak samo zmarnowani.

Wordworth tkwi tu cały ranek, wyjął do naszej suki Sarah - powiedział właściciel lokalu potrząsnął głową - Widać ma na nią straszną ochotę.

- Znam ten ból. - Admirał pokiwał głową. - Jak się ma twoja matka?

- Hm, jak wychodziłem jeszcze się nie objawiła - odpowiedział Jack. - Bez wątpienia pokaże się na lunchu świeża jak pączek róży. Ma więcej sił witalnych niż my wszyscy razem wzięci.

Wspaniała kobieta zgodził się Admirał. - Czego się napijecie?

Wypiliśmy dobrych parę drinków i starannie oplotkowaliśmy wczorajszą imprezę, nie zostawiając suchej nitki na Profesorze.

- To najnudniejszy facet, jakiego w życiu spotkałem - stwierdził Jack. - A jego spodnie są jeszcze gorsze.

- Podobno jest bardzo mądry~ - rzucił ponuro Admirał.

Drugie miejsce w poprawności języka, czwarte w życiu - powiedział, Jack. - Admirale, musi pan ruszyć do boju i zdobyć ją.

Admirał wyraźnie się ożywił i postawił następną kolejkę. Moje i Jacka spojrzenia tak często się krzyżowały, że aż to się zrobiło śmieszne.

Naprawdę powinniśmy już iść - stwierdziłam. - Jest za dwadzieścia druga.

Ciągnąc opierającego się m Wordswortha wsiedliśmy do samochodu, podrzuciliśmy Admirala do jego domku nad brzegiem jeziora i skierowaliśmy się w stronę domu.

- Miło szaleć, kiedy czas po temu... - odezwał się Jack, kładąc mi dłoń na udzie.

- Zgorszysz Wordswortha - powiedziałam, odsuwając ją.

- Jest zbyt zajęty pisaniem "Tintern Abbey" - odparł Jack.

Roześmiałam się, a on znów położył dłoń na moim udzie. Przycisnęłam ją mocno swoją ręką, uniemożliwiając mu jakikolwiek ruch. Byliśmy niemal na drodze dojazdowej prowadzącej do domu.

- Chyba się nie spodobałam Ace'owi - powiedziałam głównie po to, by Jack się ode mnie odczepił.

- Na razie nikt i nic mu się nie podoba. Powrót tutaj musi być dla niego koszmarem. Elizabeth pochowano na miejscowym cmentarzu, każdy kamień i drzewo przywołują jej obraz. Ona była tak urocza, a on ją absolutnie uwielbiał. Naprawdę nie zaznał wiele miłości w życiu. Matka umarła, gdy miał zaledwie dwa lata, potem śmierć Elizabeth i dziecka po tak krótkim okresie szczęścia. Wiem, że to trudny człowiek, ale warto próbować, bo nagradza wysiłek stokrotnie.

Zdjął rękę z mojego uda, by wziąć ostry zakręt, i wjechaliśmy na podjazd przy domu.

- A cóż to myśmy robili zeszłej nocy - ciągnął - gdy Ace przerwał nam tak brutalnie. Muszę przyznać, że wspominam to bardzo miło.

- Och, ja także. - Wiem, że nie powinnam była go prowokować, ale tak mi się podobał. i nie przypuszczałam, że coś zrobi, przecież dotarliśmy niemal do domu.

Zatrzymał samochód przed wejściem, uśmiechnął się do mnie łagodnie i mimo że byliśmy doskonale widoczni z okien salonu, pocałował mnie mocno prosto w usta. Przez chwilę byłam tak zaskoczona, że nie mogłam się ruszyć, w końcu odsunęłam się gwałtownie i wyskoczyłam z samochodu. Zaśmiewając się i niczym nie przejmując, Jack zapalił i odjechał w stronę garażu na tyły domu.

W salonie Pendle i Maggie rozmawiali o czymś konspiracyjnym szeptem. Nie widać było po nich, by cokolwiek zauważyli.

- Rose wydzwania do wszystkich przyjaciółek, by się pożalić jak to okropnie, że Ace wrócił, wpadając w dodatku w sam środek wczorajszej imprezy - powiedziała Maggie. Na twarz wpakowała za dużo szminki, a na białej bluzce widniały ślady kosmetyków. Mimo to na swój flejowaty sposób wyglądała bardzo seksownie.

Słyszałam, że obejrzałaś majątek i zajrzałaś do pubu - powiedział Pendle, nalewając mi kieliszek wina - zobaczyłaś więc wszystko, co warte obejrzenia.

- Na tak okropnego kaca tylko klin klinem - odparłam pospiesznie. - Spotkaliśmy Admirała. Siedział niepokieszony w pubie.

Profesor Copeland też nie jest uszczęśliwiony - dodała Maggie.

- Zdążył zadzwonić do Rose i powiedział że jest wysoce zniesmaczony sposobem w jaki Ace kazał mu się wynosić z domu wczoraj wieczorem. Żąda przeprosin.

- I ich nie otrzyma - odparł Pendle.

W tym momencie wsunęła się Rose, trochę blada, ale nadal pełna czaru.

- Cześć, Pru, kochanie - zawołała. - Czy wiesz, Maggie, że Suelgrove odmówił przysłania mi futra ze srebrnych lisów do przymierzenia?

- Wcale się nie dziwię - odpowiedziała Maggie - skoro poprzednie trzymałaś sześć miesięcy i oddałaś rozerwane, z papierkami od cukierków w kieszeni.

Ale Rose ze swoim upodobaniem motylka pofrunęła już na inny temat. Obiecujcie, że mnie nie zostawicie nawet na minutę sam na sam z Ace'em - powiedziała zniżając głos. -

Wiem, że chce ze mną porozmawiać o pieniądzach. Nie przypuszczam, bym kiedykolwiek jeszcze ujrzała drogiego Profesora Copelanda. Ace tak nieuprzejmie go potraktował. Nic mnie już w tym życiu nie czeka poza starością dodała dramatycznie.

- Nie martw się - pocieszył ją Jack, wchodząc w kapeluszu Copelanda - masz przecież wielu innych wielbicieli na podorędziu.

Wszyscy jęknęli. Jack podziwiał się w lustrze.

- Czy wyglądam na intelektualistę? - zapytał mrużąc oczy.

- Na to potrzeba czegoś więcej niż kapelusza - odpowiedziała Maggie złośliwie.

- Och, spadaj na bambus - warknął Jack. Zdjął kapelusz i nałożył go Coleridge'owi, który leżał wyciągnięty na fotelu i w ogóle na to nie zwrócił uwagi.

- Pięć minut pracy nad "powiedzią" zupełnie go wykańcza - przedrzeźniał Profesora Pendle.

Nawet Rose się roześmiała.

- Wybieram się z Ace'em na przejażdżkę konną po lunchu - powiedział Jack. - Jeśli, rzecz jasna, będzie lunch - dodał, patrząc na Rose. - Pru jedź ze mną.

Otworzyłam usta, by zaprotestować. Pendle rzucił okiem na moje spodnie do konnej jazdy.

- Oczywiście, że tak. Jest już nawet odpowiednio ubrana. Pomacham wam na pożegnanie.

Co gorsza. wszyscy zdecydowali się nas odprowadzić. Tupet, którego dodawała mi whisky wypita w pubie, wyparował po lunchu, ale nadal nie miałam odwagi się przyznać, że nie potrafię jeździć konno.

Poszliśmy do stajni, wyprowadzono trzy olbrzymie konie. Zęby dzwoniły mi ze strachu.

- Zimno dzisiaj, nieprawdaż? - powiedziałam do Ace'a.

Pan Braddock podprowadził do mnie wielkie, bydlę. - Nazywa się Śnieżka - powiedział.

Jack i Ace już dosiedli koni. Rose, Maggie, Pen dwa psy, Antonia Fraser, siedząca na dachu stajni i mrużąca żółte ślepia, nawet facet rozrzucający gnój wszyscy na mnie patrzyli. Wzięłam wodze i włożyłam stopę w strzemień. Śnieżka, wyczuwając ignorantkę, zaczęła tańczyć w koło. Skakałam na jednej nodze w za nią.

- Podesadzę cię - powiedział Pendle, pomagając się w siodło. Nawet oglądany z najwyższej w Londynie wydawał się bliższy niż ziemia widziana z grzbietu tu konia. Nie mogąc ustać, Śnieżka zaczęła tańczyć w miejscu, i gdy tylko Pendle wypuścił z rąk wodze popędziła różnym kłusem przez podwórko na pole.

- Hej, poczekaj chwilę! - zawołał Ace. Śnieżka pokłusowała jeszcze szybciej. Góra - dół, desperacko próbowałam unosić się w sio ale ciągle wypadałam z rytmu i uderzałam z impetem o siodło.

- Zbierz wodze! - wrzeszczał Jack, ale mimo gorączkowych szarpnięć klacz kłusowała coraz szybciej aż w końcu przeszła w krótki galop, Ace zaś próbował nas prześcignąć. O Boże, to zupełnie inny rytm: raz-dwa-trzy, raz-dwa-trzy. Nim zdołałam się przestawić stopy wysunęły mi się ze strzemion, wypuściłam w i kurczowo schwyciłam się grzywy.

Nagle klacz z przejmującym prychnięciem gwałtownie szarpnęła łbem w dół, omal nie wytrąsając ze duszy, po czym gwałtownie go poderwała, i dostałam mocne uderzenie w nos. Po chwili straciłam wszelką nadzieję, gdy przez załzawione oczy zobaczyłam, zbliżamy się do zagajnika.

- Schyl głowę! - wołał Ace. Wyjechałyśmy z zarośli na zielone pole i ruszyliśmy tym razem w dół z boczka w kierunku jeziora. Zaczęłam się już zastanawiać, czy kawałek miękkiej trawy nie byłby lepszy od tego wytrąsania kości, gdy Ace zrównał się z nami, chwycił wodze i gwałtownie osadził Śnieżkę w miejscu.

- Cholerna idiotka! Ty i jazda konna! - zaklął soczyście. - Przecież te gałęzie mogły cię zabić!

Byłam bliska łez. - Potworny, wredny koń - broniłam się. - Jak nim powodować, skoro z trudem utrzymuję się w siodło.

Usta mu drgnęły. Dobił do nas Jack, zaśmiewający się do łez, tak że na początku nie mógł wydusić słowa.

- Kochana, urocza Pru - powiedział, ocierając łzy. - Nie masz pojęcia, jak zachwycająco wyglądałaś od tyłu.

Przez kilka minut udało mi się zachować minę pełną urażonej godności, ale po chwili wrodzone poczucie humoru wzięło górę i też zaczęłam się śmiać. Zajęli się mną i dalej jechałam między nimi, eskortowali mnie niczym bezcenny skarb. Objeżdżaliśmy jezioro. Stado brązowych owiec przyglądało nam się z ciekawością, ktoś w czarnym kostiumie pędził na nartach wodnych. Stopniowo uspokoiłam się i ta eskapada zaczęła mi sprawiać przyjemność.

Gdy byliśmy kilkaset metrów od domu, poczułam, że Jack cały zeszywniał. Dwie osoby spacerowały brzegiem jeziora. Nie było mowy o pomyłce - lśniące, rude włosy; mężczyzna - rzecz jasna, to Pendle. Szli wolno, bez celu. Celem widać byli sami dla siebie. Pendle podniósł kamyk i zaczął puszczać kaczki, Maggie też próbowała, ale za każdym razem kamyk szybko tonął. Zobaczyłam, jak Pendle wziął ją za rękę, by pokazać właściwy ruch dłoni. Wydała okrzyk radości, gdy kamyk skoczył kilka razy na wodzie.

Zrobiło mi się dziwnie, gdy Pendle objął ją ramieniem i oboje odwróciwszy się, poszli dalej wzdłuż jeziora. Ace wyglądał jak chmura gradowa, ale Jack tylko się uśmiechnął i podjechał bliżej mnie, tak że nasze nogi ociera się o siebie.

- Żałosny idiota, żałosny, zauroczony idiota - powiedział cicho. - Nigdy się nie podda.

Ruszyliśmy prosto do stajni, nikt nie odezwał się ani słowem. Jack i Ace poszli rzucić okiem na budowę domu, ja zwinęłam się przed kominkiem z książką, ale natychmiast zasnąłam.

O zmierzchu obudził mnie Pendle. - Wszystko w porządku? Nie nudzisz się? - spytał.

- Wszystko dobrze - odpowiedziałam przeciągająco się rozkosznie i kusząco patrząc na niego spod rzęs. Pieszczotliwie pogładził mnie po włosach.

- Moi ludzie donieśli, że Jack jest tobą zauroczony - powiedział miękko.

Zastanawiałam się, kto: Ace, Maggie, Rose? Pewni cała trójka.

- No cóż, jest bardzo przystojny i tak dalej przerwałam na chwilę, mając nadzieję, że go zaniepokoję - ale nie myślę, bym wspólnie z nim chciała szukać szczęścia. Poza tym jest żonaty.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy sobie prosto w oczy, Pendle pierwszy spuścił wzrok.

- Jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór... - zaczął.

- Tak - powiedziałam rozjaśniając się. Może w końcu ma zamiar przemknąć się do mnie po dobranocce?

- Po drugiej stronie jeziora ma być okropnie nudne przyjęcie z ogniami sztucznymi dla uczczenia czegoś tam. Myśleliśmy, że jak to już odwalimy, to pojedzie na kolację do Ambleside. Właśnie otworzyli tam no francuską restaurację. Odpowiada ci?

Zaczerpnęłam głęboko powietrza. - Wolałabym być z tobą - powiedziałam. - Czy nie moglibyśmy darować sobie przyjęcia i pójść gdzieś tylko we dwoje?

- Nie powinniśmy zostawiać Ace'a pierwszego dnia jego pobytu. Myślę, że, jest w kiepskim nastroju. Nie przyzwyczał się jeszcze do naszego czasu i, wiesz, ta cała reszta.

- To on chodzi i psuje nastrój innym - powiedziałam kłótniawo. - Powinien się porządnie wyspać.

- Cicho - powiedział Pendle - to do ciebie niepodobne.

- Sama już nie wiem, co jest do mnie podobne - pożałowałam się.

Przysunęłam się do niego tak blisko, że wziął mnie w ramiona i delikatnie pocałował w usta. Trzymałam wargi zamknięte, obawiając się, że po drzemce mogę mieć fatalnie pachnący oddech, ale ta pieszczota wystarczyła, bym cała zmiękła. W tym momencie Ace i Jack weszli przez drzwi od ogrodu, a Pendle odsunął się ode mnie. Poczulałam się tak rozczarowana, że niemal się rozplakałam. Z dreszczem przerażenia pomyślałam, że, być może, Pendle widział, jak idą przez ogród, i pocałował mnie tylko po to, by odwrócić uwagę Ace'a od swoich zabiegów wokół Maggie.

## ROZDZIAŁ 8

Gdy przebierałam się przed przyjęciem z ogniami sztucznymi, zdecydowałam się zmienić taktykę. Do tej pory zachowywałam dystans wobec Pendle'a, teraz, po raz pierwszy, miałam zamiar okazać mu, jak bardzo mi na nim zależy.

Mój zielony kombinezon robił zawsze piorunujące wrażenie. Gdy się w niego wsuwałam, zastanawiałam się, czy nie będzie trochę ekstrawagancki jak na tutejsze warunki: bardzo dopasowany, z rozciętymi rękawami, dużym dekoltem, bez pleców, doł stanowiła spódnica - spodnie. Pomyślałam, że nawet jeśli Pendle nie zapłonie żądzą, to chociaż Ace się zdenerwuje.

Reakcje Mulhollandów na moje wejście były odmienne, choć typowe. Jack zakrztusił się drinkiem, Pendle nawet nie mrugnął powieką, Rose powiedziała: - Hm, ciekawe, czy założenie czegoś takiego uszłoby mi płazem? Ace uniósł brwi z dezaprobatą i stwierdził, że wyglądam tak, jakby w trakcie szycia zabrakło materiału. Maggie obeszła mnie parę razy dokoła i zapytała: - Tylko jak, wielkie nieba, wyplątujesz się z tego w kibelku?

Gdy wychodziliśmy, pamiętając o mojej nowej kampanii, ścisnęłam Pendle'a za rękę i spytałam: - Czy moglibyśmy pojechać twoim samochodem, tylko we dwoje?

- Tak, oczywiście. - Pendle wyglądał na zaskoczonego.

Zapadał zmrok, ale ciągle jeszcze widać było jezioro tajemniczo połyskujące między drzewami.

- Tak tu ślicznie powiedziałam, odwracając się do niego. - Och, Pendle, dziękuję za to, żeś mnie tu przywiózł. Doskonale się bawię.

- Naprawdę tak ci tu dobrze? - spytał ze swym ostrożnym uśmiechem.

- O tak! - Nie mogłam się opanować, położyłam mu dłoń na kolanie i przechyliłam się, by go pocałować.

Nie zareagował, po prostu odsunął się ode mnie. Skuliłam się na swoim siedzeniu, czując się jak dziura w moście.

- Przepraszam, ale drogi są niebezpieczne - powiedział zimno.

Zmrożona atmosfera nie poprawiła się, gdy dotarliśmy na przyjęcie. Zestaw raczej przedpotopowy - niewiele młodziży, większość to stare kobiety kuśtykające o lasce i takie mnóstwo emerytowanych oficerów, że nawet bukiety stały na baczność.

Rose narzekała, bo Ace nie zgodził się na zamknięcie wszystkich okien w samochodzie, co mogło okazać się niebezpieczne dla jej sztucznych rzęs. Zirykowało ją również to, że Maggie zagarnęła kapelusz Profesora i z uporem w nim paradowała. Maggie i Jack natychmiast rozdzielili się, jak wody Morza Czerwonego na przejście Izraelitów.

Z sercem rozkrwawionym odrzuceniem Pendle'a, otwarcie flirtowałam z Jackiem, któremu tylko w to graj. W błękitnej koszuli pod kolor oczu był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną na przyjęciu, a ja, jeśli nie kwalifikowałam się na najładniejszą, na pewno zostałam uznana za najbardziej skandalicznie ubraną. Oficerom aż wypadały monokle, gdy wpatrywali się w mój goły pępek, a Jack powtarzał, że niedługo stanie się pępkologiem. Wszystkie inne kobiety miały wełniane suknie, więc wyglądałam przy nich jak kolombina wśród zakonnic.

Maggie i Pendle gdzieś się ulotnili i obecność Jacka jakoś podtrzymywała mnie na duchu. Staliśmy razem oparci o ścianę.

- Lubię duże przyjęcia, a ty? Tyle w nich intymności - powiedział Jack. - Spójrz na Ace'a, dał się złapać w sidła.

Spojrzałam w tamtą stronę. Ace'a dorwała i osaczyła w kącie córka gospodarzy.

- Przystojny koleś, prawda? - powiedział Jack. - Podoba ci się?

Ace podniósł wzrok i spojrzał na nas.

- Nie! Wcale! - zawołałam kłótliwie. - Czuję się przy nim jak smarkuła prosto ze szkoły, jeszcze ze śladami atramentu na rękach.

Ace ruszył w naszym kierunku, wyraźnie po to, by nas rozdzielić. Ponieważ i tak gwałtownie musiałam poszukać łazienki, więc wymknęłam się na parter. Maggie miała rację, jedynym wyjściem okazało się zdjęcie całego kombinezonu. Położyłam go na podłodze. W stosie "Esquire" znalazłam opowiadanie Grahama Greena, którego nie znałam, więc rozsiadłam się wygodnie. Mały drobiazg, nie zamknęłam drzwi na klucz i w kilka minut później ktoś je szeroko otworzył. Oto ja, golotka, gdy tymczasem mój wróg, Wielki Mocarz, wgapia się we mnie. Wrzasnęłam i zakryłam się kombinezonem.

- O kurczę - powiedział Ace.

- Wynoś się! - rozdarłam się.

Ace zatrzasnęła drzwi.

Co za wstyd! Chociaż, gdyby przerzucił parę stron "Esquire", znalazłby o wiele więcej nagich dziewcząt, może w odrobinę bardziej godnych pozach niż moja. No i bardzo dobrze, stara, nudna piła. Mimo takich wewnętrznych monologów, minęło dobre parę minut, nim zebrałam dość odwagi, by wrócić na przyjęcie.

Bogom dzięki, pokaz sztucznych ogni właśnie się zaczynał, więc ukryłam swoje zaczerwienione policzki w ogrodzie. Jack przyniósł mi coś mocniejszego do wypicia i dotykając się ramionami oglądaliśmy pośród ochów i achów wszystkich zgromadzonych kolorowe eksplozje sypiące gwiazdy do jeziora. Nagle ktoś odpalił fajerwerk tuż za moimi plecami i przerażona skoczyłam... prosto w ramiona Jacka. Nie wyglądał na takiego, któremu by się spieszyło z wypuszczeniem mnie z objęć, dopóki nie zobaczył twarzy Ace'a.

Gdy tylko ostatnie ognie zgasły w ciemnościach nocy, Mulhollandowie zaczęli się zbierać.

- Zostańcie, zaraz podajemy spaghetti. - Córka państwa domu zapraszająco szczyrzyła zęby do Ace'a.

- Nie, oni nie zostaną - odpowiedziała Rose. - Muszą jechać gdzie indziej, ale myślę, że ja jeszcze się pokręcę. Bardziej mój rocznik - rzuciła do nas - a poza tym pomogę przy zmywaniu.

- Zmywanie - fuknęła Maggie, gdy tylko Rose odeszła na tyle daleko, że nie mogła jej słyszeć. - Nie może się doczekać, by wymknąć się na spotkanie z Copelandem.

Kolację jedliśmy w wykwintnej restauracji: miękkie dywany, kelnerzy przemykający się cicho z czymś apetycznie płonącym na patelniach. Atmosfera przy naszym stole była zdecydowanie najbardziej wybuchowa.

Siedziałam między Ace'em i Pendle'em, vis-a-vis mając Maggie i Jacka. Sposób, w jaki Pendle i Maggie unikali patrzenia sobie w oczy, wydawał mi się bardzo podejrzany. Jack ciągle zamawiał kolejne butelki wina.

- Marzę o ślimakach - powiedziałam.

- Dobrze, ja też poproszę - odparł Jack. - Zgodzę się na czosnek pod warunkiem, że i wy obie zjecie. Cóż za koszmarnie przyjęcie - dodał, rozkładając serwetkę.

- Nie zauważyłem, żebyś specjalnie się udzielał - odezwał się Ace.

- Och, ja się świetnie bawiłem - odpowiedział Jack, puszczając do mnie oko - ale martwiłem się o was.

Nie zostawili na nikim suchej nitki.

- Córka państwa domu wyraźnie na ciebie leciała, mój drogi - powiedział Jack, drażniąc się z Ace'em.

- Miło stwierdzić, że nie wyszedłeś z formy.

Okropnie rozboleło mnie gardło i nie mogłam przełknąć ani odrobiny. Gdy wyszliśmy z hotelu, nocne zimne powietrze zupełnie zbiło mnie z nóg. Wędrowałam w stronę samochodu Pendle'a, desperacko próbując iść prosto, gdy ktoś złapał mnie za ramię.

- Jedziesz ze mną - powiedział Ace.

- Zabieram się z Pendle'em i Jackiem.

Ale zanim zdołałam zaprotestować, otworzył drzwi. - Wchodź do środka - powiedział zimno.

Gdy używa tego tonu, wiadomo, że dyskusje na nic się nie zdadzą. Mimo to otworzyłam okno i gdy Pendle z Jackiem wyszli z hotelu, zawołałam: - Na pomoc! Porywacze!

- Odwożę Pru do domu - powiedział Ace. - Wy zabierzcie Maggie. .

- O nie, ona jedzie z nami - odparł Jack. -Porywacz nieletnich! - zawołał, gdy ruszyliśmy.

Mój chichot zamarł. Sięgnęłam do torebki po papierosy. Paczka była pusta. - Cholera - zakląłam wściekła.

- Za dużo palisz - powiedział Ace. - Zapnij pasy.

- Nie zapnę. Nie lubię być więziona w samochodzie z obcym mężczyzną.

- Natychmiast zapinaj!

Przeklęty Hitler! Ale był silniejszy ode mnie, więc obrażona próbowałam wepchnąć klamrę pasa w zapięcie.

W końcu on sam musiał to zrobić. Wbiłam się w siedzenie, żeby mnie nie dotknął.

Po przejechaniu kilku kilometrów, zjechał z głównej szosy, i polną drogą dotarliśmy nad brzeg jeziora. Zapalił papierosa, ale mnie nie poczęstował. Kątem oka wpatrywałam się w jego zachmurzoną twarz. Może zobaczenie mnie nagiej w toalecie było ostatnią kroplą i teraz wyjdzie z niego prawdziwy Mulholland - rzuci się na mnie. Najpewniej jednak myślał teraz o Elizabeth i tamtym wypadku. Dlatego tak się upierał, żebym zapięła pasy. Nagle zrobiło mi się go żal.

- Jaki piękny księżyc.

- Nie przyjechałem tu dyskutować o księżycu - powiedział. - Odczep się od mojego brata.

Zamurowało mnie.

- Którego?

- Doskonale wiesz, o kogo chodzi - rzucił szorstko. - Jack jest żonaty, zostaw go w spokoju.

- Nie zachowuj się jak żonaty facet - odszczeknęłam.

- Pewnie, że nie, jeśli ty tak na niego lecisz.

- Ja! - zawołałam zaskoczona. - Ja lecę na NIEGO!

- Tak, TY. Wisiałaś mu u ramienia wtedy, w wieczór mojego przyjazdu. Podczas konnej przejażdżki u niego szukałaś pociechy. Wieczorem założyłaś ten wyzywający kombinezon i udawałaś, że boisz się nawet najmniejszego fajerwerku. .

- Nie lubię, jak strzelają! - powiedziałam podniesionym głosem.

- Myślałem, że przyjechałaś tu z Pendle'em.

- Ja też tak myślałam. - Powoli zbliżaliśmy się do sedna sprawy.

- Pewnie wiesz, że Maggie chodziła z Pendle'em, zanim uciekła z Jackiem. Jak myślisz, co on teraz czuje? Pierwszy raz przywiózł kogoś tutaj, Jack tylko kiwnął palcem i ten ktoś leci za nim, mało sobie nóg nie łamiąc.

Chciałam wyrzyszczyć mu całą prawdę, to, że odkąd tu przyjechaliśmy, Pendle kompletnie na mnie nie zwraca uwagi, i to, czy nie widzi, jak jego brat pożera oczami Maggie, kiedy sądzi, że nikt na niego nie patrzy. Ale powstrzymywała mnie głupia lojalność wobec Pendle'a, a może niechęć przed wypowiedzeniem na głos najgorszych podejrzeń.

- Posłuchaj - powiedziałam w końcu - nie obchodzi mnie twój wspaniały braciszek. Pocałował mnie tamtego wieczoru tylko dlatego, że akurat byłam pod ręką.

- I nie ma to dla ciebie znaczenia, że jest żonaty? Możesz uwodzić, kogo tylko zechcesz, ale nie jego. Czy zostawisz go w spokoju?

- Może tak, może nie.

- Zostawisz, do jasnej cholery! - wybuchnął Ace.

- Nic nie rozumiesz! Zachowujesz się tak, jakbyś był samym Bogiem w dzień sądu ostatecznego albo wściekłą, znudzoną piłą psującą wszystkim zabawę tylko dlatego, że twoim zdaniem źle się zachowują. Nigdy nawet przez chwilę nie pomyślisz, dlaczego to robią.

- Skończ - rzucił ostro. - Zachowujesz się jak dziecko.

- Jutro o tej porze - powiedziałam drżącym głosem - wyjadę z tego przeklętego domu i nigdy mnie więcej nie zobaczysz.



Wycofał samochód i wrócił na główną szosę. Cała się trzęsłam, ale byłam zbyt dumna, żeby go poprosić o papierosa. Gdy dotarliśmy do domu, pobiegłam prosto na górę, schowałam głowę w poduszkę i rozpaczliwie płakałam. Dużo później ktoś zapukał do drzwi, odczekał i jeszcze raz zapukał, ale ja nie odpowiedziałam.

Rano, gdy wychodziłam z łóżka, strasznie kręciło mi się w głowie i pomyślałam, że upadam coraz niżej. Ubrałam się, na twarz nałożyłam grubą warstwę różu, a na nos wielkie okulary przeciwsłoneczne. Na dole znalazłam Maggie, czytającą niedzielne wydania gazet, nadal w kapeluszu Copelanda.

- Hej - powitała mnie, wpatrując się we mnie z zainteresowaniem. - Martwiliśmy się o ciebie. Coście zbroili z Ace'em?

- Nic - odpowiedziałam szybko. - Strasznie rozbolała mnie głowa.

- Nie rozumiem, co się stało z Ace'em powiedziała - od samego rana jest kwaśny jak ocet. Siedzi z Rose w salonie i przeglądają razem rachunki. Najchętniej bym się schowała w mysią dziurę.

- Biedna Rose - westchnęłam. - On nieźle się tu szarogęsi.

- Trudno go winić. Od jego wyjazdu Rose nie zapłaciła nawet jednego rachunku, nie wspominając już o tym, że sprzedała obraz Romneya. A wcześniej naciągnęła go na ładnych parę tysięcy, niby na remonty kuchni, salonu, dachu. Sama widzisz, ile z tego zrobiła.

Zaczęła przerzucać kolorowy dodatek do gazety.

- A wasz nowy dom? - zapytałam.

- Och, Jack zapłacił za większość, choć Rose twierdzi, że to poszło z jej kieszeni. Czasem żałuję, że mnie to tak mało obchodzi.

Podeszła do okna.

- Jack i Pendle wyciągają łódź. Chyba pojeżdżę konno po południu. Jack ma trochę pracy.

W chwilę później Rose wyszła z gabinetu, miała zaczerwienione oczy.

- Powiedźcie pani Braddock, że nie będę jadła lunchu - powiedziała słabym głosem i pobiegła na górę.

W chwilę później usłyszałyśmy, że ktoś telefonuje.

- Prosto do Copelanda - powiedziała Maggie. - Strasznie jej pomoże.

Nie minęło dziesięć minut i zobaczyłyśmy, jak Rose mignęła w drzwiach, odziana w wielkie jasne futro i ciemne okulary. Trzasnęły drzwi i żwir zachrzęścił, gdy samochód ruszył z podjazdu.

Lunch ciągnął się koszmarnie. Cały czas oblewałam się zimnym potem i nie mogłam nic przełknąć. Na szczęście kłócili się tak zażarcie, że nie zwracali na mnie uwagi.

Po dłuższych namowach przekonali wreszcie Pendle'a, że powinien pojeździć konno.

- A co z Pru? - zapytała Maggie.

- Nie ma dla mnie konia - odparłam szybko.

- Jest tak lekka, że może jechać na kucu - powiedział Ace.

- Na pewno woli wyciągnąć się przed kominkiem i pomóc mi w pisaniu tego przekłętą raportu - stwierdził Jack.

Spojrzenie Ace'a wwiercało się we mnie.

- Wolę jazdę konną - uciełam.

- Myślę, że na nim będzie ci łatwiej jechać niż na Śnieżce - powiedział Ace później, pomagając mi dosiąść kuca. Pochylił się do przodu i zdjął moje ciemne okulary. - Nie powinnaś w nich jeździć - dodał, wkładając je do kieszeni. - Dodatkowe niebezpieczeństwo w razie wypadku. - Przyjrzał mi się uważnie. - Wyglądasz okropnie. Dobrze się czujesz?

- Poradzę sobie - odpowiedziałam chłodno.

Maggie wbrew normalnej dla siebie powolności kłusowała jak amazonka. Niczym dla niej był galop w dół zbocza czy skok przez półtorametrowy mur.

Była piękna pogoda, ale wielkie, czarne chmury gromadziły się nad horyzontem, a zimny wiatr marszczył tafię jeziora. Wyżej, na stokach, owce wędrowały wzdłuż starych, utartych szlaków. Około kilometra od domu wjechaliśmy na długi, porośnięty trawą trakt. Nagle Maggie wbiła ostrogi w bok kasztanki.

- Ruszaj, Pen! - krzyknęła wysokim głosem. - Ścigamy się do końca!

Wystartowała dobrze, a Pendle pognął za nią jak burza. Ace galopował za nimi bez wysiłku i nawet mój kucyk, tocząc się energicznie, przyłączył się do wyścigu.

Maggie, okrzykiem zachęcając konia, ciągle prowadziła, ale Pendle okładał swego wierzchowca szpicrutą i zbliżał się do niej coraz bardziej. Derka na grzbiecie konia ściemniała od potu. Na końcu drogi zamajaczył mur. Maggie mierzyła prosto w dziurę, ale w tym momencie Pendle zrównał się z nią, koń zahaczył o przeszkodę i Maggie wypadła z siodła, przelatując nad końskim łbem. Nieruchomo leżała na stosie kamieni. Pendle osadził swojego wierzchowca tak gwałtownie, że ten zatańczył w powietrzu. Zeskoczył jak błyskawica i podbiegł do Maggie z nagle poszarzałą twarzą.

- Maggie! - zawołał chrapliwie. - Maggie, kochanie, na miłość boską, powiedz coś! Kochanie, nie możesz mi tego zrobić!

Nagle Maggie otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego słodko. - Kochany Pen, jaka urocza przemowa.

Muszę częściej udawać, że zemdlałam. Twarz Pendle'a wykrzywiła się z wściekłości. - Ty suko! - Uderzył ją w twarz z całej siły. Maggie jęknęła i wybuchnęła płaczem. Pendle chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować.

- Pendle - warknął Ace - na miłość boską!

Pendle spojrział, a wściekłość i opór malujące się w jego spojrzeniu budziły strach. - Idźcie wszyscy do diabła! - zawołał. - Ona jest moja i ją tylko kocham!

Nie nadawałam się do dramatów, a ta scena za bardzo pachniała mi kinem. Zawróciłam więc i na swoim tłustym kucyku pogalopowałam tą samą drogą, którą przyjechaliśmy, płacząc histerycznie. Zaczęło padać i wkrótce przemokłam do nitki. Zapadł zmierzch, gdy dotarłam do domu. Jack stał w drzwiach.

- Moje biedne maleństwo - powiedział współczująco. - Ace wyjechał cię szukać.

Idź się przebrać, ja zajmę się twoim kucem. Jakoś dotarłam na górę. Czulałam się naprawdę fatalnie. Ściągnęłam mokre ubranie i siadłam na łóżku w samym staniku i majtkach, zęby dzwoniły mi jak kastaniety. Ktoś zapukał do drzwi i wpadł Ace. - Gdzieżeś się, do cholery, powłokła! - zawołał.

- Och, wynoś się - odpowiedziałam. Zatoczyłam się, gdy próbowałam wstać i sięgnąć po szlafrok. Podtrzymał mnie za ramię.

- Usiądź - powiedział delikatniej i położył mi dłoń na czole.

- Zaraz się lepiej poczuje.

Dotknął pościeli i skrzywił się. - Oczywiście, wilgotna. - Owinął mnie szlafrokiem i pomógł przejść przez korytarz.

- Schowaj się do mojego łóżka, przynajmniej jest suche.

Wyciągnęłam się i wpatrzyłam w fotografię stojącą przy łóżku. To musiała być Elizabeth - łagodna twarz, świetliste rysy, masa ciemnych włosów - nic dziwnego, że tak ją kochał.

Ace wrócił po chwili z termometrem. - Nie ma mowy o wyjeździe dzisiaj - powiedział, gdy zobaczył, jaką mam temperaturę.

- Przestań się rządzić! - warknęłam, próbując wyjść z łóżka.
- Sama zobacz - powiedział, pokazując mi termometr. - Niemal czterdzieści stopni Celsjusza.
- Ratunku - jęknęłam padając na łóżko. - Umieram!

Podał mi dwie pigułki. - Pomogą ci zasnąć. Stał nade mną, dopóki ich nie połknęłam. Ktoś zapukał do drzwi. Był to Pendle. Twarz miał szarą, ale spokojną. Ace zostawił nas samych.

Pendle podszedł i wziął mnie za rękę. - Przykro mi, że się rozchorowałaś - powiedział. Odwróciłam twarz, żeby ukryć łzy.

- Nigdy nie powinienem był cię tu przywozić - dodał. - To była wredna sztuczka, ale w desperacji człowiek chwytą się wszystkiego. Naprawdę mi się podobałaś, Pru, ale Maggie jest jak narkotyk.

- Rozumiem - powiedziałam, czując się jak święta Teresa na łożu śmierci.

Wyglądał tak desperacko, że nagle zrobiło mi się go żal.

- Proszę, zabierz mnie ze sobą - wyszeptałam.

- Ace się tobą zajmie - odparł. - Przyjadę po ciebie w przyszły piątek.

Te pigułki zupełnie ścięły mnie z nóg. Zaledwie kilka minut po wyjściu Pendle'a już spałam.

## ROZDZIAŁ 9

Następnego dnia obudziłam się w swoim łóżku, nie czując się wcale lepiej. Na kominku płonął ogień, od dymu drapało mnie w gardle i zaczęłam kasłać. Ace i Jack zajrzeli do mnie w drodze na zebranie rady nadzorczej.

- Zostawiłem pani Braddock kartkę, prosząc, by wezwała lekarza - powiedział Ace.

Parę ładnych godzin później do pokoju zawędrowała Maggie. - Właśnie próbowałam się dodzwonić do lekarza, ale był zajęty. Zdaje się, że zawsze w poniedziałki poluje. Szlag by... Pani Braddock też złapała grypę. Potrzebujesz czegoś?

- Tak, trochę wody.

Napełniła dzbanek wodą z kranu. Miała na sobie nową, szarą jedwabną bluzkę.

- Prawda, że piękna? - stwierdziła. - Ace przywiózł mi ją ze Stanów. Mam straszną ochotę z tobą poplotkować. Czyż Pen nie potraktował mnie wczoraj okropnie, tak się na mnie rzucając? Szkoda, że odjechałaś, straciłaś najlepszą część przedstawienia. Klęli na siebie w żywy kamień. Ace jest taki praworządny i prawomyślny, że powinien chyba zostać księdzem.

- Przecież jemu chodzi tylko o dobro całej rodziny - zaczęłam go bronić, choć właściwie kto mnie do tego upoważnił!

Ale Maggie mnie nie słuchała. - To niesamowite, jak Pen za mną szaleje. Czuł się winny z twojego powodu. Wiesz, on cię tu ściągnął specjalnie, bo wiedział, że jesteś w typie Jacka i Jack na pewno zacznie cię podrywać. Ale powiedziałam mu, że nie powinien się tym przejmować, skoro tak dobrze się z Jackiem bawiłaś. Może powinniśmy pozamieniać partnerów?

Co za błędne koło, pomyślałam wyczerpana. Ona zaś brzęczała mi za uszami, dopóki nie weszła Rose.

- Cześć, maleńka, jak się czujesz? Pani Braddock złapała jakiegoś wirusa. Co za nuda, znowu kolacja na zimno. Nie powinnam się tu kręcić za blisko. Grypa potrafi robić straszne rzeczy z urodą ludzi w moim wieku. Jesteś gotowa, Maggie?

- To już pora? - zdziwiła się Maggie.

- Wychodzimy, kochanie - zwróciła się do mnie Rose. - Na pewno dasz sobie radę. Zresztą, przy gorączce nie chce się jeść. Niedługo wrócimy.

To mówiąc odpłynęła, pozostawiając za sobą smugę drogich perfum.

Na początku byłam zadowolona, że zostawiły mnie w spokoju, ale w miarę, jak wolno mijały godziny i poczęło się ściemniać, czułam narastający niepokój. W jednej chwili zalewałam się lodowatym potem, a w następnej siedziałam na rozpalonym wulkanie. Zaczęło padać, wiatr się wzmacniał. Zadzwoił telefon. Wygrzebałam się jakoś z łóżka. Zrobiło mi się ciemno przed oczami, wszystko zawirowało. Przejście przez korytarz trwało wieki i kiedy wreszcie dotarłam do telefonu i sięgnęłam po słuchawkę - umilkł.

Złodzieje, pomyślałam przerażona. Dzwonią, by się upewnić, czy dom jest pusty.

Trzasnęły jakieś drzwi, wiatr przyginał gałęzie drzew do okien. Dowlokłam się z powrotem do łóżka nieprzytomna ze strachu. Nie pamiętam, jak długo czekałam. Nagle na dole trzasnęły drzwi. Ktoś chodził po schodach, poruszając się lekko, lecz zdecydowanie w kierunku mojego pokoju.

- O Boże, Boże - szlochałam. Drzwi się otworzyły, stanęła w nich jakaś postać. Krzyknęłam i już miałam schować się pod kołdrą, gdy nagle uświadomiłam sobie, że to Ace.

- Myślałam, że to złodzieje - powiedziałam, wybuchając niepohamowanym płaczem.

W jednej chwili był już przy mnie, obejmując ramionami. - Już dobrze, wszystko w porządku.

- Tak się bałam - szlochałam. - Zadzwoił telefon i sygnał urwał się, gdy tam podeszłam.

- Dobrze, już dobrze. Wszystko jest w porządku.

Gładził mnie po głowie i poczułam, jak w jego ramionach powoli wraca mi rozsądek.

- Przeklęte zebranie wlokło się w nieskończoność. To ja dzwoniłem. Kiedy nikt nie odpowiadał, natychmiast przyjechałem. Delikatnie ułożył mnie na poduszkach.

- Gdzie pani Braddock?

- Złapała grypę.

- A Rose i Maggie?

- Wyskoczyły na chwilę.

- Pewnie na lunch? Co powiedział lekarz?

- Jeszcze nie przyjechał.

Twarz mu pociemniała.

- Zaraz tu będzie - powiedział, wychodząc z pokoju. Słyszałam, jak telefonował. - Czy mogę prosić doktora Wallisa? Mówi Iwan Mulholland. - Krótka przerwa m: - Guzik mnie obchodzi, że je właśnie kolację! Ma tu być NATYCHMIAST!

Iwan Groźny! W dziesięć minut później lekarz znalazł się już u mnie. Był to drobny mężczyzna, trzęsący się ze strachu, z zimnymi, spoconymi rękami. Gdy schodził na dół, słyszałam, jak mamrotał coś o zapaleniu płuc. Śmiertelnie się przeraziłam. Jestem straszliwą hipochondryczką.

- To nie jest nic naprawdę poważnego? - spytałam Ace'a, gdy wrócił do pokoju. Uśmiechając się, odgarnął mi z czoła wilgotne włosy.

- Jakoś przeżyjesz - odpowiedział.

Kochana Jane! - pisałam pięć dni później. - Przepraszam, że się wcześniej nie odezwałam, ale dopiero teraz spadła mi ta przeklęta gorączka. Mam nadzieję, iż Pendle zadzwonił, żeby ci powiedzieć, że nie wracam. Cała rodzinka jest zupełnie niesamowita! Nie będę Ci na razie więcej o nich pisać, bo przypuszczam, iż są zdolni do otwarcia tego listu nad parą. Szkoda, że Cię tu nie ma. Pendle ma dwóch braci. Jeden jest okropnie przystojny i rozpustny (coś dla Ciebie), drugi jest od nich starszy - gdzieś ponad trzydziestkę. Na początku strasznie mi się nie podobał. Bardzo twardy i nieustępliwy, ale od kiedy zachorowałam - po prostu anioł! Przyniósł dziś kociaka, żeby mnie trochę pocieszyć. Z Pendle'em wszystko skończone. On decydował, nie ja. Opowiem Ci wszystko po powrocie. Napisz koniecznie. Cześć, całusów sto sześć!

Tak, Ace to był istny anioł. W życiu nie podejrzewałam go o takie pokłady cierpliwości, delikatności i wrażliwości. To on pomógł mi przebrnąć przez najgorszy okres, kiedy w gorączce, półprzytomna, rozpaczliwie wołałam Pendle'a. To on, gdy wykasływałam sobie płuca, przynosił mi w środku nocy gorący miód z cytryną i whisky. Nawet się nie skrzywił, gdy chcąc mu się przypodobać zmusiłam się, by przełknąć trochę lunchu, i natychmiast wszystko zwymiotowałam na świeżo zmienioną pościel. Zaraz potem, siedząc opatulona w fotelu, trzęsąc się ze wstydu i upokorzenia i patrząc, jak z godną podziwu zręcznością zmienia znowu całą moją pościel, pomyślałam, jak do niczego byłby tutaj Pendle z tą swoją wybrednością.

Oczywiście, toczyliśmy też ze sobą całe batalie o branie lekarstw, wkładanie szlafroka, niepalenie - tu Ace był nieugięty. Któregoś wieczoru skonfiskował moje radio, gdy zajrząwszy koło północy zastał mnie zwinietą pod kołdrą w nogach łóżka i słuchającą listy przebojów. Nie pozwalał też na żadne odwiedziny, co akurat bardzo mi odpowiadało, bo nie czułam się na siłach, by uczestniczyć w bójkach i intrygach rodzinnych. Było mi dobrze, gdy leżałam w łóżku, przerzucając kartki powieści, bawiąc się z kotkiem, którego nazwałam McGonagall słuchając delikatnego chrapania Wordswortha i Coleridge'a, wyciągniętych przed ogniem, i lekkiego skrzywienia pióra Ace'a. Kończył właśnie dla "Sunday Timesa" artykuł o Wenezueli i rozlokował się w moim pokoju. Pracował, siedząc w wielkim fotelu, obitym spłowiałym aksamitem, na podłodze wałały się sterty papierów i książek. Wychodził tylko po to, by zadzwonić albo przespacerować się z psami. Podziwiałam jego pracowitość. Łykał książki w zawrotnym tempie, pisanie przerywał rzadko - by skreślić niepotrzebne słowo albo posłuchać paru taktów piosenki. Różniło się to zasadniczo od moich dość chaotycznych metod pracy. Dzień upływał mi bowiem na paleniu papierosa za papierosem, plotkowaniu z Rodneyem, pisaniu na skrawkach papierów nieskończonych wariacji, by wreszcie pod koniec dnia wyprodukować jakiś mało oryginalny slogan.

Rodney przysłał mi bukiet złotych chryzantem o kwiatach wielkości grejpfruta wraz z kartką z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia, podpisaną przez cały zespół. Ale zarówno praca, jak i kampania reklamowa brzoskwiń w syropie wydawały mi się bardzo odległe. W pokoju było przytulnie, znałam już na pamięć niebiesko-zielony wzór na zasłonach, a Pendle coraz rzadziej gościł w moich myślach.

Piątek był dniem pamiętnym. Udało mi się zjeść pierwszy posiłek - rosół, kawałek piernika, wypić filiżankę herbaty, a Ace skończył wieczorem swój artykuł i poszedł na dół przedyktować go przez telefon do redakcji. Dziesięć minut po jego wyjściu do pokoju wmaszerował Jack, dzierżąc dwie olbrzymie porcje whisky.

- Po jednym na łebka - oznajmił, siadając na łóżku i zdejmując marynarkę. - Pomyślałem, że przyda ci się coś na pociechę. Mnie zresztą też.

- Co się stało?

- Maggie nie ma nawet dość energii, by się ze mną pokłócić. Snuje się tylko po domu, pogrążona w myślach.

- A jak w pracy? - spytałam, pociągając łyk. Whisky miała okropny smak.

- Ciężko. Mnóstwo zamówień, ale nikt jakoś nie płaci. Moja sekretarka i moja żona cierpią na napięcie przedmiesiączkowe. Głowa mi pęka, tak często trzaskają drzwiami. Właśnie otworzyli w Manchesterze schronisko dla maltretowanych mężów, chyba zarezerwuję tam pokój.

Zachichotałam. Jack przysunął się bliżej.

- Ale, co najważniejsze, jak ty się czujesz? Ace nikogo do ciebie nie dopuszczał w ciągu tych paru dni.

- Bardzo troskliwie się mną zajmował.

- Pożeracz serc niewieścich w przebraniu miłosiernego samarytanina.

- Mam straszną ochotę zapalić. Od tygodnia nie miałam w ustach papierosa.

Jack wyciągnął paczkę rothmansów.

- Uważasz, że mogę? Ace się wścieknę, jeśli mnie złapie.

- O, trochę mu to jeszcze zajmie. To dość ostry tekst, z tego, co zdołałem usłyszeć na dole.

Papieros smakował jeszcze gorzej niż whisky. Zaczęłam kasłać. Jack z podziwem przyglądał się chryzantemom.

- Od kogo to?

- Od szefa.

- Musiało go kosztować parę groszy. Leci na ciebie?

- Nie, raczej na dziewczynę, z którą mieszkam.

- A to wielkie drzewo kauczukowe?

Zaśmiałam się i jeszcze bardziej zakrztusiłam. - Admirał. Szukał pretekstu, żeby odwiedzić Rose. Wpakował się tu, gdy byłam jeszcze w półśnie. Wyobraź sobie, obudzić się i zobaczyć jego czerwoną twarz, wychylającą się zza gąszczu tropikalnej roślinności. Myślałam, że mam zwidy. Ace natychmiast go wyrzucił.

- Ace robi się za bardzo władczy i zaborczy, jeśli o ciebie chodzi. Nie jestem przekonany, czy mi się to podoba.

Jeszcze raz próbnie się zaciągnęłam i rozkaszałam na dobre. - O Boże, ale się poprawiłam.

Jack poklepał mnie po plecach, potem jego ręka zsunęła się niżej, objął mnie i przyciągnął do siebie.

Przychodzi taki moment, w którym trzeba się zdecydować, czy nawiązać z mężczyzną romans, czy nie. Pendle został spisany na straty. Małżeństwo Jacka się rozlatywało, on sam zaś był wyjątkowo przystojny. Wpatrywałam się w siebie przez długą, przesyconą seksem chwilę. Zauważyłam wokół jego niebieskich, wesołych oczu zmarszczki, ślady wielu hulank. Nie mój typ, zdecydowałam, łatwy do zdobycia, trudny do utrzymania. Brak mu chłodnego obiektywizmu, tej klasy, która pociągała mnie u Pendle'a.

- Jesteś słodka - powiedział. - Nadmiar pracy i brak zabawy robią z Jacka cudzołożnika. - I pochylił się, by mnie pocałować.

W tym momencie do pokoju wszedł Ace. Jednym spojrzeniem ogarnął nas, whisky, mój papieros tłący się w popielniczce, i aż się zagotował ze złości. Wydarł się na nas bezlitośnie. Byłam przerażona, Jack odsunął się ode mnie. Ace złapał mojego papierosa i wyrzucił go do kosza na śmieci, wyrwał mi z ręki whisky, dużą jej część wylewając na kotka, który parsknął i wyglądał na bardzo niezadowolonego.

- Chcesz się na nowo rozchorować? - wrzasnął Ace, patrząc na mnie z ogniem w oczach.

- Nie - odpowiedziałam nerwowo i znowu zaniosłam się kaszlem.

- To popatrz, coś narobiła. Masz może jakieś ostatnie życzenie przed śmiercią?

- Wkrótce będzie miała, jeśli nie przestaniesz jej tyranizować - wtrącił się Jack. - Podobał im się twój tekst?

- Ty też się lepiej zamknij - warknął Ace. - Zachowujesz się zupełnie nieodpowiedzialnie.

Szczęśliwie w tej chwili jego uwaga została odwrócona przez ogień, wesoło płonący w koszu ze śmieciami.

- Szybko - krzyknął. - Rzuć swoją marynarkę!

- A dlaczego nie twoją? - zaprotestował Jack. - Moja dopiero co wróciła z pralni.

Roześmiałam się. Ace schwycił dzbanek z wodą stojący przy łóżku i wylał jego zawartość do kosza. Ogień zamigotał i zgasł. Ace z wysiłkiem odzyskał panowanie nad sobą.

- Właśnie dzwoniłem do Pendle'a. Ma sprawę w Devon, która przeciągnie się do następnego tygodnia, więc nie może przyjechać na weekend. Powiedziałem mu, że i tak jesteś zbyt chora, żeby podróżować, więc poczeka do następnego weekendu.

Poczułam się tak, jakbym dostała odroczenie. Złożyłam to na karb tego, że nie czułam się jeszcze dość silna, by stanąć oko w oko z Pendle'em.

Rozległo się pukanie i do pokoju weszła Maggie. Wyglądała pięknie, ale zdecydowanie grubo. Skutki jedzenia z rozpacz. Miała na sobie czarną aksamitną sukienkę z ukośnymi koronkowymi wstawkami na biuście, ale tak się roztyła, że paski zrobiły się prawie poprzeczne i niemal pękały pod naciskiem piersi. Ewidentnie wybierała się na przyjęcie i przyszła się pokazać.

- O czym tak rozprawiacie? - spytała.

- O Pendle'u - odparł spokojnie Ace. - Nie przyjeżdża na weekend.

- Jaka szkoda - powiedziała lekko. (Miałam wrażenie, że wiedziała o tym wcześniej.) - I co za rozczarowanie dla ciebie, Pru. Jesteś gotowy? - zapytała, zwracając się do Jacka.

- Na co?

- Na przyjęcie u Felicyty.

- O Chryste. Nie wiedziałem, że organizuje przyjęcie.

- Powtarzałam ci to rano dwa razy, ale byłeś zbyt zajęty swoim kacem. Ace, a ty się wybierasz?

- Nie - odparł Ace, biorąc pusty dzbanek i kierując się w stronę drzwi.

- Och, ale przecież należy ci się coś od życia po tym niańczeniu chorej! Felicyta będzie potwornie rozczarowana. Jestem pewna, że zaprosiła pół miasta rozgłaszając, że się zjawisz.

- Jakoś to przeboleje. Nie powiedziałem, że na pewno przyjdę.

Nadal był bardzo zdenerwowany.

- No, cóż - powiedział Jack, zakładając marynarkę i osuszając resztę whisky - to właściwie niezły pomysł upić się za cudze pieniądze.

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach frontowych.

- Kogo to diabli przynieśli? - mruknęła Maggie.

- Prawdopodobnie faceta od podatków - odpowiedział Jack.

Słychać było jakieś zamieszanie na dole, po czym usłyszeliśmy kroki dudniące po schodach i ktoś zawołał dziecięcym głosem: - Tatusiu, gdzie jesteś?

- Jezu, to Lucasta. Na śmierć zapomniałem o jej przyjeździe.

- O Boże, ja też - stwierdziła Maggie z pracowicie udanym przerażeniem.

O nie, nie zapomniałaś, pomyślałam sobie. Nigdy się nie zapomina o czekających człowieka zmorach - na przykład o dentyście. Drzwi otworzyły się natychmiast i stanęła w nich prześliczna dziewczynka, ubrana w futerko i dzinsy. Przez chwilę stała, wpatrując się w nas i sprawdzając efekt, jaki na nas wywarła - istna Rose czterdzieści lat temu - potem z okrzykiem: Tatuś! rzuciła się w ramiona Jacka. Nie było najmniejszych wątpliwości, że oboje są uradowani. .

- Będę grała w jasełkach króla, bo jestem najwyższa - piszczała. - Jason White będzie Kacprem, ja Melchioem, a Damian - Frankensteinem.

Tylko Maggie nie dołączyła się do chóralnego śmiechu.

- I rusza mi się ząb - ciągnęła, otwierając buzię i ruszając nim na benefis Jacka.

- Jeśli zostawisz go pod poduszką, wróżki mogą przynieść ci dziesięć pensów - powiedział Jack.

- Tydzień temu wróżki przyniosły Jason White pięćdziesiąt pensów. Za dziesięć pensów nie kupi się nic przyzwoitego - stwierdziła Lucasta, podskakując Jackowi na kolanie.

- Cześć, Lucasta - odezwał się Ace. - Przypominasz mnie sobie?
- Oczywiście, że tak - odparła, unosząc buzię, by mógł ją pocałować. - Opowiadałeś mi bajki na dobranoc i nie czytałeś ich z książek. Mama mówiła, że przyjeżdżasz. Dobrze się bawiłeś w Ameryce? Spotkałeś kobietę, która ma sześć milionów? A wiesz, co to jest? Chodzi po ścianie i świeci.
- Nie.
- Mucha ze złotym zębem - odpowiedziała Lucasta. - Przywiozłeś mi prezent?
- Lucasta! - krzyknął Jack z udanym przerażeniem. - Robisz się gorsza od swojej matki!
- Kazała ci przypomnieć o czesnym za szkołę. Spójrzcie na tego kotka, prawda, jaki słodki? McGonagall wylizywał właśnie resztki whisky i robił straszliwie śmieszne miny.
- Nie przywitasz się z Maggie? - spytał Jack.
- Wszelkie uczucia zniknęły nagle z twarzy Lucasty. -
- Cześć - rzuciła bezdźwięcznie, a potem, zwracając się w stronę Jacka, zapytała: - Dlaczego włożyła wyjściową sukienkę? Wybieracie się gdzieś?
- Oczywiście, że nie - odparł Jack, nie reagując na wściekłe znaki dawane przez Maggie. - Nie w wieczór twojego przyjazdu. Maggie założyła tę sukienkę na twoje powitanie. Nie poznałaś jeszcze Pru.
- Dobry wieczór pani - powiedziała, mierząc mnie uważnie wzrokiem. Wyraźnie nie lubiła spoufalać się z obcymi. - A gdzie babcia?
- Chyba gdzieś wyszła - odparł Jack.
- Ciągłe chodzi z Jamesem Copelandem? - spytała Lucasta. - Czy ma nowego przyjaciela? Mama mówi, że babcia to maniaczka seksualna.
- Twoja matka jest stronnicza - stwierdził Jack. - Chodź, pójdziemy na dół i poszukamy dla ciebie coli. A może napijesz się czegoś mocniejszego?
- Setka whisky z wodą sodową.
- Jack pokładał się ze śmiechu, Maggie wyglądała jak chmura gradowa. Zajmowali się sobą, więc położyłam się z powrotem na poduszki i zauważyłam wzrok Ace'a, skierowany na mnie. Rzuciłam mu błagalno - przeproszające spojrzenie. Przez chwilę się we mnie wpatrywał, aż wreszcie zrozumiał i jego rozszluszczoną twarz rozjaśnił uśmiech.
- Dobrze, a teraz wszyscy wynocha - powiedział. - Pru miała już dość wrażeń jak na jeden wieczór.
- Do zobaczenia jutro - zawołała Lucasta, idąc w stronę drzwi i mówiąc równocześnie do Jacka: -Pozwolę wam pójść na tę imprezę pod warunkiem, że nie będę musiała iść wcześniej do łóżka i będę mogła obejrzeć "Poślubioną Drakuli".

## ROZDZIAŁ 10

Następnego ranka Ace wyjechał do Carlisle, zostawiając ścisłą instrukcję, by mi dać spokój. Gdy tylko wyszedł z domu, wszyscy członkowie rodziny jeden po drugim wpadli, by ze mną pogadać.

Maggie przyszła pierwsza, narzekając na Lucastę: -Czyż to nie potwór? Nie miałabyś ochoty ugotować jej na wolnym ogniu? I wiesz, co zrobiła ta jej cholerna matka? Sporządziła listę wszystkich ubrań, jakie dała Lucaście, i dołączyła list, w którym prosi mnie, żebym sprawdziła, czy Lucasta, wracając do domu, ma wszystko. "Bo skoro Jack płaci mi tak skandalicznie niskie alimenty, nie stać mnie na kupowanie dziecku żadnych nowych ubrań." Krowa. Według mnie alimenty to źródło wszelkiego zła.



Wylizowała obsesyjnie nieskończone winy Lucasty i Fay. Pomyślałam, że bardziej je nienawidzi, niż kocha Jacka.

- Jak Rose? - zapytałam, by odwrócić jej uwagę. Obiecała Ace'owi, że nie będzie przyjmowała Profesora Copelanda w domu. Nie podoba mu się uwodzenie narzeczonego Linn. Pewnie będą się widywać u kogoś innego.

W tym momencie w drzwiach stanęła Rose, uginając się pod ciężarem kilku plastikowych toreb.

- Co ty tam takiego masz? - zapytała Maggie.

- Och, parę drobiazgów, rajstopy itepe - odparła Rose lekko. - Muszę mieć coś nowego na te wszystkie bożonarodzeniowe przyjęcia. Tak naprawdę kupiłam je wczoraj i ukryłam w szopie na narzędzia. Nie mogłam się doczekać, aż Ace się wyniesie, żeby je przeszmuglować do domu. Nigdy mu nie przebaczę, że był TAKI okropny dla biednego Jamesa, no i niemiły dla mnie. Przecież JESTEM jego matką.

- Macochą - poprawiła Maggie z goryczą. - To zmienia postać rzeczy. Aż mi się zimno zrobiło na myśl, że kiedyś mogłabym być zależna od Lucasty.

- Życie jest ciężkie - zgodziła się Rose, poprawiając włosy w moim lusterku. - Myślałam, że James i Ace świetnie się dogadają. Przypuszczałam, że utną sobie wiele miłych pogawędek rozprawiając o książkach.

- Ace twierdzi, że mądrość Copelanda bierze się raczej z początku książki niż z jej końca - wtrąciła Maggie.

- Ace zawsze był cyniczny i złośliwy - odparła Rose. - Po prostu jest zazdrosny o Jamesa. No cóż, jeśli nie chce wymiany myśli z jednym z najświetniejszych umysłów zachodniej cywilizacji, dużo szczęścia życzy kominiarz.

Kominiarz może i życzył, Rose na pewno nie.

- Kto powiedział, że James jest jednym z najświetniejszych umysłów zachodniej cywilizacji? - spytała Maggie.

- James - z prostotą odpowiedziała Rose.

- Och, dajże spokój - powiedziała Maggie. - Lepiej chodźmy do ciebie i obejrzymy, co kupiłaś.

- Widziałam w gazecie bardzo interesującą reklamę tanich mebli ogrodowych - stwierdziła Rose.

- Czy tu kiedykolwiek jest wystarczająco ciepło na siedzenie w ogrodzie? - spytała Maggie, idąc w stronę drzwi.

O rany, ależ mnie zmordowały. Bez Ace'a byłam kompletnie bezbronna.

- Cześć! - zawołał głos. - Jak się ma twoje "łuco"?

Tym razem była to Lucasta.

- Lepiej - odpowiedziałam. - Może niedługo wstanę i się wykąpie.

Dziewczynka na ręce miała kukielkę-lisa z długim ogonem, którego senne oczy ginęły w futrze.

- Jaki śliczny! - zauważyłam.

- Ace przywiózł mi go z Ameryki. Zwie się Sylwia, to moja ulubiona zabawka.

- Trochę przypomina twojego ojca.

- Tato poszedł porozmawiać z inżynierem "zerującym" na temat nowego domu. Jak. się przeprowadzi, chce, żebym z nim zamieszkała.

- Świetnie - powiedziałam. To by całkiem wykończyło Maggie.

- Mogę wziąć jabłko? - spytała. Lis wybrał jedno z talerza z owocami i Lucasta gryzła je ostrożnie drugą. stroną ust, by nie nadwierać ruszającego się zęba.

- Szkoda, że nie pada - ciągnęła. - Każdej nocy modłę się o śnieg, i nic.

- O co jeszcze się modlisz?

Jej niebieskie oczy zwięziły się, a mała twarzączka nagle stwardniała.

- Żeby Maggie poszła sobie i tatuś znów ożenił się z mamą.

- Ojejku, ja bym się o coś takiego nie modliła.

- Nienawidzę jej - powiedziała Lucasta. - A ona nie cierpi, kiedy tu przyjeżdżam. Ile razy tato mnie gdzieś zabiera, ona się wścieka.

Po kilku kęsach jabłko się jej znudziło i pogrzebawszy w szafce wybrała parę moich czarnych pantofli na wysokich obcasach, po czym je założyła.

- Przerabiamy teraz czytanekę numer cztery - powiedziała. - Mogę ci przeczytać.

Wystukała się w pantoflach z pokoju. Po chwili wstukała się z powrotem, siadła na łóżku i wysokim, śpiewnym głosem przeczytała całość bez zająknięcia.

- Wspaniale - powiedziałam zaskoczona. Wydawało mi się, że Maggie mówiła coś o tępotcie Lucasty. Mała uśmiechnęła się i zamknęła książkę.

- Umiem też czytać bez książki - stwierdziła i zaczęła recytować całość z pamięci.

Jeszcze się śmiała, gdy rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Tym razem nadeszła pani Braddock.

- I jak się czujesz, kochanie? Mam nadzieję, że lepiej. A ty chodź ze mną - zwróciła się do Lucasty - wiesz przecież, że panicz Ace powiedział, że nie wolno męczyć panienki Pru.

- Ja jej nie męcę - odpowiedziała Lucasta, po czym zwróciła się do mnie: - Wiesz, że pani Braddock urnie czarować? Czarowała dziś w kuchni.

Pani Braddock wyglądała na zadowoloną z siebie i wygładzając fartuch czekała, aż Lucasta opisze jakies wspaniale wyczyny kulinarne, których dokonała dziś rano.

- Cóż to takiego było? - spytałam.

Lucasta zaśmiała się łobuzersko. - Potrafi wyjąć wszystkie swoje zęby i włożyć je z powrotem.

Przepadałam za Mulhollandami, za całą ich rodziną, ale w tym momencie nie mogłam sobie poradzić ani z nimi, ani z ich problemami krzyżującymi mi się nad głową. Przeleciało mi nad nią tyle różnych oskarżeń, że czułam się jak siatka na korcie centralnym pod koniec turnieju w Wimbledonie. Marzyłam o jednym - o ciszy, kiedy siedziałam zamknięta z Ace'em. Powtarzałam sobie, że to tylko dlatego, że jeszcze nie całkiem wyzdrowiałam.

Wkrótce po wyjściu pani Braddock i Lucasty pojawił się Jack, który wracał po rozmowie z inżynierem nadzorującym budowę. Kiedy skończył narzekania na murarzy i kaca, spytał: - Skoro nie mogę cię uwodzić ani przynieść ci czegoś mocniejszego do picia, co byś powiedziała na partyjkę szachów?

- Dobrze. To będzie jakaś rozrywka.

Gdy ustawiliśmy szachownicę, weszła Maggie i spojrzała na nas kwaśno.

- Ty n gdy ze mną nie zagrasz - zwróciła się oskarżycielsko do Jacka.

- Gram - zaprotestował. - Przecież graliśmy razem kilka dni temu.

Tak - odparła gorzko. - Ale to były szachy.

W niedzielę sytuacja między nimi osiągnęła stan wrzenia. Poprzedniego wieczoru pili do północy na imprezie, ciągnęli tak przez lunch, wściekając się coraz bardziej. Po południu zeszedłam na dół, po raz pierwszy opuściłam łóżko. Czułam się okropnie, byłam taka osłabiona, że idąc musiałam opierać się o meble. Znalazłam Maggie siedzącą w salonie z butelką W rękę nad niedzielnymi gazetami. Miała wyraz twarzy wściekłego kota na puszczy w czasie gradobicia.

Na zewnątrz, w ogrodzie, Wordsworth gryzł kości z obiadu, a Coleridge, który już swoją zakopał, krążył w kółko pod płaczącą wierzbą, ocierając pysk o zwisające gałęzie. Jack, Ace i Lucasta palili ognisko. Jack wyrywał chwasty ze zdwojonym impetem, jaki się ma po dużej dawce alkoholu, i wyglądał się z Lucastą. Ace śmiał się i łamał patyki. Ubrany był w gruby czarny sweter. Pomyślałam, że tworzą śliczny tercet, i padłam na sofę, zastanawiając się, jak to możliwe, żeby czuć się tak fatalnie. .

- Masz gdzieś artykuł Ace'a o Wenezueli? - spytałam.

- Tutaj - odpowiedziała Maggie, rzucając w moją stronę "Sunday Timesem". - Jedyne dobre kawałek w całej gazecie.

Wydrukowali jego nazwisko wielkimi literami pod tytułem i dołączyli fotografię, zrobioną przedtem, zanim zapuścił wąsy. Wyglądał na niej młodziej i mniej smutno. Napisał bardzo dobry artykuł: oszczędny w słowach, ale jak Argus o stu oczach zauważał wszystko i potrafił to przekazać. Czuło się gorąco, kurz i desperację rebeliantów, zupełnie jakby się tam było.

- Absolutnie fantastyczne - powiedziałam zdumiona.

- Wiem. W telewizji jest równie świetny, dlatego tak się o niego zabijają. Boże, jak ja nienawidzę wsi - ciągnęła, napełniając szklanekę. - Nic do roboty, dni wloką się bez końca, nikt mnie nie chce zabrać nad morze, gdy mam ochotę tam pojechać. Dokoła tylko ponure gęby, a moja jest najbardziej ponura ze wszystkich. Co będziemy teraz robić?

W końcu usiadłyśmy, by ułożyć gigantyczną łamigłówkę ze "Świętego". Tak naprawdę żadna z nas się do tego nie nadawała. Zmierzchało, gdy wszedł Jack.

- Hej, ślicznotko - zawołał do mnie - jak się czujesz?

Chciał pogłaskać mnie po włosach, jego ręce pachniały dymem.

- Nie radzę - powiedziałam. - Ace nie pozwala mi ich myć. Już mi od brudu wychodzą i na pewno mam parchy.

- Ja tam nie dostaję parchów - rzuciła Maggie niewinnie.

- Jesteś na to zbyt gruboskórna - stwierdził Jack i pochylił się nad układanką. - Dorobię "Świątemu" aureolkę. Ja odbiorę - powiedział, bo zadzwonił telefon.

- Kochanie, jak się masz! - Słyszałyśmy jego głos z holu. - Tak mi przykro, że się wtedy nie spotkałyśmy. Dlaczego nie wpadłaś?

Myślę, że ten kawałek to też część aureolki - powiedziała Maggie.

- Kto to jest? - spytałam szeptem.

- Cóż, wiemy, że mówi do niej "kochanie" - odpowiedziała Maggie.

- Nie, ona jest wspaniała - ciągnął Jack. - Bawi się na dworze z Ace'em, puszczają latawca. Przywiózł jej ze Stanów fantastyczną kukielkę-lisa. Tak, też uważam, że jest urocza.

Maggie zeszytniała, jej ręce poruszały się coraz wolniej i wolniej, uszy zaś wydłużały. Widocznie dzwoniła Fay.

Przez przynajmniej kwadrans Jack swobodnym tonem plotkował o całej rodzinie, Copelandzie, Admirale, przyjeździe Pendle'a na weekend. Nie miałam odwagi spojrzeć na Maggie. Musiał być naprawdę pijany, inaczej by nie robił takiego przedstawienia.

Wyjrzałam do holu. Rozłożył się na krześle, stopy oparł o stolik, uśmiechnięty, odprężony.

- Kiedy zabierzesz Lucastę? - spytał w końcu.

Długa pauza. Maggie nie patrząc wetknęła kawałek parasola Templaire'a w niebo. - Ależ to wspaniale! - ciągnął Jack rozentuzjasmowany. - Naprawdę duża rzecz. Tak się cieszę ze względu na CIEBIE, kochanie. Do czwartku? Oczywiście, że możemy. Nie ma problemu. O to się nie martw, zrobimy jej bal urodzinowy tutaj. Przecież mamy doświadczenie. Nie możesz tego sama

zorganizować, jeśli pracujesz. Maggie nic przecież nie robi. - Maggie zgmiotła w dłoni kawałek nieba. - I Ace też jest tutaj, i Pru, dziewczyna Pendle'a. Wprawdzie chorowała, ale do tej pory będzie już na nogach, a Lucasta za nią przepada. Więc zostaje tylko moja kochana matka, żeby wszystko popsuć. Zamówiłaś magika? No więc, powiedz mu, żeby przyjechał tutaj, zapłacimy za benzynę. Pewnie, że tak, będzie świetnie, o nic się nie martw. Jeśli uda ci się wyrwać wcześniej we czwartek, wpadnij na bal. Wiem, że Ace marzy o tym, żeby cię zobaczyć. Cześć i trzymam kciuki, kochanie.

Maggie wstała i nalała sobie kolejnego drinka. Ręce tak jej się trzęsły, że większość rozlała. Zielone oczy płonęły. Wyglądała jak zła królowa z bajki o królownie Śnieżce i w tym momencie mogłaby nawet wyrwać Lucaście serce.

Jack wszedł do pokoju z bardzo zadowoloną miną. - Wszystko się dobrze składa - powiedział. Nic się dobrze nie składało. Najchętniej schowałabym się za sofę.

- Pewnie masz ochotę na drinka - spytała Maggie miękko.

- Czytasz we mnie jak w książce - odparł Jack. - Muszę przyznać, że w dość kiepskiej. - Nadal był pijany. - Dzwoniła Fay - ciągnął - dostała małą rolę w filmie i będą kręcić w pierwszej połowie tygodnia.

- Pewnie gra tylne nogi konia w bajce dla dzieci - wtrąciła Maggie.

- Więc powiedziałem, że zajmimy się Lucastą.

- Jak długo? - Słowa spadały jak kamyczki do bardzo głębokiego stawu.

- Do czwartku wieczorem. Nic się nie stanie, jeśli nie pójdziesz do szkoły.

- I kto się nią zajmie? - spytała Maggie.

- Może ty, kochanie? - Jack nalał sobie do pełna. - Obu wam, Lucaście i tobie, dobrze zrobi, jeśli spędzicie razem trochę czasu, a ja nie będę wam wchodzić w drogę.

- Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia jutro, we wtorek i w czwartek.

- Cóż, będziesz musiała to odwołać i dla odmiany pomyśleć o kimś innym, nie tylko o sobie - powiedział Jack ostro, sięgając po część sportową gazety. - Szlag by to, United znów przegrał.

- To bardzo w stylu Fay - rzuciła Maggie wojowniczo. - Możesz być pewien, że nigdy cię wcześniej nie uprzedzi.

- Dopiero co usłyszała o tej roli - bronił jej Jack.

- O tak, w niedzielę po południu. Bardzo prawdopodobne. Po prostu nikim poza sobą się nie przejmuję.

- Co masz przeciwko niej? Przecież nic złego ci nie zrobiła. - Jack wrócił do czytania gazety.

- A tak, właśnie, że zrobiła - wysyczała Maggie. - Rozwiodła się z tobą. Gdyby nie to, nie byłabym tu uwiązana.

Jack ciągle nie podnosił głowy.

- Spójrz, jaka niezwykła historia - zwrócił się do mnie - o kobiecie, która walczy o to, by zrobiono na autostradzie bezpieczne przejścia dla ropuch.

- Nie zagłuszaj mnie! - wrzasnęła Maggie. - Szkoda, że nie jesteście małżeństwem, skoro uważasz, że jest taka wspaniała.

- Ja też żałuję - powiedział spokojnie Jack.

- O nie - odezwałam się - przestańcie sobie mówić takie rzeczy. Oboje jesteście wlani. Będziecie tego później żałować.

- Trzymaj się od nas z daleka! - wrzeszczała Maggie. - TY też nie zachowywałaś się jak Dziewica Orleańska, odkąd tu przyjechałaś!

Nastąpił wybuch. Jack zmiął gazetę i zerwał się na równe nogi. - Ty rozpuszczona mała suko - powiedział łagodnie. - Nigdy w życiu nie zagięłaś nawet małego palca. Nie dajesz sobie rady z prowadzeniem domu, nie potrafisz nigdzie się dłużej zaczepić, dopilnować murarzy czy nawet pamiętać o tym, żeby odebrać garnitur z pralni. Masz talent do jednego, do wypisywania czeków i wygadywania na moją pierwszą żonę. I tak jesteś o nią zazdrosna, że nawet nie potrafisz się normalnie zachowywać wobec mojego dziecka.

- Twoje dziecko to potwór!

- Zostaw ją w spokoju.

- Niby jak? Przecież się zgodziłaś, żeby została.

- Nigdy ci nie wpadło do tego twojego zakutego łba, że jeśli Fay dostanie pracę, to JA nie będę musiał tak cholernie zasuwać, żeby płacić jej alimenty? Ale ty o tym nie myślisz, prawda? Jesteś tak skoncentrowana na sobie, że gówno cię obchodzi to, co ja robię.

- A oczywiście ta przechodzona królowna z bajki, Fay, troszczyła się o ciebie.

- Tak, bo mnie kochała.

Maggie zacisnęła usta. - Dlaczego więc ją zostawiłeś?

- Diabli wiedzą - odpowiedział Jack.

- A ja ci powiem, dlaczego. Bo cię śmiertelnie nudziła i była do niczego w łóżku.

- Jeśli chcesz wiedzieć, była o niebo lepsza od ciebie.

Maggie aż się zachłysnęła. Złapałam się za głowę.

- Przynajmniej nie leżała jak kłoda, myśląc o Pendle'u - dodał Jack zjadliwie.

Są rzeczy, które dwoje ludzi powinno sobie mówić wyłącznie w sypialni, kiedy w jakiś sposób podnieca ich to, kto kogo obrzuci gorszymi obelgami, i wiedzą, że walka i tak zakończy się w łóżku.

- Przestańcie! - krzyknęłam. - Przestańcie!

Jack nie zwrócił na to uwagi.

- Choć przez cztery dni swojego beznadziejnego życia - ciągnął - masz okazję zrobić coś użytecznego, stworzyć coś w rodzaju więzi z Lucastą, a ty odrzucasz tę szansę.

- I jeśli będę miała szczęście - wysyczała Maggie - magik mi w czwartek pomoże. O co w tym wszystkim chodzi? Ty draniu! A więc ta stara zmora była lepsza w łóżku ode mnie? I ja mam niańczyć jej cholernego bachora? A więc nie!

- Ja tu przecież jestem - powiedziałam żałośnie - zajmę się małą.

- Och, kochanie! - Maggie zwróciła wściekłość na mnie. - Ace nawet o TYM nie będzie chciał słyszeć. Nie możemy pozwolić, aby jego bezcenna pacjentka miała choć najmniejszy nawrót choroby.

- Zamknij się! - krzyknęłam.

Otworzyły się drzwi i weszła Lucasta. - Tato, ząb mi wypadł, więc powinnam dostać pięćdziesiąt pensów od wrózek, i latawiec się zawiesił na drzewie. Ace ciągle próbuje go zdjąć.

- Rany - powiedział Jack. - Witamy szersze audytorium.

Uciekłam na górę, cała się trzęsąc. Nie mogłam tego znieść. Maggie powiedziała okropne rzeczy, ale Jack ją sprowokował, prowadząc złośliwie tę rozmowę z Fay, i w końcu to, co on jej powiedział, było znacznie gorsze od tego, co ona jemu powiedziała. Wszystko postawili na głowie, ale ich związek przypominał hydrę. Za parę godzin wyrośnie znowu kilka nowych głów.

Umyłam zęby i położyłam się do łóżka. O, rozkoszy chłodnych miękkich poduszek i gładkich prześcieradeł! Ogień na kominku rozpalony, dzbanek z wodą pełny i świeża gałązka kwitnącego krzewu włożona do błękitnego wazonu. Cały śmietnik złożony z ogryzków, chusteczek higienicznych i opakowań od czekoladek uprzątnięty. McGonagall natychmiast czterema łapami wskoczył mi na

brzuch, ogon sterczał mu prosto do góry. W chwilę później był już pod kołdrą, wściekle atakując moje palce u nóg. Wyciągnęłam się na poduszkach, ciągle zdenerwowana i drżąca. Otworzyły się drzwi i wszedł Coleridge, a za nim Ace.

- Dobra dziewczynka - okrążył łóżko i oglądał mnie, jakbym była działką budowlaną. - Nie przesadziłaś ze wstawaniem? Jak się czujesz? .

- Dobrze - odpowiedziałam rażno.

- Kłamczucha. - Położył mi dłoń na czole. - Co się stało?

- Maggie i Jack się pożarli.

- Zanosilo się na to. Może to oczyści powietrze. O co poszło?

- Fay dostała rolę. Jack obiecał, że zajmiemy się

Lucastą do czwartku i zrobimy jej tutaj bal urodzinowy. Maggie wygadywała na Fay i Lucastę i Jack wziął ich stronę.

- Trochę za zdecydowanie?

- Zdecydowanie, zbyt zdecydowanie.

Ace pokiwał głową.

- Ale że nigdy sobie nie popuszczą. Co byś zjadła na kolację?

- Nie wiem.

- Może wędzonego łososia i kieliszek szampana?

- Och, Boże, to byłoby wspaniale. - Szczęśliwa spojrzałam na niego kątem oka. - Ale czy nie spowoduje to nawrotu choroby?

- Pewnie tak - zaśmiał się Ace - ale ja się poddałem.

- Podobał mi się twój tekst. Wspaniały.

Dziwne, ale najwyraźniej sprawiło mu to przyjemność.

- Na pewno jesteś przyzwyczajony do tego, że ludzie cię chwala.

Ace wzruszył ramionami. - Każdy pisarz uwielbia komplementy, dobrze o tym wiesz.

Coleridge wybrał właśnie ten moment, by ciężko wskoczyć na łóżko, z kociakiem kurczowo wczepionym w ogon. Udając, że nie zauważa Ace'a, umościł mi się w nogach i z westchnieniem zamknął ślepie.

- Może się i poddałem - powiedział Ace - ale nadal trzymam się pewnych zasad. Coleridge, złaź!

Zobaczysz, nie będzie nawet w połowie tak przystojny, gdy zejdzie mu ta opalenizna, próbowałam sobie wmówić.

## ROZDZIAŁ 11

W poniedziałek rano, po śniadaniu, Lucasta wpadła do mojego pokoju, tonąc we łzach.

- Mój ząb nadal jest pod poduszką - płakała. - Wróżki zapomniały o mnie.

- Och, moje biedne maleństwo - powiedziałam, przytulając ją.

- I tatuś wyszedł do pracy bez pożegnania. Płakała coraz rozpaczliwiej. Nagle zdałam sobie sprawę, że za fasadą przedwcześnie dojrzałej i odrobinę przemądrzałej osóбки kryje się zagubione dziecko.

- O co chodzi? - spytał Ace, pojawiając się w drzwiach.

- Wróżki zapomniały o mnie.

- Są teraz okropnie zajęte - odparł. - Pomagają świętemu Mikołajowi w roznoszeniu prezentów i czasem się trochę spóźniają.

- Może spróbujesz jeszcze raz dziś w nocy? - zaproponowałam.

- Zatrzymaj ją tutaj chwilę - szepnął Ace za plecami Lucasty.

- Ładną masz nocną koszulkę - zagaiłam.

- Mogę wziąć cukierka? - zapytała Lucasta, pociągając nosem.

- Chyba trochę za wcześnie. Czy Maggie by ci pozwoliła?

- Och, Maggie nie przejmuję się tym, co robię - odpowiedziała Lucasta z goryczą. - Nawet się cieszy, gdy jestem niegrzeczna, bo może na mnie narzekać do taty. - Odwinęła cytrynowego, rzucając papieraek na podłogę. - Chcesz, coś ci narysuję.

- A może byś narysowała obrazek dla Maggie?

- Nienawidzę jej.

- Gdybyś była dla niej miłsza i ona by cię bardziej lubiła - ciągnęłam - a i tata byłby zadowolony.

- Tata jej nie lubi. Zawsze na nią krzyczy. O, właśnie, co to znaczy flejtuch?

- Dość tego, Lucasta - powiedział Ace, pojawiając się w drzwiach.

- Dla niektórych dzieci wróżki pracują po godzinach. Radzę ci, sprawdź jeszcze raz.

- No, dobrze - zgodziła się Lucasta i pomknęła.

- Biedna zmkorka - powiedział Ace. - Za dużo rozpuszczania, za mało rzeczywistej uwagi. Muszę jechać dziś do Manchesteru, bo ktoś z BBC chce się ze mną zobaczyć, a wieczorem mam iść na kolację z przedstawicielami Granady ~. Pomyślałem, że mogę upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu i wszystko załatwić od razu. Poradzisz sobie sama?

- Pewnie, że tak - odparłam szybko. - Spójrz na McGonagalla.

Kociaak przypuścił gwałtowny atak na sznurowadła, a po chwili wsunął się Ace'owi w nogawkę spodni, tak że na zewnątrz sterczał tylko rudy ogonek.

- Wróżki przyszły! Wróżki przyszły! - krzyczała Lucasta, biegnąc z hałasem po korytarzach. - Zostawiły mi pięćdziesiąt pensów. Muszę iść pokazać je babci.

- Doskonała z ciebie wróżka -- zwróciłam się do Ace'a, gdy mała wybiegła.

- Szkoda, że nie umiem wyczarować trochę gotówki na zapłacenie rachunków - odpowiedział Ace. - Nad głową gromadzą mi się czarne chmury długów. "

Od razu mi ulżyło, gdy zaczęliśmy żartować. Aż głupio mi było, że tak się przejęłam jego wyjazdem na cały dzień.

- Jeśli będziesz na siebie uważać - powiedział, wychodząc z pokoju - zabiorę cię jutro nad morze.

- Mogę umyć głowę? - zapytałam.

- Nie, nie chcę, żebyś mi się znowu rozchorowała.

Wstałam na lunch, choć nadal chodziłam na miękkich nogach. Przeraziłam się, gdy zobaczyłam, jak wyglądam. Chudsza o parę kilo, włosy wiszące w strąkach wokół szarej twarzy. Nie ma mowy, żebym pojechała z Ace'em w takim stanie. Usłyszałam szepty za drzwiami.

- Ty ją poproś - dobiegł mnie głos Rose.

- Nie, ty. - To była Maggie. - Tobie bardziej wypada. No i wygląda na taką, co to lubi dzieci.

Otworzyłam drzwi, stały w korytarzu, gotowe do wyjścia. W porównaniu z nimi wyglądałam jeszcze gorzej i byłam jeszcze bardziej zaniedbana.

- Kochanie - powiedziała Rose - pani Braddock idzie po południu na bingo. Tak gderała ostatnio, iż pomyślałam, że przyda jej się trochę rozrywki, a my z Maggie jedziemy na lunch do Ambleside, więc pomyślałyśmy, że z przyjemnością zajmiesz się Lucastą.

Po lunchu poszliśmy z Lucastą do sklepu w wiosce, by wydać jej pięćdziesiąt pensów. Dzień był smutny, zachmurzony, jezioro leżało czarne, drzewa stały nagie -jak to w grudniu. W drodze powrotnej, przechodząc przez plac przy kościele, pobawiłyśmy się trochę w chowanego między nagrobkami.

- Moja ciocia Elizabeth jest tu pochowana - powiedziała Lucasta, wskazując na nowy, biały nagrobek pod wierzbą.

Elizabeth, ukochana żona iwana Mulhollanda, 1951 - 1975 - przeczytałam. Była taka młoda, zaledwie rok starsza ode mnie. Na grobie ktoś, pewnie Ace, położył bukiet frezji. O Boże, dlaczego wszystko pobudza mnie do płaczu?

- Kiedy umrzesz, Bóg cię ożywi i zamieni we wróżkę - powiedziała Lucasta.

Po powrocie do domu przypiekałyśmy chleb na ogniu, płonącym w kominku, zajadałyśmy go z masłem i oglądałyśmy rodzinne fotografie.

- To ślub mamy i taty. - Pokazała Lucasta.

Zaskoczyło mnie to, że Fay jest taka śliczna, sądząc z opisu Maggie, powinnam była zobaczyć rozlatujące się próchno.

- A to z mojego chrztu. Prawda, że wyglądam jak aniołek?

Na zdjęciu Fay trzymała Lucastę otuloną w długą, białą koronkową pelerynkę, obok stał dumny i zachwycony Jack. Miałam nadzieję, że Maggie nie ogląda często tych fotografii. Pękłaby z zazdrości.

Najuważniej przyglądałam się zdjęciu Elizabeth. Chmara ciemnych włosów, ogromne oczy. Zauważyłam, jak zakochane było spojrzenie, którym wpatrywała się w Ace'a, a on wyglądał tak młodo, atrakcyjnie i beztrosko. Czegóż bym nie oddała, by przywrócić mu ten wygląd!

Po kolacji oglądałyśmy razem telewizję, kiedy zjawiła się Rose z Profesorem Copelandem.

- Ace wróci dopiero za kilka godzin - wyszeptała, wchodząc do gabinetu - więc mamy zamiar strzelić sobie po jednym.

- W takim razie uciekam - odpowiedziałam.

- Bardzo miło z twojej strony, kochanie. James bardzo obawia się złapania od ciebie wirusa.

Zmęczona wlokłam się pod górę, nogi miałam jak z waty, czułam się niczym denat. Bardzo przeraziłam się tęsknotą za Ace'em. Mijając lustro na półpiętrze zauważyłam, jak okropnie wyglądają moje włosy. W ten sposób nigdy go nie zdobędę!

W tle paplała Lucasta, a ja zrobiłam sobie manicure, wyskubałam brwi, ogoliłam włosy na nogach i wzięłam kąpiel.

- Naprawdę powinnaś już iść do łóżka - powiedziałam bez przekonania.

- Nie chce mi się spać.

Mam w nosie zakazy Ace'a! Muszę umyć włosy. Wyschną, zanim wróci. Co za rozkosz, pozbyć się w końcu tego brudu! Jedyne miejsce, do którego pasowała wtyczka mojej suszarki, znajdował się na korytarzu pod zegarem z kukułką. Siadłam na podłodze, dywan był niemal całkowicie wytarty przez pokolenia Mulhollandziąt czekających na to, aż kukułka wyskoczy z zegara. Lucasta poszła na dół, by oglądać "Starsky and Hutch". Właśnie zaczęłam suszyć włosy, gdy poczułam, że ktoś stuknął mnie w łopatkę. Spojrzałam i niemal nie wyskoczyłam ze skóry. Ace!

- Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery? - wrzasnął, wrywając wtyczkę z kontaktu.

- Siedzę w nocnej koszuli z mokrymi włosami, a wokół szaleją przeciągi - mruknęłam pod nosem i uciekłam do sypialni. Na szczęście pani Braddock rozpałała w kominku.



Ace wziął ręcznik i usiadł w fotelu.

- Chodź tu - powiedział.

- Jak wyschną, będą okropnie poskręcane - zrzędziłam.

Wycierał tak energicznie, że mało mi nie urwał głowy.

- Dokończ sama - powiedział, przysiadając na Serial o dwóch rzezimieszkach ciągle wpadających w tarapaty. łóżku i zapalając papierosa. Sadowiąc się przy ogniu, spojrzałam na niego spod spuszczonej rzesy. Wykrzywił się do mnie.

- Jesteście zupełnie niemożliwi - powiedział. - Wystarczyło, żebym tylko na pół dnia wyskoczył, a już zapanowała kompletna anarchia. Dom tonie w powodzi światła, Lucasta ogląda program, po którym będzie miała koszmary, a moja macocha z nie odstępującym jej Profesorem Copelandem pije dżin w salonie.

- Wyrzuciłeś go? - zapytałam.

- Dałem mu spokój. Rose tak się przejęła poprzednim razem, iż pomyślałem, że dla odmiany będę miły.

Kociak wynurzył się spod łóżka i potoczył się w jego kierunku, Ace wziął go na kolana.

- Obiad był udany? - spytałam.

- Koszmarnie nudny.

- Kto na nim był?

Wymienił plejadę gwiazd.

- Nie bądź taki zblazowany - powiedziałam. - Oddałabym niemal wszystko, żeby ich spotkać.

- Gdy się ich pozna, okazuje się, że nie różnią się wiele od listonosza czy rzeźnika.

McGonagall mruczał jak silnik odrzutowca, gdy Ace drapał go po brzuszku. Szczęśliwy, po trzykroć szczęśliwy kociak, myślałam wbrew sobie.

- Czy Granada proponuje ci pracę?

- Pewnie tak, ale ja wcale nie jestem pewny, czy chcę tu zostać na stałe.

Postawił kociaka na podłodze, wstał i sprawdził moje włosy.

- Suche - powiedział i biorąc mnie pod rękę, pociągnął, aż stanęłam na prostych nogach. Miałam przez sekundę wrażenie, że mnie pocałuje, ale tylko powiedział: - No, hop do łóżka.

- Mogę poczytać? - spytałam, wsuwając się pod kołdrę.

- Tak, ale krótko.

- Już się kładziesz?

- Pomyślałem, że pójde na dół i spróbuję odkryć, co tak specjalnego kryje się w osobowości Profesora Copelanda. Przypuszczam, że monstrualny egoizm.

- Zakopujesz topór wojenny? - zdziwiłam się. - Miło.

- Prędeż go zatopię w jego czaszce.

Przez chwilę patrzył na mnie zamyślonym wzrokiem. - Śmieszne uczucie, ale tęskniłem dziś za tobą. Poczułam, że cała się rumienię.

- Bogowie, pierwszy raz powiedziałeś mi coś miłego!

- Nie dałaś mi wcześniej okazji. - I już go nie było.

Rzeczywiście, strasznie dużo się potem naczytałam. Tęsknił za mną, naprawdę powiedział, że za mną tęsknił. Dobrze wiem, że to jedna milionowa tego, co czuł do Elizabeth, ale na początek i to

dobrze. Następnego dnia, gdy po nie przespanej nocy szykowałam się do wyjścia, Maggie zajrzała do mojego pokoju.

- Boże, ależ mam chandrę - powiedziała.

- Może byś się z nami wybrała - zaproponowałam, modląc się, by odmówiła.

Przecząco pokręciła głową. - Pomyślałam, że pojedę do Manchesteru i kupię sobie sukienkę. Pożyczysz mi dychę?

Następnym gościem była Lucasta, doprowadzająca mnie do szalu ciągłymi prośbami, gdy próbowałam się umalować. Czy mogłabym zrobić jej kucyka? Czy może spróbować mojej "śminki"? Czy mogłabym zapiąć jej guziki przy rękawach bluzki?

Podejmując desperacką próbę wyglądanania zdrowiej, wysmarowałam się pudrem udającym opaleniznę i nałożyłam jaskrawo koralową szminkę. W rezultacie wyglądałam jak stara zdzira, więc wszystko zmyłam i zdecydowałam się na interesującą bladeść. Z włosami sterczącymi we wszystkich kierunkach - owoc suszenia metodą Ace'a - wyglądałam jak strach na wróble.

- Dlaczego nie zakładasz stanika? - spytała Lucasta, gdy wciągałam ciemny sweter i dżinsy.

- Ponieważ jedyny, który przywiozłam, jest brudny - skłamałam.

- Mogę pojechać z wami? Obiecuję, że nie będę bez przerwy gadała.

- Nie możesz - odpowiedział Ace od drzwi. - Pru dość się z tobą wczoraj namęczyła.

- A Pru nie nosi stanika - oświadczyła Lucasta.

Rose pożyczyła mi jasny zamszowy płaszcz z kapturem, podbity futrem.

- Zapowiadali ochłodzenie i nie chcę, żebyś się przeziębila - powiedziała i dodała szeptem. - Trzymaj Ace'a z dala od domu jak najdłużej.

- Założę się, że Profesor Copeland już czyha pod sypialnią Rose, czekając, aż ta go wpuści - powiedział Ace, gdy ruszaliśmy sprzed domu.

Dzień jakby zabłąkał się z lata. Otaczało nas ciepłe, przejrzyste powietrze. Wszystko tonęło w złotym blasku słońca.

Zjedliśmy lunch w małym pubie nad brzegiem morza. Owoce morza i całe litry białego wina. Nagle zdałam sobie sprawę, że czuję się skrepowana, rozmawiając z nim. Zdania albo się nie kleiły, albo wyskakiwałam z czymś jak Filip z konopi.

- Przepadam za krewetkami - powiedziałam, wyciskając cytrynę na duży okaz. - Muszę przyznać, że to boskie uczucie wyrwać się z domu. Nie chciałam powiedzieć, że nie lubię twojej rodziny - dodałam pośpiesznie.

- Mnie doprowadzają do szalu - odparł Ace.

- Nie powinieneś tak się nimi przejmować.

- Wiem. Powinienem też przestać ich pouczać. Jeśli chcą się upijać i romansować z całym powiatem, ich sprawa.

- Pozwól im żyć własnym życiem. - Roześmiałam się. - I co, dogadałeś się z Profesorem wczoraj wieczorem?

- Koszmar. Próbował udowodnić, że jesteśmy jakoś ze sobą spokrewnieni.

- I bez niego masz dość rodziny.

Ace skrzywił się.

- Chciał głębokiej wymiany myśli nad moim artykułem o Wenezueli, bo, jak twierdzi, zauważył wiele paraleli ze swoją książką o Afryce.

- Miłe złego początki.

- Dokładnie. Czterdziestopięciominutowy stek bzdur o Botswanie. Mam wprawę w przerywaniu, gdy tylko ktoś zaczyna bredzić - w końcu to mój zawód - ale Copeland mnie pobił. Nie wierzę, żeby napisał choć linijkę tej książki, to tylko gadanie.

- Biedna Rose - powiedziałam, wycierając talerz kawałkiem chleba - przydałby się jej sympatyczny milioner w lśniącej limuzynie.

- Raczej porządny kopniak w cztery litery - odparł Ace. - Każdy milioner już po paru miesiącach byłby golutki jak święty turecki. Umiejętność wydawania to nie kwestia funduszy, to kwestia charakteru. Na dodatek ma fatalny wpływ na Maggie, bo w pewnym sensie konkurują ze sobą. Maggie widzi, jak Rose romansuje z połową powiatu, i nie rozumie, dlaczego nie miałyby robić tego samego. Im szybciej Jack wykończy ten dom i tam się przeprowadzi, tym lepiej dla nich.

- Może powinna mieć dziecko?

- Oczywiście. Przynajmniej by miała coś do roboty.

- Nie próbowali?

- O tak, szczególnie teraz. Czasem mam ochotę obojgu mocno przylać. Zjesz jakiś deser?

- Nie, dziękuję. Tylko kawę. Gdyby miała własne dziecko - dodałam - nie byłaby tak zazdrosna o Lucastę.

Ace dołał mi winą.

- Ty przecież się świetnie dogadujesz z Lucastą?

- Tak - odparłam - lecz nie jestem jej macochą. Lucasta to miłe stworzenie, ale już nauczyła się dyplomacji. Potrafi jednym okiem rzucać słodkie spojrzenia na Jacka, a drugim lodowate na Maggie. I choć uważam Jacka za uroczonego...

- O tak, zauważyłem to wielokrotnie - przerwał mi Ace.

- Och, zamknij się! Nie w ten sposób. Wiem, że to twój brat i tak dalej, ale wobec Maggie zachowuje się zupełnie bez wyczucia. Zawsze ją gasi. Ja bym sobie z tym nie umiała poradzić.

- Modłę się tylko, żeby się nie rozwiedli.

- Pierwszy rozwód to pech, ale drugi to brak rozwagi - powiedziałam. - Z dwoma byłymi żonami w życiorysie nikt nie weźmie go na serio.

- Pojętne z ciebie dziecko.

- Dopóki nie chodzi o moje własne życie - dorzuciłam, bawiąc się cukierniczką.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Ace rzucił mi uważne spojrzenie.

- Tak naprawdę, to Pendle martwi mnie najbardziej. Jeśli się nie opamięta, skończy u psychiatry.

- No cóż, Pendle - powiedziałam, robiąc kulki z chleba - poleciał na mnie tylko dlatego, że jestem podobna do Maggie. Klin klinem.

- Jeśli nie chcesz, nie musimy o tym rozmawiać.

Nagle poczułam, że mogę mu o tym opowiedzieć. - Zabrał mnie do swojego mieszkania i próbował się do mnie dobrać, zaraz pierwszego wieczoru, jak się poznaliśmy na imprezie. Trochę za dużo wypiałam.

W samym środku akcji nagle przerwał, zupełnie jakby nie mógł się do tego zmusić. - Poczułam, że robię się strasznie zdenerwowana i pociągnęłam łyk wina. - To okropne, ale on naprawdę brzydził się mnie, nie chciał mnie dotknąć, jakbym była ropuchą. Od dawna wiedziałam, że to nie ma sensu, ale to w moim stylu podlewać dawno zdechłe kwiatki. Wiem, że żyłam w świecie pobożnych życzeń.

- Lepšie to niż nic - powiedział Ace. - Pewnie kosztował cię dużo łez. Szkoda mi ciebie.

- Nie było szczególnie wesoło, ale najgorsze już minęło. Tak jak z oparzeniem. Najpierw boli, potem już tylko swędzi.

- Ze swędzeniem ma to niewiele wspólnego - odparł Ace. - Mam ochotę. na duży koniak. Zamówić też dla ciebie?

Potem długo błądziliśmy po kamienistej plaży, fale uderzały o brzeg, mewy głośno skrzecząc krążyły nam nad głowami. Spojrzałam na Ace'a. Rysy mu złagodniały, włosy potargał wiatr, opalenizna trochę przybladła. Poczułam, że mięknę jak wosk.

- Nic nie mówisz, o czym myślisz? - spytał.

- Och - zająknęłam się - o tym, jak tu uroczo, i o tym, że nie chce mi się wracać do pracy i tego koshmarnego starego. .

- Ile ma lat?

- Dość stary - powiedziałam bez zastanowienia -koło trzydziestki. - I nagle zdałam sobie sprawę, co chłapnęłam. - To znaczy, mówię o nim stary, tak jak niektórzy mężowie o swoich żonach - stara, choć wcale nie jest w podeszłym wieku.

- Rozumiem - powiedział sucho Ace.

Kiedy wróciliśmy do samochodu, siedzieliśmy chwilę, patrząc na morze. O, Panie Boże, zrób coś, żeby mnie pocałował, modliłam się, będę się dobrze sprawować przynajmniej przez rok. Bóg widać nie słuchał, Ace zapalił papierosa.

- Przyjechałem tu z Elizabeth - mówił - niedługo przed jej śmiercią. Zawsze bardzo marzła. Ciągłe dawałem jej w prezencie rękawiczki, a ona wciąż je gubiła. Miała szufladę pełną pojedynczych rękawiczek, bo nie potrafiła wyrzucić niczego, co jej dałem.

Poczułam, jak oczy wypełniają mi się łzami.

- Czy to ciągle boli?

- Powoli się goi, czasem jednak niespodziewanie zakłuje. Jak odzywająca się rana wojenna. To coś strasznego być "wdowcem". - Wyraźnie było słyhać cudzysłów przy tym wyrazie. - Depresja robi z człowieka kiepskiego towarzysza. Gdy widzę starych znajomych, natychmiast przypominam sobie ostatnie wspólne spotkanie, kiedy jeszcze byliśmy razem. Omijam szczęśliwe małżeństwa, nie mogę znieść istniejącej między nimi bliskości. I czuję, jak zarażam goryczą i obojętnością wszystkich dokoła. Nawet we współczuciu jest coś upokarzającego. Człowiek czuje, że albo się nad nim litują, albo patrzą na niego z góry.

Ciemne oczy spoglądały zamyślane spod gęstych brwi. Jakaż wspaniała, wyrazista twarz. Okazał się zupełnie inny, niż myślałam na początku. Bardziej skomplikowany i znacznie bardziej podatny na zranienie, niż sam przypuszczał.

- I człowiek czuje się winny, że zapomina.

- Ale przecież nie możesz wyrzec się na zawsze kobiet - powiedziałam.

- Nie wyrzekłem się. Minęły już dwa lata i miałem przygody. Ale po tym, co łączyło mnie i Elizabeth, przygodne związki nie wystarczają. No i łatwo o poczucie winy, gdy się myśli o związaniu z kimś na stałe.

Wyrzucił papierosa przez okno i ruszyliśmy. Nagle zrobiło się bardzo zimno. Pomarańczowe słońce rozpałało pnie sosen. W radiu jakiś Polak grał nokturny Chopina. Nagle czarno-biały ptak przeleciał nam drogę - sroka. Jedna wróżyła smutek, dwie - radość.

Gorączkowo rozglądałam się za drugą - miałam dość smutków - ale się nie pojawiła.

- Nie jesteś zmęczona?

- Czuję się wspaniale.

- Zatrzymamy się gdzieś na jednego.

W godzinę później siedziałam w stanie szczęśliwego amoku, popijając podwójne wytrawne martini.

- Dzięki za boski dzień - powiedziałam.

- Jeszcze się nie skończył. - Ace się uśmiechnął. - Dają tu dobre jedzenie. Może byśmy zostali na kolację?

- O, tak.

- Tylko zadzwonię do domu.

Rozkwitłam jak pączek róży, ale szybko zostałam zmrożona.

- Nici z kolacji - powiedział. - Para znajomych wpadła niespodzianie do domu w chwilę po naszym wyjeździe, i już prawie wrosli w ziemię, czekając na mnie. Musimy wracać. Pójdziemy gdzieś do restauracji blisko domu. Poprosiłem, żeby Jack zarezerwował stolik.

Jechaliśmy krętymi drogami z maksymalną prędkością, światła samochodu wydobywały z ciemności mury, z których zwisały rudziejące paprocie. Radio grało symfonię c-moli Schuberta i gdy poszczególne sekcje orkiestry miękko przemykały się przez drugą część, próbowałam przemóc uczucie gorzkiego zawodu. Zapomnij o czułym tetete, czeka cię stado Mulhollandów, żrące się przez całą kolację, i na dodatek dwoje ich znajomych przerastających cię o głowę intelektualnie, prowadzących rozmowę o polityce i pochłaniających całą uwagę Ace'a.

On też nagle zrobił się napięty. Uroczą bliskość, którą zbudowaliśmy w ciągu tego dnia, nagle rozplynęła się, jak lód na patyku w upalny dzień. Wszystko przez tę przeklętą srokę!

- Słuchaj... - zaczął Ace.

- Czy ci... - oboje odezwaliliśmy się w tym samym momencie.

- Ty dokończ - znów powiedzieliśmy to samo.

Długa chwila ciszy.

- Czy ci twoi znajomi są sympatyczni? - spytałam.

- Jednego możesz znać, to Jimmy Batten prawnik, myślę, że zna Pendle'a.

- Och, przepadam za nim - powiedziałam, powoli się rozchmurzając. - Był oskarżycielem w tej sprawie Pendle'a o gwałt. Kim jest drugi facet?

- To dziewczyna - odpowiedział Ace. - Amerykanka, nazywa się Berenice de Courcy.

- Skądś znam to nazwisko - zastanowiłam się. - Czy to ona płodzi bestsellery o rozbudzeniu samoświadomości? Zdaje się, że w Stanach to gwiazda?

- Zgadza się - odpowiedział Ace zwalniając, by ominąć owcę.

- A do tego olśniewająco piękna. Typ, który zdaje się mówić: potrafię aktywnie działać, a równocześnie jestem zadbana.

- To właśnie ona.

- Zdecydowanie w typie Jimmy'ego Battena, można się było spodziewać, że ma kogoś takiego na podorędziu. Myślałam, że on jest żonaty.

- Najwyraźniej nie - powiedział Ace, dociskając gaz.

Chciałam się trochę umalować, by stawić czoło wspaniałej Berenice, ale niewiele mogłam zdziałać w ciemnościach. Niemal wydfubałam sobie oko, próbując nałożyć tusz, więc tylko wychlapałam na siebie resztkę diorissimo i na tym poprzestałam.

## ROZDZIAŁ 12

Po powrocie zastaliśmy wszystkich zgromadzonych w salonie. Ani Rose, ani Maggie nie wyglądały najlepiej. Rose zdecydowanie za dużo wypila i nie umyła włosów. Przetłuszczona grzywka

straciła puszystość i nie zasłaniała czoła, przez co ukazały się zazwyczaj niewidoczne zmarszczki. Maggie była nadęta i zbyt mocno umalowana. Jimmy Batten stał tyłem do ognia, trzymając w ręku szklaneczkę dżinu z tonikiem rozsiewał wokół siebie aurę wielkiego miasta. Wydał mi się mniej przystojny, niż go zapamiętałam. Beżowe sportowe ubranie było na niego trochę za obcisłe i kontrastowało z zaczerwienioną od alkoholu twarzą. Ciemny garnitur o wiele lepiej pasował do jego wyglądu kojarzącego się z elegancką, gładką wydrą. Jack, który dopiero co wrócił z pracy i najwyraźniej był już po paru drinkach, przyglądał się Berenice z nie ukrywanym zachwytem. I miał prawo, bo była rzeczywiście olśniewająca, wyglądała jak z okładki "Harpers". Masa czarnych włosów spływających na plecy, wysoka, smukła sylwetka, ciemne oczy w kształcie migdałów, pełne, czerwone usta, ciemnobrązowa opalenizna. Miała na sobie czarną satynową bluzkę, obcisłe, szare zamshowe spodnie, które podtrzymywał czarny skórzany pas od "Hermesa", a czarne, wysokie kowbojskie buty podkreślały wspaniały kształt jej nóg. Tryskała przy tym takim zdrowiem, że wszyscy przy niej wyglądaliśmy, jak osobnicy kwalifikujący się do natychmiastowego leczenia. Do licha, Jimmy Batten całkiem nieźle się urządził. W tej samej chwili szybkim krokiem przemierzyła pokój i podeszła do nas.

- Iwan, najdroższy - powiedziała czule, biorąc go za rękę - wiem, że powinniśmy byli cię uprzedzić, ale kiedy dostałam twój list, wyczułam, jak bardzo jesteś przygnębiony, postanowiłam więc, że zamiast odpisywać, przyjadę do ciebie.

Ace uśmiechnął się trochę krzywo i ucałował jej delikatny brązowy policzek.

- Zawsze lubiłaś niespodzianki. Myślałem, że jesteś na Florydzie.

- Prawie zgłupiałam z nudów, tylko się opalając! A potem James zadzwonił z Nowego Jorku i przekonał mnie, że bym tu przyjechała.

- Cześć, Ace - odezwał się Jimmy, krzywiąc twarz w uśmiechu. - Pilnowałem jej przed porywaczami. Słowo honoru, że pilnowałem.

Potem objął mnie mocno. - Pru, kochanie, słyszałem, że było z tobą bardzo kiepsko. Rzeczywiście, wyglądasz marnie. To nic, Berenice to istny gejzer zdrowia. Napompuje cię zaraz witaminami i szybko doprowadzi do porządku.

- Hej, Prudence - powiedziała Berenice, błyskając w moją stronę swoimi wspaniałymi białymi zębami. - James nie przestawał ani na chwilę o tobie opowiadać.

Zwróciła się znowu do Ace'a.

- I jak Wenezuela, kochanie? Czytałam twój artykuł w "Sunday". Fantastyczny. Chłopie, potrafisz pokazać ciężki los wyzutych z praw! A mnie wydano już "Dzielny, odżywczy świat" - ciągnęła, pokazując książkę. Na okładce widniało jej zdjęcie. - Szykują już dodruk. Mój brytyjski wydawca aż podskoczył, gdy dowiedział się, że przyjeżdżam. BBC i "Border" nagrały już ze mną wywiad, Granady w Manchesterze.

Nie traciłaś czasu - zaśmiał się Ace.

- Rose-Mary była tak miła i pozwoliła mi skorzystać z telefonu - powiedziała Berenice, uśmiechając się do Rose. - Bardzo dobrze opisałeś mi wszystkich, Iwan. Nie potrzebowałam przedstawiania, żeby rozpoznać Margaret, Rose-Mary i, oczywiście, Jacka. Od przyjazdu cały czas miło konwersowaliśmy.

Złapałam na chwilę wzrok Jacka i zaczęłam chichotać, szybko próbując zamienić to w kaszel.

- Należę ci drinka - odezwał się Jack, który szukał pretekstu, żeby i sobie dolać. - Na pewno nie zmieniłaś zdania, Berenice? Odmawia wszystkiego poza sokiem pomidorowym - dodał, zwracając się do Ace'a.

Berenice z uśmiechem powiedziała: - Nie potrzebuję alkoholu, sam fakt poznania rodziny Iwana jest wystarczająco podniecający.

Zdaje się, że zwierząt nie darzyła tak gorącą sympatią, odganiała bowiem Coleridge'a i Wordswortha, gdy te próbowały się do niej zbliżyć, i gwałtownie oczyszczała sofę - i swoją bluzkę - z rudej sierści Antonii Fraser.

- Nie chciałbym nic sugerować - powiedział Jimmy Batten, gdy dolewano mu drinka - ale, jeśli o mnie chodzi, właściwie powinienem już przestać popijać.

- Zamówiłem stolik "U Dorothy" na dwudziestą pierwszą trzydzieści - odpowiedział Jack.

Rose uważnie przyglądała się swojemu odbiciu w lusterku puderniczki, po czym spokojnie wydobyla z torebki majtki i wytarła nimi lusterko. Berenice za wszelką cenę starała się nie wyglądać na zaszokowaną.

- Na mnie możecie nie liczyć - stwierdziła Rose, wstając i odkładając majtki i lusterko. - Muszę umyć włosy i chcę się wcześniej dziś położyć.

Lokalna stacja telewizyjna, obsługująca Anglię i Walię.

- Pójdę się przebrać - powiedziałam. Idąc z Rose na górę spytałam: - Czy zostaną na noc?

- Tak, pani Braddock przygotowała już łóżko.

- Może lepiej, żeby zajęli mój pokój. Tam jest podwójne łóżko.

- Nie, kochanie, nie warto przenosić twoich rzeczy tylko na jedną noc. Jimmy wyjeżdża jutro rano, prześpi się w pokoju Linn, a Berenice będzie spała z Ace'em.

Musiałam gwałtownie schwycić się poręczą, by nie upaść. - Sądziłam, że to dziewczyna Jimmy'ego - wyszeptalam.

- O, nie, kochanie. Od pół roku mieszka z Ace'em w Nowym Jorku.

- Jesteś pewna? - zapytałam.

- Oczywiście - odparła kwaśno. - Gdy nie telefonowała, opowiadała całe niemal popołudnie o tym, "jakąż "wspaniałą i ciepłą istotą" jest Ace. Mam wrażenie, że jest wystarczająco twarda, by sobie z nim poradzić.

Ogarnęła mnie całkowita rozpacz. Spadła jak grom z jasnego nieba. Nie zdawać sobie sprawy z tego, jak bardzo pokochałam Ace'a, i teraz uświadomić sobie to tylko po to, żeby przekonać się, jak pozbawione wszelkich szans jest moje uczucie. Cóż mogło stać się gorszego! Pomyśleć tylko, że byłam na tyle zarozumiała, żeby wyobrażać sobie, iż mężczyzna z taką klasą mógłby pokochać kogoś tak młodego i niewyszukanego jak ja. Absurd!

Nie płakałam. To śmieszne, że na ogół się nie płacze, jeśli człowieka dotyka prawdziwa katastrofa. Z suchymi oczami siadłam na łóżku, drżąc i kuczowo trzymając kociaka, który mrucząc, pieściwie ocierał łebek o moją brodę. Rozpaczliwie rozejrzałam się, szukając ratunku, ale niczego takiego w pobliżu nie było: ani koła ratunkowego, ani dryfującej deski, ani przepływających statków.

- Och nie - szeptałam - nie, nie, nie.

Ktoś zapukał do drzwi. Serce podskoczyło mi do gardła. Może to Ace, by mi powiedzieć, że to wszystko jest jakimś straszliwym nieporozumieniem? Ale za drzwiami stanęła tylko zapłakana Lucasta.

- Nie mogę znaleźć liska - szlochała. - Nigdzie go nie ma.

- Jest w piekarniku - odpowiedziałam. - Włożyliśmy go tam przecież do wysuszenia po wczorajszej kąpieli.

- A, tak, rzeczywiście. Proszę, nie wyjeżdżaj już nigdzie. Zostałam na cały dzień z panią Braddock. Nie wolno mi było wejść do salonu, bo tam była Baranica. Najpierw powiedziała, że kocha dzieci, a potem ciągle powtarzała, żebym sobie poszła. Babcia mówi, że ona ma zamiar wyjść za mąż za Ace'a. Mam nadzieję, że nie. Dziś od północy będę mogła mówić, że już jutro są moje urodziny. Zostaniesz na mój bal, prawda?

Czy zostanę? Z jednej strony chciałam natychmiast zwinąć żagle i uciec do Londynu, ale z drugiej nie mogłam znieść myśli o tym, że miałabym już się rozstać z Ace'em.

- Spójrz! - krzyknęła Lucasta, podbiegając do okna.

Właśnie zaczął padać śnieg, na parapecie za oknem leżała cienka, lśniąca warstwa, jakby taneczny powiew wiatru niosący tysiące śnieżynek.

- Ulepimy jutro bałwana. Jaka szkoda, że nie mam sanek.

Spojrzałam w lustro i zobaczyłam w nim bladą, wyczerpaną twarz kandydatki, która straciła szansę na posadę. Wielkie, wypalone oczy i zaciśnięte zęby. W co, do diabła, się ubrać? Ace widział już wszystkie moje tutejsze zestawy. Przecież seksowne ciuchy zostały w Londynie. Z wyjątkiem zielonego kombinezonu, który miał za duże wycięcia i zupełnie nie pasował teraz do mojej wychudzonej, zielonkawej twarzy.

W końcu zdecydowałam się zostać w dzinsach i założyć lekko przezroczystą białą bluzkę. Choć niewiele da się teraz przez nią zobaczyć, pomyślałam posepnie. Na domiar nieszczęść odkryłam, że jedyny przyzwoity cień do powiek zostawiłam w pubie, w którym jedliśmy lunch. Wydawało mi się, że minęły wieki od chwili, kiedy czułam się taka szczęśliwa. Ace czekał w holu.

Przebrał się w garnitur, koszulę zmienił na różową w drobne prążki. Jakże piękne wydały mi się jego szerokie ramiona i długie, długie nogi. Poczułam zapach wody po goleniu, i aż słabo mi się zrobiło na myśl o tym, jak bardzo go potrzebowałam.

- Jesteś pewna, że masz już dość sił, by wyjść z nami? - zapytał. W jego oczach malowało się współczucie.

- Czuję się świetnie - warknęłam przerażona, że mogłabym się zdradzić.

Restauracja "U Dorothy" nazywała się tak na pamiątkę Dorothy Wordsworth ~. Ciepłe światło, czarne belki na suficie, odbitki stron z jej pamiętników, wiszące na białych ścianach, i bukiety żonkili na każdym stole. Całość sprawiała ładne, choć dość cukierkowane wrażenie. Berenice jednak rzuciło to na kolana. W swoim olbrzymim futrze z wilków stanęła w drzwiach sali jadalnej piszcząc: - Ach, Boże, nie byłam na coś takiego przygotowana! Po prostu nie byłam na to przygotowana!

- Cóż, ja za to jestem - żwawo oznajmił Jimmy Batten. - Chodź, Pru, wejdz pierwsza, ja siądę obok ciebie.

Maggie usiadła z mojej drugiej strony, Jack naprzeciwko, obok niego Berenice, a dalej Ace. Tyle dobrego, że chociaż nie musiałam przez cały wieczór unikać jego wzroku. Berenice narobiła mnóstwo szumu wokół zdejmowania swojego futra i powierzania go kelnerowi, tak że wszyscy w restauracji zaczęli się na nas wygapiać.

- Czyż to miejsce nie jest rozkoszne? - ciągnęła, patrząc na pary siedzące w przytulnych zakamarkach.  
- MUSIMY tu kiedyś przyjść we dwoje, Iwan, najdroższy.

Trochę opadły jej skrzydła, gdy przejrzawszy wielką płachtę menu stwierdziła, że nie ma żadnych wegetariańskich potraw. - Zapomniałam, że wy wszyscy tutaj . jesteście ciągle mięsożerni - powiedziała. - Szepnąłbyś słówko kelnerowi, Iwan? Może mają tu lasagne z oberżyny albo trochę soczewicy?

- Oni jeszcze nie dali się złapać na to makrobiotyczne gładzenie - odparł Ace. - To jest Anglia.

- No cóż - zdecydowała Berenice z miną męczennicy - w takim razie zjem trochę jarzynek i jogurt.

- Dla mnie olbrzymi, bardzo krwisty stek z frytkami - zamówił Jack - i proszę powiedzieć kelnerowi podającemu wina, żeby się pospieszył.

- Skończyliśmy już z tym obżarstwem w Stanach - odezwała się Berenice. - Ja na przykład zapraszam gości i daję im, co mi wpadnie pod rękę.

- A w końcu dolewasz szklankę wody do zupy z soczewicy - skomentował Jimmy Batten, smarując bułkę grubo masłem.

Berenice spojrzała na niego z dezaprobatą. - Nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego, James, co za straszne rzeczy robi z człowiekiem białe pieczywo. Naprawdę, zadziwia mnie to, jakie wy, Brytyjczycy, zjadacie śmiecie. Iwan, kiedy mnie poznał, odżywiał się głównie hamburgerami. Nic dziwnego, że niewiele brakowało, by nabawił się wrzodów.



- Kiedy ukaże się twoja nowa książka? - zapytał Jack.

- W styczniu. Jest tłumaczona na piętnaście języków.

- Powinno się ją przetłumaczyć najpierw na angielski - wtrącił Ace.

- Przestań, najmilszy, przestań! - odparła śmiejąc się Berenice. - Zawsze mnie gnębi za mój styl. Cóż, jako osoba o pewnym wykształceniu, obawiam się, że przyzwyczyłam się do pisania dla wyrobionego intelektualnie czytelnika. Wiecie, ciągle trudno mi uwierzyć, że wreszcie jestem w rodzinnym mieście Iwana.

- Nam też trudno w to uwierzyć - odpowiedział Jack. - Ace, będziemy potrzebować co najmniej cztery butelki.

- Cóż za ulga móc pójść wreszcie do restauracji, w której mnie nie znają - westchnęła Berenice. - W Stanach nie mogę pokazać się na ulicy, by mnie ktoś

nie zaczepił.

Jest z gatunku absolutnie trujących, pomyślałam.

- Głowa do góry, kochanie - szepnął mi do ucha Jimmy Batten. - Co u Pendle'a?

- Przyjedzie po mnie w sobotę.

- Nie układa się?

Potrząsnęłam głową.

- Tak przypuszczałem. - T zniżając głos zapytał: - Ciągle zakochany w Maggie? Biedactwo. Powinienem być cię ostrzec w czasie naszej rozmowy w Londynie. Zresztą Maggie też wygląda okropnie. Pierwszy raz widzę, żeby ktoś się tak zapuścił. Pomyśleć, że była naprawdę śliczna.

Wieczór ciągnął się w nieskończoność. Zmuszałam się, by cokolwiek przełknąć, popijając często winem. Ace rozmawiał z Jimmym Battenem o przestępczości w Nowym Jorku, Berenice ciągle gładziła o tym, jak nieinteresujące życie "wiedzie Jack.

- Powinieneś rzucić tę ogłupiającą pracę w fabryce - perorowała, wymachując w powietrzu częstką kalafiora - i zjednoczyć się z wszechświatem.

- Nie mogę tego rzucić - zaprotestował Jack. - Muszę zarobić na utrzymanie dwóch rodzin.

Berenice snuła coś teraz o swoim byłym mężu. - Nie chciałam żadnych więzów, pragnęłam otwartej relacji, opartej na zaufaniu i rozwoju. Wszystko zaś, czego on chciał, to wyprasowane koszule. Mówiliśmy odmiennymi językami.

- A Ace nie oczekuje tego, byś mu prasowała koszule? - zapytał Jack.

Poczułam nagle, że jego kostka ociera się o moją.

- Och, przestań, nawet ich nie porównuj - odpowiedziała, kładąc swoją pięknie opaloną rękę na ramieniu Ace'a. - Iwan jest po prostu cudowny, wspaniałe jest poczucie niewiarygodnie głębokiej więzi, jaką tworzymy. Potrafimy siedzieć godzinami, dzieląc się swoimi myślami. To są szalenie produktywne rozmowy.

- Dziwne, że nie uważasz go za zbyt dominującą osobowość - zauważył Jack.

- Tak, oczywiście, to typowy Lew - przyznała Berenice. - Lwy są bardzo wrażliwe na punkcie swojej męskości, ale Ace stara się z tym walczyć.

Na chwilę spotkałam wzrok Ace'a, poczułam, że się rumienie, szybko spojrzałam w drugą stronę.

- Oczywiście, kiedy spotkałam Iwana, byłam już gwiazdą - ciągnęła Berenice - ale moje życie było puste. Potrzebowałam atmosfery pełnej miłości i czułości, w której mogłabym się całkowicie zatopić. Nie macie pojęcia, ile spraw w moim życiu dzięki niemu się rozprostowało i ułożyło.

- A więc to Ace prasuje koszule - powiedział ze śmiertelną powagą Jack.

Berenice nawet nie drgnęła powieka, nie była z tych, które łatwo zbić z tropu. Tak ją pochłonęło tokowanie, że nie zauważyła nawet, gdy Jack potoczył w moją stronę butelkę po toniku. W środku była karteczka z napisem: "SOS". Wyciągnęłam ją i na odwrocie napisałam: "Kocham cię", i potoczyłam butelkę z powrotem do niego. Pocieszyło mnie jedno, on też uważał ją za wyjątkowo głupią. Jednak z całą pewnością była zwariowana na punkcie Ace'a. Przechodziła przez ten okres, kiedy nie mogła powstrzymać się od dotykania. Jej ręka spoczywała to na jego włosach, to na karku, to na udzie.

Nagle zdecydowała, że powinna wciągnąć mnie do rozmowy, zapytała więc, co sędzę o sytuacji politycznej w Irlandii Północnej, na co, jako że usta miałam właśnie pełne suchego, nie dającego się przełknąć kurczaka, odpowiedziałam tylko potrząśnięciem głowy, ona zaś stwierdziła, że to zadziwiające, jak ludzie w tym kraju mają przytępioną wrażliwość.

Potem przyszła kolej na Maggie, ubraną w bluzkę, którą dostała od Ace'a.

- Tak się cieszę, że nosisz tę bluzkę, Margaret. Przeszukaliśmy z Iwanem kilkanaście sklepów, zanim trafiliśmy na odpowiedni kolor. - Całując go w ucho, zwróciła się do Ace'a: - Nie domyślasz się, kochany, jaki specjalny prezent przygotowałam dla ciebie, do odebrania później.

Nie mogłam tego dłużej znieść. Było tak gorąco, że czułam, jak krople potu występują mi na czole.

- Przepraszam, muszę wyjść do ubikacji - wymamrotałam, skurczona wysuwając się ze swojego miejsca i umykając przez restaurację. Wychodząc z toalety, wpadłam na Jimmy'ego Battena.

- Zabiorę cię do domu - powiedział.

- O, tak, proszę. - Źle się czułam, kręciło mi się w głowie, byłam bliska łez.

- Pójdę im tylko powiedzieć.

- A nie możesz przekazać przez kelnera? - Nie miałam sił, by rozmawiać z Ace'em.

Jechaliśmy do domu, śnieg gęstniał, osiadał na gałęziach drzew, murach i bramach. Na końcu miasteczka, kiedy skręciliśmy w drogę wiodącą do domu Mulhollandów, mineliśmy duży napis: "Droga bez poboczy. Uwaga na zwierzęta!"

- Nie na zwierzęta trzeba tu uważać - stwierdziłam gorzko.

- To już nie Pendle, prawda?

- O Boże, czyżby aż tak biło po oczach?

- Tylko mnie. Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, co taka dziewczyna jak skowronek widzi w Pendle'u. On przypomina suche streszczenie. Ace to cała książka.

- Czy między nim a Berenice to coś poważnego?

- Raczej z jej . strony. Gada mnóstwo o WZBZ - Wolnych Związkach Bez Zobowiązań, jak to określa, ale zrobiłaby wszystko, by zaciągnąć go przed ołtarz, on zaś wołałby jeszcze pofruwać na wolności. Nie dojrzał do kolejnego małżeństwa.

- I co w niej jest takiego nadzwyczajnego?

- Wspaniale wyrobione mięśnie. To bardzo seksowna osóbką. W łóżku jest doskonała. Chodziliśmy . kiedyś ze sobą. Ace widać potrafi radzić sobie z neurotyczkami, ja nie.

- Aha - odpowiedziałam apatycznie.

- Biedna, mała Pru. - Jimmy wyciągnął rękę i dotknął mojego policzka. - Coś nie masz szczęścia do Mulholland ów.

Odprowadziwszy mnie do drzwi pokoju, powie-dział: - Wyjeżdżam jutro o bladym świcie, mam sprawę w Birmingham. Zadzwoń do mnie, gdy już wrócisz do Londynu, pójdziemy na kolację.

Położyłam się do łóżka i tępo wpatrywałam się w tę samą stronę w książce. Potem wyciągnęłam z szuflady zdjęcie Pendle'a, wymiętoszone i pogięte od długiego noszenia w torebce - tak jakbym

patrzyła na kogoś zupełnie mi obcego. Jak mogłam go kiedykolwiek kochać? Ginał zupełnie w porównaniu z Ace'em. Było już po północy, gdy usłyszałam, że wracają. Na parapecie na zewnątrz leżało jakieś piętnaście centymetrów śniegu. Ktoś zapukał do drzwi. Wszedł Ace i usiadł na łóżku.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi, że się źle czułaś? Zawiozłbym cię do domu.

- Byłeś zajęty kimś innym - odparłam smutno.

Przyglądał mi się w milczeniu, frędzle wiszące przy nocnej lampce rzucały cień na jego lewy policzek.

Obserwowałam cię przez cały wieczór, wyglądałaś marnie.

- Mam nadzieję, że czegoś się dowiedziałeś - warknęłam, niecierpliwie poruszając nogami. Zdjęcie Pendle'a zsunęło się na podłogę. Ace podniósł fotografię i popatrzył na nią przez chwilę.

- Rozumiem. Rozmawiałaś z Jimmym?

- Tak - powiedziałam bezdźwięcznie. Czy to straszliwe kłamstwo miało teraz jakiegokolwiek znaczenie?

- Spotkanie z nim przypomniało mi Pendle'a.

- Masz za sobą długi dzień. Nigdy się nad takimi sprawami nie przechodzi łatwo, a gdy jest się zmęczonym, wydają się o wiele gorsze.

Czułam, jak drży mi broda, łzy znowu napłynęły mi do oczu. Ace wyciągnął rękę, ale ja ją odepchnęłam. Wiedziałam, że byłabym zgubiona, gdyby mnie dotknął.

- Nie, bo się rozkleję.

Westchnął, wyjął mi z ręki książkę i zgasił nocną lampkę. - Spróbuj zasnąć.

Słyszałam, jak otwierały się i zamykały drzwi jego sypialni. Cała płonęłam, przewracając się i rzucając po łóżku. Muszę o nim zapomnieć. Muszę przestać wyobrażać sobie, co on i Berenice będą za chwilę robić. Zastanawiałam się, czy schował zdjęcie Elizabeth, zanim się wziął do roboty. Duże łzy skapywały mi po policzkach. Noc ciągnęła się w nieskończoność. Jedna korzyść wypływała z zakochania się w Asie - w porównaniu z tym umieranie wydawało się samą przyjemnością.

## ROZDZIAŁ 13

Kiedy obudziłam się następnego ranka, przez brudne okno widziałam wirujące płatki śniegu. Zaciągnęłam zasłony tylko do połowy. Śnieg padał równo, lekko zacinając w lewo. Wystarczy dłużej wpatrywać się w taki ruch, by zakreśliło się w głowie. Zamknęłam oczy, ale: wiedziałam, że nie zasnę. Powoli dotarło do mnie wszystko, co zdarzyło się wczoraj, i jęknęłam. Naprawdę powinni otworzyć poradnię dla takich jak ja. Pendle miał przyjechać za dwa dni. Jeśli będzie tak padało, może zasypie drogi i wcale tu nie dotrze

Ktoś zapukał do drzwi i weszła pani Braddock z zaczerwienionym nosem. Przyniosła tacę ze śniadaniem, za nią wśliznął się Coleridge, kociak uczeplił się jego tylnej łapy.

- Śliczna pogoda - powiedziała pani Braddock. - Gdy otworzyłam drzwi, śnieg sięgał mi do kostek. Ktoś musi go odgarnąć, bo ja tego nie zrobię.

- Nie powinna się była pani trudzić - powiedziałam - siadając na łóżku. - Miałam zamiar zejść na dół.

- Panicz Ace nalegał. Powiedział, że to wszystko ma być zjedzone, bo nie ruszyłaś wczoraj kolacji. I pamiętaj o lekarstwie.

- Bardzo pani miła - powiedziałam, dziobiąc bez entuzjazmu jajka na bekonie. - Ace je teraz śniadanie?

- Już pojechał z paniczem Jackiem do fabryki. Pan Batten odjechał, miły z niego człowiek, ONA też już wstała, węszy po kuchni, wydaje polecenia, zadaje pytania.

- Kto? - spytałam.

Pani Braddock przybrała minę obrażonej godności. -Berenice, czy jak jej tam. Poczekała, aż panicz Ace wyjedzie i zesłała na dół, zaczęła grzebać w spiżarni, marudzić, że trujemy się tymi wszystkimi chemikaliami, a w końcu wyrzuciła ciasto w proszku do śmieci. Gotuję w tym domu od trzydziestu lat, nawet dnia nie opuściłam. I nigdy nie widziałam zdrowszej rodziny.

- Ja też nie. Muszą być z kamienia, żeby wytrzymywać to ciągle zaprawianie.

- Nawet dała mi listę zakupów. - Pani Braddock prychnęła. - Gdzie ja jej znajdę na wsi w środku zimy soję, brązowy ryż, cukinię i otręby?

- Otręby można wziąć ze stajni - zachichotałam.

- Muszę wracać do kuchni. Pralka zachowuje się bardzo dziwnie. Panienka Maggie zostawiła wczoraj kapelusz Profesora w holu, Antonia Fraser przespała się na nim i kapelusz wygląda teraz jak naleśnik.

- Wlazł kotek na kapelusz i mruga - powiedziałam, czując się trochę lepiej. Oddałam jajka na bekonie Coleridge'owi, któremu już ślina ciekła z pyska na podłogę, i pomachałam do Lucasty, lepiącej w ogródku bałwana.

W salonie znalazłam Berenice, słuchającą Vivaldiego, a wyglądającą jak z okładki "Country Life". Miała na sobie oliwkowozielony kaszmirowy sweter z kamizelką, brązową wełnianą spódnicę, śliczne buty na koturnie. Wyraźnie zżerała ją żądza spędzenia poranka na łonie rodziny.

- Dlaczego nikt jeszcze nie wstał? Ta biedna kobieta jest już za stara, by dać sobie radę ze wszystkim. Nigdy nie widziałam tak brudnego domu i do tego wszędzie ta psia sierść. Właśnie spędziłam pół godziny na sprzątaniu ustronia.

- Jakie ustronie? Ach kibelek! - powiedziałam.

Wyjęła z torebki buteleczkę wypełnioną brązowymi tabletkami.

- To są witaminy, które ci obiecałam. Powinnaś brać trzy razy dziennie po cztery tabletki.

- Wielkie dzięki - powiedziałam myśląc, że może zbyt pochopnie ją oceniłam.

- Czy uprawiasz jogę, Prudence? - spytała, wdzięcznie przechylając głowę. - Gdy tylko czuję się napięta, siadam i medytuję. Mam książkę o tym, chętnie ci pożyczę. Jestem pewna, że to ci pomoże poradzić sobie z Pendle'em.

Wścibska baba. Zastanawiałam się, ile Ace jej powiedział. Obchodziła pokój, przyglądając się wszystkiemu krytycznie.

- Gdyby się postarać, ten pokój mógłby być czarujący. W swoim mieszkaniu w Nowym Jorku zdecydowałam się na surowce naturalne i kolory ziemi. Środowisko jest niezwykle ważne dla osiągnięcia spokoju wewnętrznego.

Zdarłaby te czerwone tapety w pięć sekund. Stwierdziłam, że nawet gdybym się bardzo starała, nie mogłabym wyglądać tak pięknie jak ona. Stała przy oknie na tle gór, dzięki opaleniznie przypominała reklamę sportów zimowych. Przydałaby się jeszcze jodłująca pani Braddock w tyrolskim kapelusiku.

- Co robi Rose - Mary przez cały dzień poza przepuszczaniem dziedzictwa Iwana? - spytała.

- Bardzo dobre pytanie. Ma mnóstwo przyjaciół, gra w brydża, wygląda pięknie i hm... świetnie się bawi.

- A Margaret? Naprawdę jest bez formy, jej derriere ciągnie się za nią po schodach.

- W zasadzie to samo - odpowiedziałam słabo - ale jakby trochę mniej dobrze się bawi.

- Odbierałam od niej bardzo negatywne wibracje. wczoraj wieczorem. Wydaje mi się, że nie są z Jackiem zbyt szczęśliwi. Muszę później znaleźć czas na głęboką wymianę myśli, gdy idzie o przededefiniowanie parametrów ich relacji.

Wstała i przełożyła płytę z Vivaldim na drugą stronę. - To jedyna nie porysowana płyta.

- Nie przypuszczam, by ktokolwiek jej słuchał -odpowiedziałam. - Może byśmy się zastanowiły, co przygotować dla Lucasty?

- Jestem ekspertem, jeśli chodzi o bale dziecięce -odpowiedziała Berenice gładko. - Zeszłego lata urządziłam całonocną imprezę dla swojego syna Che. Jest w tym samym wieku co Lucasta, ale wybitnie inteligentny.

- Jak, u licha, udało ci się zabawiać ich cały ten czas?

- Och, nie zwracaliśmy sobie głowy grami. Zadbałam o to, by bufet był zawsze pełen, kanapeczki z soi, ciasto marchewkowe i bułka z soczewicy, a dzieci tworzyły własny scenariusz zabawy, krok po kroku, wraz z rozwojem sytuacji.

W tym momencie wpadła Lucasta, naśladując wycie Tarzana i zostawiając otwarte drzwi.

- Wyjdziecie obejrzyć bałwana? - spytała, klękając przy kominku i grzejąc dłonie. - Myślisz, że jezioro zamrznie? Mogę herbatnika?

- Czy mogę PROSIĆ o herbatnika? - poprawiła Berenice z uroczym uśmiechem. - Surowa marchewka byłaby dla ciebie lepsza.

- Nie jestem królikiem. Idziesz, Pru?

- Czy twoja mama już wstała? - zapytała Berenice, ignorując jej niegrzeczne zachowanie.

- Ona nie jest moją mamą - wyszczała Lucasta. -To żona mojego ojca.

Jak na wezwanie, Maggie weszła do pokoju. Rzuciła Lucaście mordercze spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

Była bardzo blada.

- Dobrze się czujesz? - spytałam.

- Tak sobie. Jack dzwoni, nie chciałabyś zamienić z nim paru słów?

Przeszłam do holu i podniosłam słuchawkę.

- Cześć mała - odezwał się Jack. - Czujesz się lepiej? Jak znosisz Wielką Amerykańską Chorobę?

- Ciężko.

Zaśmiał się. - Poszłabyś ze mną na lunch? Moglibyśmy potem kupić prezenty dla Lucasty i wszelkie drobiazgi na bal.

- Z rozkoszą, ale co z Maggie? Wygląda okropnie. Nie pójdzie z nami?

- Za nic w świecie. Wpadnę po ciebie o pierwszej.

W salonie Berenice odstawiała samarytankę wobec Maggie.

- Ćwiczę co rano - mówiła - specjalny zestaw na mięśnie brzucha, ud i miednicy - czyli te części ciała, które mają udział w stosunku płciowym. Zaczynij używać mięśni wewnętrznych, a wszystko stanie się lepsze - naprawdę WSZYSTKO, Margaret. - Uśmiechnęła się ciepło do Maggie. - Jestem pewna, że ty i Jack możecie przejść przez to zwycięsko.

Ace wrócił z Jackiem, który powiedział, że tylko przerzuci pocztę i ruszamy. Maggie była nadal w szlafroku, Rose się jeszcze nie pokazała, Berenice robiła mnóstwo szumu wokół występu w telewizji tego wieczoru.

- Producent powiedział, że nie muszę się specjalnie wytwornie ubierać. Czy francuskie dzinsy i pasek od "Hermesa" nie będą zbyt niedbałe? Iwan, o której powinniśmy wyjechać? Czy drogi będą odśnieżone?

Ace tłumił ziewanie. Wyglądał na zupełnie wykończonego. Pomyślałam gorzko, że to pewnie po zbyt dużej dawce wspaniale wyrobionych mięśni Berenice. Mając w pamięci, jak bliscy byliśmy sobie poprzedniego wieczoru, nie potrafiłam znaleźć się normalnie. Zachowywaliśmy się wobec siebie z lodowatą uprzejmością. Nie umiałam nawet spojrzeć mu prosto w oczy.

Zadzwoił telefon. Maggie wyleciała jak z procy, żeby go odebrać. Normalnie Jack nigdy nie był w domu o tej porze. Pomyślałam, czy to przypadkiem nie Pendle.

- Najdroższy, może zrobię lasagne z oberżyny? - Berenice zwróciła się do Ace'a. - Mogłabym je podgrzać, jak wrócimy. .

- Wolałbym zjeść coś na mieście.

Maggie zajrzała do pokoju. - Do ciebie, Ace - powiedziała. - Penelopa Blake.

- Wyglądasz na spiętego, najdroższy - zauważyła Berenice, kiedy Ace wrócił po pięciu minutach. - Może rozmasować ci kark?

- NIE jestem spięty - ostro rzucił Ace. - Dzwoniła matka Elizabeth, upewniając się co do jutrzejszego lunchu. Przykro mi - dodał, zwracając się do Jacka - ale umówiłem się z nią, zanim dowiedziałem się o balu Lucasty. Naprawdę nie mogę ich zawieść.

- Jasne - odpowiedział Jack, wyrzucając stos kopert do kosza na śmieci.

- Nie będziesz na moim balu! - rozmazała się Lucasta.

- Będę, słoneczko. - Ace wziął ją na kolana. - To tylko sześćdziesiąt kilometrów stąd. Wrócę na piątą, jeśli nie zasypie dróg.

- Tak się cieszę, że spotkam jutro bliskich Elizabeth - powiedziała Berenice. - Pewna jestem, że będziemy ich mogli wesprzeć.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeśli pojedę sam - przerwał jej Ace. - Nie widziałem się z nimi od pogrzebu i to nie byłoby zbyt taktowne, gdybym zjawił się w twoim towarzystwie.

Berenice potrząsnęła gniewnie głową i zacisnęła mocno usta. - I cóż ja mam tu robić, kiedy cię nie będzie?

- Możesz pomóc Pru zająć się baleem.

Lunch z Jackiem przyniósł boską ulgę. Oboje wypiliśmy trochę za dużo i opowiedziałam mu o planach Berenice "upiększenia" salonu.

- Nim nadejdzie Boże Narodzenie, zmusi matkę do biegania co rano w dresie, a panią Braddock umieści w domu starców. W tym tempie wszystkich nas wykończy.

- Wierzy, że trzeba uprzętać pokład - powiedziałam melancholijnie - i nie przejmuje się tym, kogo zmiecie do morza.

- Zdecydowanie załatwiła Ace'a, rano ledwie się ruszał. Wcałe nie pojechał do fabryki, wymknął się do osteopaty z bólowym kręgosłupem. achichotałam. Jack umiał sprawić, że wszystko nabierało jaśniejszych barw.

- Myślę, że trafisz jutro do tego samego osteopaty - powiedziałam. - Berenice udzieliła Maggie kilku rad na temat technik seksualnych.

Jack wziął mnie za rękę. - Kiedy wczoraj wieczorem napisałaś na tej kartce w butelce po toniku: "Kocham cię", myślałaś poważnie?

- Tak, jak brata.

- Cóż, zawsze zostaniemy przyjaciółmi. Ale zrobiłem się sentymentalny. Jakżeż, do cholery, mam postępować z Maggie?

- Mógłbyś spróbować ją trochę dowartościować.

Potem, rozrzutni pod wpływem alkoholu, kupiliśmy jedzenie na bal, trzy skrzynki wina "na pociechę dla matek" - jak powiedział Jack. W sklepie z zabawkami wydaliśmy fortunę na małe prezenciki dla gości, czerwono-srebrne sanki i prawie metrowego, puchatego królika jako główne prezenty dla Lucasty. Kupiłam jej czarny, aksamitny kostium kota, myśląc, że może będzie się chciała przebrać na bal.

- Znacznie przyjemniej robi się zakupy z tobą niż z Maggie - zauważył Jack. - Zawsze zielenieje z zazdrości, gdy wydają pieniądze na Lucastę.

Gdy wróciliśmy do domu, Ace'a i Berenice już nie było. Maggie jadła tort czekoladowy w kuchni.

- Dlaczego tutaj siedzisz?

- To najcieplejsze pomieszczenie w całym domu. Centralne wyzionęło ducha. Miałam z Berenice niezwykle produktywną wymianę zdań. Jack i ja powinniśmy omówić powody konfliktów, przestać projektować własne kompleksy na partnera i zrestrukturyzować nasze małżeństwo.

- Podoba mi się to - powiedział Jack. wchodząc ze szklanką do połowy wypełnioną whisky i kierując się w stronę lodówki. - Możesz zacząć od wrzucenia paru moich koszul do pralki.

- Też wysiadła - odpowiedziała Maggie. - Dziś po południu zupełnie oszalała. Jakaś godzinę temu mieliśmy tutaj -prawdziwe jezioro.

- Więc upierzesz je w ręku. Jutro są urodziny mojej córki i mam spotkanie z ważnym klientem. Potrzebuję czystej koszuli. Rany, czy nikt nie ma zamiaru rozmrozić tej lodówki?

- Nie będę prać twoich koszul, Jack - powiedziała

Maggie, podnosząc głos - tylko dlatego że jestem kobietą. Żyjesz w mikrokosmosie, którego centrum jest męskość. Nie wiesz, że ten cały ideał supermana to już przeżytek?

- Och, wzruszające - odparł Jack. - Widzę, że rozmawiałaś z Berenice. Nie mogę wyjąć lodu, ale myślałem, że twoja dyskusja z panią de Courcy będzie na tyle gorąca, by trochę rozpuścić zamrożone drzwi zamrażalnika.

- Czy nie możemy prowadzić głębokiego i znaczącego dialogu? Przez całe życie hołdowałaś ideałowi Supermana, Jack.

- Och, przestań!

- Mam prawo do własnych opinii.

- Oczywiście, że masz, tyle że ja nie chcę ich słyszeć i koniec.

- Nienawidzę cię! - Łkając Maggie podbiegła do drzwi i zatrzasnęła je za sobą z impetem.

- Może to obruszy lód.

Później oglądaliśmy Berenice w telewizji. Miała na sobie męski wełniany garnitur, białą koszulę i, rzecz jasna, nieodzowny pasek od "Hermesa".

- Przyjemnie na nią popatrzeć - powiedziałam.

- I absolutnie nie można jej słuchać - dodał Jack.

Leżałam już w łóżku, gdy wrócili, ale tym razem Ace nie raczył wpaść i powiedzieć dobranoc.

## ROZDZIAŁ 14

Dzięki przygotowaniom do balu Lucasty byłam tak zajęta, że nie miałam czasu użalać się nad sobą. Po kiepskiej nocy wstałam wcześniej. Centralne ogrzewanie nadal odmawiało współpracy, więc było okropnie zimno i na oknach widniały wzory namalowane przez mróz. Założyłam dwa swetry, na to jeszcze jeden gruby, szary, rajstopy, rudawe szorty, getry, botki i nadal marzłam. Zeszłam do kuchni, żeby pomóc pani Braddock przy robieniu parówek w cieście i kanapek. Nadal narzekała na Berenice. Bezmyślnie mieszałam majonez z posiekanymi jajkami na twardo, gdy wpadł Jack, jadący właśnie do biura.

- Puk, puk - powiedział.

- Kto tam?

- Iwan.

- Jaki Iwan?

- Iwan z Groźnym Bólem Głowy. To właściwie nie ja, ale Maggie. Twierdzi, że ma migrenę, może to migrena dyplomatyczna ze względu na bal Lucasty, ale wygląda okropnie. Cierpi najpewniej na przedawkowanie Berenice. Przykro mi, że ci to wszystko zwałam na głowę. Trzeba odebrać ze sklepu w wiosce małgorzatkę, tort, bezy i eklerki, a magik będzie tu za kwadrans piąta. Przyjadę do domu, jak tylko wyrwę się temu Amerykańcowi. - Wziął aktówkę. - Poradzisz sobie?

- Wolę męczyć się z tuzinem dzieci niż z jedną Berenice - odpowiedziałam.

- Wyślij je na śnieg - poradził Jack - i ogłosz, że główną nagrodę, pięćset funtów, otrzyma to, które ostatnie wróci do domu.

W oknie pojawił się kos, postukał złotym dziobem w zamrzniętą szybę i przyglądał się nam ciekawie błyszczącym okiem.

- Radzę ci, zostań na zewnątrz - powiedziałam. - Tam jest znacznie cieplej.

Ace zszedł na dół, oczy miał jeszcze bardziej zapuchnięte - pewnie po następnej nocy pełnej namiętych pieszczot.

- Jak twój kręgosłup? - zapytałam słodko. Rzucił mi mordercze spojrzenie i poszedł wyładować wściekłość na pogotowiu gazowym.

- Tu są kobiety i dzieci zamarzające z zimna - słyszałam jego głos. - Na litość boską, nie możecie założyć łańcuchów na koła? Ktoś tu ma być natychmiast!

Lucasta bardzo ucieszyła się z prezentów. Ace przywiózł dla niej z USA psa-maskotkę i torebkę w kształcie psiej budy. Berenice dała jej prasę do zasuszania kwiatków i spędziła dużo czasu na wyjaśnianiu, dlaczego Lucasta nie może wypróbować jej na cyklamenie babci, ale musi poczekać do lata.

- Babcia dała mi bon "watorowy" do "Harrodsa", ale najbardziej podobają mi się sanki i piesek, i przebranie kota od ciebie.

Poszłam na górę do Maggie, leżała zwinięta na łóżku, obok pełna popielniczka, wyglądała strasznie.

- Później spróbuję wstać - powiedziała. - Czy wiesz, że dziś jest początek reszty twojego życia?

- Kolejna złota myśl Berenice - odpowiedziałam zezłoszczona.

- Uważam, że ta jest dość dobra.

- Już ją kiedyś słyszałam.

- Berenice niezbyt za tobą przepada.

- Och, a cóż takiego o mnie powiedziała? - spytałam.

- To było wczoraj. Powiedziałam, że jesteś ładna, a ona, że wyglądasz raczej ordinaire i że nie masz w sobie esencji kobiecości.

- Cholerna zmora. I co jeszcze powiedziała?

Ale Maggie patrzyła na biały krajobraz za oknem.

- Dziś jest początek reszty twojego życia - powiedziała rozmarzona. - Mam zamiar zafundować sobie kochanka, tylko pytanie, czyjego.

Właśnie zrobiłam galaretkę i wetknawszy na wykałaczkach kostki ananasa i sera w połówce grapefruita skończyłam produkcję szkaradnego jeża, gdy na dół zeszła Berenice Wyglądała olśniewająco, jak kobieta sukcesu, w czarnych wełnianych spodniach i czerwonej bluzce. Włosy związała z tyłu czerwoną wzorzystą apaszka.

- Nie zmarzłaś? - spytałam.



- Oczywiście, że nie - odparła dziarsko. - Ćwiczenia gimnastyczne, które robię, poprawiają krążenie. Gdzie jest Iwan? - spytała, syjąc swoje obrzydliwie wyglądające, ale niezwykle zdrowe płatki śniadaniowe. Przypominały mysie gówienka w trocinach.

- Wypróbuj nowe sanki z Lucastą.

- A Rose-Mary i Margaret?

- Jeszcze w łózkach - odpowiedziałam, krojąc ser. Rzuciłam trochę psu, zebrzącemu przy moich nogach.

- Nie spiesz się z pomocą? - Berenice wyglądała na zirytowaną. - W końcu Lucasta jest biologiczną córką Jacka.

Zdjęła jakiś wymyślony kłak psiej sierści ze spodni i idąc do lodówki po mleko potknęła się o Coleridge'a.

- Te przeklęte psy kręcą się wszędzie, dziś rano znalazłam pchłę w naszym łóżku.

- Jest za zimno na pchły - powiedział Ace, stając z Lucastą w drzwiach. We włosach i na rękach miał płatki śniegu. Wyglądał na zmarzniętego i zdenerwowanego, jak prawdziwy Iwan Groźny.

Gdy przyniosłyśmy z panią Braddock wszystko z wioski, wzięłam się za smarowanie małgorzatek pastą jajeczną i próbowałam nie słuchać, jak Berenice niezwykle drobiazgowo podaje przepis na swoje słynne kanapeczki z soi. Ace nadmuchiwał balony, w radiu nadawano kolędy.

Boże, pomyślałam z rozpaczą, za kilka tygodni będzie Boże Narodzenie. Jakże ja przetrwam te nie kończące się imprezy. W wyobraźni bez opamiętania rozpanoszył się Ace - całujący mnie pod jemiolą, dający prezenty przy choince i... jeszcze szybciej zniknął. Z pewnością spędzi uroczę święta z Berenice w jakimś kwintnym paryskim hotelu.

Lucasta siedziała na stole, zjadała groszki czekoladowe, wymachiwała nogami i opowiadała własną wersję szopki bożonarodzeniowej. - Wtedy Anioł zwiastuje Maryi, potem idzie do pasterzy i mówi: "Chwała na wysokości, a na ziemi mieszkanie ludziom dobrej woli".

Spojrzałam na Ace'a i roześmiałam się.

W południe wszyscy uciekli z kuchni, by Berenice mogła całkowicie poświęcić się robieniu ciasta marchewkowego. Nawet Ace został wyrzucony, bo obraziła się na niego, gdy odmówił spróbowania kanapczek z soi. Psy szalały, bo nikt nie miał czasu zabrać ich na porządny spacer. Pani Braddock próbowała myć podłogę w holu i przykrywała gazetami mokre kawałki. Wordsworth siedział tuż za nią, skomląc przeraźliwie. Coleridge właśnie zjadł cały talerz parówek i pędził na górę. Znalazłam go tarzającego się po łóżku Ace'a i Berenice, wycierającego pysk w narzutę. Zauważyłam, że fotografia Elizabeth została usunięta z szafki nocnej. Jeden zero dla Berenice.

Zeszłam na dół i zebrawszy wszystkie balony, wdrapałam się na stół w holu, by je zawiesić u sufitu. Nagle zakręciło mi się w głowie i niemal spałam. Dwie ręce chwyciły mnie mocno w pasie i podtrzymały. Spojrzałam na dół i oblałam się rumieńcem. Stał tam Ace. Miał na sobie granatowy płaszcz z aksamitnym kołnierzem, właśnie wychodził na dwór. Palce mi zdrętwiały i chyba sto lat zajęło mi przywiązywanie balonów. Kiedy skończyłam, zestawił mnie na dół i przez sekundę trzymał, patrząc srogo.

- Puść mnie - wyjąkałam przerażona, że zaraz się rozplacę.

- Przestań walczyć - powiedział miękko. - Tyle ludzi się na mnie dziś wyżywało, że już ty nie musisz.

- Przepraszam - powiedziałam, próbując się uśmiechnąć.

Puścił mnie.

- Na litość boską, pamiętaj, że jeszcze niedawno byłaś chora, i nie przesadzaj. Po lunchu połóż się na kilka godzin. Zaraz powinien przyjechać ten gość od centralnego ogrzewania. - Przeszedł w kierunku drzwi.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci zbyt trudno zobaczyć się z nimi - wyjąkałam. - Na pewno dużo to dla nich znaczy. Będziesz uważał na drodze, prawda?

- Oczywiście! - "Otworzył drzwi, przez które wpadł lodowato zimny wiatr. - A właśnie, podobają mi się twoje getry - dodał.

- Ocieplają ducha i ciało - odparłam.

Przez chwilę uśmiech zagościł na jego twarzy. W kuchni Berenice ubijała soczewicę z niezwykle zaciętością. ściągnawszy usta w ostrą linię.

- Staram się go wspierać, ale Iwan jest bardzo trudny - powiedziała. - Zamiast odbierać na tej samej długości fal, wytwarza wiele zakłóceń. W Stanach zachowywał się zupełnie inaczej. Rzecz jasna, wpływ rodziny. Są absolutnie beznadziejni.

- Ale on ich uwielbia.

- Oni go wykończą. I dlaczego pielęgnuje tę makabryczną obsesję przeszłością? To hipokryzja. Rodzice Elizabeth muszą pogodzić się z faktem, że wcześniej czy później nawiąże stałą relację.

- Ale oni są starzy - powiedziałam, wyrzucając z kuchni Antonię Fraser, która starannie wylizywała pasztet z krabów rozsmarowany na kanapkach - i wszyscy troje kochali Elizabeth.

Kolejny morderczy cios spadł na biedną soczewicę.

- To małżeństwo i tak by się rozleciało.

- Bzdura - odpowiedziałam wściekła. - Uwielbiał ją i każdy to przyznaje.

- Przy niej nigdy by do końca nie rozwinął swojego potencjału. Umarłby z nudów.

- Bo nie miała w sobie esencji kobiecości - rzuciłam z przekąsem - i była odrobinę ordinaire.

Berenice zamurowało. Z radia dobiegła kołęda. Uciekłam z kuchni, żeby nie skrócić tego mocno opalonego karku. W holu wpadłam na Lucastę.

- Zła wiadomość - powiedziała. - Coleridge zwymiotował trzy razy na schodach i są w tym kawałki skóry.

- O Boże!

Dokładna lustracja schodów wykazała, że Coleridge zwrócił dużą część przeżutego paska firmy "Hermes".

- Czy mogę powiedzieć Berenice? - spytała uszczęśliwiona Lucasta.

- Na litość boską, nie! - odparłam. - Czy chcesz, żeby Coleridge wylądował w Domu Spokojnej Starości dla Seterów?

- Nie bądź taka smutna -- powiedziała Lucasta, gdy wycierałam schody środkiem dezynfekującym. Objęła mnie ramionami. - Może nie jesteś zbyt inteligentna, ale świetnie ci idzie sprzątanie po psie.

W tym momencie na schodach pojawiła im się Rose z walizką w rękach. Wyglądała tak, jakby jej ktoś podciął skrzydła, niemal widać było, jak się za nią ciągną.

- Koszmarna pogoda.

- Chyba nie wyjeżdżasz, babciu? - spytała Lucasta.

- Nie, kochanie. Mam zamiar zjeść lunch i wziąć rozkoszną, gorącą kąpiel w mieszkaniu Profesora Copelanda, a potem przebrać się w coś ślicznego na twój bal. Gdzie ona jest? - spytała szeptem, rozglądając się dokoła nerwowo.

- Robi zdrowotne kanapeczki w kuchni.

Rose wzruszyła ramionami. - Próbowала mnie zachęcić do uprawiania jogi.

- Widać uważa, że świat kręci się wokół pozycji kwiatu lotosu.

- Mój się zawsze kręcił wokół mężczyzn, dających mi kwiaty lotosu czy nie.

Ciągle było mnóstwo rzeczy do zrobienia. Musiałam jeszcze schować prezenty dla dzieci do specjalnej szuflady, skończyć przekładanie bezów bitą śmietaną, powiesić pączki na sznurku do bielizny, przeciągniętym przez salon. Które z dzieci pierwsze zje pączka, mając ręce związane na plecach, zdobędzie nagrodę. Zdaniem Berenice ta zabawa świetnie przełamывała lody. Narysowałam osła, któremu dzieci miały doczepić ogon. Berenice zrobiła bardzo schludną paczkę do gry "Podaj dalej", zamiast sznurka używając taśmy przezroczystej. Śnieg ciągle padał, pokrywając wszystko grubą warstwą. Miałam nadzieję, że Ace dojechał bezpiecznie. W końcu przyszedł spec i naprawił centralne ogrzewanie.

Maggie zeszła na dół na godzinę przed rozpoczęciem balu i naląła sobie dużego drinka. Bez entuzjazmu obejrzała stopy jedzenia w kuchni.

- Wygląda jak Planeta Kanapeczkowa - powiedziała.

Usta Berenice zacisnęły się na takie "nie wspierające" zachowanie, ale tylko wyjęła z szafki pod zlewem proszek do czyszczenia i poszła w kierunku drzwi.

- Gdzie idziesz? - spytała Lucasta.

- Wykąpać się - odparła Berenice ponuro.

- Rany koguta, ależ ty musisz być brudna!

- To jest do umycia wanny, zanim do niej wejdziesz.

## ROZDZIAŁ 15

Ja też miałam zamiar wziąć kąpiel i się przebrać, ale Berenice wychlapała całą ciepłą wodę, a potem okazało się, że trzeba znaleźć świeczki na tort Lucasty i w strasznym pośpiechu przebrać ją i uczesać. W pustyni salonie rozbrzmiewała muzyka z "Żądła". Akurat miałam zacząć malować drugie oko, gdy zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Jakaś matka przyjechała dwadzieścia minut przed czasem.

- Strasznie przepraszam - powiedziała. - Nie wiedziałam, ile mi zajmie dojazd przez ten śnieg.

I niemal natychmiast hol wypełniły Zosie, Poicie, Emilki i Kasie, kręcące się dokoła jak kolorowe motyle w długich balowych szatkach. Przyglądały się, jak Lucasta, najbardziej z nich wszystkich czarująca w swoim kocim kostiumie, rozrywa opakowania, dobierając się do prezentów. Latałam jak kot z pęcherzem, pokazując matkom, gdzie zostawić płaszcze, otwierając butelki wina, witając w drzwiach kolejnych gości i próbując odgonić psy od jedzenia. Gdzie, do diabła, podziała się reszta?

Najgorszy moment nastąpił wtedy, gdy dotarła już połowa dzieci i nie wiadomo było, czy zacząć zabawę, czy nie. Żadne z nich nie przyjaźniło się szczególnie z Lucastą, bal nie odbywał się przecież w jej rodzinnym domu, zaproszono po prostu pociechy różnych okolicznych przyjaciół Mulhollandów, więc dzieci stały, patrząc na siebie onieśmiałe.

Zrobione na bóstwa matki i nianie krążyły z bardzo rozczarowanymi minami powtarzając, że miały nadzieję na spotkanie z Ace'm albo choć z Jackiem.

- Pojawia się później - uspokajałam.

Pognałam na górę i znalazłam Maggie rozmawiającą przez telefon w pokoju Rose.

- Wszystko w porządku, najdroższy - mówiła z lekką chrypką - zadzwonię później.

Gdy zobaczyła mnie w drzwiach, zaczerwieniła się gwałtownie i rzuciła słuchawkę na widełki.

- Błagam, zjedź i mi pomóż - jęknęłam. - Nie mogę się przecież rozerwać.

- Co chcesz, żebyś zrobiła? - spytała, idąc za mną na dół.

- Zaprowadź dzieci do salonu i zacznij wyścig w jedzeniu pączków. Zwycięzca dostanie nagrodę, jest w szufladzie. O Boże, znów dzwonek.

Tym razem pojawiła się piękna, choć zaniedbana brunetka w kożusku.

- Cześć, jestem Delphinium - powiedziała z roztargnieniem. - Przywiozłam Damiana i Midasa. - Wskazała na dwóch ślicznych chłopców, bruneta i blondyna, którzy niemal zwałili mnie z nóg, pędząc do salonu.

- Zostawiłam prezent dla Lucasty w domu - dodała, podążając za nimi. - Mogę się poczęstować czymś mocniejszym? Wiem, gdzie jest.

Z adapteru dochodziła już nie muzyka z "Żądła", ale piosenki z "Muppet Show", kiedy w holu pojawiła się Maggie.

- Cześć, Delphinium - rzuciła i zwróciła się do mnie. - Zdaje się, że Coleridge i Wordsworth wpadli do salonu i pożarli połowę pączków. Zupełnie dzisiaj poszaleli.

To była ostatnia kropla, zaczęłam chichotać histerycznie.

- To dlatego, że nie potrafią zwerbalizować swoich uczuć - powiedziałam. - Po prostu odbierają negatywne fale od pewnej osoby, odreagowując to w ten sposób. Skoro tak, zacniemy grać w "Podaj dalej".

Średnio to wyszło, bo Berenice tak wspaniale zawiązała supełki na paczce, że nikt nie mógł ich rozwiązać. Zaczęliśmy bawić się w berka, ale część dzieci za bardzo się przy tym zgrzała, a inne, jak Damian i Midas, wołały rozbijać się po kątach.

Pewną zmianę wprowadził kolejny dzwonek do drzwi. Przybył Jason, dziecko dość chorobliwie wyglądające w zielonym aksamitnym ubranku, jak się okazało, zaprzysiężony wróg Damiana i Midasa.

- O, szlag by to - powiedziała Lucasta, rozdzierając opakowanie prezentu od Jasona - następna beznadziejna prasa do suszenia kwiatków.

Ten moment wybrała sobie Berenice na wielkie wejście. Rdzawo ruda spódnica, skórzane botki i czarna bluzka z zakładanym przodem. Jej świeżo umyte włosy lśniły.

Nic dziwnego, że nie zostało nic ciepłej wody dla mnie. Wyglądała bosko i była wściekła.

- Prudence, nie widziałas przypadkiem mojego paska od "Hermesa"?! -

- Kto chce przyczepić ogon osiołkowi? - zawołałam.

Zabawa nabierała tempa. Zjawiła się Rose z Profesorem Copelandem, wtoczyło się paru ojców i jakiś facet przywiózł meble ogrodowe.

- To z tego ogłoszenia w gazecie - wyjaśniła podekscytowana Rose. - Musimy je ukryć w piwnicy, zanim przyjedzie Ace.

Berenice postanowiła przestać nudzić na temat swojego paska, albowiem w Delphinium znalazła pokrewną duszę.

- Trudno jest zachować żywość umysłu, gdy spędza się czas z metrowymi ludzikami - mówiła.

Spojrzałam na zegarek - piąta. Magik był już o kwadrans spóźniony. Otarłam pot z czoła, wkrótce musimy zacząć podawać jedzenie.

Rozległo się wycie. Damian, któremu widać zsunęła się opaska zasłaniająca oczy, wetknął ogon osła prosto w tyłek Profesora Copelanda. Midas walił Jasona po głowie rakiętą tenisową z nie zdjętym naprężaczem.

- Na twoim miejscu, Midas. nie zajmowałabym się tego rodzaju działalnością - powiedziała Delphinium.

- To zdumiewające -- stwierdziła Berenice - jak dzieci potrafią wyrażać swoją niechęć, jeśli nie próbuje się wpływać na ich naturalne reakcje.

Piętnaście po piątej - magika ani śladu. Zaprowadziłam dzieci do kuchni na podwieczorek.

- Co to za ohyda? - spytał Damian, biorąc kawałek ciasta marchewkowego i rzucając nim w Jasona.  
- Ohyda - zgodził się Midas, celując z kolei kanapeczką z soi w Antonię Fraser. Dwie z Pole, Emilek czy Zoś zaczęły płakać.

- Zupełnie jak w koszmarnym śnie - powiedziała Maggie, wsuwając głowę do kuchni.

- Czy Delphinium zupełnie nad nimi nie panuje? - spytałam w desperacji.

- Mieszka w komunie po drugiej stronie jeziora. Nie przypuszczam, żeby specjalnie przejmowała się dyscypliną. Ich ojciec dojeżdża do pracy w Londynie ferrari - odpowiedziała Maggie.

Magik, jak wielka poduszka, z grzywką zaczesaną do przodu, przybył w końcu o wpół do szóstej, mamrocząc jakieś przeprosiny i przekleństwa. Najlepszy przykład połączenia paniki z wściekłością.

- Prowadzenie samochodu to samobójstwo. Zaczynam natychmiast.

Jakimś niepojętym cudem w pięć minut później wszystkie dzieci siedziały zauroczone u jego stóp, on zaś wyciągał gołębie z rękawa. Uff, co za ulga! Dorośli hałaśliwie zabawiali się w salonie, każdy miał dobrze w czubie. Właśnie nalewałam sobie i pani Braddock po jednym, gdy znów rozległ się dzwonek przy drzwiach.

- Zawsze czytam moim kwiatkom Roda McKuena - mówiła Berenice.

Nikt się nie ruszył, więc poszłam otworzyć.

Na progu stała kolejna matka. Oczy miała w ciemnych obwódkach, popielato blond włosy i przerażony wzrok konia wyścigowego. Wydawała mi się skądś znajoma.

- Cześć - powiedziała nerwowo. - Czy nic się nie stanie, jeśli wejdem?

- Wehódź! - odpowiedziałam. - Jeśli przyszłaś po dziecko, to obawiam się, że jesteśmy trochę spóźnieni. Magik dopiero co przyjechał. Dorośli bawią się doskonale w salonie. Znasz Mulhollandów.

- Aż za dobrze. - Uśmiechnęła się. - Nazywam się Fay.

- O rany! - Przełknęłam ślinę. - Jestem Pru.

Co, do cholery, powie na to Maggie? pomyślałam.

- Lucasta mówiła mi o tobie przez telefon - powiedziała. - Byłaś dla niej bardzo miła. Pewna jesteś, że mogę wejść?

Była tak sympatyczna, że nie sposób było jej nie lubić.

- Oczywiście, że tak. Jak się grało?

- Dobrze - odpowiedziała, zdejmując wyleniałe futro. - Reżyser zachowywał się sympatycznie, myślę, że mi jeszcze coś da. Czy bal Lucasty się udał?

- Sensacja! - przekrzykiwałam odgłosy imprezy, gdy mijałyśmy drzwi od salonu.

- Czuję się trochę nieswojo - powiedziała Fay.

Nie miała powodów. Rose wydała okrzyk radości i uwiesiła jej się na szyi.

- Kochana, kochana Fay! - wołała. - Jak się cieszę, że cię widzę! Zupełnie niepotrzebnie tak długo trzymałaś się z daleka od nas. Wyglądasz wspaniale! I jak schudłaś! Cóż to za niespodzianka. James! Berenice! Delphinium! To jest Fay, pierwsza żona Jacka i matka Lucasty.

Wszyscy otoczyli Fay powtarzając, jak miło znów ją zobaczyć.

- Jestem stałą partnerką Iwana - usłyszałam głos Berenice.

Nagle w tłumie mignęła mi twarz Maggie. Zrobiło mi się dziwnie. Wyglądała jak z krzyża zdjeta. Próbowałam się do niej przedrzeć, gdy usłyszałam krzyk. W holu znalazłam magika tonącego we łzach.

- Najgorsze bachory, z jakimi kiedykolwiek miałem do czynienia. To potwory! Ten Damian próbował wysłać jednego z gołębi przez komin z wiadomością dla świętego Mikołaja i oskubał biednego ptaka ze wszystkich piór. - Otarł łzy. - Nie jestem w stanie kontynuować.

- Och, błagam - poprosiłam. - Przecież miał pan występować przez godzinę. Niech pan strzeli sobie coś mocniejszego i spróbuje jeszcze raz.

- Nie piję - załkał magik. - Potrzeba uzbrojonych strażników, żeby te bachory utrzymać w ryzach. Zostaw królika w spokoju, ty mały draniu! - wrzasnął, biegnąc do gabinetu.

Następnie pojawił się Jack w doskonałym humorze, zawarł wspaniałą umowę z Amerykaninem.

- Jeśli chcemy, możemy spędzić Boże Narodzenie na Bermudach.

- Wątpię, czy Maggie będzie chciała - odpowiedziałam. - Fay siedzi w salonie fetowana przez wszystkich.

Twarz mu się rozjaśniła. - Fay? Czyż ona nie jest wspaniałą? Muszę się z nią przywitać. Damian wyleciał z gabinetu i wyjął popędził do kuchni.

- Urocze dziecko, prawda? - stwierdziłam z przekąsem.

- Pewnie moje - odparł Jack.

- To potwór - zaprotestowałam. - Przynależy do czegoś o nazwie Delphinium.

- W takim razie na pewno moje ---- zaśmiał się Jack.

Przyglądał włosy przy lustrze w holu, poprawił krawat i przedarł się do salonu.

- Jack, kochanie, patrz, kto tu jest! Usłyszałam okrzyk Rose. - To nasza droga Fay! Czyż nie wygląda prześlicznie?

W tym samym momencie Maggie wypadła z pokoju. Pobiegła na górę tak szybko, że tylko zauważyłam jej pobladłą twarz. Od tej chwili przebieg balu wymknął się spod kontroli. Dzieci wybiegły z wrzaskiem z gabinetu a za nimi magik we łzach.

- Proszę mi zapłacić i znikam.

Nikt nie miał pieniędzy. Jack wyciągnął pięćdziesiąt irlandzkich pensów, Berenice zaoferowała czeku podrózne, ale magik nie chciał nawet zwykłego czeku.

- Gotówka na stół - powiedział stanowczo, siadając na skrzynce magicznej. - Nie ufam tej bandzie tutaj, czek pewnie byłby bez pokrycia. Będę czekał do skutku.

Mogłam mu zapłacić, ale wolałam zatrzymać dość pieniędzy na bilet powrotny do Londynu. na wszelki wypadek.

W salonie Jack rozmawiał z Fay, kieliszek w jednej ręce, druga na oparciu sofy za jej plecami. Wyglądał jak ucieleśnienie przystojnego, odprężonego zadowolenia.

Ku zdumieniu wszystkich Berenice konwersowała z Profesorem Copelandem.

- Uważam, że to niezwykle - mówiła - potrafić zagłębić się w siebie, znaleźć drogę do podświadomości i wykorzystać całą znajdującą się tam energię.

Rose wydawała się niepocieszona.

Jason krzyżąc biegł przez tłum. ścigany przez Damiana i Midasa. Obaj dzierżyli w dłoniach włócznie afrykańskie Jacka. Profesor i Berenice z zachwytem obserwowali ich poczynania.

- Gdybym mógł się zachowywać zgodnie ze swymi uczuciami, na pewno nie musiałbym spędzić tylu lat na kozetce u psychoanalityka - powiedział Profesor. - Mój ojciec to klasyczny przypadek ukrytego kompleksu odbytnicy.

- Za ciężko pracujesz. Chodź tu i pogadaj z Fay - krzyknął do mnie przez cały pokój Jack.

- Za chwilę! - odkrzyknęłam.

W kuchni Coleridge, Wordsworth, Antonia Fraser i kociak dokonywali dzieła zniszczenia wśród jadła. ale żadne nie tknęło bulki z soczewicy i marchewkowego ciasta. Na górze znalazłam Maggie w łóżku zupełnie rozmazaną.

- Nie mogę tego znieść. Nie mogę. Myślałam, że to stare pudło - łkała - a ona zjawia się, wyglądając bosko, i rzecz jasna Jack szaleje na jej punkcie. Musiała odchudzać się tygodniami. Nigdy nie myślałam, że będzie taka szczupła. I wszyscy patrzają i mówią, że jest ładniejsza ode mnie.

Wcale tak nie mówią - powiedziałam stanowczo. - Ty jesteś ładniejsza i o WIELE młodsza.

- Tylko zobacz, jak się na nią rzucili: Jack, Berenice, Copeland, Rose i Ace, jak tylko wróci. Są tacy niestali.

- Chcą po prostu ułatwić życie Lucaście - odpowiedziałam - i podejrzewam, że Jack czuje się winny, bo ją zostawił dla ciebie, i pragnie teraz jej to wynagrodzić, nic wrócić na stałe, ale pokazać, jak mu przykro.

- Nienawidzę ich! Nienawidzę ich obojga! - łkała Maggie.

Z dołu dochodziły głośniejsze wrzaski i wybuchy.

- Wróć za chwilę - powiedziałam.

Damian i Midas stali na schodach. Znaleźli pudełko papierosów, zapalili jednego i systematycznie przepalali balony.

- Przestańcie! - wrzasnęłam. Nie zwrócili na mnie najmniejszej uwagi. Świetnie nadawali się do jakiejś paramilitarnej organizacji, skautów, czy czegoś podobnego. Tatusiowie, którzy przyjeżdżali po dzieci, bo mamusie były zbyt pijane, by prowadzić, zostali na imprezie i trzeba było im także podawać drinki.

Lucasta siedziała na kolanach u Jacka, bawiąc się bransoletkami Fay. Wyglądali jak szczęśliwa rodzina. Rany, pomyślałam, ileż diabła niepotrzebnego bólu sprowadzają rozwody.

Profesor Copeland i Berenice nadal prowadzili głęboką wymianę myśli.

- Odkryłam, że nie mogę o tym pisać - mówiła. - Moje życie z Aaronem przynosiło zbyt wiele cierpienia, bym mogła je przetransformować w odwieczną sztukę.

- Nie ciągnij Antonii Fraser za ogon. Damian - powiedziała Delphinium. - Przemoc fizyczna nie jest rozwiązaniem.

- Może jednak powinienem się czegoś napić - stwierdził magik.

Gdzieś w domu trzasnęły drzwi. Dochodziła siódma i martwiłam się o Ace'a. Na drogach pewnie szklanka.

- Kiedy organizujemy bal dla dzieci - opowiadała Berenice - tworzymy scenariusz zabawy krok po kroku wraz z rozwojem sytuacji.

W holu Damian i Midas pisali własny scenariusz czerwoną szminką po ścianach.

- Przestańcie! - wrzasnęłam. - Wy małe potwory, przestańcie! - Oczywiście, żaden z nich nie przerwał zajęcia, tylko Damian pokazał, gdzie babcia koszyczek nosiła.

W chwilę później Jason wyszedł z kuchni wymachując wielkim nożem.

- Nie - jęknęłam.

Ktoś przekręcił klucz w zamku i wszedł Ace. Co za boska ulga, wrócił!

- Bogu dzięki, dotarłeś - powiedziałam.

- Co się dzieje?

- Oni - wskazałam na Damiana i Midasa oraz Jasona, zastanawiającego się, którego pierwszego pokroić na kawałki.

Ace pokonał hol w ułamku sekundy. - Spokój - powiedział stanowczo, zabierając Jasonowi nóż i chwytając Damiana i Midasa za karki - bo wam głowy porozbijam jedną o drugą. W gabinecie stoi telewizor, wynocha oglądać.

Ku memu zdumieniu poszli bez słowa.

- Co dalej?

- Magik wpadł w histerię. Nie mógł sobie poradzić z dziećmi i nikt nie miał pieniędzy, żeby mu zapłacić, więc się dołączył do imprezy i pije, a to abstynent.

- Przyrowadź go tu - powiedział Ace, wyciągając z portfela plik dziesięciofuntówek.

- Dalej? - spytał, gdy magik zniknął w mroku nocy.

- Fay przyjechała - powiedziałam żałośnie. - Rose pieje z zachwytu, a Jack flirtuje z nią jak szalony.

- Maggie? - zapytał szybko. Zawsze trafiał w dziesiątkę.

- Zalewa się łzami na górze.

- Pójdę z nią pogadać. - Ruszył w kierunku schodów. - Bądź tak dobra i nalej mi whisky. Bez dodatków.

- Wszystko poszło dobrze? - spytałam. - Bardzo było trudno?

- Koszmarnie - wzruszył ramionami - ale przynajmniej z głowy.

Wróciłam do salonu po whisky. Impreza rozkwitała.

- Gdzie jest Iwan? - zapytała Berenice. - Powinien już wrócić.

- Wrócił - odparłam. - Rozmawia na górze z Maggie. - Oczy Berenice tak się zwięzły, że wyglądały jak czarne szparki. - Jest załamana i wściekła - wyjaśniłam.

- Z jakiego powodu?

- Nie podoba jej się obecność Fay tutaj.

- Strasznie zacofana. - Berenice mówiła mentorskim tonem. - Trzeba być na luzie, jeśli chodzi o swoich byłych. Tak jest zdrowiej. Nie mogę zrozumieć zazdrości. Sama nigdy jej nie doświadczałam.

- Ocb, jestem pewna, że ty jesteś ponad - warknęłam. Włożyłam lodu do whisky i uciekłam z pokoju.

Spotkałam Ace'a, gdy schodził po schodach, zachmurzony trzymał w ręku list.

- Co się stało?

- Maggie uciekła.

- Do Pendle'a? - wyszeptalam.

- Tak napisała w liście do Jacka. - Położył mi dłoń na ramieniu. - Tak mi przykro.

- O Boże, co za koszmar - powiedziałam. - Nie mogła uciec zbyt daleko, jeszcze dwadzieścia minut temu tu była.

Otworzył drzwi wejściowe i wyjrzał. Płatki śniegu wirowały na wietrze, zamieć drobnych, zamarzniętych śnieżynek wpadła do środka.

- Nie ma samochodu Jacka, widać go zabrała. Pewnie chce złapać pociąg o dziewiętnastej czterdzieści pięć. Może się zabić na tej drodze.

Nagle aż poszarzał pod opalenizną. Widocznie przypomniał sobie, jak Elizabeth jechała zbyt szybko po oblodzonej drodze, podniecona myślą o spotkaniu z nim. Wziął ode mnie whisky i wypił jednym haustem.

- Spróbuję ją zatrzymać. Nic nie mów, aż wrócę. Powiedz, że pojechałem po papierosy.

Wrócił po trzech kwadransach.



- Zabrakło mi paru minut. Zaparkowała samochód w poprzek drogi, ostateczny gest desperacji. Lepiej pójść i rozgonię towarzystwo.

Poszliśmy do salonu.

- Iwan, najdroższy - Berenice oderwała się od Profesora Copelanda i grupki ojców, przeszła przez pokój, objęła Ace'a i z uczuciem ucałowała go w policzek - gdzie się podziewał?

Nianie się rozpromieniły i zaczęły obciągać swetry, matki poprawiały włosy. Nawet błady i zmęczony, Ace nadal robił piorunujące wrażenie. Zastanawiałam się, dlaczego nie zauważyłam tego przy naszym pierwszym spotkaniu.

Podszedł i ucałował Fay, która nadal siedziała rączka w rączkę z Jackiem.

- Witaj, moja droga, wyglądasz przepięknie - powiedział. -- Cieszę się, że dostałaś tę rolę.

- Och, miło cię znów zobaczyć - rozpromieniła się. - Jak Ameryka? Od razu widać, że pełen sukces. Wspaniałe, że ty i Berenice... - zniżyła głos. - Miałam zamiar do ciebie napisać, po tym z Elizabeth, ale sama wtedy nie byłam w szczególnej formie.

Pewnie stało się to niedługo potem, jak Jack ją zostawił. Może teraz, skoro Maggie uciekła, znów się zejdą razem. Ale Ace miał inny pomysł.

- Myślałem, że może chciałabyś, żebym cię odwiózł do domu?

- Zostaje na kolacji - powiedział szybko Jack.

- Przecież zabawa się jeszcze nie skończyła - zawołała rozżalona Rose.

- Lepiej, jeśli wpadnie innego dnia - powiedział Ace stanowczo. - Lucasta jest zmęczona i najwyższy czas, żeby dzieci wróciły do domów.

Przy oknie Damian i Midas metodycznie rozgniatali bezy na aksamitnym ubranku Jasona. Jakimś cudem Ace opróżnił pokój w dziesięć minut. Poszłam na górę z Fay i pomogłam jej zapakować rzeczy Lucasty i pozbierać prezenty.

- Boli mnie brzuch - płakała Lucasta.

- To dlatego, że zjadłaś za dużo słodczy - odpowiedziała Fay.

Na dole Jack klócił się z Ace'em.

- Co tu się, do cholery, dzieje? Dlaczego Fay nie może zostać na kolacji? Nie możemy jej wypuścić w taką noc jak dzisiaj.

Ace wyjął z kieszeni list od Maggie.

- Lepiej to sobie przeczytaj - odpowiedział ponuro. Poszli obaj do salonu, a Ace odwrócił się do mnie i poprosił: - Czy mogłabyś od nas pożegnać Fay i Lucastę?

Przy wyjściu Lucasta objęła mnie mocno. - Mogę do ciebie przyjechać do Londynu? Weźmiesz mnie na zmianę "karty" przed pałacem Buckingham?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziałam, przytulając ją. Trudno mi było się z nią rozstać.

- Ace był zaszokowany, że tu przyjechałam - szepnęła Fay nerwowo.

- Nie, to przez Maggie. Zrobiła się zazdrosna.

- Ona, zazdrosna? - powiedziała Fay gorzko. - Przecież to ona mi go odebrała. Chyba popełniłam nietakt zostając, ale nie mogłam sobie odmówić przyjemności zobaczenia się z nimi - dodała tęsknie. - Są tacy uroczy.

- Coś o tym wiem - odparłam.

Wróciłam do domu i zatrzymałam się, by spojrzeć na swoje blade odbicie w lustrze. Nadal miałam zrobione tylko jedno oko. Drzwi od salonu stały otworem.

- Pru! - zawołała Rose - tu jesteśmy!

Jack siedział na parapecie okna otoczony przez resztki jedzenia, różnokolorowe serpentyny i popękane balony. Na jego obliczu malowała się taka desperacja, że z trudem go poznałam. Berenice przybrała swój "wspierający" wyraz twarzy, Ace podał mi mocny dżin z tonikiem.

Rose rozważała sytuację.

- Czyż to nie okropne? - zwróciła się do mnie. - Miałyśmy grać jutro razem w brydża i na dodatek zabrała ze sobą kapelusz Profesora Copelanda.

- Podejrzewam, że i mój pasek od Hermesa - dodała Berenice.

- Bardzo dziwne zachowanie - powiedziała Rose. - Myślałam, że Pendle to chłopak Pru.

Jack zwrócił się do mnie. - Ty ostatnia z nią rozmawiałaś. Co mówiła?

- Myślę, że była zazdrosna o ciebie i o Fay. Nigdy wcześniej jej nie spotkała i hm... zaszokowało ją to, że Fay tak atrakcyjnie wygląda i że ty zachwyciłeś się jej obecnością.

- Do cholery, jasne, że byłem zachwycony - odparł Jack. - Zawsze ją lubilem, jak się nie kłóciliśmy.

- Chodzę do sauny z moim byłym i jego stałą partnerką - stwierdziła Berenice. - Trzeba zachować luz wobec swoich byłych.

Jack rzucił jej pełne nienawiści spojrzenie, po czym zwrócił się do Ace'a: - Nie mogę uwierzyć, że uciekła. Może pojedę i spróbuję ją zawrócić?

- Zostaw ją w spokoju. - Ace potrząsnął głową. - Jeśli teraz ją ściągniesz, nigdy się nie przekona o tym, - jak koszmarnie jest życie z Pendle'em.

- Może jej się spodobać.

- Doprowadzą się nawzajem do szału.

- Zasłużyłem na to. - Jack spojrział na swój nie tknięty kieliszek. - Nie miałem żadnych zahamowań, by odbić ją Pendle'owi. Oko za oko - zaśmiał się z goryczą. - Przynajmniej nie będzie musiała zmieniać nazwiska.

- Och, Jack, niech sobie idzie - powiedziała Rose. - Nie warto się nią przejmować.

Po raz pierwszy widziałam Jacka wściekłego. Był to przerażający widok.

- Zamknij się, ty głupia dziwko! - Splunął na Rose. - Gdybyś ty jej nie zdemoralizowała...

- Naprawdę, Jack - zachnęła się Rose - nie ma powodu, żebyś tak się odzywał do swojej matki.

- Może byś tak pooglądała telewizję? - Ace wziął Rose za ramię.

- Czy naprawdę myślisz, że mam ochotę na telewizję w takim momencie? - Rose potrząsnęła głową.

- Idźże! - powiedział Ace. Ulotniła się natychmiast.

Ace zwrócił się do mnie i do Berenice: - Czy mogłybyście jakoś zająć ją przez pół godziny?

Zastałyśmy Rose w gabinecie, przeglądała program telewizyjny.

- Umówiłyśmy się na naprawę świetnego brydża - powiedziała. - Maggie mogła poczekać do środy. Nigdy nie potrafiła zachować umiaru.

Nie słuchałam jej, myśląc o Acie.

- Program Charlie Drakera zaczyna się za minutę - powiedziała nagle Rose. - Kochanie, czy mogłabyś włączyć? Mam akurat dość czasu, by zadzwonić i powiedzieć Profesorowi o Maggie. Nie będzie zachwycony, jak się dowie o kapeluszu.

Wypadła do holu. Antonia Fraser ostrzyła sobie pazurki o sofę. Telewizor hałaśliwie się ożywił. Reginald Bosauquet mówił o chaosie na drogach, spowodowanym przez śnieg.

- Angielskie dzienniki są takie zaściankowe - powiedziała Berenice, ścisząc odbiornik. - Musi być ci przykro, Prudence - ciągnęła. - Kto cię odwiezie do Londynu?

- Och, zamknij się - powiedziałam.

Berenice zaczęła piłować jeden ze swoich szkarłatnych paznokci.

- Tylko siebie ranisz, zachowując się agresywnie - powiedziała. - Czy nie wiesz, że gniew jest sposobem odreagowania depresji? Musisz siebie zapytać, dlaczego się mnie obawiasz.

- Nie mogę zdzierżyć twojego nędznego filozofowania.

- Nie jesteś wobec siebie uczciwa, Prudence. W niektórych sytuacjach absolutna uczciwość musi poprzedzać w oświeconej wspólnocie bardziej pragmatyczne uwarunkowania. W przeciwnym razie tylko reemitujemy hipokryzję naszej epoki.

- Czy mogę prosić o tłumaczenie? - powiedziałam, pociągając łyk dzinu.

- Jesteś emocjonalnie związana z Iwanem.

- Nieprawda! - ale czułam, jak się czerwienię.

- O, tak, i on o tym wie, i bardzo, bardzo go to krępuje.

- Nie mogę sobie wyobrazić, by cokolwiek mogło go krępować.

- To tylko pokazuje, jak bardzo jesteś nie dostosowana do wibracji innych ludzi. Iwan wspierał cię przez ostatni tydzień, bo byłaś chora, i uważał, że Pendle źle się z tobą obszedł. On troszczy się o ludzi i jest im oddany.

- Poczekaj, tylko znajdę chusteczkę do nosa - powiedziałam ironicznie, desperacko próbując dowcipkować.

- Prudence, nie żartuj z tego. Wszystkich krępuje twoja obecność tutaj, ale myśleli, że Pendle cię jutro zabierze. Skoro wyraźnie Pendle z tobą skończył, czy naprawdę chcesz im siedzieć na głowach?

- Nie - wyszeptalam - oczywiście, że nie chcę.

- Iwan ma dość kłopotów z Jackiem i Rose. Nie potrzebuje, byś mu się kręciła pod nogami jak zakochany szczeniak, wynajdując preteksty, by wepchnąć się na trzeciego.

Kończył się program i Bosauquet dowcipkował z Andrew Gardnerem o kanarku, który nauczył się gwizdać IX symfonię Beethovena.

Wpadła Rose dygocząca z podniecenia.

- Profesor wysłał Pendle'owi rachunek za kapelusz, kosztował pięćdziesiąt funtów w sklepie Herberta Johnsona.

- Rose - spytałam - czy będziesz bardzo zła, jeśli ucieknę do wyra? Nadal czuję się kiepsko, a to był wyczerpujący dzień.

Zwinęłam się w łóżku, przytuliłam kotka i zgasiałam lampkę. Jutro sobie z tym poradzę. Nie będę nikomu dłużej zwracała głowy.

Parę godzin później usłyszałam, jak Ace i Jack szli do sypialni, rozmawiając półgłosem.

## ROZDZIAŁ 16

Ace przyszedł do mojego pokoju bardzo wcześnie rano i podał list od Jane.

- Jadę z Jackiem do Manchesteru na spotkanie z prawnikiem. Wrócę na lunch. Nie wyglądasz najlepiej.

Wczorajszy dzień musiał cię zmęczyć. Lepiej zostań w łóżku, dopóki nie wrócę. - Palcem pogładził mnie po policzku. - Przykro mi, że musiałaś uczestniczyć w kryzysie w naszej rodzinie.

Wyjeżdża, pomyślałam przerażona, próbując wryć sobie w pamięć każdy szczegół jego twarzy, i nigdy go już nie zobaczę. Czułam się tak, jakby mi ktoś wyrwał serce z piersi. Już był przy drzwiach, gdy zawołałam: - Dziękuję za opiekę i w ogóle.

Odwrócił się. - Jeszcze nie skończyłem.

- Przykro mi, że bywałam trudna.

Jego twarz zmiękła. - Cholernie trudna. - I już go nie było.

Szybka się ubrałam, wrzucając beładnie ubrania do walizki, i poszłam pożegnać się z Rose zaszokowaną tym, że obudzono ją o tak nieprzyzwoicie wczesnej porze.

- Właśnie dostałam list od matki - skłamałam. - Bardzo źle się czuje nie ma kto zająć się ojcem, więc muszę natychmiast wyjechać.

- Ojej - powiedziała rozdrażniona Rose. - Wszyscy wyjeżdżają. Najpierw Pendle, potem Jimmy, po nim Maggie, a teraz ty. Zupełnie jak u Czechowa. Trudno. Musisz jeszcze kiedyś przyjechać. Braddock odwiezie cię na stację.

- Czy mogę zabrać kotka? - zapytałam.

- Oczywiście - odparła Rose - i tak płacze się tu już za dużo zwierzaków. Powinniśmy mieć gdzieś koszyk.

Napisanie listu do Ace'a zajęło mi wieki. Tak trudno pisać, jeśli wszystko, co chce się wyrazić, mieści się w jednym zdaniu: Kocham cię, Kocham cię, Kocham cię.

W końcu wyszło z tego krótkie, suche podziękowanie i informacja o chorobie matki.

Pan Braddock włożył moje "rzeczy do samochodu, kociak szamotał się w koszyku, miaucząc żałośnie. Poszłam do kuchni. Berenice siedziała, jedząc na śniadanie te swoje mysie pozostałości w trocinach, czytając "Guardiana". Zignorowałam ją i podeszłam uściskać panią Braddock.

- Do widzenia i dzięki za te tace zjedzeniem, i w ogóle. Pani Braddock wytarła oczy fartuchem. - Dobra z ciebie dziewczyna i wczoraj tak się napracowałaś. Będziemy wszyscy za tobą tęsknić. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś przyjedziesz, choć nie wiem, czy tu wtedy będę. - Spojrzała jadownicie na Berenice, która spokojnie jadła dalej.

W drzwiach pojawił się pan Braddock.

- Musimy się pospieszyć, Kochanie, jeśli chcesz złapać pociąg.

Szłam w stronę drzwi, nadal nie zwracając uwagi na Berenice, ale ta podniosła oczy znad gazety i powiedziała: - Do widzenia, Prudence. Jestem pewna, że niedługo nawiążesz jakąś stałą relację. Mam nadzieję, że masz wystarczająco silne ego, by odrzucenia Iwana nie przyjąć za oznakę odrzucenia w ogóle.

Popatrzyłam na nią przez chwilę w zamyśleniu, szczeniara wobec kobiety, a potem ze słowami: - Jak to sama nieustannie powtarzasz, jedyną autentyczną rzeczą w życiu jest poddawanie się impulsom. - Podniosłam stojący przed nią talerz pełen okropnego zdrowego jedzenia, zalanego mlekiem, i wylałam na jej lśniące, świeżo umyte włosy. - I przyjdę na ślub, by obrzucić was brązowym - tym zdrowym - ryżem.

To mówiąc, wybiegłam do czekającego na mnie samochodu. Rose stała przed domem. Dzień był śliczny. Śnieg błyszczał w promieniach słońca. Psy dokazywały. Wszystko to kłóciło się z moim ponurym, samobójczym nastrojem.

- Do widzenia, Rose, Kochanie - powiedziałam, wskakując szybko do samochodu. - Ucałuj ode mnie Jacka - i Ace'a.

Pomachała, a ja poczułam się jak ryba wyrzucona na brzeg. Góry lśniły jak marmur na tle błękitnego nieba, śnieg okrywał ogrodzenia, gałązki i źdźbła trawy skrzyły się jak fajerwerki. Jaki to był wiersz, którego uczyłam się w szkole?

Trzask głośny z bicza, już wyruszamy, Maleją w dali znajome domy. Ostatni zakręt, las drogę zacienia, Żegnajcie wszyscy, do zobaczenia!

Odwróciłam się i po raz ostatni spojrzałam na znikający dom Mulhollandów otoczony ciemną koronką sosen. Miałam wrażenie, że jak ślimak pozostawiam za sobą błyszczący ślad łez. Nagle usłyszałam stłumiony chichot. Spojrzałam na niewzruszoną twarz pana Braddocka. Znów zachichotał.

- Pani Braddock i ja z trudem się opanowaliśmy - powiedział. - Moglibyśmy klaskać bez końca. Po kres swoich dni będę pamiętał wyraz jej twarzy i jak mleko i to całe jedzenie spływało jej po włosach. Chciałbym sam mieć dość odwagi, by móc tak samo postąpić.

W każdym razie pamięć twojego czynu nie zaginie.

- Ojej, obeszląbym się i bez reklamy. Ace będzie straszliwie wściekły.

- Może to mu zdejmie bielmo z oczu. Jeśli ta kobieta zostanie panią Ambleside, pani Braddock i ja natychmiast odejdziemy. - I znowu zachichotał.

Kupiwszy peronówkę, wniósł na peron moją walizkę i ciągle wściekle miauczącego kota i powiedział: - Na mnie już pora. Mam mnóstwo śniegu do odgarniania, ale może mógłbym jeszcze uścisnąć ci rękę.

- Miło mi, że kogoś tak uszczęśliwiłam - odparłam pośpiesznie.

Podróż do Londynu to był jeden wielki koszmar. Łzy nieustannie płynęły spod moich ciemnych okularów. W pociągu tłum, wszystkie staruszki, które na początku błagały, bym wypuściła rozkoszne kociątko z koszyka, szybko zmieniły zdanie, gdy kociątko skacząc po nich pozaciągało im rajstopy.

Błąkałam się od kibelka do kibelka, płacząc rozpaczliwie, dopóki ktoś nie zaczynał łomotać do drzwi. Wtedy przenosiłam się do następnego.

Jane najwyraźniej spodziewała się, że szybko nie wrócę. Nie było jej w domu i nie krępowała się też korzystać z mojej szafy. Ubrania walały się po całej sypialni. Nawet buteleczka moich ulubionych perfum stała otwarta.

Uwolniłam kociaka, dałam mu homara z puszki, którą znalazłam w spizarce, i snułam się po mieszkaniu zastanawiając się, co mi odbiło, żeby tak uciekać.

Jane wróciła około dziesiątej, robiąc wiele zamieszania pt. "Jak miło cię znowu widzieć!" Była straszliwie skrepowana, bo miała właśnie na sobie moje futro i botki. Nagle po raz pierwszy uważniej na mnie spojrzała, jej skrepowanie zamieniło się w przerażenie. - Pru, kochaniutka, wyglądasz jak po ciężkim wypadku. Co, a raczej - kto ci się przydarzył?

- Chorowałam - powiedziałam, wybuchając płaczem. Potem wyrzuciłam z siebie wszystko.

- Oczywiście, od razu wiedziałam - oświadczyła Jane sentencjonalnie. - Z twojego listu wynikało, że Pendle'a przebolełaś dość szybko i zwracasz się w stronę Ace'a. Posłuchaj uważnie - ciągnęła - uważam, że zupełnie zgłupiałaś. Ja bym nie uciekła, tylko walczyła z tą kobietą. Berenice - co za kiczowate imię! Popatrz, jak ci zależało na Pendle'u, a teraz... Cóż, Ace może kiedyś trochę ją lubił, ale mu przeszło. Poczekaj, zobaczysz, że przypędzi tu po ciebie.

Ale Ace nie przypędził. Pierwszy raz w życiu przechodziłam przez prawdziwe piekło. Nie trzeba wklei ani diabłów, trzeba tylko oderwać się od ukochanej osoby - wystarczy. Przedtem, gdy byłam nieszczęśliwie zakochana, błysk zainteresowania w męskim oku lub skrawek błękitnego nieba, wyłaniającego się zza budynków, sprawiał, że na chwilę otrząsałam się ze smutku. Tym razem jednak popadłam w bezdenną rozpacz. Snułam się po mieszkaniu jak zranione zwierzę, co noc szlochałam w poduszkę aż do rana.

Weekend jakoś przeszedł - bez listu czy telefonu. Zadzwoiłam nawet do centrali, by sprawdzić, czy nasz telefon działa. Jane, najpierw zaniepokojona, szybko się znudziła - ileż w końcu można współczuć - i umówiła się z Rodneyem na długie, mocno zakrapiany alkoholem niedzielny lunch, w czasie którego rozważali, co zrobić z i dla Prudence.

W poniedziałek rano właśnie siedziałam z powrotem w biurze, wpatrzona tępo w stertę statystyk na temat brzoskwiń w syropie, zastanawiając się, jak uda mi się przebrnąć przez ten tydzień, gdy zadzwonił telefon. Odebrał Rodney.

- Do ciebie - powiedział - Głos z nieodległej przeszłości.

- Kto to? - spytałam szybko.

- Ktoś o nazwisku Mulholland.

W mgnieniu oka byłam przy telefonie. - Cześć, Pru - odezwał się znajomy, leniwy głos. To była Maggie.

- Co słychać? - spytałam, walcząc z rozczarowaniem.

- Comme ci, comme ca. Pendle właśnie gdzieś wyszedł. Wpadnij na lunch.

- Z przyjemnością. - Szalona masochistka, nie potrafiłam oprzeć się pokusie porozmawiania z kimś, kto zna Ace'a, a poza tym ciekawa byłam, czy podobało się jej życie z Pendle'em.

Z trudem rozpoznałam jego mieszkanie, zawsze było tak nieskazitelnie czyste. Teraz wszędzie leżały ubrania, na podłodze walały się reklamówki i chusteczki higieniczne, z popielniczek się wysypywało. Maggie znacznie przetrzebiła też dobrze zaopatrzone barek. Kapelusz Profesora Copelanda, noszący ciągle - na sobie kłaki Antonii Fraser, prowokacyjnie dyndał na nosie Juliusza Cezara.

Objęła mnie na przywitanie. - Pru, jak cudownie znowu cię zobaczyć! Zadzwoniłam na łut szczęścia, obawiając się, że możesz jeszcze być w domu. Czy jesteś dziko głodna? - Potrząsnęłam głową. - To dobrze, bo zdaje się, że w domu jest tylko whisky i trochę wędzonego łososia. Nalała nam olbrzymie drinki.

- Jak ci się podoba mój nowy zestaw? - spytała obracając się. Ubrana była w czerwoną sukienkę mini, na głowie miała trwałą w drobne loczki, a na nogach różowe pantofle. Brwi wyskubała prawie całkowicie.

- Super - powiedziałam, myśląc równocześnie, że wygląda okropnie.

- Teraz jestem tak samo na fali jak ty. Nie wzięłam nic ze sobą, więc Pendle musiał kupić mi nową garderobę. Co wieczór gdzieś wychodzimy - teatr, kino, nocne kluby. Wczoraj poszliśmy do "Hester's". Byłaś tam kiedyś? - Potrząsnęłam głową. - Pendle jest cudowny. Robi wszystko, by mnie zabawić. Wiesz, co powiedział, gdy przyjechałam? "Rozpakuj się, kochanie, wyjmij wszystko, to wyrzucę twoją walizkę. Już nad ranem po naszej pierwszej nocy - żadne z nas nie zmrużyło nawet oka - powiedział: To najszczęśliwsza noc mojego życia. Nawet gdy zdałem egzaminy końcowe na prawie i gdy zdobyłem stypendium do Oksfordu, nie byłem tak szczęśliwy." Okropne jest to, że choć tak długo pragnął, bym przyjechała i z nim zamieszkała, teraz, gdy to się stało, chyba nie wie, co ze mną zrobić.

I dalej gorączkowo trzepała. Potem niespodzianie, niedbale postukując lodem w szklance, spytała: - I jak się zachował Jack po moim wyjeździe? Przejął się choć trochę?

- Tak, przejął się, i to diabelnie. Był bliski uduszenia Rose, gdy ta powiedziała, że to dobrze, iż wyjechałaś. On cię kocha. Był po prostu zdruzgotany. Ciągle patrzył na twoje zdjęcie i powtarzał, że nie może w to uwierzyć.

Podeszła do adapteru. - Pendle ma straszne płyty, kupiłam trochę popowych, ale już je do szczętu zgrałam. - Odwróciła się z oczami pełnymi łez. - Naprawdę był smutny?

- Tak.

- To dlaczego nie przyjechał, żeby mnie stąd zabrać?

- Chciał, ale Ace mu nie dał. Powiedział, że będzie lepiej, jeśli sama zobaczysz, co to znaczy żyć z Pendle'em.

Maggie schowała twarz w dłoniach. - Ace ma całkowitą rację, żeby go! Zawsze sądziłam, że Pendle jest o wiele bardziej interesujący i zagadkowy niż Jack. Ale to nieprawda. Nudziarz i tyle. Jack ma wspaniałe poczucie humoru i nigdy nie przeszkadzało mu to, że jestem flejowata - tylko ryczał ze śmiechu. Żeby tak się nie uganiał za babami...

- Ale to przecież bez znaczenia. To jego sposób na udowodnienie sobie, że nadal jest atrakcyjny; coś jak walące się w tors goryle.

- A co więcej, chyba jestem w ciąży z Jackiem. Pendle chce, żebym usunęła.

- Wyskoczę do delikatesów i coś kupię - powiedziałam.

- Zapomniałam już, jaki miał uroczo seksowny głos - rzuciła Jane.

W lustrze sklepowym dostrzegłam swoje odbicie. Wyglądałam koszmarnie, jak ofiara kataklizmu z plakatu zachęcającego do datków na kraje Trzeciego Świata. Zastanawiałam się ponuro, czy jeszcze kiedykolwiek znowu będę ładna. Wracając do domu, przechodziłam koło sklepu zoologicznego. Apatycznie spojrzałam na ogłoszenia umieszczone na drzwiach: "Uprasza się o zdejmowanie przed wejściem kasków motocyklowych, bo papugi się płoszą", "Z powodu wyjazdu szukamy domu dla Fifi i biało-czarnego Toma. Fifi łatwo pokochać, jest czysta". O Boże, z powodu wyjazdu szukamy domu dla Prudence, bardzo czystej, ale trudno ją pokochać. Jeśli w drodze do domu nie nastąpię na żadną szparę między płytkami chodnikowymi, to uda mi się wyleczyć z Ace'a, powiedziałam sobie. I zaczęłam długie, długie kroki, a potem seria drobniutkich. Wszystko popsułam, gdy wpadłam na słup i nadepnęłam na trzy pęknięcia. Weszłam do mieszkania.

- Cześć! - wrzasnęłam. Jane pojawiła się w przedpokoju i robiąc konające miny, wskazała na drzwi do salonu. Wzięłam się w garść i przekroczyłam próg. Poczulałam, jak odpływa mi krew z serca, złapałam się za stół, by nie upaść. Tyłem do kominka, jak wielka góra, stał Ace.

- Co ty, u diabła, tu robisz? - wyjąkałam. - Jane powiedziała, że to Pendle ma wpaść.

- Pomyliła Mulhollandów - odpowiedział i gdyby to nie był Ace, i gdyby nie był tak opalony, przysięgłabym, że się zaczerwienił. - Tęskniłem za tobą jak głupi.

Wyciągnął do mnie ramiona, a ja natychmiast się w nich znalazłam. Myślałam, że mnie zacałuje na śmierć. W końcu powiedział: - Dlaczego, do cholery, tak uciekłaś? - To brzmiało bardziej w jego stylu.

- Jak mnie znalazłeś? - spytałam.

- Świetnie wyprowadziłaś mnie w pole tą historyjką o chorej matce. Po przekopaniu się przez wszystkie książki telefoniczne, jakie mieli na pocztce. w końcu znalazłem numer telefonu twoich rodziców. Twoja matka pewnie pomyślała, że zwariowałem, kiedy wyrażałem smutek z powodu jej choroby. Choć w końcu ucieliśmy sobie bardzo interesującą rozmówkę. Powiedziała, że od dawna nie miała od ciebie wieści, ale z wypowiedzi twojej koleżanki dowiedziała się, że zatrzymałaś się u "bardzo dziwnej rodziny" w północnej Anglii. Stopą próbowałam zwinąć róg dywanu. - Myślałam, że planujesz ślub z Berenice - powiedziałam.

- Kto ci, u licha, naopowiadał takich bzdur?

- Ona.

- Dość oczywiste - odparł Ace - ale teraz już tak nie myśli. Nie była tobą szczególnie zachwycona, zwłaszcza wtedy, gdy tak figlarnie wsadziłaś jej owsiankę na świeżo umyte włosy. Pomyśl o tych wszystkich spragnionych zdrowej żywności biedakach w Rosji.

Spuściłam głowę i nagle usłyszałam, że się śmieje.

- Widziałam się dziś z Maggie - powiedziałam szybko - i ona mówiła, że nie ożenisz się z Berenice.

- Wiem, że się spotkałyście - odparł Ace. - Rozmawiałem z nią przez telefon, zanim tu przyszedłem. Bardzo pocieszyła mnie informacją, że wyglądasz jak nieboszczyk.

- A co z Jackiem? - spytałam. .

- Kiepsko, ale Maggie powinna pospieszyć się, jeśli chce do niego wrócić. Kiedy wyjeżdżałem, próbował sobie przygruchać jedną z ładniejszych pań, którą spotkał na balu Lucasty.

- Niepoprawny - zachichotałam.

- Po prostu Jack.

- Czy myślisz, że Maggie do niego wróci?

- Prawdę mówiąc, niewiele mnie to obchodzi. Jedno, co wiem, to, że Profesor Copeland zeszłej nocy złamał sobie palec u nogi, gdy potknął się o termofor, wślizgując się do sypialni Rose, i cały czas teraz narzeka. Robi mi się niedobrze na myśl o problemach innych, znacznie bardziej obchodzą mnie moje własne. Pru, spójrz na mnie. - W jego oczach zobaczyłam tyle miłości, że niemal mnie oślepiła. - Kocham cię - powiedział po prostu. - Do całkowitego obłędu. Wpadłaś do mojego serca jak - warcząca i gderająca mała sekutnica, więc nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje, ale myślę, że tak naprawdę zakochałem się w tobie w chwili, gdy na ciebie spojrzałem.

- Ale byłeś taki niemiły dla mnie - mówiłam zdumiona. - Myślałam, że uważasz mnie za zmorę. Czy naprawdę już wtedy zacząłeś na mnie lecieć?

- Tak, używając twojego koszmarnego określenia, leciałem na ciebie nawet w czasie tej kłótni po przyjęciu z fajerwerkami. Mój Boże - dodał, podchodząc do mnie i biorąc moje dłonie - gdybyś wiedziała, jak się musiałem opanowywać, gdy leżałaś chora w łóżku, i tego dnia nad morzem. Tak się bałem, żeby nie zrobić fałszywego ruchu, że zachowywałem się jak ktoś, kto strzela karnego w ostatniej minucie meczu; ale i tak miałem zamiar wszystko ci wyznać tego wieczoru. Wtedy przyjechali Jimmy Batten i Berenice i nagle wyobraziłem sobie, że nadal jesteś zadržona w Pendle'u.

- Nie byłam - odpowiedziałam. - Próbowałam tylko ukryć fakt, że zupełnie zwariowałam na twoim punkcie.

- Jezu - powiedział Ace - ileż zmarnowaliśmy czasu.

- Chcesz się czegoś napić?

- Nie teraz - odpowiedział, siadając w fotelu i pociągając mnie na kolana.

- A Berenice? - wymamrotałam. .

- Nie ukrywam, że spałem z nią w Nowym Jorku - przyznał Ace. - Byłem bardzo samotny i ciągle brakowało mi Elizabeth. Krótkie przygody tu i tam to nie moja specjalność. Ona była wielką gwiazdą, myślę, że mi to imponowało, ale nie miałem w planach jej przyjazdu do Anglii.

- A przede wszystkim te jej wspaniałe wygimnastykowane mięśnie - dodałam niewinnie.

- Siedź cicho - odparł, pociągając za jeden z moich loków. - Możesz się na mnie wyżywać, ale dopiero po ślubie.

Zamarłam. - A co z Elizabeth?

- Kochałem Lizzie i nic tego nie zmieni.

- Nawet bym nie próbowała - odparłam szybko.

- Ale odkąd ciebie spotkałem, ta rana się zabiłiżniła. Pamiętasz, jak pojechałem zobaczyć się z jej rodzicami? Cały czas żałowałem, że ciebie tam nie ma. Wszystkich byś rozruszała. W końcu zacząłem im o tobie powiadać, nawet i to, że cię kocham.

- O Boże, bardzo im było przykro?

- Zrozumieli. Powiedzieli, że chętnie się z tobą zobaczą, jak przyjedziesz następnym razem. - Jego dłonie zacisnęły się na moich. - Pru, chcę być z tobą - na dobre.

Nadal nie mogłam tego pojąć, kręciło mi się w głowie, musiałam wstać i przejść się po pokoju.

- Ale ty nic nie rozumiesz - mówiłam w uniesieniu. - Mam niewyparzony ozór, ptasi mózdzek, popuszę twoje wytworne przyjęcia i obrażę wszystkich ważnych przyjaciół.



Posadził mnie znów na kolanach i obejmując mnie ramionami, powiedział bardzo łagodnie: - Kochanie, przestań trzeszczeć. Mam ci to napisać bawołami? Czy nie wystarczy twoja uroda, wesołość i to, że jesteś moim szczęściem? Samo trzymanie ciebie w ramionach przywraca mi spokój, którego nie zaznałem od wielu dni.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym pochylił głowę i całował mnie tak długo, aż myślałam, że zemdleję z podniecenia.

- Ja też się martwię - dodał. - Przeraza mnie fakt, że jestem od ciebie starszy o dziesięć lat, i mam okropną reputację tyrana.

- Kto to powiedział? -- zapytałam wściekła. - Jak śmiał!

- Ty - odparł, uważnie przyglądając się swoim paznokciom. - I troszkę zmartwiło mnie, że jeszcze mi nie powiedziałaś, czy mnie kochasz.

Och! - zawołałam przerażona. - Och, Ace, mój ukochany! Czy nie rozumiesz, że absolutnie i szaleńczo zwariowałam na twoim punkcie? To samo co z tobą stało się i ze mną. Myślę, że się w tobie zadurzyłam od pierwszej chwili. Nigdy tak gwałtownie nie zareagowałam na czyjaś obecność. Od momentu pojawienia się Berenice byłam taka. nieszczęśliwa, a jeszcze gorzej się czułam, kiedy uciekłam. I nagle ty, tutaj - jeszcze to do mnie całkowicie nie dotarło. To jakby odkryć, że święty Mikołaj istnieje naprawdę. Tuliłam się do niego jak mały kociak i całowałam go.

Zacisnął dłoń na moim ramieniu i choć zachował kamienny wyraz twarzy, wiedziałam, że jest zadowolony. Drugą dłoń wyciągnął w moim kierunku, jakby w niej trzymał mikrofon.

Zatem - powiedział równym, starannie modulowanym głosem spikera telewizyjnego - jestem przekonany, że wszyscy widzowie z równym mojemu zainteresowaniem śledzili ten klarowny wykład o miłości. Obawiam się jednak, że nasz czas antenowy dobiega końca.

W ciągu tych kilku sekund jakie nam pozostały, czy moglibyśmy prosić o krótkie podsumowanie pani opinii na temat małżeństwa?

Wydałam westchnienie szczęścia. O tak, z przyjemnością. Tak, bardzo – odpowiedziałam.